

**Harlequin**® *na życzenie*

**Randka w ciemno**

JESSICA HART  
BARBARA HANNAY

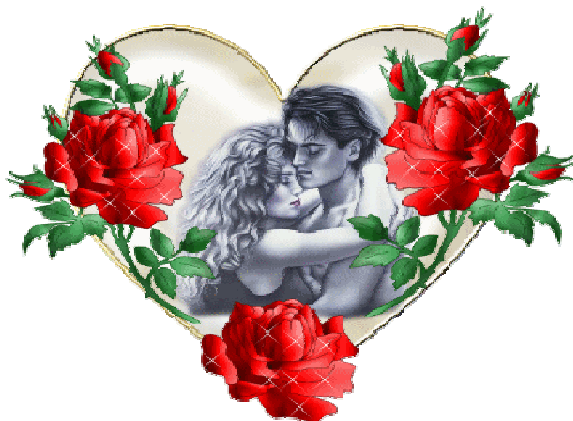
# Randka w ciemno

JESSICA HART  
BARBARA HANNAY

Dwie bestsellerowe powieści  
najlepszych autorek romansów!



**JESSICA HART**



**DOBRA NA PARA**

Tytuł oryginału: The Blind-Date Proposal

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Która, pani zdaniem, jest godzina?

Finn, nie kryjąc oburzenia, popatrzył na stojącą w drzwiach biura Kate.

Kate spojrzała niepewnie na zegarek.

- Dochodzi za kwadrans dziesiąta.

- A o której miała pani zacząć pracę?

- O dziewiątej.

Kate wiedziała, że jest czerwona jak piwonia. Biegła całą drogę od metra i nawet w budynku biurowca nie zwolniła. W lustrze na korytarzu ujrzała swoje odbicie. Kasztanowe kręcone włosy jak zwykle były w nieładzie.

Niezbyt dobry początek dnia.

Wyglądała fatalnie, zwłaszcza w porównaniu z Fin-nem. Był ubrany w nienagannie skrojony garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Spojrzenie stalowoszarych oczu i ściągnięte w jedną kreskę brwi nie wróżyły niczego dobrego. Mocno zaciśnięte usta jasno wskazywały, jak bardzo jest niezadowolony ze swojej pracownicy.

- Wiem, że się spóźniłam i naprawdę bardzo mi przykro. Nie bacząc na marsową minę szefa, wdała się w zawiłe tłumaczenia, jak to koniecznie musiała pomóc starszej pani, która pogubiła się w skomplikowanym systemie podziemnych korytarzy.

- Nie mogłam jej tak zostawić - zakończyła swoją opowieść. - Zawiozłam ją więc na stację Paddington i pokazałam, jak ma jechać dalej.

- Ciekawe, zwłaszcza że Paddington jest dokładnie po drugiej stronie miasta.

- Nie całkiem po drugiej - oznajmiła Kate, przypominając sobie schemat mapy metra.

- Więc w połowie drogi zawróciła pani, mimo że dochodziła już dziewiąta?

- Musiałam tak postąpić, bo inni zachowywali się wobec tej biednej staruszki bardzo nieuprzejmie. Nie była Brytyjką, więc skąd mogła wiedzieć, jak dojechać tam, dokąd chciała? Ciekawe, jak taki kontroler biletów poczułby się dajmy na to w amazońskiej dżungli, gdyby musiał dotrzeć do jakiejś wioski, a żaden indiański tubylec nie chciałby mu pomóc?

Finn westchnął ciężko.

- Najwyraźniej mnie pani z kimś pomyliła. Dla mnie liczy się to, aby moja firma odpowiednio funkcjonowała, a nie jest to łatwe, gdy ma się asystentkę,

która pojawia się w biurze wtedy, kiedy jej to odpowiada. Alison nigdy nie spóźnia się do pracy. Mogę na niej bezwzględnie polegać.

Tyle tylko, że złamała na nartach nogę i teraz musiał się obyć bez niej. Kate miała dość słuchania o Alison, etatowej asystentce Finna, niezwykle kompetentnej, nienagannie ubranej i potrafiącej pisać na komputerze z szybkością światła. Alison na pewno nie miała problemu z odnalezieniem jakichkolwiek dokumentów, gdyż na jej biurku zawsze panował idealny porządek.

Jedyną jej winą był fakt, że ośmieliła się złamać nogę i zostawić Finna samego na osiem tygodni.

Niełatwo mu było znaleźć kogoś na jej miejsce. Dwie asystentki opuściły go we łzach, nie mogąc sprostać jego wymaganiom. Kate wcale się im nie dziwiła. Pracowała u Finna trzeci tydzień, a sądząc po jego minie, mógł to być tydzień ostatni. Gdyby nie to, że finansowo cienko przędła, wcale by tego nie żałowała. Finn McBride był wyjątkowo antypatycznym szefem. Zawsze mówił do niej tonem pełnym sarkazmu, nigdy się nie uśmiechał i wszystko miał za złe.

- Powiedziałam, że jest mi przykro - oznajmiła tonem, którego Alison zapewne nigdy w życiu nie ośmieliłaby się użyć w stosunku do swego pracodawcy.

Finn pozostał niewzruszony. Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów, chłonąc każdy centymetr jej postaci.

- Oczekuję od pracowników, że będą wykonywać to, za co im płacę. Pani natomiast najwyraźniej uważa, że powinienem pani płacić za to, że odrywa pani wszystkich od ich zajęć.

Kate poczuła się urażona. Bardzo starała się poznać pozostały personel, ale bez większych sukcesów. Pracownicy Finna niechętnie wdawali się z nią w rozmowy, a on i tak o wszystkim wiedział.

- Nikogo nie odciągamy od pracy - zaprotestowała.

- Mam na ten temat inne zdanie. Zawsze spotykam panią na plotkach w korytarzu albo w innych biurach.

- To się nazywa branie udziału w życiu lokalnej społeczności. Ludzie często to robią, o czym zapewne pan nie ma większego pojęcia. Praca w tym biurze przypomina r zadawanie się z robotami. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek usłyszała od pana wypowiedziane miłym głosem „dzień dobry”!

- Alison nigdy nie narzeka.

- Może ona lubi, aby traktowano ją jak jeszcze jeden biurowy mebel. Nic by się nie stało, gdyby czasami okazał pan pracownikom odrobinę ludzkich uczuć.

Przez chwilę Finn sprawiał wrażenie speszonego, ale wkrótce odzyskał zwykły rezon.

- Nie mam czasu na schlebianie pani ego - wyrzucił z siebie.

- Zwykła uprzejmość nie pochłania dużo czasu. Ale jedni robią to odruchowo, inni muszą nad tym trochę popracować. - Nadała swemu głosowi nieco słodczy, by złagodzić mentorskie pouczenie. - Mógłby pan zacząć na przykład od „jak się dziś pani miewa?” albo „życzę miłego weekendu”. A kiedy już to przejdzie panu przez gardło, proponuję zwrot typu „dziękuję za dzisiejszą pracę”.

- Jeśli chodzi o to ostatnie, to nie potrafię aż tak kłamać - zadrwił. - Poza tym nie zamierzam zmieniać moich przyzwyczajzeń tylko dlatego, że pani się nie podobają. Być może jeszcze pani tego nie zauważyła, ale to ja jestem szefem i jeśli nie odpowiada pani praca w moim biurze, proszę poszukać sobie innej!

To wystarczyło, by Kate nieco przystopowała. W biurze pośrednictwa nie było innych ofert, a ona bardzo potrzebowała pieniędzy.

- Jakoś wytrzymam, choć nie podoba mi się panująca-tu atmosfera.

- Tu nie ma nic do podobania. Po prostu ma pani wykonywać swoje obowiązki. Możemy kontynuować? Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu, a dzień nie jest z gumy.

Niemal nie dał jej czasu na rozebranie się, nie mówiąc już o filiżance kawy, tylko zaczął dyktować z ogromną prędkością, nie bacząc, że z powodu kofeinowego głodu trochę drżały jej palce, w których trzymała długopis. Kiedy więc zadzwonił telefon, Kate odetchnęła z ulgą. Nareszcie jakaś przerwa.

Popatrzyła na szefa spod w półprzymkniętych powiek. Słuchał z uwagą swego rozmówcy, rysując bezwiednie na kartce papieru czarne pudełko.

Kate przeniosła wzrok na stojącą na jego biurku fotografię. Była jedynym osobistym akcentem, jaki dostrzegła. Zdjęcie przedstawiało piękną ciemnowłosą kobietę o błękitnych oczach, która trzymała w ramionach uroczę niemowlę i uśmiechała się do obiektywu.

Żona Finna, pomyślała Kate, zastanawiając się, jakim cudem ten gbur wykrzesał z siebie tyle towarzyskiej ogłady, by poprosić kobietę o rękę. Nie

mogła go sobie wyobrazić, jak kogoś całuje czy choćby trzyma dziecko, nie wspominając już o seksie.

Na samą myśl o tym coś dziwnego stało się z jej ciałem. Zadrżała lekko i podniosła wzrok, napotykając surowe spojrzenie stalowoszarych oczu. Finn skończył rozmowę i patrzył na nią z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Już się pani obudziła?

- Tak. - Wyprostowała się i wzięła do ręki długopis.

- Proszę przeczytać ostatni ustęp.

Kiedy wreszcie skończyli, była wyczerpana i nadal wściekła. Kiedy rozległ się dźwięk telefonu, miała ochotę zrzucić go ze stołu.

- Tak? - warknęła do słuchawki.

- Mówi Phoebe.

- Ach, Phoebe... cześć.

- Co się stało? Masz dziwny głos.

- To przez wielmożnego Finna McBride'a. Król gburów i tyle. Wiem, że praca dla Celi nie była przyjemna, ale w porównaniu z nim twoja szefowa była aniołem.

- Trzeba tylko mieć nadzieję, że nie okaże się tak nędzną kreaturą jak twój ostatni szef.

Na wspomnienie tego człowieka Kate zmarszczyła nos. Nawet nie zadał sobie trudu, by jej wysłuchać po tym, jak Seb opowiedział mu na jej temat stek bzdur. Zapewne dlatego, że była tylko asystentką, podczas gdy Seb wyższym urzędnikiem.

- Nie, chyba jednak nie można nazwać go nędzną kreaturą, ale przez to wcale nie jest mi łatwiej z nim wytrzymać.

- A chociaż jest przystojny?

- Dość - przyznała zgodnie z prawdą. - Jeśli lubisz takich facetów pod tytułem „moja praca jest moim życiem”, mógłby ci się nawet spodobać.

- Wystarczy spojrzeć na luzaka Giba, by wiedzieć, że nie przepadam za tego typu mężczyznami.

Roześmiały się i Kate od razu poczuła się lepiej. Cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki. Odkąd Phoebe wyszła za Giba, zaszła w niej duża zmiana i ten fakt był dla Kate pewnym pocieszeniem, kiedy w tak bezceremonialny sposób została porzucona przez Seba.

- Dzwonię, żeby przypomnieć o dzisiejszej kolacji. Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania i przyjdiesz?

- Naturalnie - zapewniła ją, choć Phoebe nie dała się zwieść i usłyszała wahanie w głosie przyjaciółki.

- O co chodzi?

- Bella wspomniała mi, że zaprosiłaś kogoś, abym go poznała.

- A to plotkara! - Phoebe była naprawdę zła. - Uprzedziłam ją o tym, bo też miała przyjść razem z Joshem, ale zobowiązałam ją do zachowania dyskrecji. Zresztą i tak jej nie będzie, bo wybiera się do klubu ze swoim nowym facetem. Ale Josh naturalnie przyjdzie - zapewniła.

- Po co te tajemnice? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo chciałam, żeby wszystko wypadło naturalnie, a gdybyś wiedziała, byłabyś spięta i zdenerwowana.

- No więc będę spięta i zdenerwowana - mruknęła Kate. - Co mu o mnie powiedziałaś?

- Ze jesteś doskonałą asystentką, musisz się tylko odrobinę skupić. Ma jakieś biuro konsultingowe czy coś w tym stylu, więc zapewne nie zrobi to na nim większego wrażenia. Ale poza tym powiedziałam mu prawdę i tylko prawdę.

- Ciekawa jestem, co dokładnie?

- Że jesteś niezwykle zabawną, ciepłą, atrakcyjną i wspaniałą kobietą - powiedziała twardo Phoebe.

Może powinnam poprosić przyjaciółkę, aby porozmawiała o mnie z Finnem McBride'em, pomyślała Kate, marszcząc brwi. Spojrzała na rysunek, który bezwiednie zrobiła, rozmawiając z Phoebe. Przynajmniej nie były to jakieś pudła, tylko słoneczny krajobraz z palmami i brzegiem morza. Ciekawe, co psycholog powiedziałby o niej na jego podstawie?

Zapewne to, że jest beznadziejną romantyczką, co zresztą sama dobrze wiedziała. Wszyscy znajomi wciąż jej powtarzali, że powinna się wreszcie obudzić i zacząć żyć w realnym świecie. Ona jednak jakoś nie mogła się na to zdobyć.

Powstrzymując westchnienie, dorysowała na palmie kilka orzechów kokosowych.

- Skoro jestem taka doskonała, nie zdziwi go, że muszę umawiać się na randkę w ciemno, aby kogoś poznać? I że mężczyźni nie ścielą się u moich stóp, gdziekolwiek się tylko pojawię?

- A nie ścielą się? - Za to właśnie kochała Phoebe. Naprawdę wierzyła w swoich przyjaciół.

Kate odłożyła długopis i zmusiła się do racjonalnego myślenia. Może rzeczywiście powinna przestać myśleć o rycerzu na białym koniu i podjąć jakieś wysiłki zmierzające do tego, by kogoś poznać?

- Jaki on jest?

- Jeszcze go nie widziałam. To stary przyjaciel Giba.

- Jak stary?

- Po trzydziestce.

- A więc niedługo zacznie go nękać kryzys wieku średniego - powiedziała z sarkazmem Kate.

- Swój kryzys już przeżył. Jego żona zmarła, gdy ich córka była maleńka. Wychowuje ją sam.

- Musi mu być ciężko - powiedziała Kate, żałując kąśliwej uwagi. - Wyobrażam sobie, przez co przeszedł.

- Rzeczywiście. Gib mówi, że uwielbiał żonę, ale minęło już siedem lat od jej śmierci i chce, aby w życiu jego córki pojawiła się jakaś kobieta. Nie chodzi na randki, a ponieważ narzekałaś, że nie możesz nikogo poznać, Gib uznał, że was sobie przedstawi. Stwierdził, że do siebie pasujecie.

- Nie wiem, czy jestem dobrą kandydatką na matkę. Nie znam się na dzieciach.

- Nonsens! - stanowczo stwierdziła Phoebe. - Zobacz, jak dajesz sobie radę ze zwierzętami. Z dziećmi jest podobnie. Potrzebują, żeby ktoś się nimi zajął, a w tym jesteś najlepsza.

- Tak, ale chcę kogoś seksownego, podniecającego i wspaniałego.

Jak Seb.

Phoebe musiała pomyśleć o tym samym

- Nic podobnego. Potrzebujesz kogoś miłego.

- Dlaczego nie mogę mieć kogoś, kto jest miły i zarazem seksowny, podniecający i wspaniały?

- Bo jedyny taki okaz właśnie poślubiłam. A teraz posłuchaj, ten facet naprawdę wiele przeżył, więc bądź dla niego miła.

- Dobrze, dobrze. Jak się nazywa? - W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu szefa. - O, idzie pan Ponury! Do zobaczenia wieczorem. - Szybko odłożyła słuchawkę.

- Kto dzwonił? - spytał Finn, patrząc na nią podejrzliwie. Nie cierpiał, gdy pracownicy ucinali sobie prywatne pogawędki ze służbowych aparatów i surowo tego zakazał.



Oczywiście nie miała zamiaru powiedzieć prawdy, więc na poczekaniu wymyśliła taką oto historyjkę: pewien księgowy wybrał się na narty i trzy dni temu spotkał na stoku szusującą Alison, której noga cudownie się zrosła.

Zaczęli więc szusować razem, no i zakochali się w sobie. Jednak nienasycona Alison następnego dnia uciekła z innym narciarzem, mimo to księgowy chciałby wysłać jej kartkę z podziękowaniem za cudowne szusowanie, tylko nie wie, na jaki adres.

- Powiedziałam, żeby ją przesłał tu, a my prześlemy dalej - dokończyła bardzo z siebie zadowolona.

- Po co ja w ogóle pytałem? - Finn nie krył irytacji. - Właśnie straciłem przez panią pięć minut mojego życia!

- Nie wydaje mi się, abyśmy robili tu operację na otwartym mózgu. Pięć minut w tę czy w tamtą nie robi wielkiej różnicy.

- Skoro tak, zapewne bez sprzeciwu zostanie pani dłużej, aby nadrobić to, czego nie zrobiła pani rano. Wszystkie dokumenty mają być przesłane faksem do Stanów jeszcze przed jutrzejszym rankiem.

- Obawiam się, że to jest niemożliwe - oznajmiła nie-speszona. - Wychodzę dziś wieczorem.

- Nie może się pani trochę spóźnić?

Dla każdego innego zrobiłaby to bez wahania, ale w Finnie McBridzie było coś, co sprawiało, że lubiła mu się sprzeciwiać.

- Nie sądzę, żeby mojemu chłopakowi to się spodobało.

- Ma pani chłopaka? - Finn nie krył zdziwienia. Kate zdumiała jego bezczelność. Nie dość, że był wobec niej niegrzeczny, to najwyraźniej uznał również, że nie potrafiła zainteresować sobą żadnego mężczyzny!

- Mam. I właśnie dziś obiecał zabrać mnie w jakieś wyjątkowe miejsce. Nie wiem, czy przypadkiem nie szykuje się do oświadczyn.

- Doprawdy? - Finn uniósł z powątpiewaniem brew. Kate miała już tego dość.

- Doprawdy. Odkąd poznałam Willa - użyła imienia nowego chłopaka swojej przyjaciółki, będąc pewna, że nie miałaby jej tego za złe - oboje wiemy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Jest finansistą, więc nie starałam się o stałą pracę, jako że w każdej chwili może zostać wysłany do Nowego Jorku albo Tokio. Cały czas powtarza mi, że nie muszę pracować, jeśli nie chcę, ale moim zdaniem osiągnięcie pewnej niezależności finansowej jest niezwykle istotne, nie sądzi pan?

- Skoro żyje pani z finansistą, pensja, jaką otrzymuje pani w tymczasowej pracy, nie może mieć większego znaczenia.

- Tak, ale chodzi o zasady - oznajmiła radośnie Kate, całkiem zadowolona z wizji, jaką roztoczyła przed Finnem.

- W takim razie może przyjmie pani taką zasadę, żeby przychodzić do pracy punktualnie, poczynając od jutra. Byłaby to miła odmiana.

Szkoda, że prawdziwe życie Kate nie było takie radosne jak to, które sobie wyobrażała. Siedząc w hałaśliwym autobusie, rozmyślała nad tym, jak miło byłoby wrócić do domu, w którym czekałby na nią kochający mężczyzna, który zarabiałby na tyle dużo, że nie musiałaby pracować dla okropnego pana McBride'a.

Westchnęła i przetarła rękawem szybę. Wyjrzała na tłum ludzi spieszących w deszczu w różnych kierunkach. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby dokładnie wiedzieli, dokąd i po co tak pędzą. Czyżby była jedyną osobą dryfującą przez życie w niewiadomym kierunku?

Skończyła trzydzieści dwa lata i nic nie osiągnęła. Nie ma ani domu, ani sukcesów zawodowych, ani stałego związku. W ostatnim czasie dorobiła się tylko ośmiu kilogramów nadwagi. Jedzenie było jednym pocieszeniem, jakie znalazła po stracie Seba i pracy.

Wspierana przez Belle, Phoebe i szampana uznała, że po Nowym Roku wszystko zmieni się na lepsze, ale jak dotąd nic takiego się nie wydarzyło. Nie znalazła ani nowej pracy, ani nowego mężczyzny. Uznała, że na dobry początek musi zacząć chodzić na gimnastykę, aby stracić kilka kilogramów.

Jutro kupi gazetę i przejrzy ogłoszenia o pracę. W drodze do domu pójdzie na gimnastykę, a wieczorem ugotuje sobie na kolację coś zdrowego i nietuczącego.

Kiedy przyszła do domu, zastała w nim Belle z wałkami na włosach, zajadającą tosta. Odkąd Phoebe wyszła za mąż za Giba i wyprowadziła się, miały dla siebie cały dom. Mieszkał w nim również kot Kate. Stał teraz przy lodówce i Kate wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie da mu czegoś do jedzenia. Nie zdejmując płaszcz, wyjęła puszkę kocięj karmy i napełniła nią miskę.

- Myślałam, że wychodzisz? - powiedziała do przyjaciółki, łakomie spoglądając na jej tosta.

- Wychodzę, ale Will chce zabrać mnie do jakiejś okropnie sztywnej restauracji, w której porcje będą zapewne bardzo małe. Pomyślałam, że zjem co nieco, żeby nie rzucić się na jedzenie jak dzikus. Zresztą jestem głodna.

Szczęśliwa Bella wychodzi ze swoim wspaniałym Willem, podczas gdy ona musi towarzyszyć jakiemuś biednemu wdowcowi, który szuka matki dla swojej córki. Typowe.

Nie myśląc o tym, co robi, włożyła kromkę chleba do tosterka.

- Będziesz tego żałować - powiedziała Bella. - Gib doskonale gotuje, a poza tym jesteś chyba na diecie?

- Nie ma sensu zaczynać diety, skoro idę na kolację -z żelazną logiką oznajmiła Kate, zdejmując wreszcie płaszcz. - Poza tym, zanim zaopatrzymy się w zdrową żywność, musimy zjeść to, co mamy w lodówce!

Opowiedziała Belli o tym, jak pożyczyła sobie jej chłopaka, udając przed Finnem, że to jej przyszły mąż.

- Nie mogłam mu powiedzieć, że idę na randkę z jakimś wdowcem.

- Wdowcem?

Powiedziała jej, czego dowiedziała się od Phoebe.

- Wygląda na to, że czeka mnie ponury wieczór, prawda?

- Dlaczego? Ten facet może okazać się całkiem miły.

- Nie z moim szczęściem - mruknęła Kate. Szykując się do wyjścia, robiła jednak wszystko, by

wprawić się w pogodny nastrój. Może Bella ma rację? Może w jej życie wreszcie wkroczy jakiś wspaniały mężczyzna? Teraz chyba nadeszła jej kolej na poznanie kogoś naprawdę fajnego, prawda?

Ubrała się w sukienkę z głębokim wycięciem, które doskonale podkreślało jej piękny dekolt. Szkoda, że duży biust zawsze musi iść w parze z szerokimi biodrami i wystającym brzuchem.

Buty na wysokim obcasie zdecydowanie poprawiły jej nastrój. Często myślała, że gdyby miała odrobinę dłuższe nogi, życie byłoby znacznie prostsze. Szczytem szczęścia byłoby, gdyby miała również nieco mniej centymetrów w biodrach. Wówczas na pewno jej życie potoczyłoby się jak po różach.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Zdumiewające, co może zdziałać odrobina makijażu. W czerwonej sukience i ostrej szmince przypominała ognistą Cyganekę. Czy pan wdowiec lubi takie egzotyczne kobiety? Coś mówiło jej, że nie. Może jednak powinna przebrać się w coś nieco mniej wyzywającego?

Rozważanie tego dylematu zajęło jej sporo czasu. Dopiero kiedy Will przyjechał po Bellę, spojrzała na zegarek. Jak to możliwe, że zrobiła się ósma?

Fakt, że Bella również nie była jeszcze gotowa, nie pocieszył jej zbyt. Zrezygnowany Will zajął się czytaniem gazety w kuchni. Kiedy Kate weszła, żeby zadzwonić po taksówkę, uniósł rękę w geście powitania.

- Taksówka przyjedzie za dwadzieścia minut - oznajmił głos po drugiej stronie telefonu.

Boże, wtedy dopiero będzie późno. Punktualność jest kolejną cechą, nad którą będzie musiała popracować w nowym roku.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam - powiedziała, kiedy dotarła do Phoebe za piętnaście dziewiąta. - Wiem, że się spóźniłam, ale naprawdę się starałam. Nie bądź na mnie zła. Mam po prostu okropny dzień.

- Który z twoich dni jest dobry? - spytała Phoebe, ściskając przyjaciółkę.

- Wiem, wiem, ale naprawdę się staram. - Zniżyła konspiracyjnie głos. - Przyszedł już? Jaki jest?

- Trochę sztywny i raczej powściągliwy. Ale jak się lepiej przyjrzeć, to okazuje się, że jest miły i ma uroczy uśmiech. Naprawdę atrakcyjny facet.

- Coś podobnego. Nie ma brody?

- Nie.

- Brzuszka od piwa? Wilgotnych ust?

- Nie! - Phoebe nie mogła powstrzymać śmiechu. - Chodź i sama się przekonaj.

Może jej szczęście się odmieni. Kate zrobiła głęboki wdech i podążyła za przyjaciółką.

- To jest Kate - usłyszała jej głos. Kiedy ujrzała, kto stoi obok Giba i Josha, zamarła. Mężczyzna odwrócił głowę w stronę Phoebe i również zamarł z przerażenia.

Finn McBride we własnej osobie.

Podszedł do niej Gib i uścisnął na powitanie.

- Kate! Jak zwykle spóźniona!

- Już się usprawiedliwiałam Phoebe - powiedziała, odwzajemniając uścisk. Miała nadzieję, że kiedy ponownie spojrzy na mężczyznę, okaże się, iż to zupełnie ktoś inny, tylko podobny do Finna. Jednak tylko się łudziła.

Stał nieruchomo jak głaz, patrząc na nią stalowoszarymi oczami, jakby zobaczył upiorną zjawę. Najwyraźniej nie spodobało mu się, że został umówiony na randkę z własną asystentką.

Kate gorączkowo zastanawiała się, co zrobić. Udać, że zasłała? Chyba nie. Nie należała do kobiet, które łatwo mdleją.

Pozostało jej tylko robić dobrą minę do złej gry.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Witam. - Spojrzała Firmowi prosto w oczy, uśmiechając się nienaturalnie szeroko.

W odpowiedzi popatrzył na nią lodowato.

- Kate, to jest Finn McBride - dokonał prezentacji Gib. - Wszystko mu o tobie opowiedzieliśmy.

Świetnie. Teraz Finn już wie, jak smutne jest jej życie.

- Kate Savage - przedstawiła się radośnie, zwracając uwagę na to, jak silny i ciepły był uścisk dłoni jej szefa. Szczerze mówiąc, był dużo miłszy niż Wzrok, jakim ją obdarzał.

- Kate, dlaczego jesteś taka oficjalna? - Gib nie krył zdziwienia. - Przynajmniej Joshowi nie muszę cię przedstawiać. Josh niemal mieszka z Kate - wyjaśnił Finnowi.

- Doprawdy?

- Kate mieszka z moją dobrą znajomą. - Josh uśmiechnął się do niej. - Dawno cię nie widziałem. Wszystko u ciebie w porządku?

- W jak największym.

Oprócz tego, że ze wstydu chciałyby zapaść się pod ziemię.

Phoebe wręczyła jej kieliszek wina.

- Finn właśnie nam opowiadał, jaką beznadziejną asystentkę dostał za Alison. Może udzieliłabyś mu kilku rad, jak ma z nią postępować?

Aha, Gib i Phoebe przedstawili ją jako doskonałą asystentkę. Jakby nie dość było upokorzeń!

- Naprawdę? - Kate uśmiechnęła się kwaśno. - Rzeczywiście, w dzisiejszych czasach niełatwo znaleźć dobrą asystentkę. Z twoją coś nie tak?

- Przede wszystkim jest strasznie niepunktualna. - Spojrzał wymownie na stojący na kominku zegar. - I nie mogę jej w niczym zaufać, bo to straszna bałaganiara.

Kate upiła łyk wina.

- Może za słabo ją motywujesz do dobrej pracy?

- A może jest z natury leniwa? Jest też obdarzona zbyt bujną wyobraźnią.

Kate spąsowiała, przypominając sobie historię o przystojnym finansistcie, którą mu dziś wcisnęła, zresztą zaraz po złośliwej opowieści o Alison.

Bez wątplenia Phoebe i Gib zrelacjonowali mu już jej przeżycia z Sebem. Nawet jeśli nie, to i tak już wie, że w jej życiu nie ma żadnego Willa, bo gdyby był, to nie musiałyby umawiać się na randki w ciemno.

Powstrzymała westchnienie. Czy jeszcze coś gorszego może ją spotkać?

- Opowiedz mu o swoim nowym szefie, Kate. Niech zobaczy, że kij ma dwa końce.

Jak widać, zawsze może być gorzej.

- Z chęcią posłucham. - Finn wyraźnie się ożywił. Czemu nie? Przynajmniej zrzuci z serca nieznośny ciężar.

- Jest oschły i niegrzeczny. Nie przestrzega podstawowych norm w kontaktach z ludźmi. „Dzień dobry” z trudem przechodzi mu przez gardło, nie wspominając już o takich zwrotach jak „proszę” czy „dziękuję”. Równie dobrze mogłabym oczekiwać, że zacznie mówić po chińsku!

- Może jest zajęty.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie. - Kate spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie toleruje prywatnych rozmów w biurze - wtrąciła Phoebe, nieświadoma, że dolewa oliwy do ognia. - Kate zawsze musi odkładać słuchawkę, gdy tylko otworzą się drzwi jego gabinetu. Nagle szybko mówi: „O, idzie pan Ponury”, wtedy wiem, że musi kończyć i że oddzwoni, jak szef sobie pójdzie. To naprawdę bardzo frustrujące. Mam nadzieję, że ty pozwalasz w swoim biurze na prywatne rozmowy?

- Niechętnie - wyznał Finn, patrząc na Kate takim wzrokiem, że miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Już nigdy nie będzie mogła skorzystać z biurowego telefonu, jeśli w ogóle odważy się po tym wszystkim pojawić w pracy. Jeszcze nigdy nie znalazła się w tak kłopotliwej sytuacji i nie bardzo wiedziała, jak będzie z tym dalej żyć. Dlaczego takie rzeczy muszą się przydarzać właśnie jej?

- Dostęp do telefonu i Internetu w firmie dobrze wpływa na morale personelu - oznajmiła. - Gdy traktujesz podwładnych po ludzku, pracują lepiej.

- Nie narzekam na wydajność moich pracowników - powiedział ostro Finn i tym razem jego irytacja została zauważona przez pozostałych. Popatrzyli na niego z zaciekawieniem, a on siłą się opanował. - Co innego skorzystać ze służbowego telefonu w jakiejś ważnej sprawie, a co innego gadać godzinami o głupotach.

- Czy twoja nowa asystentka nie wywiązuje się ze swoich obowiązków? - spytała słodko.

- Z trudem.

- Może ty powinnaś popracować dla Finna? - zaproponował Gib, próbując w niezbyt subtelny sposób jakoś ich do siebie zbliżyć. - Być może lepiej pracowałoby ci się z nim niż z obecnym szefem.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknęła Kate. - Macie jakieś wolne etaty?

- Niewykluczone, że będzie do obsadzenia posada po mojej nowej asystentce, którą za chwilę wyrzucę - powiedział Finn złośliwie. - Nie sądzę jednak, żebyś była zainteresowana. To dla ciebie zbyt trywialne zajęcie. Gib i Phoebe powiedzieli mi, że sama potrafisz poprowadzić firmę. Niestety, nie mam wystarczająco odpowiedzialnego stanowiska, byś mogła właściwie wykorzystać swoje doświadczenie i wiedzę.

Jego sarkazm sprawił, że się zarumieniła.

- I tak zamierzam zmienić zawód.

- Naprawdę? - wykrzyknęła Phoebe, za nią pozostali.

- Tak - odparła, myśląc, że wcale nie byłby to taki zły pomysł. Najwyraźniej jako asystentka nie miała wielkiej przyszłości. - Nie chcę być nadal traktowana jak niższa forma życia. Pomyślałam, że znajdę jakąś mniej ambitną posadę.

- Mniej ambitną? - Josh najwyraźniej zastanawiał się, jak można znaleźć jeszcze mniej ambitne zajęcie niż to, które obecnie wykonywała.

- W każdym razie zamierzam robić coś innego. Coś, co pozwoli mi wykorzystać moje talenty.

- O, to ciekawe. A jakie masz talenty? - Finn nawet nie próbował ukryć ironii.

Zazwyczaj niezwykle płodna wyobraźnia Kate tym razem ją zawiodła. W tak krytycznym momencie odczuwała w głowie jedynie pustkę.

- Świetnie gotuje - oznajmiła Phoebe, która nadal uważała, że Kate byłaby odpowiednią, żoną dla Finna.

Dopiero w tym momencie Kate uzmysłowiła sobie, że Finn jest wdowcem. Była tak zszokowana jego widokiem, że początkowo zupełnie o tym zapomniała. A więc ta piękna kobieta z fotografii na jego biurku nie żyje. Nic dziwnego, że był taki zgorzkniały. Miał złamane serce, stracił radość życia...

Jej przyjaciele nie ustawali w wysiłkach, by ją wspomóc.

- Kate świetnie potrafi nawiązywać kontakty z ludźmi - powiedział Gib, który spędził wiele lat w Stanach, gdzie bardzo ceni się tę umiejętność. - Jest bardzo komunikatywna i umie postępować z ludźmi.

- Nie tylko z ludźmi - wtrącił sucho Josh. - Jeśli chodzi o zwierzęta, też jest niezła. Pamiętasz tego psa w pubie, Phoebe?

- Jeszcze jak. - Na samo wspomnienie Phoebe zadrżała. - Kiedy sobie to przypomnę, nadal oblewa mnie zimny pot. Kate zaczęła ubliżać jakiemuś wytatuowanemu skinheadowi, który znęcał się nad swoim psem. Powiedziała mu, że nie zasługuje na to, by mieć zwierzę, i zabrała mu psa. Facet był dwa razy większy od niej i widać było, że ma wielką ochotę jej przyłożyć.

W oczach Finna pojawił się cień zainteresowania.

- Co się stało z psem?

- Kate go wzięła. To był ogromny owczarek alzacki, obok którego bałabym się przejść, ale jeszcze tego samego dnia jadł jej z ręki jak szczeniak. Kate, co stało się z tym psem?

- Zawiozłam go do rodziców - powiedziała, niezadowolona, że tak ją chwala. - Oczywiście jest już całkiem rozpuszczony i o wiele za graby.

- Myślisz, że naprawdę woli twoich rodziców od poprzedniego właściciela? - Finn spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Nie wiem. Ale nie mogłam pozwolić, by był tak traktowany.

- Uznaj to za ostrzeżenie - powiedział Gib do Finna. - Kate może wygląda słodko i łagodnie, ale jeśli widzi, że komuś dzieje się krzywda, wychodzi z niej lwica! Potrafi niezłe narozrabiać.

- Zapamiętam to. - Finn popatrzył na Kate, której policzki płonęły niczym pochodnie.

- Tak naprawdę Kate potrzebuje domu na wsi, gdzie mogłaby hodować kury, psy i przytulić każdą zbłąkaną istotę, która stanie na jej drodze - powiedziała Phoebe, zgarniając gości do jadalni.

- Nieprawda - zaoponowała. W rzeczywistości nie miałyby nic przeciw temu, ale jej zdaniem słowa przyjaciółki zabrzmiały zbyt natarczywie. Jakby Kate nie marzyła o niczym innym, tylko o znalezieniu męża. Nie chciała, by Finn pomyślał, że jest tak zdesperowana, iż mogłaby wziąć pod rozwagę jego kandydaturę. - Lubię mieszkać w mieście. Ale nie ukrywam, że z chęcią zajęłabym się pokrzywdzonymi zwierzętami.

- Kate najchętniej zabrałaby je wszystkie do domu i każdemu urządziła osobne posłanie.

Przygryzła usta. Czuła na sobie wzrok Finna, który zapewne myślał, że miękkie serce oznacza równie miękką głowę.



Dlaczego jej przyjaciele z takim uporem wychwalali jej zalety jako wzorowej pani domu? Czy naprawdę nie widzieli, że na Finnie nie robiło to najmniejszego wrażenia? Jeszcze gorzej poczuła się, gdy Phoebe niezbyt subtelnie skierowała rozmowę na Finna i jego córkę.

- Jak ma na imię?

- Alex - odparł z lekkim ociąganiem.

Nie miała do niego żalu. Podtekst był oczywisty i wcale się nie dziwiła, że Finn odczuł irytację. Cała ta rozmowa musiała być dla niego równie przykra jak dla niej.

- Ma dziewięć lat - dodał, domyślając się, że i tak będzie musiał na to pytanie odpowiedzieć.

- Niełatwo ci samemu ją wychowywać - stwierdziła Phoebe.

Finn wzruszył ramionami.

- Kiedy Isabel zginęła, Alex miała dwa lata. Zatrudniałem różne nianie, ale żadnej z nich nie polubiła. Odkąd poszła do szkoły, pracuje u mnie pani, która odbiera ją po lekcjach i prowadzi dom. Czeka z nią do mojego powrotu z pracy.

Mówił pozbawionym emocji głosem, jakby córka była kolejnym logistycznym problemem do rozwiązania. Kate zrobiło się żal dziewczynki. Nigdy jej nie widziała ani nie rozmawiała z nią przez telefon, gdyż Finn zapewne nie życzył sobie, by przeszkadzała mu w pracy. Musiała czuć się bardzo samotna. Dorastanie w towarzystwie Finna i gosposi z pewnością nie było najzabawniejsze.

Ciekawe, czy Finn zawsze był taki nudny, jak tego wieczoru. Mało pił, ponieważ przyjechał samochodem, i nawet nie udawał, że dobrze się bawi. Zapewne obawiał się, że Kate rzuci się na niego i zmusi, by ją poślubił. Nie musiał się martwić. Nie była aż tak zdesperowana, aby wiązać się z kimś takim jak on!

Podczas kolacji posadzono go naturalnie obok niej. Każdym gestem wyrażał dezaprobatę z powodu jej hałaśliwości, nadmiernej wesołości i zbyt dużej ilości alkoholu, jaką wypijała. Kate, jak mogła, starała się go przekonać, że nie jest zainteresowana poślubieniem jakiegokolwiek wdowca, niezależnie od tego, jak bardzo było jej żal jego córki. Z drugiej strony nie chciała zawieść Phoebe i Giba, którzy zadali sobie dużo trudu, by urządzić tę kolację. Chciała im udowodnić, że doskonale się bawi i w ogóle jest w świetnym nastroju.

Podniosła kieliszek, prosząc o więcej wina. Każdy inny na miejscu Finna też by się napił. Wróciliby do domu taksówką, a rano przyjechał po samochód. On jednak siedział sztywno, nie pozwalając sobie choćby na odrobinę relaksu.

Wprawdzie brał udział w rozmowie, lecz zarazem jasno dawał do zrozumienia, iż nie uważa Kate za poważną partnerkę do dyskusji. Naturalnie mocno ją to denerwowało i dlatego piła kieliszek za kieliszkiem, wpadając w błędne koło. Mówiła coraz więcej i coraz głośniej, aż w końcu doprowadziła do tego, że Finn, nie mogąc znieść tego dłużej, spojrzął na zegarek i wstał od stołu.

- Muszę wracać do domu.

- Ty chyba też powinnaś już jechać - powiedział Gib do Kate. - W przeciwnym razie nie wstaniesz jutro do pracy.

- Nie mów mi o tym - jęknęła, zamykając oczy. Poczula, że świat wokół niej zaczął niebezpiecznie wirować.

- Mógłbyś podrzucić ją do domu? - spytał przyjaciela Gib. - W tym stanie może sama nie dojechać.

- Dam sobie radę - zaprotestowała Kate, unosząc głowę. - Nic mi nie jest!

- Tak, oczywiście, ale będzie prościej, jeśli Finn podrzuci cię do domu - powiedziała łagodnie Phoebe.

- Może Josh by mnie podrzucił?

- Nie mam samochodu, a poza tym mieszkam w zupełnie innej części miasta - powiedział mało elegancko Josh.

- Z chęcią cię podrzucę - zaproponował Finn, choć jego mina wyraźnie mówiła, że myśli dokładnie co innego.

Finn z rezygnacją patrzył, jak Gib i Phoebe pomagali Kate włożyć płaszcz, zapięli jej guziki i pocałowali na dobranoc. Podziękowała za kolację i ruszyła w stronę parkingu. Padał śnieg z deszczem, jednak Kate nie zorientowała się, że jest bardzo ślisko i potknęła się na swych wysokich obcasach. Gdyby nie ręka Firna, która w porę ją pochwyciła, runęłaby na ulicę jak długa.

- Ostrożnie! - powiedział ostro.

- Przepraszam, ale problem w tym, że chodnik jest śliski - wymamrotała, usiłując wyrwać rękę z jego żelaznego uścisku. Finn jednak puścił ją dopiero przy samym aucie.

- To w tobie tkwi problem, a nie w chodniku - zauważył oschle i z demonstracyjną kurtuazją otworzył jej drzwi. - Proszę, madame.

Kate miała dość jego protekcjonalnego tonu, dlatego bez słowa, za to z dumną miną, wsiadła do środka.

Samochód był utrzymany w nienagannym porządku. Żadnych papierków od cukierków, zapomnianych zabawek ani okruchów jedzenia. Jakby nigdy nie siedziało w nim żadne dziecko. Ciekawe, jak biedna mała Alex odnajduje się w uporządkowanym świecie ojca.

Zaniepokojona perspektywą podróży, którą miała odbyć w towarzystwie Finna, włączyła radio. Naturalnie nastawione było na stację z muzyką klasyczną. Zaczęła szukać swojej ulubionej stacji.

- Przestań kręcić i zapnij pas.

- Tak jest, sir!

Finn obrócił się do tyłu i zaczął cofać samochód. Oparł przy tym rękę za jej głową, więc Kate pospiesznie pochyliła się i zaczęła szukać czegoś nerwowo w torebce, by nie pomyślał, że specjalnie się o niego opiera.

Kiedy zabrał rękę, poczuła się znacznie lepiej. Przynajmniej mogła wygodnie usiąść.

Jednak to, że siedział tak blisko niej, bardzo ją denerwowało. Choć się nie odzywał, czuła jego dominującą osobowość i raz po raz spoglądała na rozjaśniony światłem tablicy rozdzielczej owal twarzy. Mogła obserwować go niezauważona, gdyż przez cały czas nie spuszczał wzroku z drogi. Prowadził spokojnie i pewnie. Kiedy ujrzała, jak zdjął rękę z kierownicy i ujął dźwignię biegów, odczuła coś niepokojącego, co sprawiło, że czym prędzej odwróciła wzrok i skierowała go w przeciwną stronę.

Czuła się jak nastolatka na pierwszej randce. Z wrażenia nie mogła wydobyć z siebie słowa. Przecież to tylko Finn, upominała się w duchu. W dodatku wcale go nie lubi, dlaczego więc zarys jego szczęki i siła dłoni zrobiły na niej takie wrażenie?

- Dokąd mam jechać? Jego pytanie zaskoczyło ją.

- Słucham?

- Gib powiedział, żebym cię odwiózł do domu. On zapewne wie, gdzie to jest, ale ja nie potrafię czytać w myślach, więc...

- Ach... tak. - Była zbyt przejęta tym, co w sobie odkryła, by zareagować na ewidentny sarkazm.

Podawała mu trasę, po czym ponownie pogрузzyła się w myślach. Jednak po chwili nie wytrzymała i zadała pytanie, które nurtowało ją od początku.

- Dlaczego nie powiedziałeś im, że mnie znasz?

- Z tego samego powodu, co ty. Uznałem, że przez to sytuacja stałaby się jeszcze bardziej niezręczna.

Powiedział to tak niezachęcającym tonem, że zamilkła. Każdy inny na jego miejscu rozpocząłby jakąś konwersację, ale nie Finn. Patrzył przed siebie z kamienną twarzą, a kiedy spojrział we wsteczne lusterko, zobaczyła, że ma zmarszczone brwi.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła z ulgą. - Pod domem nie ma się gdzie zatrzymać, więc możesz równie dobrze stanąć tu.

Finn zignorował jej wypowiedź i wjechał we wskazaną uliczkę.

- Który to dom?

- Ten za skrzyżowaniem.

Finn zatrzymał samochód na środku ulicy, gdyż chodniki były zajęte przez zaparkowane pojazdy. Sięgnęła za klamkę.

- Dziękuję za podwiezienie. Mam nadzieję, że nie musiałeś przeze mnie nadłożyć zbyt wiele drogi. - Otworzyła drzwi i, uderzona silnym podmuchem wiatru, odruchowo się cofnęła. - Cóż za paskudna noc!

- Poczekaj. - Finn zaklął pod nosem, sięgnął na tylne siedzenie po parasol i wysiadł z samochodu. - Odprowadzę cię pod dom.

- Nie musisz tego robić.

- Nie mów tyle, tylko wysiadaj! - rzucił przez zaciśnięte zęby, nie wiadomo, czy ze złości na nią, czy na pogodę. - Im szybciej cię odprowadzę, tym prędzej wrócę do siebie.

Kate niechętnie wysiadła z auta i schroniła się pod parasolem. Choć wiał przejmujący wiatr i zacinał deszcz, obok Finna poczuła się dziwnie bezpiecznie. Był wysoki, silny i nagle pomyślała, że fajnie byłoby objąć go i przytulić się.

- Chodźmy, zanim zamarzniemy! - rzucił wręcz odpychająco, jakby czytał w jej myślach.

Kate ruszyła za nim, starając się dotrzymać mu kroku, co nie było łatwe, zważywszy na wysokie obcasy.

- Czemu nie włożyłaś jakichś bardziej odpowiednich butów? - spytał, kręcąc niecierpliwie głową.

- Gdybym wiedziała, że wybieram się na polarną ekspedycję, z pewnością bym tak zrobiła - powiedziała, trzęsąc się z zimna, a może raczej z emocji. Na dworze zamieć, a ona się zastanawia, jak by to było, gdyby Finn pocałował ją pod tym parasolem. Niestety, a może na szczęście, nigdy się tego nie dowie.

Wyciągnął rękę, aby dała mu klucz. Dotknął przy tym lekko jej palców, a to wystarczyło, by gwałtownie się cofnęła, upuszczając przy tym klucz. Czym prędzej pochyliła się, by go podnieść. Finn nie krył zniecierpliwienia.

- Dziękuję - powiedziała, gdy otworzył drzwi. - I jeszcze raz dziękuję za podwiezienie.

Powinien był odpowiedzieć, że cała przyjemność po jego stronie, ale zamiast tego zdołał z siebie wydusić jedynie:

- Do zobaczenia rano.

Skoro tak, to nie zaprosi go do środka. Owinęła się ciasniej płaszczem i podniosła na Finna pytający wzrok.

- Nadal chcesz, żebym jutro przyszła do pracy?

- Tak się składa, że za to ci płacę - powiedział z tym swoim sardonycznym spojrzeniem.

- Ale przecież jestem beznadziejna.

- Nie jesteś asystentką doskonałą - zgodził się - ale nie mam nikogo innego. Jak wiesz, przygotowujemy się do podpisania wielkiego kontraktu i nie czas na personalne zmiany, więc muszę się zadowolić tobą.

- Wielkie dzięki za słowa wsparcia.

- Sama powiedziałaś, że nie lubisz dla mnie pracować, więc nie widzę powodu, dla którego miałbym dbać o twoje uczucia. Nie stać cię na to, by stracić pracę, a ja nie mam głowy, by szukać kogoś na twoje miejsce.

- Więc wygląda na to, że jesteśmy na siebie skazani.

- Dobrze to ujęłaś. Spróbujmy więc zrobić dla siebie nawzajem tyle dobrego, ile się da. Proponuję, żebyś przed snem napiła się wody. Jutro mamy mnóstwo do zrobienia, więc proszę, nie spóźnij się tym razem. - Z tymi słowami odwrócił się i odszedł.

Słyszając dźwięk dzwonka, Kate otworzyła jedno oko i spojrzała na budzik. Kiedy zobaczyła, która jest godzina, chciała krzyknąć, ale zamiast tego z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Miała wrażenie, że jej głowa rozpadnie się na dwie połowy. Dotknęła jej drżącą ręką, by sprawdzić, czy w ogóle jeszcze jest na swoim miejscu.

Była. Ponownie spojrzała na budzik, by upewnić się, która godzina. Nie chciała nawet myśleć o tym, co by było, gdyby spóźniła się do pracy. Finn by ją zabił. Jeśli tylko zdoła zwlec się z łóżka, jest nadzieja, że dojedzie na czas.

Kiedy stała w metrze wciśnięta między mokrych od deszczu ludzi, pożałowała, że jednak nie umarła. Trzymała się kurczowo poręczy, starając się nie zwracać uwagi na swój żołądek, który podchodził jej do gardła.

Co gorsza, gdy zaczęła odtwarzać przebieg minionego wieczoru, z każdą chwilą nabierała pewności, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Przypomniała sobie wyraz twarzy Finna, kiedy ją zobaczył, a także uczucie, jakiego doświadczyła, gdy odwoził ją do domu. Dlaczego tak bardzo chciała go dotknąć?

Chyba coś z nią jest nie tak. Boże, chyba mu się nie narzucałam? - pomyślała w panice. Nie, akurat to raczej by pamiętała... Zresztą, nawet gdyby coś takiego przyszło jej do głowy, Finn szybko by ją osadził w miejscu. Jej ulubiony strój, w którym, zdaniem wszystkich znajomych mężczyzn, wyglądała niezwykle seksownie, na nim nie zrobił najmniejszego wrażenia. Nie wspominając o butach.

Wpadła do biura całą minutę przed czasem. Finn, naturalnie, siedział już za biurkiem. Podniósł na nią wzrok znad okularów i popatrzył, jak opiera się o framugę.

- Wyglądasz koszmarnie - oznajmił na powitanie.
- Czuję się jeszcze gorzej. Nigdy w życiu nie miałam takiego kaca.
- Wierzę, ale chyba nie oczekujesz ode mnie współczucia.
- Nie. Mojej sąsiadce ukazał się dziś rano archanioł Gabriel i drugi cud tego samego dnia by mnie zabił - powiedziała, zapominając, że rozmawia ze swoim szefem.

Finn zmrużył oczy.

- Siadaj do biurka. Mamy dużo do zrobienia.
- Zrobię sobie kawę i będę gotowa - obiecała.
- Daję ci pięć minut - powiedział, wracając do wertowania dokumentów.

Poszła przygotować kofeinową bombę, starając się nie mrugać za każdym razem, gdy ktoś zaszeleścił papierami lub zastukał w klawiaturę. W głowie Kate zaległy się upiorne ludziki, które zajadłe waliły w jej czaszkę ostrymi młoteczkami.

Może Alison trzyma gdzieś apap, pomyślała, zaglądnąjąc do jej szuflady. To na pewno by jej pomogło.

Każda normalna kobieta miałaby w szufladzie podręczny zestaw leków ratujących życie, ale nie Alison. Skąd, przecież jej nigdy nie bolała głowa, nie mówiąc już o kacu.

Po kawie poczuła się jeszcze gorzej. Z jękiem opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Poddaje się, jęknęła w duchu, umrę za chwilę w biurze Finna, a on będzie musiał zdecydować, co zrobić z moim ciałem. Znajac go, zleci to nowej asystentce. „Pozbądź się tych zwłok”, powie, a potem wróci do lektury sprawozdania.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś przed snem napić się wody? - usłyszała nad głową jego głos.

- Zapomniałam - wymamrotała.

- Jesteś odwodnidna. - Prawym uchem usłyszała dźwięk stawianego na biurku kubka. - Masz. Przyniosłem ci słodką herbatę i aspirynę.

Słyszac tę wiadomość, ostrożnie uniosła głowę.

-, Dzięki. - Wzięła do ust tabletki i popiła herbatą. Po kilku minutach poczuła, że może jednak uda jej się jakoś przeżyć.

Finn oparł się o brzeg biurka, patrząc ze srogą miną na plik dokumentów. Czy on na wszystkich tak marszczy brwi, czy tylko na nią? Ta druga ewentualność mocno ją przygnębiła. Cóż, spóźnianie się albo przychodzenie do pracy na kacu nie było najlepszym sposobem, by wywołać na jego twarzy uśmiech, ale przecież na pewno musi być w niej coś, za co mógłby ją choć trochę polubić?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Czujesz się lepiej? - spytał bez cienia współczucia w głosie.

- Trochę.

- To dobrze. - Zamknął teczkę z aktami i rzucił na jej biurko. - Po co, u diabła, tyle piłaś, skoro wiedziałaś, że następnego dnia będziesz bliska zejścia?

- Zwykle tyle nie pijam. Po prostu starałam się dobrze bawić, czego nie można powiedzieć o tobie. Po co w takim razie w ogóle przyszedłeś?

- Ponieważ Gib mnie o to prosił. Powiedział, że Phoebe ma przyjaciółkę, którą powinienem poznać. Spodziewałem się kogoś miłego i delikatnego, a nie ciągnącą wino jak smok gadułę ubraną w śmieszne buty i krzykliwy strój!

A więc zauważył moją kreację, pomyślała z perwersyjną satysfakcją.

- Rzeczywiście, mocno się pomylili - powiedziała słodkim głosem. -1 to aż dwa razy. Bo mnie powiedzieli, że zaprosili miłego faceta. Jak mogli cię tak ocenić? Już nigdy nie dam się im zaprosić na randkę w ciemno!

- Słuszna decyzja.

- Chociaż raz w czymś się zgadzamy. Finn wstał.

- Skoro masz wystarczająco dużo siły, by się ze mną

kłócić, równie dobrze możemy się wziąć do pracy. Oboje wiemy, że miniony wieczór był równie nieudany dla ciebie, jak i dla mnie. Nie mam zwyczaju mieszać interesów z życiem prywatnym. Powiedziałem ci wczoraj, choć wątpię czy pamiętasz, że nie mam czasu zastąpić cię kimś innym, więc proponuję, byśmy zachowywali się tak, jakby ta kolacja w ogóle nie miała miejsca i wrócili do punktu wyjścia. Byłbym wdzięczny, gdybyś się nie spóźniała i od czasu do czasu trochę popracowała. Taka miła odmiana, dobrze?

Kate żałowała, że nie wypada powiedzieć Finnowi, co może sobie zrobić z tą pracą. Wspomniała wczoraj mimochodem, że planuje zmianę zawodu i teraz wydało jej się to całkiem niezłym pomysłem.

Będzie musiała się tym zająć, ale chwilowo nie ma wyjścia i musi zabrać się do roboty. W przeciwnym razie nie zapłaci rachunków i popadnie w długi. Nie miała oszczędności, więc na razie jest skazana na Finna i jego biuro.

- Za kilka tygodni powinna wrócić Alison - powiedział, jakby chciał pocieszyć sam siebie.



- I nie będziesz musiał dłużej mnie znosić, tak? - Nie wiedzieć czemu, poczuła się urażona.

- Miałem wrażenie, że to uczucie jest odwzajemnione

- powiedział zimno.

- Bo jest.

- Chcesz powiedzieć, że odchodzisz od zaraz?

- Nie. - Kate wycofała się do narożnika. - Wolę zostać. Nie mam innego wyjścia.

- Jedziemy na tym samym wózku. Jeśli więc chcesz dla mnie pracować, idź się odświeżyć i wracaj do pracy! - powiedział i poszedł do swojego biura.

Przez trzy godziny pracowała bez wytchnienia, przygotowując sprawozdania i porządkując dokumenty, które Finn miał ze sobą zabrać na lunch z klientem.

- Jak wrócę, chcę zastać to sprawozdanie na biurku - rzucił przed samym wyjściem.

Kate zrobiła do jego pleców minę, po czym z rezygnacją spojrzała na stos dokumentów. Czy naprawdę aż tak bardzo zależało jej na tej pracy?

Wyraz twarzy Finna pozostawał nieprzenikniony, ale mogłaby przysiąc, że gdzieś w głębi ducha miał niezły ubaw, patrząc, jak ona próbuje pokonać kaca i podołać obowiązkom. Była pewna, że wiele z tych spraw mogłoby poczekać, lecz sadystyczny szef chciał ją ukarać. Jak mogła choć przez chwilę pomyśleć, że Finn McBride jest atrakcyjny? Bzdura!

Przejechała ręką przez włosy i z ciężkim westchnieniem po raz kolejny spojrzała na biurko zavalone papierami. Musi zrobić sobie kolejną kawę, inaczej nie da rady stawić im czoła!

Pokój, w którym stał ekspres do kawy, był ulubionym miejscem spotkań towarzyskich. Być może dwie kobiety z działu finansowego, zgodnie z tym, co mówił o swoim personelu Finn, rozmawiały o pracy, ale jakoś w to wątpiła. Kiedy weszła, przerwały gwałtownie i uprzejmie się odsunęły, aby zrobić jej miejsce przy ekspresie.

- Dzięki. - Kate uśmiechnęła się. - Bez kawy nie przeżyję.

- Aż tak źle?

- Fatalnie - przyznała, starając się przypomnieć sobie imiona koleżanek. - Już nigdy w życiu się nic upiję.

Elaine i Sue. Zachowywały się w stosunku do niej z uprzejmą rezerwą, ale kiedy wspomniała o kacu, ich poważne miny nieco złagodniały.

- Jak ci się u nas pracuje? - spytała Sue.

- Obawiam się, że nigdy nie dorównam Alison - westchnęła Kate. - Naprawdę jest taka perfekcyjna, jak przedstawia to Finn?

- Jest dobrą asystentką - po chwili milczenia powiedziała Elaine bez entuzjazmu. - Finn może na niej polegać.

Kate upiła łyk kawy.

- Musi być święta, skoro z nim wytrzymuje!

Nie powinna była tego powiedzieć! Obie panie wyglądały na mocno poruszone jej stwierdzeniem.

- Kiedy się go lepiej pozna, potrafi być uroczy - powiedziała Elaine, a Sue poparła ją skinieniem głowy.

- Jest najlepszym szefem, jakiego miałam. Wielu z nas pracuje tu od bardzo dawna, w przeciwieństwie do innych firm, gdzie rotacja pracowników jest ogromna. Finn ma duże wymagania, ale potrafi docenić ciężką pracę i zawsze daje temu wyraz.

- Traktuje nas jak ludzkie istoty - dodała Elaine. Dla Kate była to prawdziwa rewelacja.

- Oczywiście Alison jest bardzo oddana Finnowi. Mówiąc między nami - zniżyła głos - ma nadzieję, że któregoś dnia zostanie kimś więcej niż tylko jego asystentką.

- Doprawdy? - Kate odczuła niemiły skurcz w żołądku. - Myślicie, że ma jakieś szanse?

- Nie. - Elaine zdecydowanie pokręciła głową. - Dotąd nie pogodził się ze śmiercią żony i chyba nigdy o tym nie zapomni.

- Isabel była wspaniałą osobą. Czasem tu wpadała i wszyscy bardzo ją lubiliśmy. Była piękna, urocza i żywo zainteresowana naszą pracą. Miała w sobie coś, co sprawiało, że w jej obecności czułeś się ważny, prawda, Elaine?

Koleżanka skinęła głową.

- Finn był wtedy inny. Uwielbiał ją, zresztą ona za nim też przepadała. Jej śmierć była ogromną tragedią.

- Co się wydarzyło?

- Ktoś wjechał po pijanemu w jej samochód... Nie odzyskała świadomości i Finn musiał podjąć decyzję o odłączeniu jej od aparatury podtrzymującej organizm przy życiu. - Westchnęła. - Możemy sobie tylko wyobrazić, przez co przeszedł. I była jeszcze Alex. Ona także jechała tym samochodem, ale dzięki Bogu nie odniosła poważniejszych obrażeń.

- Była malutka i na szczęście niewiele z tego pamięta. Kate mimowolnym gestem zatkała ręką usta.

- To okropne - powiedziała, czując, że żadne słowa nie są w stanie wyrazić jej smutku.

- Rzeczywiście - zgodziła się Elaine. - Od czasu wypadku Finn bardzo się zmienił. Zamknął się w sobie i żyje tylko dla córki. Prowadzi firmę, ale przypuszczam, że robi to głównie ze względu na nas, a nie dla siebie.

- Mamy nadzieję, że któregoś dnia ponownie się ożeni. Zasluguje na to, by być szczęśliwy, a Alex zasługuje na matkę. Może teraz, gdy Alison nie ma, mała zateśkni za nią? Jest trochę chłodna, ale to taki sposób bycia. Jest przy tym bardzo atrakcyjna i niezwykle zadbana.

- Po tylu latach pracy dla Finna musi go dobrze znać. Byłaby dla niego dobrą żoną.

Kate odniosła całkiem inne wrażenie. Jej zdaniem Finn potrzebował zupełnie innej kobiety. Ciepłej, czulej, pełnej radości.

Nie, żeby miała na myśli siebie.

Przez całe popołudnie myślała o tragicznej historii Finna. Wyobrażała sobie, jak siedzi w szpitalu obok żony podłączonej do tych wszystkich rurek i drenów, jak tłumaczy córce, co się stało z jej mamą.

- To dlatego mu się nie podobało, że tak dużo wypiął - powiedziała tego wieczoru Belli po zrelacjonowaniu rozmowy z Sue i Elaine.

- Nie rób tego.

- Czego?

- Nie angażuj się.

- Nie angażuję się. Po prostu mi go szkoda. Bella westchnęła z rezygnacją.

- Znasz siebie, Kate. Zaraz będziesz chciała naprawić świat, a niektórych rzeczy po prostu nie da się naprawić. Seba też ci było szkoda i zobacz, do czego cię to doprowadziło.

- To zupełnie co innego. Finn niczego ode mnie nie oczekuje. Nawet nie powiedział mi o Isabel i nie wiem, czy w ogóle chce, abym o tym wiedziała.

- Uważaj, żebyś od żalu nie przeszła do miłości. Wiesz, że czasem ci się to zdarza, a tym razem mogłabyś naprawdę mocno cierpieć. Może być dużo gorzej niż z Sebem. Nigdy nie dorównasz zmarłej żonie Finna i zawsze będziesz tą drugą. Więc lepiej się nie angażuj.

- Bella! Ktoś mógłby pomyśleć, że chcę za niego wyjść. Mówię tylko, że powinnam być dla niego nieco bardziej wyrozumiała.

- Ale, proszę, bądź ostrożna. To, że jest wdowcem, nie usprawiedliwia jego zachowania wobec ciebie. Od śmierci jego żony minęło siedem lat i przez ten czas powinien jakoś dojść ze sobą do ładu. Nie pozwól, aby wykorzystał twoje dobre serce.

Kate nic więcej nie powiedziała, ale potem głęboko przemyślała słowa przyjaciółki. Bella czasem zachowywała się jak przysłowiowa słodka blondynka, ale do spraw damsko-męskich miała bardzo pragmatyczny stosunek.

Naturalnie nonsensem było sugerować, że mogłaby zakochać się w Finnie. Postanowiła jednak, że będzie się starała powstrzymać złość, gdy Finn znów skomentuje jej zachowanie.

W ten sposób zacznie budować swój nowy profesjonalny wizerunek. Stanie się chłodna, opanowana, efektywna. Jeśli dzięki temu Finnowi będzie się lepiej z nią pracować, zrobi to.

Łatwo było podjąć decyzję, trudniej wprowadzić ją w życie.

Naprawdę się starała. Zaczęła od tego, że zmieniła sposób ubierania, a kiedy Finn jak zwykle ironicznie komentował jej zachowanie lub pracę, gryzła się w język i nie pyskowała. Pracowała, czekając, aż zauważy i doceni jej wysiłki. Obmyśliła nawet, co powie, kiedy podziękuje jej za dobrą pracę.

Nic z tego! Finn nie tylko nie wyraził wdzięczności, ale zrobił się podejrzliwy.

- Co się z tobą stało?

- Nic.

- Jesteś zbyt grzeczna. Denerwuje mnie to. I dlaczego się tak ubrałaś? Idziesz na rozmowę w sprawie nowej pracy?

- Nie. Staram się tylko wyglądać profesjonalnie. Sądziłam, że będziesz zadowolony.

Finn popatrzył na nią. Związała niepokorne włosy z tyłu głowy, ale większość i tak wyswobodziła się z gumki i luźno opadła na twarz. Szary kostium i biała bluzka zupełnie do niej nie pasowały. Aż trudno uwierzyć, że pochodziły z tej samej szafy co wyzywająca czerwona sukienka, którą włożyła na kolację u Phoebe.

- Ty chyba nie możesz wyglądać profesjonalnie.

Niektórych ludzi nigdy nie sposób zadowolić, pomyślała.

Zniechęcona, powoli zaczęła wracać do starych przyzwyczajzeń. Szczególnie po pewnej rozmowie, którą odbyła z Phoebe. Powiedziała jej,

kim jest jej szef i ze zdumieniem dowiedziała się, że Finn powiedział o wszystkim Gibowi następnego dnia po owej fatalnej kolacji.

- Mówił coś o mnie?

- Zaskoczyłaś go nieco swoim ubiorem - odpowiedziała dyplomatycznie Phoebe. - Do biura nie wkładasz chyba takich wyzywających ciuchów?

- Naturalnie, że nie. A czego się spodziewał? Ze przyjdę na kolację w służbowym kostiumie? W ten sposób dał do zrozumienia Gibowi, że nie jestem w jego typie - wyznała wieczorem Belli, opowiadając jej o rozmowie z Phoebe. - Myślę, że przestanę być dla niego miła. Zresztą i tak tego nie docenia.

Mimo wszystko nie zamierzała tak łatwo się poddać. Udowodni mu, że Alison nie jest jedyną kobietą, która potrafi dobrze pracować. Starła się przychodzić do pracy przed Finnem, żeby przejrzeć prasę. Musiała wstawać bladym świtem, ale warto było zobaczyć jego zaskoczoną minę, kiedy po wejściu do biura zastał ją za biurkiem.

Tak minął tydzień. Któregoś pochmurnego ranka, wysiadając z metra, zatrzymała się, by wydobyć z torebki parasolkę. Spojrzała na zegarek. Miała trochę czasu, by kupić cappuccino we włoskiej kafejce. A potem wreszcie ruszyła do biura, znajdującego się jedną przecznicę dalej.

Wiał silny wiatr, który niemal wyrwał jej z ręki parasolkę, ale jakoś dała sobie radę. Szła bardzo ostrożnie, lecz i tak potknęła się o coś i wylądowała na mokrym chodniku.

- Nic się pani nie stało? - spytał jakiś przechodzień.

- Chyba nic. - Podniosła się, z przerażeniem patrząc na zabłocony żakiet i zalaną kawą spódnice. Rajstopy oczywiście się podarły, a po misternie ułożonej fryzurze nie pozostał najmniejszy ślad.

Rozejrzała się, żeby zobaczyć, przez co się przewróciła. Jeden ze stojących nieopodal worków ze śmieciami był rozerwany i część śmieci wysypała się na chodnik. Pośrodku całego bałaganu siedział mały, wychudzony pies.

W jednej chwili zapomniała o siniakach.

- Biedne maleństwo, mam nadzieję, że na ciebie nie nadepnęłam? - spytała, wyciągając ostrożnie rękę i pozwalając ją polizać. Pies był przemoczony i drżał z zimna. Kiedy przyjrzała mu się bliżej, dostrzegła, że nie ma obroży.

Nie był to najpiękniejszy pies, jakiego w życiu widziała, a ktoś nadmiernie szczerzy mógłby nawet nazwać go brzydkim, lecz Kate widziała jedynie wychudzone, zabiedzone zwierzę. Serce ścisnęło jej się z bólu.

Szukanie właściciela nie miało sensu. Wiedziała, że tego psa ktoś po prostu porzucił, jeśli biedak w ogóle miał kiedyś jakiś dom. Jednak było w jego zachowaniu coś, co ją ujęło.

- Chodź, mały, pójdziesz ze mną. - Nie mogła pozwolić, aby zwierzę zginęło z głodu i chłodu.

Ostrożnie wzięła psiaka na ręce i popatrzyła na niego z bliska.

W pobliżu był sklep spożywczy, w którym kupiła mleko, chleb i kilka gazet na wypadek jakiegoś nie milego wydarzenia. O obrożę zatroszczy się później. Minęła dziewiątą i bezwzględnie musiała iść do pracy.

Tyle z jej ambitnych planów, by być w biurze przed szefem.

Ignorując zdziwione spojrzenie recepcjonistki, weszła do windy. Czuła przy boku bicie małego serca, a na samą myśl, że zaraz będzie musiała spojrzeć Finnowi w oczy, jej własne biło niewiele wolniej.

Drzwi jej biura były uchylone. Zrobiła głęboki wdech, weszła do środka i z wrażenia omal nie upuściła psa na podłogę. Przy jej biurku ktoś siedział. Przez chwilę myślała, że Finn zatrudnił kogoś na jej miejsce, ale powtórne spojrzenie w stronę biurka upewniło ją, że ta osoba musi jeszcze kilka lat pochodzić do szkoły, zanim zacznie myśleć o znalezieniu pracy.

Mała dziewczynka przerwała pisanie i popatrzyła nieprzyjaźnie na Kate. Nosiła grube okulary i sprawiała wrażenie istoty niezwykle pewnej siebie.

- Kim jesteś?

- Mam na imię Kate, a ty? - spytała, choć wiedziała już, z kim ma do czynienia. Nieodrodna córka swego ojca.

- Alex. Mój tata jest na ciebie bardzo zły.

- Tego się właśnie obawiałam. - Kate postawiła psa na podłodze i lekko go pchnęła.

- Mówił brzydkie słowa. Wcale jej to nie zdziwiło.

- Gdzie jest teraz?

- Poszedł poszukać kogoś, kto się mną zaopiekuje i zastąpi ciebie, zanim się łaskawie nie pojawiysz. - Alex najwyraźniej cytowała ojca. - Dlaczego łaskawie?

- Myślę, że twojemu tacie chodziło o to, że spóźniłam się celowo - wyjaśniła z westchnieniem. Zdjęła płaszcz, zastanawiając się, co zrobić dalej. Powinna poszukać Finna, żeby mu wszystko wyjaśnić, ale ktoś musiał zająć się psem, który drżał z zimna i niepokoju.

Alex nie przestawała przyglądać się jej krytycznym wzrokiem.

- Dlaczego jesteś taka brudna?

- Bo się przewróciłam w śmieci.

- Czuję. - Dziewczynka pociągnęła nosem i skrzywiła się. - Nie pachniesz ładnie.

Tylko tego jej teraz było trzeba.

Alex wstała zza biurka i podeszła do psa.

- To twój pies?

- Od dzisiaj tak.

- Jak ma na imię?

- Nie wiem... Jak twoim zdaniem powinnam go nazwać? Jakoś nie mam pomysłu...

- To chłopiec czy dziewczynka?

Dobre pytanie. Kate ostrożnie uniosła psa.

- Chłopiec.

Alex podeszła bliżej. Zachowywała się z rezerwą, choć była mocno zaintrygowana. Kate czekała na jej propozycję.

- Może Derek?

- Derek? - roześmiała się, a mała się obraziła.

- Nie podoba ci się?

- Wprost przeciwnie. Jest świetne. Derek! - zawołała, pstrykając palcami, by przyciągnąć uwagę psa.

Zwierzę uniosło uszy i usiadło na dywanie, czym wywołało na twarzy Alex uśmiech. Kate zastanowiła się, czy Finn równie ładnie wygląda, gdy się uśmiecha, ale spodziewała się, że w obecnej sytuacji nie będzie miała okazji przekonać się o tym.

Alex kucnęła obok niej.

- Cześć, Derek.

- Daj mu powąchać palce, zanim go pogłaszczesz - powiedziała Kate, uśmiechając się, gdy zwierzę zamachało ogonem i polizało rękę Alex.

- Jest milutki.

- Obawiam się, że twój tata będzie miał inne zdanie. Ledwie skończyła to mówić, gdy do pokoju wszedł

rozwścieczony Finn.

- A, tu jesteś! Miło, że wpadłaś!

Kate podniosła się, zdając sobie sprawę, że jej wygląd nie poprawi szefowi humoru.

- Kate, jak ty wyglądasz! Co się z tobą działo?

- Nie krzycz! - powiedziała, ale było za późno. Słyszając podniesiony głos Finna, pies skulił się i zrobił na dywanie kałużę.

- Zobacz, to przez ciebie! - rzuciła oskarżycielsko w stronę Finna, odrywając kawałek gazety, by wysuszyć plamę. - Już dobrze, skarbie. - Delikatnie pogładziła psa.

- Nie pozwolę, żeby ten okropny człowiek na ciebie więcej krzychał. - Podniosła się i spojrzała Finnowi w oczy.

- Przestraszyłeś Dereka.

- Kogo?

- Derek, to jego imię, tato - wyjaśniła Alex.

- Derek?

- To Alex je wymyśliła - wyjaśniła szybko, zanim powiedział coś, co sprawi przykrość małej. - Nie uważasz, że do niego pasuje?

Finn sprawiał wrażenie kogoś, kto jest na skraju wyczerpania nerwowego.

- Kate - odezwał się w końcu niebezpiecznie cichym głosem - co ten kundel tu robi?

- Znalazłam go, idąc do pracy.

- W takim razie pozbądź się go jak najszybciej! Biuro to nie jest miejsce dla psa.

- Dla dziecka też nie.

- To zupełnie co innego. Moja gosposia musiała wyjechać do chorej matki, a w szkole są jakieś zawody i odwołano lekcje. Nie mogłem zostawić jej samej w domu.

- A ja nie mogłam zostawić Dereka samego na ulicy. Coś mogłoby go przejechać.

- Kate, to jest biuro, a nie schronisko dla zwierząt. Wydawało mi się, że starasz się być bardziej profesjonalna?

- Są rzeczy znacznie ważniejsze - oznajmiła, podnosząc psa z dywanu.

- Dokąd idziesz? Jeszcze z tobą nie skończyłem!

- Muszę go wysuszyć i dać mu coś do picia - wyjaśniła cierpliwie. - Kiedy wrócę, możesz się na mnie złościć, ile chcesz.

- Mogę ci pomóc? - spytała Alex, patrząc na nią błagalnie.

- Jasne. Potrzymasz Dereka, kiedy będę go wycierać.

- Chwileczkę. - Finn najwyraźniej nie mógł pojąć, jak to się stało, że tak łatwo stracił kontrolę nad sytuacją.

Alex przewróciła oczami.



- Tato, nic mi nie będzie - oznajmiła i wyszła za Kate, zanim zdążył powiedzieć jej, kto tu rządzi.

W damskiej toalecie wytarły psa papierowymi ręcznikami z największego brudu i wysuszyły. Potem Kate doprowadziła swoje ubranie do względnego porządku i umyła ręce.

- Dziś na pewno nie miałabym szans w konkursie piękności - westchnęła.

Alex, która tuliła do siebie Dereka, popatrzyła na nią z uwagą i stwierdziła:

- Nie jesteś podobna do Alison.

- Twój tata zawsze mi to powtarza. - Zaczęła beznadziejną walkę ze zmierzwionymi włosami.

- Nie lubię Alison. Mówi do mnie takim głosem, jakim się mówi do małych dzieci. I kocha się w tacie.

- A on? Czy też się w niej kocha? - Nie mogła się powstrzymać przed tym pytaniem. Miała nadzieję, że zabrzmiało ono naturalnie.

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że nie. Nie chcę mieć macochy. Rosa trochę gdera, ale wolę ją niż Alison.

Biedna Alison, pomyślała Kate. Mina Alex nie wróżyła nic dobrego i na pewno w bezpośrednim starciu Alison nie miałaby z małą szans.

Nie wiedzieć czemu, podniosło ją to na duchu. Poprosiła dziewczynkę, by znalazła jakąś miseczkę na mleko, a sama zrobiła psu legowisko z gazet za swoim biurkiem. Kiedy mała wróciła, naląła odrobinę mleka i pokruszyła do niego trochę chleba. Pies radośnie zamachał ogonem.

- Jest taki słodki! - Alex nie odrywała wzroku od Dereka. - Szkoda, że nie mogę go zatrzymać. Myślisz, że tata by mi pozwolił?

Pomyślała, że zapewne nie, ale niech Finn sam załatwia sprawy ze swoją córką.

- Musisz go sama spytać, ale radziłabym poczekać, aż będzie w lepszym nastroju.

W tym momencie Finn zajrzał do nich ze swojego gabinetu.

- Alex, możesz iść posiedzieć u dziewcząt w recepcji. Wiem, że to lubisz.

- Tylko kiedy Alison tu jest - mruknęła. - Teraz muszę się zająć Derekiem. Kate mówi, że mogę.

- Muszę porozmawiać z Kate.

- Nie będę jej przeszkadzała. - Mała opatrzenie zrozumiała słowa ojca. - Będę się zajmowała Derekiem, a ona dzięki temu spokojnie zajmie się pracą. Prawda, Kate?

- Nie mam nic przeciw temu.

- To nie jest kwestia tego, co Kate o tym myśli. - Finn najwyraźniej z trudem nad sobą panował. - Kate, chodź do mojego gabinetu. Naturalnie, jeśli skończyłaś już zamieniać moje biuro w schronisko dla bezdomnych zwierząt - dodał z sarkazmem. - Możesz mi wreszcie wyjaśnić, co się tu, u diabła, dzieje? - spytał, kiedy zamknął za nią drzwi.

Zastanawiała się, czy ma stać przed nim ze spuszczoną głową, czy też usiąść, i zdecydowała się na tę drugą opcję. Finn był tak wściekły, że i tak już nie mogła wyprowadzić go bardziej z równowagi.

- Nic takiego. Nie chciałam się spóźnić, ale nie mogłam tego psa tak po prostu zostawić. Ktoś go najzwyczajniej w świecie wyrzucił. Nie wiem, jak ludzie mogą być tak okrutni. - Głos drżał jej z emocji.

- Kate, ja tu prowadzę interesy. I tak jestem wystarczająco zaabsorbowany obecnością Alex, a teraz straciłem pół ranka z powodu psa.

- Problem Alex masz z głowy. Wszystko dobrze się ułożyło. Ona zajmie się psem, a ja jestem gotowa do pracy - oznajmiła, uśmiechając się promiennie i unosząc notes.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tato? - Alex cierpliwie odczekała, aż Finn wyda Kate całą listę poleceń, po czym spojrzała na niego spod biurka. - Powiedziałeś, że dostanę dziś na lunch, co tylko zechcę, prawda?

- Tak - odparł z lekkim niepokojem.

- Nie chce mi się jeść. Nie moglibyśmy pójść zamiast tego do sklepu i kupić Derekowi obrozę?

- Alex, nie chcę, żebyś nadmiernie przyzwyczajała się do tego psa.

- Nie przyzwyczaję się. Ale proszę, tato, obiecałeś!

- Myślałem, że pójdziemy na pizzę. - Finn spojrzał na Kate, jakby to była jej wina. - Może pozwolimy, aby Kate zajęła się psem. W końcu to ona go tu przyprowadziła.

- Ona nie ma czasu iść na lunch - powiedziała Alex, zanim Kate zdążyła się odezwać.

Rzeczywiście, pomyślała smętnie i spojrzała niechętnie na listę rzeczy do zrobienia, jaką podyktował jej Finn.

- Znajdę jakiś sznurek, którym na razie zastąpię obrozę. Idźcie na lunch i o mnie się nie martwcie.

- O tak. Na pewno dobrze to wpłynie na wizerunek naszej firmy. Moja osobista asystentka wychodzi z biura z psem na sznurku!

- Poczekam, aż wszyscy sobie pójda.

- Tato, proszę, pójdźmy do sklepu dla zwierząt. Przecież byłam grzeczna, a ty sam powiedziałeś, że trzeba dotrzymywać obietnic.

Kate z trudem powstrzymała uśmiech. Alex świetnie wiedziała, jak radzić sobie z ojcem.

- Nie wiem, gdzie w okolicy są takie sklepy - powiedział zrezygnowany.

- Działy z artykułami dla zwierząt są w większości supermarketów - podpowiedziała usłużnie Kate.

Kiedy Finn i Alex wyszli z biura, pies przysunął się bliżej jej nóg. Nie był ładny, ale w wyrazie jego brązowych oczu było coś tak ciepłego, że nie można go było nie lubić.

Wiedziała, że ona też nie powinna się do niego zbyt przyzwyczajać. Mimo to nie mogła oprzeć się pokusie, by nie wziąć go na ręce. Derek wygodnie usadowił się na jej kolanach i przyjacielsko polizał ją po rękach.

Do diabła z profesjonalizmem. Będzie pracować z psem na kolanach.

Kiedy Finn i Alex wrócili do biura, dochodziło wpół do trzeciej. Kupili całe mnóstwo psich gadżetów - kosz do spania, zabawki, miskę, obrozę, psią karmę i całe mnóstwo innych drobiazgów. Kate szybko położyła Dereka na podłogę, zanim Finn zdążył zobaczyć, że siedzi na jej kolanach.

Alex zaczęła dumnie pokazywać Kate, co tata kupił dla psa. Finn miał zrezygnowaną minę.

- To jest obroża. - Wyjęła z torby czerwony pasek wysadzany sztucznymi diamentami.

Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Pozwól, że zgadnę. To tata ją wybrał.

Katęm oka dostrzegła, że Finn lekko się uśmiechnął.

- Kupiłam ją za swoje pieniądze - powiedziała z dumą dziewczynka.

- To bardzo ładnie z twojej strony.

- Za resztę zapłacił tata.

Kate spojrzała na Finna, który z powrotem przybrał grobową minę.

- Zapłacę za wszystko - powiedziała.

- Nie ma takiej potrzeby. Chcę jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Znam przyjemniejsze sposoby spędzania przerwy na lunch niż włóczenie się po supermarketach z dziewięcioletnią szantażystką.

- W każdym razie dziękuję.

Założyła psu obrozę i popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Zobaczcie, jak mu w tym do twarzy. Miło, że poświęciliście dla niego przerwę na lunch.

- Pizzę też dostałam - przyznała Alex.

- Nie wątpiłam, że tata zadba o to, abyś nie była głodna.

- Tobie też coś przynieśliśmy. Tata powiedział, że powinnaś coś zjeść.

Kate zajrzała do papierowej torby, w której znalazła bagietkę z kurczakiem, bekonem i awokado. Skąd Finn mógł wiedzieć, że to jej ulubiony zestaw?

Podniosła wzrok na szefa i przez krótką chwilę coś między nimi zaiskrzyło.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Nie stać mnie na to, abyś umarła z głodu. Mamy jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Sam fakt, że o niej pomyślał, był miłym zaskoczeniem.

Wiedziała, że nie powinna się nad tym zastanawiać, ale jego troska wywarła na niej ogromne wrażenie. „Nie rób tego, Kate”, zadźwięczał jej w głowie głos Belli.

Zwilżyła usta językiem i podała szefowi plik listów do podpisania.

- Umówiłam cię na wszystkie spotkania i napisałam ofertę, o którą prosisz.

- A wtorkowa konferencja?

- Wszystko zapięte na ostatni guzik.

- Widzę, że nie próżnowałaś - powiedział, a Kate nie mogła powstrzymać ciepłego uczucia, jakie te słowa wzbudziły w jej sercu.

Uważaj, Kate, ostrzegła się w duchu.

Całe popołudnie również ciężko pracowała i Finn poprosił jedną z dziewczyn z recepcji, żeby wyszła na chwilę z Alex i psem na dwór. Resztę czasu dziewczynka spędziła na zabawach z Derekiem w biurze.

Kiedy wybiła piąta, Kate zapukała do drzwi gabinetu Finna.

- Chyba Alex powinna pójść już do domu - powiedziała. - Zabierz ją, a ja dokończę pracę.

Finn popatrzył na zegarek i zmarszczył brwi.

- Nie sądziłem, że jest tak późno. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Bez trudu. Zresztą i tak jestem ci coś winna. Spóźniłam się rano, więc teraz mam szansę wyrównać rachunki. Wolę zabrać psa po godzinach szczytu, a zresztą jeszcze sporo zostało do zrobienia.

- W takim razie, dziękuję - powiedział szorstko i wstał, żeby włożyć marynarkę. Sprawiał wrażenie zakłopotanego i Kate domyśliła się, że nie lubi być nikomu za nic wdzięczny.

- Nie ma za co. I przepraszam za to całe zamieszanie, jakie spowodowałam.

- Co zrobisz z psem? - spytał ją nagle.

- Moi rodzice mieszkają na wsi. Mają duży dom i kochają zwierzęta. Jestem pewna, że z chęcią go wezmą. Tyle tylko, że teraz wyjechali i przez kilka tygodni muszę go przechować u siebie. Będę musiała zostawić go na cały dzień samego... chyba że pozwolisz mi przyprowadzać go ze sobą do biura. - Spojrzała błagalnie na Finna. - Sam widzisz, jaki jest spokojny. Nie sprawiałby żadnego kłopotu.

W tym momencie do ich uszu dobiegło głośne szczekanie i śmiech Alex. Finn westchnął.

- Coś mi mówi, że prawdziwy kłopot mamy nie z psem, lecz z Alex. Nie będzie chciała się z nim rozstać.

Nie mylił się. Alex uparła się, żeby zabrać Dereka do domu.

- Przyzwyczaił się do mnie - przekonywała. - Jak go zostawię, będzie czuł się zagubiony.

- Wiesz, że się nim dobrze zaopiekuję, prawda? - Kate postanowiła zachować neutralne stanowisko.

- Nie chodzi o to. Jak go dziś nie zabierzemy do domu, nigdy już go nie zobaczę, a tak bym chciała zatrzymać go na zawsze. Tato, proszę. Wiesz, jak bardzo chcę mieć psa!

- Alex, a ty wiesz, że nie możesz zajmować się psem, bo cały dzień jesteś w szkole.

Górna warga dziewczynki zaczęła niebezpiecznie drżeć.

- A Kate? Ona jest dłużej w pracy niż ja w szkole. Finn przygryzł wargę, czując, że został zepchnięty do narożnika.

- Kate będzie przyprowadzać go do biura.

- W takim razie ty też mógłbyś go brać do pracy. I tak jeździsz samochodem, więc dla ciebie to żadna różnica. Ja wyprowadzałabym go rano i wieczorem, po szkole.

Finn spojrzał na Kate, domagając się bez słów, by sama rozwiązała ten problem, bo to jej pies. Uśmiechnęła się mimo woli. Patrzenie, jak dziecko pokonało go w dyskusji, sprawiło jej niemałą satysfakcję.

- To niezły pomysł - oznajmiła. - Mogłabym wychodzić z nim w czasie przerwy na lunch, żeby nie zawracać tacie głowy - zaoferowała.

Twarz Alex momentalnie się rozjaśniła.

- Tato, bardzo proszę!

- A co będzie, jak wróci Alison? Nie wiem, czy będzie miała ochotę na spacer z psem.

Alex na wszystko miała odpowiedź.

- Może mama Rosy poczuje się do tego czasu lepiej. Jestem pewna, że Rosa od razu polubi Dereka.

Kate powstrzymała uśmiech.

- Nieźle ją wychowałeś. Niewiele dziewczynek w jej wieku potrafi tak skutecznie argumentować. Musisz być z niej dumny.

- To, co teraz czuję, niewiele ma wspólnego z dumą - powiedział zrezygnowany.

Cóż, właśnie podpisał akt kapitulacji.

- Dobrze - zwrócił się do córki. - Ale...

Alex z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję.

- Och, tato, tak bardzo, bardzo ci dziękuję!

Derek dołączył się do jej radości i zaczął głośno ujadać.

Kate uśmiechnęła się, patrząc na tę trójkę. Finn mógł sobie robić groźne miny, ale ze sposobu, w jaki patrzył na córkę, widać było, że za nią przepada.

Poczuła się wyłączona z ich radości, co oczywiście nie miało żadnego sensu. Ona przecież nie marzy o tym, by ktoś ją tak objął i przytulił. Wcale nie chce być częścią rodziny składającej się z rodziców, dziecka i psa.

No właśnie.

- Ale... - Finn wreszcie zdołał dojść do głosu. - Pod jednym warunkiem. Nie wolno ci się do niego zbyt przywiązać. Ja idę do pracy, ty do szkoły. Kiedy Kate będzie mogła zabrać go do swoich rodziców, oddamy go. Taka jest umowa, jasne?

Córka popatrzyła na niego z uwagą. Kate niemal usłyszała jej myśli. Na razie trzeba przystać na tyle, a później opracuje się nowy plan.

- OK - zgodziła się.

Kate pomyślała, że Derek ma już gdzie mieszkać do końca swego psiego żywota, czy to się Finnowi podoba, czy nie.

- Mam nadzieję, że Alison nigdy nie wróci - szepnęła Alex, gdy Finn poszedł po płaszcz.

Kate nie miałyby nic przeciw temu.

Następnego ranka to Finn się spóźnił. Kiedy wszedł do biura z psem na smyczy, Kate z niewinną miną spojrzała na zegarek.

- Nic nie mów! - warknął na powitanie.

- Nie zamierzałam nic powiedzieć. - Uśmiechnęła się słodko.

- Ty i twój pies przewróciliście moje życie do góry nogami! - Puścił Dereka, który od razu podbiegł do Kate.

Wzięła go na rękę, nie pozwoliła się jednak polizać po twarzy. Kostium musiała oddać do pralni, dziś włożyła więc długą spódnicę i obcisły golf z długimi rękawami, który znakomicie podkreślał jej kształty. Jeśli chodzi o włosy, poddała się i nie próbowała już wiązać ich w ciasny węzeł, tylko luźno spadały na ramiona, sprawiając, że wyglądała mało profesjonalnie, ale za to ciepło i bardzo kobieco. Finn nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Ten pies nikogo się nie słucha - powiedział nienaturalnie zachrypniętym głosem.

- Jest taki słodki. Niemożliwe, żeby sprawił wam jakiś kłopot.

- Wychodziłaś z nim kiedykolwiek na spacer? Nie umie chodzić na smyczy, a kiedy się go z niej spuści, od razu ucieka. I bez psa mam trudności z wyprawieniem Alex do szkoły, a co dopiero z nim. W dodatku pogryzł moje najlepsze buty!

- Przecież to szczeniak. Po prostu chowaj swoje rzeczy do szafy.

- To nie jest żaden szczeniak, tylko dorosły, źle wychowany pies!

- Ależ skąd. Wymaga jedynie odrobiny tresury. Zaraz się nauczy siadać i wstawać na komendę.

- A może nauczyłabyś go czegoś pożytecznego? Na przykład przyrządzania śniadania albo sprzątanania kuchni. - Finn z ciężkim westchnieniem zdjął płaszcz. - Co za ranek! Nie dość, że muszę pracować bez Alison, to jeszcze nie ma Rosy.

- Kiedy wraca Rosa? - spytała Kate, stawiając psa na podłodze i usiłując nie dać po sobie poznać, jak zabolęła ją uwaga o braku Alison.

- Niestety nie wiem. - Finn sięgnął po listy, które otworzyła dla niego Kate. - Mam już dosyć gotowego jedzenia, ale matka Rosy nadal jest w szpitalu i nie wiadomo, kiedy ją wypiszą.

- Może zatrudniłbyś kogoś w jej zastępstwie?

- Nie wiem, kiedy Rosa wróci, a ponadto Alex nie lubi zmian. Toleruje Rosę, ale nie liczyłbym na nic więcej.

- No tak, to jest problem.

- Bierzmy się do pracy. - Finn zreflektował się, że opowiada o osobistych sprawach i szybko zmienił temat. - Są dla mnie jakieś wiadomości?

- Dzwoniła sekretarka pana Osborne'a. Prosiła o telefon.

- Czego chciał?

- Chce się z tobą spotkać dziś po południu. Ma kilka pytań przed podpisaniem ostatecznej umowy. A co, jakiś problem? - spytała, słysząc, że Finn klnie pod nosem.

- Przyrzekłem Alex, że ją odbiorę ze szkoły. Obiecała koleżankom, że pokaże im psa. - Wsunął ręce do kieszeni spodni i zmarszczył czoło. - Zawsze była samotnym dzieckiem. Miałem nadzieję, że w nowej szkole z kimś się zaprzyjaźni, ale jak dotąd bardzo się izoluje. Po raz pierwszy okazała zainteresowanie tym, co myślą inne dzieci. Opowiedziała im o psie, więc jeśli się z nim nie pojawię, uznają, że zmyślała, a tego mi nie wybaczy.

- Może ja mogłabym ją odebrać? - zaproponowała Kate.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.



- Naprawdę mogłabyś to zrobić?

Sama nie wiedziała, dlaczego mu to zaproponowała. Chyba nie dlatego, żeby z jego twarzy zniknął wyraz z troskaniem?

- Dlaczego nie? W końcu to po części moja wina. Gdybym nie przyprowadziła Dereka, nie byłoby kłopotu.

- Jeśli Osborne bardzo się rozgada, wrócę do domu dopiero po siódmej.

- Nie ma sprawy. Poczekam z Alex do twojego powrotu.

- Jesteś pewna? Jest piątek. Może chciałaś gdzieś wyjść?

- Nie zaplanowałam nic specjalnego.

- Nie masz randki z finansistą?

- Co? Ach, nie. - Zarumieniła się. - Wyimaginowani faceci mają jednak pewną zaletę. Nie komplikują życia i zawsze mają czas, kiedy są potrzebni.

- Rozumiem. W takim razie byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybyś mogła odebrać Alex. Napiszę kartkę do szkoły i zamówię samochód, żeby was zawiózł do domu, a potem odwiózł cię z powrotem.

Wsiadając do limuzyny, Kate zastanawiała się, po co to robi. Bella powiedziała, że się angażuje, ale ona tak nie myślała. Pomagała Finnowi w trudnej sytuacji i postąpiłaby tak w stosunku do każdego innego.

Na pewno nie miało to nic wspólnego z uczuciem ciepła, jakiego doświadczyła, gdy Finn popatrzył na nią z czymś, co ewidentnie było namiastką uśmiechu.

Kiedy czekała na Alex przed szkołą, przez chwilę poczuła się, jakby przysła tu po własne dziecko, które za chwilę zabierze do pełnego ciepła domu. Nigdy nie pozwalała sobie na myślenie o tym, że pragnie mieć dzieci. Seb nie chciał nawet o tym słyszeć. Był zbyt samolubny i skoncentrowany na sobie, by planować prawdziwą rodzinę. Nie byłby dobrym ojcem, w przeciwieństwie do Finna.

Kiedy dzieci wybiegły na boisko, wyszukała wzrokiem Alex. Dziewczynka naturalnie nie wiedziała, że to nie Finn po nią przyjdzie, więc nie widząc go, miała bardzo zawiedzioną minę.

- Alex! - krzyknęła Kate i pomachała ręką.

Kiedy dziewczynka dostrzegła ją i Dereka, jej buzię rozjaśnił uśmiech.

- Tata bardzo cię przeprasza, ale nie mógł przyjechać, więc przysłał po ciebie Dereka. Chyba nie masz nic przeciw temu, prawda?

- Ależ skąd - Alex kucnęła, żeby przywitać się z ulu-bieńcem. Wokół nich zebrała się gromadka dzieci. - To mój pies - oznajmiła z nutką nonszalancji w głosie, jakby absolutnie nie zależało jej na tym, co pomyślą koledzy.

Derek radośnie witał się z dziećmi, z których każde chciało go pogłaskać. Dzięki niemu Alex bez wątpienia zyskała dodatkowe punkty i kiedy wreszcie pożegnała się i ruszyła do bramy, trzymając smycz w ręku, jej zarumieniona buzia promieniała radością.

Kate spodziewała się, że Finn mieszka w nowoczesnym apartamentowcu, ale ku swemu zdziwieniu przekonała się, że ma stary, wiktoriański dom z ogromnym ogrodem przy stacji Wimbledon Common. Idealne miejsce dla psa. Wnętrze domu było urządzone przez profesjonalistę, ale brakowało mu specyficznej atmosfery. Było sterylne, uporządkowane, jakby przyszykowane do sfotografowania dla kolorowego magazynu.

Alex zaprowadziła ją do kuchni, której francuskie okna wychodziły na ogród.

- Chciałam, żeby Derek spał w moim pokoju, ale tata nie pozwolił. Ma posłanie tutaj.

- Na pewno będzie mu tu dobrze - zapewniła ją dyplomatycznie.

Rozejrzała się po kuchni i stwierdziła, że pójdzie z Derekiem po zakupy i ugotuje coś na kolację.

- Potrafisz gotować? - Alex popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Żadne frykasy, ale podstawowe potrawy potrafię. Na co miałabyś ochotę?

Dziewczynka nie mogła wyjść z podziwu, że Kate wie, jak ugotować jej ulubioną potrawę, czyli makaron z serem.

- Nie powiesz mi, że potrafisz też zrobić pudding?

- Potrafię.

- Tata uwielbia pudding, ale Rosa nie bardzo sobie radzi z tym deserem.

- Myślisz, że zjadłby pudding czekoladowy?

- Uwielbia go!

- W takim razie zobaczymy, co się da zrobić.

Kiedy Finn niepostrzeżenie wrócił do domu, zastał córkę, asystentkę i psa w kuchni. Zatrzymał się w drzwiach, patrząc na nich zachłannie. Zazwyczaj Alex przesiadywała w swoim pokoju, ale dziś siedziała uszczęśliwiona przy stole z psem u stóp, pomagając Kate gotować. Wszystko było ubrudzone w mące, a w zlewie piętrzył się stos naczyń. Obie kucharki były umazane czekoladą i obie wyglądały niezwykle apetycznie.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio jego kuchnia wydała mu się bardziej przytulna.

Kate miała na sobie fartuch Rosy. Odgarnęła umazaną w mące ręką kosmyk włosów, zostawiając kolejny ślad na policzku.

- Ładny z niego pies obronny - powiedział, pod sarkazmem próbując ukryć zmieszanie.

Na dźwięk jego głosu Derek zerwał się z podłogi i zaczął tak gwałtownie machać ogonem, że trzeba by mieć serce z kamienia, żeby się nie wzruszyć.

- Ciesz się, że cię widzi - powiedziała Alex, kiedy Finn pochylił się, by ucałować córkę.

Kate zwiesiła głowę nad miską, aby Finn nie dostrzegł wyrazu jej twarzy. Jego nagłe pojawienie się sprawiło, że serce podeszło jej do gardła. Nie wiedzieć czemu, poczuła się nagle ogromnie onieśmielona i zakłopotana.

Finn zdjął marynarkę i rozluźnił krawat.

- Coś tu ładnie pachnie - powiedział.

- Kate zrobiła makaron z serem. - Alex niecierpliwie pociągnęła ojca za rękaw. - Będę musiała zjeść trochę sałaty, ale potem dostaniemy pudding czekoladowy. Zrobiłyśmy go specjalnie dla ciebie.

Finn popatrzył na Kate, która zarumieniła się jak piwonia.

- Alex powiedziała, że lubisz czekoladę.

- Lubię.

- Mam nadzieję, iż nie jesteś zły, że tak się rozpanoszyłam. Pomyślałam, że skoro już tu jestem, mogę zrobić kolację.

- Zły? Jestem ogromnie wdzięczny!

Finn sprawiał wrażenie znacznie mniej sztywnego niż zazwyczaj, w czym oczywiście nie było nic dziwnego, skoro był u siebie w domu. Kate za to była bardziej zmieszana niż zwykle. Nie bardzo wiedziała, jak się ma odnosić do Finna i bardzo ją to denerwowało.

- Zaraz skończę - powiedziała niepewnie. - Zanim pójdę, wszystko posprzątam.

- Musisz zjeść z nami kolację - zaproponował, a Alex gorąco poparła ojca.

Kate pomyślała, że Finn po prostu stara się być miły i choć bardzo chciała z nimi zostać, miała pewne obiekcje. Co powiedziała jej Bella? „Tylko się w nim nie zakochaj”.

- Cóż, sama nie wiem...

- Powiedziałaś, że nie masz dziś nic specjalnego do roboty.

- Nie mam, ale...

- Zamówię ci taksówkę, która odwiezie cię do domu - powiedział Finn, a potem dodał coś, co zupełnie ją zaskoczyło. - Proszę, zostań.

Co mogła powiedzieć?

- Dobrze. Dziękuję.

- To ja powinienem ci podziękować. - Uśmiechnął się do niej. Szeroko i szczerze.

Kate wróciła do przerwane go gotowania. Nie mogła dojść do siebie po tym, jak się do niej uśmiechnął. Wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił, jakby nagle stał się innym człowiekiem. Była na to kompletnie nieprzygotowana. Serce waliło jej jak oszalałe, a nogi w kolanach dziwnie zmiękły.

Robiła dokładnie to, przed czym ostrzegała ją Bella. Zaczynała się przywiązywać do Finna i dostrzegać w nim mężczyznę.

Wiedziała, że to głupie. Miała już dość zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach. Finn nie tylko żył wspomnieniem swojej żony, ale przede wszystkim był szefem Kate. Wiązanie się to zły pomysł.

Bardzo zły. Powinna zacząć umawiać się z kimś zabawnym i miło spędzać czas, a nie tkwić w cudzej kuchni tylko dlatego, że Finn się do niej uśmiechnął.

Zaraz się weźmie w garść. Pomogła mu dziś, ale na tym koniec. Zje z nimi kolację, lecz nic ponadto. Nie ma mowy o żadnym zaangażowaniu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ładny pokój.

Alex poszła spać i Finn zaproponował, żeby wypili kawę w salonie. Zaciągnął ciężkie czerwone zasłony, zapalił stojącą w rogu lampę i włączył gazowy kominek. Widok prawdziwych płomieni był bardzo efektowny.

Może nawet zbyt efektowny. Migające światło sprawiło, że atmosfera zrobiła się bardzo intymna. Teraz, kiedy Alex poszła spać, za przyzwoitkę służył już tylko Derek. Kate czuła się coraz bardziej spięta.

To wszystko przez Finna. Ubrany w miękkie spodnie i ciepłą koszulę wyglądał młodziej niż w garniturze i dużo bardziej przystępnie.

Starala się nie patrzeć w jego stronę, a kiedy usiadł na sofie, zrobiła tę głupią uwagę o pokoju.

Finn rozejrzał się dokoła, jakby widział wewnątrz po raz pierwszy.

- Rzadko z niego korzystam. Jest dla mnie za duży. Wolę siedzieć w gabinecie.

- Domyślam się, że czasem musisz czuć się bardzo samotny.

Spojrzał na nią przelotnie, po czym odwrócił wzrok.

- Przywykłem do samotności.

- Cały czas za nią tęsknisz? - spytała, ośmielona panującym w pokoju półmrokiem.

- Za Isabel? - spytał z westchnieniem, patrząc w płomienie. - Na początku to było piekło. Teraz dopada mnie tylko czasami. Momentami wydaje mi się, że pogodziłem się z jej śmiercią, innym razem ogarnia mnie straszliwa tęsknota. Patrzę na Alex i jestem wściekły, że los odebrał Isabel szansę, by uczestniczyła w życiu dziecka.

- Przykro mi - powiedziała cicho, nie bardzo wiedząc, jak go pocieszyć.

Finn popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Wiesz, co się z nią stało?

- Ktoś w pracy powiedział mi, że zginęła w wypadku samochodowym.

- Przez tydzień była w śpiączce. Mogłem tylko siedzieć obok jej łóżka, trzymać ją za rękę i powtarzać, jak bardzo ją kocham. - Zwrócił wzrok na ogień. - Lekarze powiedzieli mi, że mnie nie słyszy.

- Może cię czuła.

- To samo sobie powtarzałem. Obiecałem jej, że będę się opiekował Alex, że zastąpię jej ojca i matkę, ale sam nie wiedziałem, czy zdołam dotrzymać tej obietnicy. - Dopił wino i odstawił kieliszek na szklany stolik. - Ciężko

jest samotnie wychowywać dziecko. Najgorsze jest to, że nie masz z kim podzielić się troskami. Alex bywa trudna i w takich chwilach najbardziej tęsknię za Isabel. Była taka spokojna i delikatna. Wiedziałyby, jak postępować z córką.

- Ale Alex sprawia wrażenie bardzo szczęśliwej - powiedziała, przypominając sobie, jak przez całą kolację małej buzia się nie zamykała.

- Dzięki tobie.

- Dzięki mnie? - Kate była szczerze zdziwiona.

- Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio widziałem ją taką rozpromienioną. To przez tego psa, którego nam dałaś. Alex niełatwo się zaprzyjaźnia. Jest bardzo skryta i obawiam się, że jest do mnie nadmiernie przywiązana.

- To zrozumiałe, zważywszy na to, że ma tylko ciebie.

- Możliwe. Nie chce przyjąć do wiadomości, że nie damy sobie rady tylko we dwoje i potrzebujemy pomocy. Myślałem nawet o tym, żeby sprzedać firmę i zostać w domu, ale nie chciałem zrobić tego pracownikom, a poza tym sam bym tego nie zniósł. No i wolę zarabiać na życie, niż stać się rentierem zależnym od aktualnej stopy procentowej. - Uniósł ramiona i zamyślił się. Najwyraźniej wielokrotnie już rozważał wszystkie opcje. - Ojcem być potrafię, lecz Alex dorasta i coraz bardziej będzie jej brak matczynych porad. Oczywiście mógłbym pomyśleć o ponownym małżeństwie, choć to nie do końca uczciwe, prosić kobietę o rękę nie z miłości, lecz po to, by zdobyć macochę dla córki.

Kate widziała, jak bardzo był tym wszystkim zmęczony. Najchętniej przytuliłaby jego głowę do piersi i powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Niezbyt dobry sposób na zachowanie odpowiedniego dystansu.

- To dlatego przyszedłeś na kolację do Phoebe i Giba? Szukałeś macochy dla Alex?

- Postanowiłem częściej bywać wśród ludzi. Wtedy można kogoś poznać.

- Ale poznałeś tylko mnie.

- Tak - powiedział po chwili. - Poznałem ciebie. Zapadła cisza, która dla Kate była bardziej wymowna

niż słowa. Nie była odpowiednią kandydatką na matkę dla Alex.

Finn odezwał się pierwszy.

- A ty, co tam robiłaś?

- Przyjaźnimy się z Phoebe.

- Wiedziałaś, że mnie tam spotkasz?

- Wiedziałam tylko tyle, że zaprosili kogoś, kogo powinnam poznać.

- Nie bardzo rozumiem.

- Czego?

- Jesteś ładna, inteligentna, pełna życia i masz wielu przyjaciół. Dlaczego taka dziewczyna miałaby umawiać się na randki w ciemno?

- To nie takie łatwe, jak myślisz, zwłaszcza kiedy przekroczy się trzydziestkę. Prawie wszyscy faceci są już zaobrączkowani, a ty robisz z siebie idiotkę, spotykając się z tymi, którzy jeszcze są wolni. Przynajmniej mnie to zawsze spotyka.

- Nie ma żadnego Willa finansisty?

- Nie ma. To znaczy jest, ale to chłopak Belli. Pożyczyłam go sobie, żeby zrobić na tobie wrażenie. Bezskutecznie.

- Przez chwilę czułem się przekonany.

Nie myśląc o tym, co robi, oparła nogi na szklanym stoliku, a głowę na szerokim oparciu sofy.

- Skoro to nie Will, to jak miał na imię? - dopytywał się dalej.

- Seb. - Zapatrzyła się w sufit, zmarszczyła czoło. -

Cóż, zwariowałam na jego punkcie. Był zastępcą dyrektora administracyjnego, tam gdzie pracowałam. Przystojny, czarujący i inteligentny. Kobiety za nim przepadały. A on wybrał mnie. - Westchnęła. - Phoebe i Bella nigdy go nie lubiły, ale ja miałam swoje zdanie... a raczej tak bardzo na mnie działał, że w jego obecności nie potrafiłam racjonalnie myśleć. Zawsze go usprawiedliwiałam ze wszystkiego, wmawiałam sobie, że prawdziwa miłość go odmieni. Więc ofiarowałam mu tę miłość, byłam mu całkowicie oddana.

- Uśmiechnęła się gorzko. - Ależ byłam głupia.

- Wszyscy popełniamy błędy.

- Ale większość ludzi uczy się na swoich błędach, a ja nie. Nasz związek nazywa się w kobiecych pismach „destrukcyjnym”. Całymi miesiącami znosiłam upokorzenia, czekając, aż Seb łaskawie zadzwoni albo przyśle mail. Objawiał się jednak tylko wtedy, gdy czegoś potrzebował. Zazwyczaj pieniędzy albo żebym zrobiła mu pranie. O tak - powiedziała, widząc jego zdziwiony wzrok. - Prałam mu, gotowałam, prasowałam i sprzątałam. Teraz, gdy o tym myślę, szlag mnie trafia, ale wtedy wydawało mi się, że tylko w ten sposób mogę go przy sobie zatrzymać.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Kiedyś przyszedłam wieczorem do jego biura, wiedząc, że go tam zastanę. Wydierał się na jakąś sprzątaczkę. Nie wiem, co takiego zrobiła, ale była przerażona. Biedna kobieta nie znała dobrze angielskiego i miałam nadzieję, że nie zrozumiała tego, co do niej wygadywał. Kiedy powiedziałam mu, co myślę o jego zachowaniu, wściekł się i zaczął się ze mną kłócić. Na koniec oznajmiłam, że oskarżę go o mobbing.

- Prześladowanie podwładnych to poważna sprawa. Jak zareagował?

- Powiedział, żebym sobie nie zadawała trudu, bo ma zamiar oskarżyć mnie o to samo. A potem dodał: „I jak myślisz, komu uwierzą? Kiepskiej asystentce czy zastępcy dyrektora?”. Zrobił, jak powiedział, i straciłam pracę.

- Nie walczyłaś?

- Wszyscy wiedzieli, że mam na jego punkcie bzika, a on to wykorzystał. Uwierzono mu, że jestem jednym wielkim kłopotem.

- I tylko dlatego wyrzucono cię z pracy?

- Formalnie nikt mnie nie wyrzucił. Zasugerowano mi tylko, że w innej firmie będę znacznie szczęśliwsza, a gdybym nie przyjęła tej sugestii, moje stanowisko może ulec likwidacji.

Natomiast Seb awansował, ale o tym już Finnowi nie powiedziała.

- Powinnaś była się odwołać. Ewidentnie zostało złamane prawo pracy. Toż to klasyczny mobbing! - Był naprawdę oburzony.

- Mówiąc szczerze, nie chciałam już tam pracować. Kiedy odeszłam, odetchnęłam z ulgą. Jedyne problemy polegały na tym, że w pożegnalnym prezencie wystawili mi fatalne referencje i nigdzie nie chcieli mnie przyjąć.

- Milutki ten twój Seb. Na koniec jeszcze dokopać...

- Tak, bardzo mi zaszkodził. W rezultacie musiałam zgłosić się do agencji, i w ten właśnie sposób trafiłam do ciebie. - Uśmiechnęła się promiennie. - I staram się zrobić na tobie jak najlepsze wrażenie, zanim wróci Alison.

- To dlatego tak pogrywasz? - spytał dość ostro.

- Jak?

- Odbierasz Alex ze szkoły, przygotowujesz kolację i w ogóle - wyjaśnił szorstko.

- Nie, skąd. - Zachichotała. - Nie słyszałam, żebyś zatrudniał w swym biurze kucharki i nianie. Po prostu miałam nadzieję, że zauważysz, jak bardzo się staram.

- Rozumiem - powiedział łagodniejszym głosem.



- Seb nauczył mnie dwóch ważnych rzeczy. Po pierwsze nie powinno się mieszać spraw zawodowych z życiem prywatnym, po drugie Kate Savage powinna jak ognia unikać poważnych związków. Oczywiście nie zamierzam uciec na bezludną wyspę. Wręcz przeciwnie, chcę poznawać nowych ludzi, a nawet chodzić na randki w ciemno. Dlatego kiedy zadzwoniła do mnie Phoebe, uznałam, że warto się trochę rozerwać i przysłałam.

- Ale spotkałaś mnie.

Było w jego głosie coś takiego, że spojrzała na niego. Patrzył jej prosto w oczy, niemal hipnotyzując ją swym wzrokiem. Nie wiedziała, jak długo siedzieli, patrząc na siebie, ale kiedy wreszcie Finn odwrócił głowę, odetchnęła, jakby ktoś uwolnił ją z ciasnej klatki.

- Tak, byłam zaskoczona. To wcale nie jest zabawne, kiedy okazuje się, że jesteś na randce z własnym szefem.

- Rzeczywiście - odparł Finn, spoglądając w ogień. - Wcale nie jest.

Łatwo było udawać przed Finnem, że zależy jej tylko na dobrej zabawie, dużo trudniej wprowadzić to w życie. Kate nagle przestała gustować w imprezach z przyjaciółmi. Bo jak tu szaleć i wygłupiać się, gdy nagle, w samym środku przyjęcia, zaczynała się zastanawiać, czy Finn i Alex dają sobie radę bez gosposi. Powinno jej to być obojętne, a jednak nie było.

Jej myśli wciąż wracały do domu w Wimbledonie i jego mieszkańców. Nie mogła też zapomnieć widoku Finna, gdy siedział na końcu sofy w łagodnym blasku ognia. Przypominała sobie jego uśmiech i tę chwilę, gdy ciepło dziękował za kolację.

W biurze było jeszcze gorzej. Kiedy tylko pojawił się przy niej, przestawała racjonalnie myśleć. Wylewała kawę, upuszczała dokumenty i rumieniła się jak nastolatka.

Za trzy tygodnie miała wrócić Alison. Nie wiedziała, czy się z tego cieszyć, czy martwić. Próbowwała wyobrazić sobie, jak będzie w nowej firmie, ale nie potrafiła. Jak pracować bez psa, którego trzeba wyprowadzić na spacer, bez uczucia mieszania, jakiego nieustannie doświadczała na widok Finna?

Bez Finna.

Ich wzajemne relacje oczywiście się zmieniły. Pojawiło się dziwne napięcie, jakies jedno wielkie niedopowiedzenie. A najgorsze, że Finn stał się uprzedzająco grzeczny, ale przez to bardzo daleki. Już wołała dawne krzyki, wrzaski, sarkastyczne uwagi i wieczne kłótnie.

Nadszedł piątek. Kate siedziała przy biurku naprzeciw Finna, notując długą listę poleceń. Widok jego dłoni tak ją rozpraszał, że przestała pisać. Zaczęła patrzeć na jego usta, zupełnie nie słuchając słów, jakie z nich padały. Nagle Finn gwałtownie przerwał.

- Wciąż muszę coś powtarzać. Dobrze się czujesz?

- Świetnie - odparła, oczywiście rumieniąc się.

- Jesteś dziwnie rozkojarzona.

- Jestem tylko zmęczona, bo późno poszłam spać. Byłyśmy z Bella w klubie i trochę się zasiedziałyśmy - zapewniła go, aby przypadkiem nie pomyślał, że jej zachowanie ma cokolwiek wspólnego z jego osobą.

- Rozumiem - powiedział sucho. Nerwowym gestem przełożył na biurku jakieś papiery, po czym podniósł na nią wzrok. - Tłumaczyłem Alex, że jesteś bardzo zajęta, ale uparła się, żeby cię o coś poprosić.

- O co?

- Jesteś dla niej alfą i omegą, jeśli chodzi o psy, dlatego prosi, byś wpadła w ten weekend i nauczyła ją, jak zabrać się za tresurę Dereka. Musiałaś jej coś obiecać w tej sprawie - dodał niemal oskarżycielskim tonem.

Rzeczywiście, przyrzekła Alex, że pomoże jej uczyć Dereka, i to była kaszka z mleczkiem. Jednak problem leżał w tym, że naprawdę miała wielką ochotę, by ich odwiedzić.

- Powiedziałem jej, że zapewne będziesz zajęta - dodał, widząc jej wahanie.

- Nie, znajdę trochę czasu... Moglibyśmy pójść do parku na spacer,

- To bardzo miło z twojej strony. Alex będzie uszczęśliwiona.

A ty? - chciała spytać.

- Czy niedziela po południu ci odpowiada?

- Jak najbardziej. Przyjedziemy po ciebie samochodem. O drugiej, może być?

Wracając do domu, cieszyła się z niedzielnego spotkania, choć wiedziała, że powinna się smucić z powodu swojej głupoty. Przecież za nic nie wolno jej wiązać się z Finnem! A jednak na myśl o niedzielnym spacerze ogarniała ją euforia.

Kiedy w niedzielę rano zabrała się do porządkowania kuchni, Bella popatrzyła na nią bardzo podejrzliwie.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic.

- To dlaczego sprzątasz?

- Bo jest bałagan.

- Zawsze jest bałagan, a nigdy ci to nie przeszkadza. Zaprosiłaś kogoś?

- Może wpadnie Finn z córką - powiedziała, mając nadzieję, że zabrzmie to całkiem niewinnie.

A jednak nie zabrzmiało, bo Bella z miejsca naskoczyła na nią:

- Finn? Twój szef, którego ponoć okropnie nie lubisz, ale nad którym tak bardzo się użalasz? - zadrwiła. - I wcale nie masz zamiaru się z nim wiązać?

- Tak.

- Ciekawe... Kompletnie obojętny ci facet ma się tu zjawić w niedzielne popołudnie. Możesz mi to jakoś wyjaśnić?

- Skoro koniecznie chcesz wiedzieć, to jego córka chciała się ze mną spotkać. Mamy pójść do parku i zacząć tresurę jej psa, a Finn jest tylko kierowcą.

- Tak, oczywiście. - Bella nawet nie udawała, że jej wierzy. - Ciekawe, w co zamierzasz się ubrać.

Dobre pytanie. Nie chciała wyglądać niedbale, ale nie może wystroić się jak na randkę... na co zresztą w głębi ducha miała wielką ochotę. W końcu, po długiej samotnej naradzie w swoim pokoju, zdecydowała się na dzinsy i czerwony sweter. Naturalnie Finn i tak nie zobaczy go spod zakietu.

Chyba że po spacerze Kate zaprosi jego i Alex na herbatę z rożkami. Szybko sprawdziła, czy jest mąka, masło i proszek do pieczenia. Bella podniosła wzrok znad gazety.

- Po co ci to wszystko?

- Pomyślałam, że mogłabym upiec rożki.

- Rożki? Widzę, że wpadłaś po uszy. - Pokręciła głową, zabrała kawę i wycofała się do salonu.

Przez najbliższą godzinę Kate pracowała jak szalona. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, otrzepała sweter z mąki, poprawiła włosy i poszła otworzyć.

Finn stał tuż za Alex i kiedy go zobaczyła, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Na szczęście w tej chwili dziewczynka objęła ją na powitanie. Kate nie miała czasu, by dłużej mu się przyglądać. Kogoś innego zapewne powitałaby pocałunkiem w policzek, jednak w jego obecności czuła się zbyt onieśmielona.

- Witaj.

Alex usiadła na tylnym siedzeniu razem z Derekiem. Była w nastroju do rozmów, więc Kate musiała jej tylko przytakiwać i co jakiś czas wtrącać pojedyncze słówko.

Kiedy wysiedli z samochodu, odczuła wyraźną ulgę. Zajął się Alex i jej psem, pokazując dziewczynce, w jaki sposób zabrać się do tresury Dereka. Alex była zachwycona.

- Czy on nie jest genialny, tato?

- Tak, genialnie umie wyłudzać jedzenie - powiedział Finn, który przyglądał się im ze zrezygnowaną miną.

Później poszli się przejść po parku. Był chłodny, wietrzny dzień i Kate ciałniej owinęła szyję szalem. Wiatr rozwiał jej włosy i zaróżowił policzki.

Nadbiegła zdyszana Alex, patrząc na nich rozpromienionym wzrokiem.

- Szkoda, że nie możemy chodzić na takie spacerunki w każdy weekend!

- Nigdy nie lubiłaś spacerów.

- Ale z Derekiem lubię. Tak się cieszę, że pracujesz u taty - zwróciła się do Kate. - Ty nie, tato?

Finn spojrział na Kate, która bezskutecznie próbowała zapanować nad włosami. Jej brązowe oczy błyszczały, a policzki były zaróżowione od wiatru i wysiłku fizycznego.

- Z całą pewnością odmieniła moje życie.

Kate uśmiechnęła się, nie bardzo wiedząc, czy potraktować to jako komplement, czy nie. Uznała, że najlepiej zignorować tę uwagę.

- Wiadomo, kiedy wraca Rosa?

- Jeszcze nie. Dzwoni do nas, ale stan zdrowia jej matki nie zmienia się. Staramy się z Alex jakoś dotrzeć do jej powrotu.

- Jest super. Znacznie lepiej niż z gosposią. - Dziewczynka miała na ten temat własne zdanie.

- Zobaczymy, co powiesz, jak przyjedzie ciotka Stella. Będzie przerażona, że nikt o ciebie odpowiednio nie dba.

- Ty się mną opiekujesz. - Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Stella uważa, że nie wszystko robię jak należy, i ma rację.

- Kto to jest Stella? - wtrąciła się Kate.

- Siostra taty. Okropnie lubi rządzić!

- Mieszka w Kanadzie. Odwiedza nas raz do roku, żeby sprawdzić, jak dajemy sobie radę. Ma dobre serce, ale potrafi być odrobinę... zaborcza.

- Do wszystkiego się wtrąca.

- Nad wszystkim czuwa - poprawił ją Finn. - Kilka lat temu uznała, że Alex przydałaby się macocha i od tamtej pory nie daje mi spokoju. Wciąż zapoznaje mnie z jakimiś kobietami.

- Są okropne, prawda, tato?

- Powiedzmy, że Stella inaczej niż my wyobraża sobie panią, która mogłaby się tobą odpowiednio zaopiekować. Wiem, że robi to z troski o nas, ale wolałbym, żeby tak natarczywie nie organizowała mi życia.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktoś był w stanie tobą dyrygować - powiedziała zaintrygowana Kate.

- Nie znasz mojej siostry! A już przez to nieustanne swatanie przestaliśmy lubić jej wizyty.

- Wiesz, tato, co powinniśmy zrobić?

- Co takiego?

- Udawajmy, że masz dziewczynę, wtedy ciotka Stella nie będzie się ciebie czepiać.

- Nie tak łatwo oszukać ciotkę Stellę. Na pewno będzie chciała ją poznać i wtedy nasze kłamstwo wyjdzie na jaw.

- Może Kate mogłaby udawać. - Alex na wszystko miała gotową odpowiedź.

- Udawać, że co?

- Że jest twoją dziewczyną. - Alex uniosła głowę, dumna, że wpadła na tak genialny pomysł. - Powiesz cioci, że zamierzacie się pobrać, i wreszcie da nam spokój !

Zapadła niezręczna cisza. Kate pochlebiła propozycja Alex, ale wiedziała, że musi potraktować ją w kategorii żartu. Spróbowała się nawet roześmiać.

- To chyba nie jest dobry pomysł - powiedział po chwili Finn.

- Dlaczego? Kate na pewno nie miałyby nic przeciw temu, prawda, Kate?

Kate mruknęła coś niewyraźnie.

- Byłoby zabawnie - ciągnęła Alex. - Wyobraź sobie minę ciotki Stelli, kiedy się dowie, że sam sobie kogoś znalazłeś, i w dodatku zamierzasz się ożenić! Byłoby świetnie.

- Wystarczy, Alex.

- Ale dlaczego? Moglibyśmy mieć fajną zabawę i wreszcie ciotka przestałaby spraszać do nas te koszmarne baby.

- Powiedziałem, dosyć!

Dziewczynka zamilkła, po czym, aby poprawić sobie nastrój, zaczęła rzucać Derekowi patyki.

- Przepraszam za córkę - powiedział Finn, kiedy Alex pobiegła za psem. - Czasem trocheja ponosi.

- Nie ma sprawy. - Chwila ciszy. - Czy twoja siostra rzeczywiście jest taka okropna?

- Jest jeszcze gorsza - westchnął Finn. - Wiem, że naprawdę martwi się o Alex i ma rację, ale cóż, jej dominująca osobowość czasami działa mi na nerwy.

- Naprawdę? Chciałabym wreszcie zobaczyć, jak się złości.

Finn zignorował jej ironiczną uwagę.

- Odkąd Alex zorientowała się, o co Stelli chodzi, przestała ją tolerować. Problem polega na tym, że mojej siostrze zupełnie brak taktu. Próbuje zmuszać ludzi do tego, co jej zdaniem jest słuszne. Zawsze taka była.

Kate wyobraziła sobie kobiecy odpowiednik Finna i zadrżała. Dominującego mężczyznę może okiełznać drobna kobieca rączka, ale kto okiełzna herod-babę? Stella naprawdę musi być przerażająca.

- Nie możesz jej powiedzieć, że dobrze wam z Alex tak, jak jest?

- Uwierz mi, próbowałem, ale to na nic. Zresztą Stella, mimo swych wad, ma złote serce i wiele jej zawdzięczam. Po śmierci Isabel trzymała nas przy życiu. W kryzysowych sytuacjach jest niezastąpiona. Mieszka w Kanadzie, raa własną rodzinę, ale rzuciła wszystko, żeby się nami zająć. Wyjechała dopiero wtedy, jak się trochę pozbierałem. - Przerwał na chwilę. - Mówiłem jej, że zastanowię się nad tym, co mówi i rozważę ponowne małżeństwo, ale ona uważa, że sam nigdy się na to nie zdobędę. I ma rację, bo trudno mi myśleć poważnie o jakiegokolwiek kobiecie, skoro Alex ma do tego tak negatywny stosunek. Wolałbym jednak, żeby Stella zostawiła mi wolną rękę i przestała wywierać presję.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czasem troska innych bywa kłopotliwa - stwierdziła Kate, podnosząc kołnierz i wciskając ręce w kieszenie. - Kiedy spotykałam się z Sebem, Phoebe i Bella nieustannie mi powtarzały, że to facet nie dla mnie. W duchu wiedziałam, że mają rację, ale i tak marzyłam, by się wreszcie ode mnie odczepiły.

- To samo czuję do Stelli.

Pędzone wiatrem chmury mknęły po niebie, odsłaniając na chwilę słońce. Dla Kate była to magiczna chwila. Poczowała się, jakby byli w parku tylko we dwoje i jakby za chwilę miało się wydarzyć coś niespodziewanego. Ich oczy spotkały się... Lecz chmury znów zakryły słońce i czar prysł. Podbiegła do nich Alex, a Finn odwrócił wzrok.

Serce Kate waliło jak oszalałe.

Finn chrząknął i spojrział na zegarek.

- Chyba powinniśmy wracać.

Kate cieszyła paplanina Alex w drodze powrotnej. Cały czas była tak bardzo świadoma bliskości Finna, że z wrażenia nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Naprawdę musi się pozbierać! Przecież tylko na nią przez chwilę popatrzył, i to zapewne myśląc o czymś innym, a ona zachowuje się, jakby rzucił się na nią, a potem uprawiali długi, szalony seks.

Boże, o czym ona myśli?! Odwróciła się w stronę okna, aby Finn nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. I znów zaczęła sobie wyobrażać...

Finn znalazł wolne miejsce na parkingu przed jej domem i wyłączył silnik.

- Może wejdziecie napić się herbaty? - usłyszała nagle swój nienaturalnie wysoki i bardzo zdenerwowany głos.

- Świetnie! - zawołała Alex. - Czy Derek może pójść z nami?

- Naturalnie.

Oczywiście kot Kate przywitał Dereka niezwykle chłodno. Jasno dał mu do zrozumienia, co myśli o jego wtargnięciu do domu i hałaśliwym zachowaniu.

- Jak się nazywa? - spytała Alex.

- Kot. Znalazłam go, podobnie jak Dereka, ale był niemal dziki. Drapał nas i Phoebe powiedziała, że nie damy mu żadnego imienia, bo wtedy będę chciała go zatrzymać. Jednak nikt go nie wziął, a na imię ma Kot.

- I tak by stąd nie poszedł - oznajmiła Bella, która malowała sobie paznokcie. - Nie jest głupi i wie, że nigdzie nie znajdzie takiego frajera jak Kate. - Uśmiechnęła się do Finna i Alex. - Jeśli lubicie być rozpieszczani do nieprzytomności, zgłóście się do niej. Wszystkie bezdomne zwierzęta z okolicy doskonale o tym wiedzą.

- Bella, jestem pewna, że Finna i Alex szybko znudzą takie opowieści. - Kate spojrzała znacząco na przyjaciółkę.

- Wcale nie znudzą! - Alex była zachwycona.

Belli nie trzeba było długo namawiać. Zaczęła opowiadać rozmaite historie, jedne bardziej nieprawdopodobne od drugich, a wszystkie ilustrujące dobroć serca Kate i jej niewiarygodne wprost zdolności do pakowania się w kłopoty.

Bella umiała oczarować i rozśmieszyć rozmówców. Przez cały czas Alex chichotała jak szalona i nawet usta Finna kilkakrotnie lekko drgnęły.

Kate zajęła się parzeniem herbaty i podgrzewaniem rożków. Czowała, że Finn na nią patrzy. Zapewne zastanawiał się, jakim cudem, choćby tylko na krótko, zatrudnił taką idiotkę.

- Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę z tego, że większość z tych opowieści moja tak zwana przyjaciółka wyssała z palca - powiedziała, stawiając tacę z podwieczorkiem.

- Nic podobnego! - zaprotestowała Bella.

- No to są mocno przesadzone. Ciekawe, że nigdy nie opowiadasz historii, z których wynika, jaka jestem inteligentna i mądra.

- Bo nie ma takich.

- Bardzo zabawne.

Na szczęście Bella zajęła się jedzeniem rożków i jej myśli zmieniły kierunek.

- Mogłabym za to dużo opowiadać o tym, że jesteś wspaniałą kucharką.

- O tym już wiemy - odezwał się Finn, spoglądając na Kate, która naturalnie od razu się zarumieniła.

Bella popatrzyła na nią, potem na Finna, a Kate niemal poczuła, jak przyjaciółka zbiera siły, by wziąć go w krzyżowy ogień pytań. Bella potrafiła być nieznośna, lecz Kate miała nadzieję, że Finn da sobie z nią radę. I tak też się stało. Odpowiadał jej grzecznie, ale niezbyt wylewnie, i wyszedł z tej potyczki zwycięsko.

- Fajna kuchnia - powiedziała Alex. - Szkoda, że nasza jest zupełnie inna.



Kate zobaczyła, jak Finn rozgląda się po ich bałaganie, patrzy na czekające na wyniesienie butelki, stosy gazet i lakiery do paznokci Belli. Nie powiedział nic, ale mogła sobie wyobrazić, co pomyślał.

- Niełatwo jest utrzymać pomieszczenie w takim rozgardiaszu - oznajmiła poważnie. - Obawiam się, że twój tata nie potrafiłby tego zrobić.

Finn roześmiał się, głośno i wyraźnie, i to ona go rozbawiła.

- Przyznaję, jesteś niedoścignioną mistrzynią w tej dziedzinie - powiedział, nieświadom reakcji, jaką wywołał w niej widok jego roześmianej twarzy.

- Cały czas ćwiczę. Nawet w biurze. Niewiarygodne, ale znów się uśmiechnął.

- Wiem coś o tym.

Po herbacie odprowadziła ich do samochodu. Pożegnała się z Alex i Derekiem, ale Finn nie pozwolił jej na żadne poufałości.

- Do zobaczenia jutro - powiedział sucho, jakby jeszcze przed chwilą nie śmiał się do rozpuku.

A czego się spodziewała? Że pocałuje ją namiętnie w usta? Niedoczekanie. Pora wrócić do rzeczywistości.

- Niezbyt zachęcający typ - mruknęła Bella, kiedy Kate weszła do kuchni.

Kate zabrała się do zmywania naczyń.

- Bardzo ceni sobie prywatność.

- Nigdy nie spotkałam nikogo tak trudnego do rozszyfrowania.

Kate chciała usłyszeć od przyjaciółki coś zupełnie innego. Że sposób, w jaki na nią patrzył albo z nią rozmawiał, jasno wskazywał, że jest w niej zakochany. Gdyby w jego zachowaniu cokolwiek na to wskazywało, Bella natychmiast by to zauważyła.

Ale nie wskazywało.

- Niespecjalnie mnie to obchodzi - wzruszyła ramionami. - To tylko mój szef i w dodatku tymczasowy. Jego prywatne życie zupełnie mnie nie interesuje.

- Jasne! - powiedziała Bella, która potrafiła w niej czytać jak w otwartej książce. Podeszła do niej i objęła ją ramieniem. - Na szczęście zawsze jeszcze zostaje nam czekolada!

- Biuro pana Finna McBride'a - powiedziała do słuchawki w następny wtorek.

- Mówi Alison, asystentka Finna - usłyszała po drugiej stronie chłodny głos.

- Och, witam. Jak pani noga?

- Znacznie lepiej, dziękuję. Jak sobie pani daje radę?

- Doskonale, dziękuję. Chce pani zapewne rozmawiać z Finnem?

- Bardzo proszę. - Tonem głosu wyraziła-dezaprobatę, że Kate nazywa go po imieniu. Pewnie tego zaszczytu można było dostąpić dopiero po co najmniej pięciu latach nienagannej pracy.

- Zaraz przełączę.

Po kilku minutach Finn wyszedł z gabinetu.

- To była Alison. Jej lekarz powiedział, że może wracać do pracy od przyszłego poniedziałku.

Kate nie potrafiła ukryć rozczarowania. Miała nadzieję, że popracuje jeszcze kilka tygodni. Poniedziałek był tak blisko!

Finn chrząknął.

- Powiedziałem jej, żeby się nie spieszyła, ale oznajmiła, że chce już wracać.

- Rozumiem.

- Myślałem... że będziesz mogła zostać trochę dłużej. Zapadła niezręczna cisza.

- Cóż - Kate starała się, aby jej głos brzmiał naturalnie. - To dobra wiadomość.

- Tak. - Finn sprawiał wrażenie nie do końca przekonanego.

- Znów czeka cię mała reorganizacja. Przynajmniej nie będziesz miał na głowie bezdomnego psa.

- Nie.

- Posprzątam biurko - powiedziała po kolejnej chwili ciszy. - I zadzwonię do agencji.

- Jakiej agencji?

- Pośrednictwa pracy. Może znajdą mi coś nowego.

- Ach, tak. Naturalnie. - Popatrzył na Kate, a potem odwrócił wzrok, jakby chciał coś powiedzieć, ale nagle zmienił zdanie. - Koniecznie to zrób.

A więc to koniec. Całe szczęście, że nie zdążyłam się zaangażować, rozmyślała, jadąc autobusem do domu. Cały czas wiedziała, że to nie miałyby sensu. Nigdy nie zastąpiłaby jego pięknej żony, co najwyżej stałaby się jej nieudolną naśladowczynią.

A ona chce korzystać z życia, bawić się, miło spędzać wolny czas.

Tylko dlaczego jest jej tak niewyobrażalnie smutno?

Ostatnie trzy dni w pracy były jak powolna agonia. Oboje unikali się jak ognia, a kiedy nadszedł piątek, zaczęła niemal z ulgą myśleć o tym, że nie będzie musiała tu już przychodzić.

Finn poprosił ją, żeby uporządkowała dokumenty przed przyjściem Alison i wyglądało na to, że nie ma jej nic więcej do powiedzenia. Do diabła, pracowała tu sześć tygodni, i to ciężko, a także każdego dnia wyprowadzała psa...

- Tylko tyle? - spytała chłodno, wstając.

- Jeszcze jedno. - Popatrzył na nią i polecił, żeby usiadła.

Opadła niechętnie na fotel, obronnym gestem przyciskając do piersi notebook.

- Słucham?

- Nie musisz niczego notować - powiedział z nutą irytacji w głosie. - Chciałem tylko spytać, czy udało ci się załatwić jakąś pracę.

- Jeszcze nie.

- Co byś powiedziała na zmianę zawodu? - spytał ostrożnie.

- Słucham?

- Powiedziałaś kiedyś, że masz taki zamiar. Zastanawiałem się czy mówiłaś to poważnie.

- To zależy od tego, na co miałabym go zmienić. Masz na myśli coś konkretnego?

- Gospodyni domowa. Kate roześmiała się.

- Żartujesz.

- Wcale nie.

- Wiesz, jaka ze mnie bałaganiara. Widziałeś w niedzielę, jak wygląda moja kuchnia. Sądziłam, że jestem ostatnią osobą, której chciałbyś zaproponować prowadzenie swojego domu.

- Porządek nie jest najważniejszy. Liczy się to, że Alex cię lubi. - Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Moja córka jest w stanie zaakceptować niewiele osób. Potrzebuję kogoś, kto mógłby odebrać ją ze szkoły i zaopiekować się nią, zanim wrócę z pracy. Mogłabyś też dla nas gotować. I zajmować się tym psem - dodał, wskazując na leżącego na dywanie Dereka. - Już nie musimy udawać, że Alex pozwoli ci go zabrać do rodziców. Natomiast Alison nie byłaby zachwycona, mając go w biurze.

- A co z Rosą?

- Musi zająć się matką i raczej już do nas nie wróci.

- Rozumiem. Na gwałt kogoś potrzebujesz.

- Za kilka tygodni przyjeżdża moja siostra. Ach, straszna Stella, przypomniała sobie Kate.

- Jeśli nikogo nie będziemy mieli, narobi straszego zamieszania. Chciałbym zatrudnić cię do jej wyjazdu. Dobrze ci zapłacę.

Kate zaczęła zastanawiać się nad propozycją Finna. Kariera asystentki nigdy nie była szczytem jej marzeń. Robiła to, ponieważ nic innego nie przyszło jej do głowy.

Phoebe i Bella znacznie poważniej potraktowały swoje kariery, natomiast Kate cały czas marzyła o domu na wsi, z ogromną kuchnią, w której robiłaby przetwory, z wielkim ogrodem, po którym biegałyby zwierzęta i dzieci. Gospodyni domowa to żaden szczyt jej marzeń, ale chemie prowadziłaby Finnowi dom.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej pomysł jej się podobał. Nie bez znaczenia był fakt, że jednak miałyby pracę i zarabiałaby pieniądze.

Zwilżyła usta, starając się, by jej głos zabrzmiał rzeczowo.

- Czy miałabym u ciebie mieszkać?

- Tak byłoby najlepiej.

- Musiałabym uzgodnić to z Bella. Zostałaby w mieszkaniu całkiem sama.

- Pokryję twoją część czynszu. W ten sposób nie stracisz mieszkania.

- Nie w tym rzecz, bo Phoebe nie bierze od nas pieniędzy. - Nie ma nic lepszego niż uroczy bogaty mąż, który zdejmie ci z głowy problemy finansowe! - Martwi mnie Kot.

- Kot? - powtórzył Finn.

- Musiałabym poprosić Bellę, żeby się nim zajmowała, a ona za nim nie przepada. Chyba że mogłabym zabrać go ze sobą? - Popatrzyła na niego z nadzieją, ale mina Finna nie wróżyła nic dobrego.

- Nie ma mowy - powiedział twardo. - Wystarczy mi pies. Jestem pewien, że Bella ci pomoże. Chodzi tylko o kilka tygodni. Stella zazwyczaj spędza z nami jakiś miesiąc, po czym jeździ po kraju i odwiedza swoje przyjaciółki. Potem wraca do nas jeszcze na kilka dni i odlatuje do Kanady. Spodziewam się, że będę cię potrzebował niewiele ponad miesiąc.

Całe szczęście, że się w nim nie zakochała. Takie stwierdzenie na pewno podcięłoby jej skrzydła.

Finn podchodził do sprawy pragmatycznie i Kate powinna uczynić dokładnie to samo.

Czy naprawdę chce zostać gospodynią domową?

Cóż, byłaby to w jej życiu jakaś odmiana. Może jej się spodoba? No i zarobi jakieś pieniądze. Zresztą chodzi tylko o kilka tygodni.

Przynajmniej pod koniec każdego dnia nie będzie musiała się z nim żegnać.

- W porządku - powiedziała, podejmując nagłe decyzję.

- A więc umowa stoi?

- Tak. - Będzie musiała porozmawiać z Bella, która zaraz zacznie okropnie zrzedzić, ale w końcu się zgodzi. Kate zaś potraktuje całą sprawę tak samo rzeczowo jak Finn. - Od kiedy mam zacząć?

- Może omówimy szczegóły przy kolacji? Masz czas dziś wieczorem?

- Tak - odparła, bezpowrotnie tracąc okazję poznania samotnych kolegów Willa na dzisiejszym przyjęciu. Miała nadzieję, że Bella ją zrozumie.

- Dobrze. W takim razie zarezerwuj miejsca w jakiejś restauracji.

- Masz na myśli jakąś konkretną? - spytała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

- Sama wybierz. Niech to będzie jakieś miłe miejsce - powiedział, podchodząc do drzwi. - Mam zamiar cię o coś poprosić.

- Nie powiedział, o co? - spytała Bella, kiedy Kate zdała jej dokładną relację z rozmowy z Finnem.

- Na pewno chodzi o nową pracę.

- Daj spokój, Kate! Nie zaprasza się do restauracji takiej dziewczyny jak ty, żeby ustalić, ile godzin dziennie ma odkurzać! Może zamierza trochę z tobą poromansować?

- Nie sądzę. - Kate nie zdradziła, że taka myśl chodziła jej po głowie. - Miał wiele okazji, by to robić, nie tracąc pieniędzy na kolację.

- Nie zapominaj, że cały czas dla niego pracowałaś. Pewnie z zasady nie łączy przyjemności z pracą i dlatego do tej pory nie dał po sobie poznać, że od tygodni pała do ciebie miłością, którą dopiero teraz ma okazję ci wyznać!

Kate wyśmiała przyjaciółkę, choć w duchu musiała przyznać, że taka ewentualność bardzo by jej odpowiadała.

Zarezerwowała stolik we włoskiej restauracji i starannie przygotowała się na wieczór. Włożyła krótką, prostą sukienkę i ulubione buty na obcasie. Być może nie były zbyt odpowiednie na marcową chlape, ale nie miała innych, które by pasowały.

- Wyglądasz świetnie - oznajmiła Bella. - Zupełnie nie jak gospodyni domowa.

- Może powinnam jednak włożyć coś innego?

- Na przykład co? Szary kostium z białym kołnierzykiem? Naturalnie, że nie. Wyglądasz wspaniale i jestem pewna, że Finn nie będzie mógł oderwać od ciebie wzroku!

Myliła się. Finn dostrzegł zmianę, jaka w niej zaszła, i nawet to skomentował, mówiąc, że wygląda „inaczej niż zwykle”, ale na tym się skończyły zaloty.

Restauracja również nie zrobiła na nim większego wrażenia. Cóż, powinien był sam wybrać lokal. I tak miał szczęście, że nie posłuchała Belli i nie zarezerwowała miejsca „U Claridge'a”.

- Niezbyt tu elegancko - powiedział, rozglądając się po wnętrzu.

- Jak widać, opłaca się zapraszać mnie na randki. O ile to oczywiście jest randka - dodała pospiesznie.

Jak na ironię, kelner jakby się na nich wziął. Cały czas obsypywał Kate komplementami, proponował zmianę stolika na bardziej odosobniony i Kate tylko czekała, aż zjawi się obok nich skrzypek i Cyganka sprzedająca róże.

- Ależ pani jest piękna - powiedział, przenosząc wzrok na Finna. - Prawda?

Kate miała ochotę zapaść się pod ziemię. Była tak speszona, że na widok jej miny Finn omal się nie uśmiechnął.

- Rzeczywiście - przyznał. - Bardzo. A teraz mógłby nam pan podać menu?

Kiedy odszedł, Kate szepnęła:

- Przepraszam. Zazwyczaj nie zachowują się tutaj tak natarczywie.

- Być może zazwyczaj nie wyglądasz tak pięknie jak dziś - powiedział Finn, sięgając po kartę win.

Kate otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, ponownie zjawił się kelner. Podał im pieczywo, menu i nalał wodę. Ona jednak nawet tego nie zauważyła.

Finn powiedział, że pięknie wygląda.

Odważyła się spojrzeć na niego. Z ogromnym zainteresowaniem studiował kartę, zapewne nie mogąc wybrać między valpolicella a lambnisco. Nie widziała jego oczu, a jedynie zarys nosa i ust.

Na pewno się przesłyszała. To niemożliwe, żeby powiedział jej taki komplement, a potem najzwyczajniej w świecie zajął się wybieraniem win, jakby nic nie zaszło.

Może powiedział tak tylko po to, by uciszyć kelnera? A może jednak Bella miała rację? Może naprawdę mu się podoba i zaraz jej to wyzna?

Złożyli zamówienie i kelner wreszcie zostawił ich samych. Dotąd marzyła o tym, by sobie poszedł, ale nagle zapragnęła, by był z nimi ktoś trzeci i wypełnił tę niezręczną, wręcz paraliżującą ciszę.

Finn najwyraźniej zapomniał, że miał ją o coś poprosić.

- Kiedy chcesz, żebyśmy zaczęła u ciebie pracować? - spytała, byle tylko coś powiedzieć.

- Najszybciej, jak się da. Dobrze by było, gdybyś zamieszkała u nas, zanim przyjedzie Stella.

- Jeśli ci to odpowiada, mogłabym przeprowadzić się w ten weekend.

- Dobrze. Przyjedziemy po ciebie w niedzielę - powiedział, ale Kate miała wrażenie, że myśłami błądzi gdzie indziej.

- Kiedy przyjeżdża twoja siostra?

- Za dwa tygodnie od tego wtorku. Z tej okazji będzie trochę zamieszania.

- Nie szkodzi. Jestem dobra w robieniu zamieszania - powiedziała nienaturalnie wesołym głosem. - Przyjmę ją godnie. Świeże kwiaty, pachnące ręczniki, wystawny obiad... Nie będzie zawiedziona.

- Mówisz tak, jakbyś już kiedyś robiła takie rzeczy.

- Przez nasz dom zawsze przewijało się mnóstwo ludzi.

- Za to ja nie mam w tym dużego doświadczenia. Od czasu śmierci Isabel nie przyjmuję gości. Stella jest jedyną osobą, która nas odwiedza.

W tym momencie kelner przyniósł zakąski. Kate poczekała, aż ustawi przed nimi talerze i odejdzie.

- O tym chciałeś ze mną porozmawiać?

Finn wziął do ręki widelec i nóż, po czym z powrotem je odłożył.

- Częściowo. A przynajmniej... Nie, nie o tym.

- W takim razie o czym?

- Nie bardzo wiem, jak to ująć...

Kate popatrzyła na niego z zainteresowaniem. Jeszcze nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego.

- Najlepiej powiedz wprost.

Finn upił łyk wina i ostrożnie odstawił kieliszek.

- Chodzi o to, że niedawno zadzwoniła do mnie Stella. Mówiłem ci już, że gdy tu jest, nieustannie umawia mnie na spotkania z różnymi kobietami, bo koniecznie chce znaleźć macochę dla Alex.

- Tak.

- Cóż, tym razem Alex pierwsza dopadła do telefonu i powiedziała jej, że nie musi spraszać tu żadnych kobiet, bo już kogoś poznałem i niedługo się ożenię.

- Wielkie nieba...

- Właśnie. Stella naturalnie od razu chciała rozmawiać ze mną. Niby mogłem powiedzieć, że Alex żartowała, ale zrezygnowałem. Między nimi panują, delikatnie mówiąc, dość napięte stosunki, i gdyby Stella przyjechała źle nastawiona do Alex, sytuacja stałaby się jeszcze trudniejsza. Ostatnim razem wyjechała mocno na nas obrażona. Westchną! ciężko. - Przypomniałem sobie, co Alex powiedziała, kiedy byliśmy na spacerze w parku i pomyślałem. .. A tu Stella dopytuje się, jak moja narzeczona się nazywa, gdzie się poznaliśmy i tak dalej.

- Co jej powiedziałeś?

Finn popatrzył jej prosto w oczy.

- Co miałem zrobić? Powiedziałem, że to ty.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

To logiczne, że posłużył się nią. I tak miała zamieszkać w jego domu. A jednak było jej ogromnie przykro. Finn nie wyznawał jej miłości, tylko prosił o pomoc. Marzenia marzeniami, trzeba wrócić do rzeczywistości.

- Wiem, że proszę o wiele, ale dla Alex miałyby to ogromne znaczenie. I dla mnie również. Musimy jakoś spacyfikować Stellę. - Kate patrzyła na niego w milczeniu. - Chciałbym, żebyś potraktowała to jak pracę, za którą dostaniesz odpowiednie wynagrodzenie.

- Pracę? - powtórzyła półprzymkniętymi oczami.

- Oczywiście. Nie mam prawa prosić cię o taką przysługę, natomiast proponuję, byśmy potraktowali to jako rozszerzenie twoich obowiązków, wraz z dodatkowym wynagrodzeniem.

Zawierał z nią transakcję. Kate wreszcie jakoś zapanowała nad emocjami i skupiła na tym, co Finn do niej mówił.

- Co dokładnie miałabym robić?

- Miałabyś towarzyszyć mi podczas wizyty Stelli. Sprawić, by uwierzyła, że się...

- Kochamy? - dokończyła za niego, kiedy się zawahał.

- Tak - wyrzucił z siebie.

- W szkole byłem całkiem niezłą z zajęć teatralnych, nigdy jednak nie dostałam głównej roli. Potraktuję tę pracę jak wyzwanie aktorskie.

- Chcesz powiedzieć, że się zastanowisz nad moją propozycją? - spytał z nadzieją.

- Dlaczego nie? - odparła. - Myślę, że sobie poradzę z tą maskaradą. - Pod żadnym pozorem nie dopuści, by się domyślił, że jest w nim zakochana, bo odesłałby ją na Antarktydę albo nawet na Marsa, a nie prosił, by udawała jego narzeczoną. A tak będzie codziennie go widywać. Wprawdzie tylko przez miesiąc, ale dobre i to. - Poza tym tak łatwo jeszcze nigdy nie zarobiłam pieniędzy - powiedziała z uśmiechem.

- Zmienisz zdanie, kiedy poznasz moją siostrę. Ma intuicję i nie jest głupia. Będzie się nam bardzo uważnie przyglądać. Jeśli naprawdę ma uznać nas za zakochaną parę, musimy sprawiać wrażenie, że jesteśmy ze sobą znacznie bliżej niż w rzeczywistości.

- Chcesz powiedzieć, że od czasu do czasu musielibyśmy się pocałować?

- Właśnie.

Bujna wyobraźnia Kate natychmiast zaczęła rozpracowywać ten pomysł na wszelkie możliwe sposoby.

- Chyba dam radę - powiedziała, starając się ukryć rozpierające ją pożądanie. - To oczywiste, że narzeczeni się całują. Buziaki na pokaz, nic zobowiązującego.

- Tak, nic zobowiązującego.

- Zamknę oczy, ty mnie całujesz, a ja myślę sobie o wynagrodzeniu - zdobyła się na cyniczny żart.

- Wygląda na to, że się rozumiemy. Pod żadnym pozorem nie wolno ci potraktować tego poważnie. - Choć powiedział to ostro, w tonie jego głosu było coś, co wskazywało na to, iż jej słowa wcale mu się nie spodobały. A przecież powinien być zadowolony z jej nastawienia do całej sprawy!

- Co Alex myśli o tym wszystkim?

- Jest z siebie niezwykle dumna. To ona wymyśliła całą intrygę i teraz nie może się doczekać realizacji. Będzie uszczęśliwiona, kiedy jej powiem, że się zgodziłaś.

- Spojrzał Kate w oczy. - Alex nie przepada za obcymi, ale ciebie bardzo polubiła.

- Też ją lubię.

Zapadła cisza, w której niemal słycać było niewypowiedziane pytanie. A ty? Czy ty mnie też lubisz?

Nie zada mu go. Spojrzała na zimną przekąskę i odłożyła widelec. Nie była głodna. Miłość zaspokajała wszystkie jej zmysły, ale przecież nie mogła tego wyznać Finnowi.

- Co powiedziałaś o mnie Stelli?

- Tylko to, jak się nazywasz i że poznaliśmy się w pracy. - Najwyraźniej również nie miał ochoty na jedzenie.

- No i że jesteś ciepła, miła, pełna uroku i że Alex cię lubi. Co zresztą jest prawdą.

Co jest prawdą? To, że Alex ją lubi, czy że Kate jest ciepła, miła i pełna uroku?

Ciepła, miła, pełna uroku... Nie takich określeń powinien użyć, gdy mówił o niej Stelli. Piękna, wspaniała, uwodzicielska, to powinna usłyszeć jego siostra. Niestety, nie przyszło mu to do głowy.

Wiedziała, dlaczego.

Finn nie uważał jej za piękną i godną pożądaniami. Nie kochał jej.

Musi się jakoś nauczyć żyć z tą świadomością.

- Czy Stella nie spytała cię, dlaczego zmieniłeś zdanie na temat powtórnego małżeństwa?

- Powiedziałem jej, że zrozumie wszystko, gdy cię pozna. - Ich spojrzenia spotkały się i przez krótką chwilę Kate miała wrażenie, że między nimi coś zaiskrzyło, lecz trwało to tylko mgnienie. Zwilżyła językiem usta.

- Co. byś jej powiedział, gdybym odmówiła?

- Sam nie wiem. Miałem nadzieję, że mi się uda. Zawsze mógłbym powiedzieć, że zostawiłaś mnie dla kogoś innego.

- Na pewno bym tak nie zrobiła! - zaprotestowała odruchowo, a w jego oczach znów zapaliły się te nieodgadnione iskierki, których znaczenia nie potrafiła zinterpretować.

- Być może nie.

- Mógłbyś powiedzieć, że miałam jakiś nagły wypadek w rodzinie.

- Stelli by to nie powstrzymało. Znalazłaby sposób, by jakoś cię odnaleźć.

- Zresztą nie ma to teraz znaczenia, ponieważ się zgodziłam.

- Rzeczywiście. Ale i tak będziemy musieli wymyślić jakiś powód naszego zerwania, które nastąpi zaraz po jej wyjeździe. Jak ją znam, będzie chciała znać termin ślubu, jeśli w ogóle uda nam się od niego wymigać w czasie jej wizyty! Nie martw się - dodał, źle interpretując jej minę. - Nie będzie aż tak źle!

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się słabo. - Żadne z nas by tego nie chciało, prawda?

- Nie - powiedział bezbarwnym głosem. - Tego byśmy nie chcieli.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - Bella i Phoebe z wielką troską patrzyły na Kate.

- Zarabianie pieniędzy zawsze jest dobrym pomysłem.

- Są łatwiejsze sposoby zarabiania niż udawanie, że jest się zakochaną we własnym szefie.

- Sama nie wiem...

Nie chciała im mówić, że cały problem jest dużo bardziej skomplikowany. Będzie musiała nie tyle udawać, że jest w Finnie zakochana, co raczej udawać, że nie jest. Tłumaczenie im tego nie miało sensu. Bella powiedziałaby od razu: „A nie mówiłam?”

- Wolę to niż siedzieć w jakimś koszmarnym biurze. Finn zapłaci mi dużą premię, a to oznacza, że będę mogła spłacić długi. Może nawet uda mi się coś zaoszczędzić na wakacje? Ponadto lubię Alex i nie będzie już problemu z tym, kto ma zajmować się Derekiem.

- Ach tak, skoro pies na tym zyska, nie mamy się czym martwić - powiedziała z sarkazmem Bella.

- Wszystko będzie dobrze. Nie rozumiem, dlaczego robicie tyle zamieszania. To tylko praca.

- Ładna mi praca, która zmusza cię do sypiania z szefem!

- Będę miała oddzielny pokój.

- Już widzę, jak jego siostra da się nabrać, że jesteście parą, jeśli będziecie spać w oddzielnych pokojach.

- Cóż... możemy powiedzieć, że śpimy oddzielnie ze względu na Alex - powiedziała niepewnie.

- Przepraszam, ale w którym wieku my żyjemy? - Bella z politowaniem pokręciła głową.

- No to podczas wizyty siostry będziemy dzielić pokój. Wielkie mi coś.

- Nie chcemy, żeby ktoś znów cię zranił - powiedziała Phoebe, starając się uspokoić Kate.

- Nie zrobię niczego głupiego - powiedziała, mając pełną świadomość, że i tak już to zrobiła, czyli zakochała się w Finnie. - Wiem o tym, że nadal kocha zmarłą żonę. Poza tym różni nas wszystko: pochodzenie, doświadczenia, pogląd na życie.

Taka była prawda, lecz beznadziejnie go kochała i w imię tej miłości postanowiła zaryzykować, że znów zostanie zraniona. Byle tylko z nim być.

- Mam do wyboru pracę u niego lub wysiadywanie w biurze pośrednictwa w oczekiwaniu na jakąś posadę. Poza tym z chęcią pomieszkam sobie kilka tygodni w takim wygodnym domu!

Phoebe nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- W takich sytuacjach łatwo jest stracić kontrolę. Powinnaś być bardzo, ale to bardzo ostrożna.

Za późno, pomyślała Kate. Teraz może tylko najlepiej, jak się da, wykorzystać darowaną przez los szansę.

- To będzie twój pokój. - Alex otworzyła drzwi i z dumą pokazała Kate jej sypialnię. - Sama go dla ciebie przygotowałam.

Kate rozejrzała się po pokoju, dostrzegając ustawione na nocnym stoliku kwiaty.

- Jest uroczy. Wszystko sama zrobiłaś?

- Tata pościelił łóżko, ale całą resztę zrobiłam sama.

- Miło z waszej strony, że się tak staraliście.

- Chcesz zobaczyć mój pokój?

Kate doceniła fakt, że Alex specjalnie z okazji jej przybycia wysprzątała swoje królestwo. Tablica nad łóżkiem była wypełniona fotografiami, głównie przedstawiającymi Finna i Isabel. Byli roześmiani, pełni radości życia i miłości...

- To moja mama - powiedziała Alex. - Była bardzo piękna, prawda?

- Rzeczywiście, bardzo. Pamiętasz ją?

- Nie, ale tata dużo mi o mamie opowiadał. Dał mi kilka jej rzeczy. Zobacz. - Sięgnęła po stojące pod łóżkiem pudło i otworzyła je.

Kate usiadła na łóżku i zaczęła oglądać pamiątki, które Alex wyciągała z pudła.

Używana szminka, do połowy opróżniona butelka perfum, jedwabna apaszka, tomik poezji, dziennik, para kolczyków. ..

- To moja stopa - oznajmiła Alex, wskazując na odcisk dziecięcej stopy.

Kate wyobraziła sobie, jak Finn wybiera rzeczy, które spowodują, że Alex czasami pomyśli o mamie, której obrazu nawet mgliście nie pamiętała. Musiało mu przy tym pękać serce.

- To jej pierścionek zaręczynowy - powiedziała dziewczynka, otwierając małe pudełeczko wyłożone aksamitem. - Tata mówi, że jak dorosnę, będę go mogła nosić. To są szafiry, bo mama miała takie oczy.

- Jest piękny - powiedziała Kate, czując, że za chwilę się rozplacze. Nie chciała rozkleić się przy Alex, więc ze wszystkich sił powstrzymywała łzy.

Podniosła wzrok i ujrzała stojącego w drzwiach Finna. Przyglądał się im z grobową miną. Popatrzyli, na siebie w milczeniu

Alex dopiero po chwili dostrzegła ojca. Zerwała się na równe nogi i powiedziała:

- Pokazuję Kate pudełko mamy.

- Widzę. - A po chwili dodał: - Zrobiłem herbatę. Jeśli macie ochotę, zapraszam na dół.

Kate czuła się, jakby została przyłapana na jakiejś nie-godziwości i kiedy na chwilę znaleźli się sami w kuchni, zaczęła się tłumaczyć:

- Finn, rozumiem, że możesz być zły, ale...

- Cieszę się, że Alex chciała rozmawiać o Isabel - przerwał jej. - Nikomu jeszcze nie pokazywała tego pudełka. Rzadko opowiada o swoich troskach i dobrze się stało, że się przed tobą otworzyła.

Alex zbiegła ze schodów zaaferowana i wpadła do kuchni.

- Tato, właśnie przyszło mi coś do głowy. Nie uważasz, że Kate powinna też dostać od ciebie zaręczynowy pierścionek?

Kate szybko podniosła rękę, żeby zademonstrować pierścionki na swych palcach.

- Nie ma takiej potrzeby. Jeden z nich nazwiemy zaręczynowym i po kłopotcie,

Finn ujął jej dłoń i wraz z córką zaczęli krytycznie przyglądać się pierścionkom, lecz żaden z nich nie zyskał ich akceptacji.

- Stella się na to nie nabierze. Daj mi ten. - Finn wskazał jeden z pierścionków.

- Po co?

- Kupię ci inny w tym rozmiarze.

- Naprawdę nie sądzę, żeby to było konieczne.

- Nie znasz mojej siostry. Nie uwierzy, że kupiłem ci taki tani pierścionek. Och, przepraszam... - dodał szybko, widząc jej minę.

- Dostałam go od Seba - powiedziała jakby do siebie. Jakże nisko mnie cenił, pomyślała.

Finn zmarszczył brwi.

- Nie zgubię go.

- Nie o to chodzi. I tak nie będę go już nosiła. - Udało jej się uśmiechnąć. Wstała od stołu i oznajmiła, że zajmie się robieniem kolacji. - Muszę zacząć pracować na swoją pensję.

Lodówka była prawie pusta, więc Kate musiała ograniczyć się do makaronu z sosem, ale Finn i Alex cieszyli się, jakby podała im piezzonego bażanta.

O wpół do ósmej mała zaczęła ziewać.

- Czas do łóżka, młoda damo - ponaglił ją Finn. - Jutro idziesz do szkoły.

Kiedy Alex zasnęła, naczynia zostały zmyte, a kuchnia sprzątnięta, nie mogli już udawać, że nie są ze sobą sam na sam, jeśli nie liczyć obecności Dereka.

Zostali w kuchni, która zdawała się bardziej bezpiecznym miejscem niż salon. Kate usiadła przy stole naprzeciw Finna. W tej chwili mogła myśleć tylko o tym, jak byłoby miło, gdyby mogła usiąść mu na kolanach, objąć za szyję i pocałunkami zmyć zmęczenie z twarzy.

- Mam nadzieję, że się u nas zadomowisz - zagaił Finn.

- Na pewno - powiedziała radośnie.

Finn rozejrzał się po kuchni, jakby chciał zobaczyć ją jej oczami.

- Taka praca musi być nudna dla takiej dziewczyny jak ty.

- A za jaką dziewczynę mnie uważasz? Zastanowił się chwilę.

- Lubisz się bawić, masz wielu przyjaciół, jesteś duszą towarzystwa. Masz dużą wyobraźnię i poczucie humoru, nie cierpisz sztywności i monotonii, lubisz się przemieszczać. Nuży cię siedzenie w domu.

- Wolę siedzieć tu niż w biurze. Zawsze lubiłam zajmować się domem. Nie jestem, delikatnie mówiąc, pedantką, ale uwielbiam gotować, szyć, zajmować się ogrodem i zwierzętami. Na pewno z Alex i Derekiem będę miło spędzać czas. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego wcześniej nie pomyślałam o tym, by zostać gospodynią domową.

- Wiesz, teraz myślę, że wcale nie byłaś taką złą asystentką - stwierdził ostrożnie Finn. - Gdybyś włożyła w to odrobinę wysiłku, mogłabyś znaleźć znacznie ciekawszą pracę niż prowadzenie domu.

- Problem w tym, że nie chcę. Nigdy nie miałam wielkich ambicji, pragnęłam zwyczajnych rzeczy. Trochę wstyd się do tego przyznawać, ale zawsze marzyłam tylko o tym, by poznać kogoś wyjątkowego, mieć duży dom, dzieci i zwierzęta. To chyba nie jest najbardziej ambitne marzenie, prawda?

- Chyba nie.

- Phoebe i Bella uważają, że to nudne, aleja byłabym szczęśliwa, hodując kury, smażąc konfitury i uczestnicząc w szykowaniu szkolnych przedstawień. - Westchnęła. - W dużej mierze dlatego zerwałam z Sebem, co zdarzyło się jeszcze przed tamtą kosmiczną awanturą. Przez długi czas wmawiałam sobie, że Seb jest mężczyzną, jakiego szukam, i że u jego boku zrealizuję swoje marzenia. Naturalnie była to z mojej strony głupota - ciągnęła, nie patrząc na Finna. - Dla Seba nie miało żadnego znaczenia to, co było ważne dla mnie. Długo nie dopuszczałam do siebie myśli, że zainwestowałam w nieodpowiedniego faceta.

- Trudno rozstać się z marzeniami - powiedział cicho. Kate wiedziała, że myśli o zmarłej żonie.

- Tak wyglądało twoje życie z Isabel? Było jak spełnione marzenie?

- Teraz tak myślę. Na pewno musieliśmy się czasem kłócić, ale zupełnie tego nie pamiętam. Pamiętam tylko, jak wyjątkowo czułem się przy niej.

- W takim razie możesz uważać się za szczęściarza. - Kate za późno zorientowała się w niestosowności swoich słów. - Przepraszam, głupio to zabrzmiało.

- Wiem, co chciałaś powiedzieć. To prawda, miałem dużo szczęścia. Wielu ludzi nigdy nie doświadcza tego, co przeżyłem z Isabel. Niemożliwe, bym po raz drugi mógł zaznać czegoś podobnego. Przeczy temu statystyka...

- Przerwał na chwilę. -1 kiedy uświadamiam sobie, że już nigdy nie będę taki szczęśliwy, najbardziej za nią tęsknię.

Leżąc w łóżku, Kate wciąż widziała Finna, kiedy mówił o Isabel. To niedorzeczne być zazdrosną o kogoś, kto nie żyje, ale nie mogła przestać myśleć o tym, jak bardzo kochał swoją żonę.

Nie wierzył, by takie uczucie spotkało go jeszcze raz, i Kate powinna to zaakceptować. Prawda jest taka, że Finn nigdy się w niej nie zakocha. Przeczy temu statystyka, ot co. Lepiej przestać marzyć.

Zacisnęła oczy. Co się z nią dzieje? Dlaczego zakochała się w kimś, kto nigdy nie odwzajemni jej uczuć?

Zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, przyjmując tę pracę. Może prościej byłoby odejść i próbować o nim zapomnieć?

Jednak było już za późno. Jeśli nie potrafi uszczęśliwić Finna, przynajmniej spróbuje uprzyjemnić mu życie i pomoże przetrwać wizytę siostry.

Następnego dnia czuła się trochę dziwnie, nie idąc do biura. Zaprowadziła Alex do szkoły, wyszła z psem, posprzątała w domu, przejrzała zawartość spiżarni, zrobiła zakupy i ani się obejrzała, jak nadszedł czas, by iść po Alex.

Kiedy wieczorem wrócił Finn, zastał je w kuchni. Kate robiła kolację, Alex odrabiała lekcje.

Pocałował córkę na powitanie i spojrzał na Kate. Miała dziwne uczucie, że podejdzie do niej i też ją pocałuje. Odwróciła się do miski.

- Jak minął dzień? - spytała, uśmiechając się w duchu. Jeszcze chwila, a przyniesie mu kaptcie i fajkę.

- Dużo pracy - powiedział krótko.

- A Alison? Jak się czuje?

- Dobrze - odparł z lekkim wahaniem.

- Tęskniłeś za mną? - spytała żartobliwie.

- Zabawne, ale tak.

Kate odczuła skurcz w okolicy serca.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Patrzył jej prosto w oczy i Kate na moment zapomniała, jak się oddycha. Naprawdę za nią tęsknił! Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Zapadła długa, pełna niejasnych znaczeń cisza, którą nagle przerwał ostry dźwięk telefonu.



- Witaj, ciociu Stello - powiedziała Alex do słuchawki, po czym przez kilka minut grzecznie odpowiadała na pytania dotyczące szkoły. - Tak, jest tutaj. Rozmawia z Kate.

Z promiennym uśmiechem podała ojcu słuchawkę. Kate zaczęła gwałtownie mieszać sos, słuchając lapidarnych odpowiedzi Finna.

- Nie, nie możesz z nią porozmawiać. Nie chcę, żebyś wypytywała ją przez telefon... Poznasz ją, jak przyjedziesz... Nie, na razie nie planujemy ślubu. Nie ma pośpiechu. Kate mieszka z nami i póki co jest nam dobrze tak, jak jest.

Kręcąc głową, odłożył słuchawkę.

- Ta moja siostra! Wygląda na to, że kości zostały rzucone. Mam nadzieję, że nie zamierzasz zmienić zdania?

- Nie - powiedziała, nie przestając kręcić w misce.

- To dobrze. - Podeszedł do Kate. - Podaj mi rękę. Nie, drugą - Wyciągnął z kieszeni małe pudełko, wyjął pierścionek i wsunął go na serdeczny palec lewej dłoni Kate. - Jak ci się podoba?

Mogłaby przysiąc, że usłyszała w jego głosie zdenerwowanie. Zmusiła się, by przyjrzeć się pierścionkowi. To-paz otoczony wianuszkami perełek osadzony w starym, jasnym złocie.

- Jest piękny - powiedziała z trudem.

Alex stanęła obok ojca i krytycznym wzrokiem przyglądała się jego zakupowi.

- Powinieneś był kupić z brylantami, tato - powiedziała ostro.

- Brylanty nie pasowałyby do Kate. - Finn uzmysłowił sobie, że nadal trzyma dłoń Kate i gwałtownie ją puścił. - Są zbyt zimne.

Kate poprawiła pierścionek na palcu.

- Musiał kosztować majątek.

- Jeśli zamknie buzię Stelli, nie będą to zmarnowane pieniądze. - Po chwili ciszy zapytał dużo łagodniej: - Naprawdę ci się podoba?

- Bardzo - odparła zgodnie z prawdą.

- Mogę go wymienić, jeśli wolisz.

- Nie chcę brylantów. - Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę. Jej oczy błyszczały niczym dwa topazy. - Ten jest idealny.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- A ja myślę, że pierścionek powinien być z brylantem - zaproponowała Alex. - Jak ciotka Stella zobaczy to starocie, pomyśli, że nie kochasz Kate.

Kate spojrzała na owo „starocie”, natomiast Finn patrzył na córkę z lekkim zniecierpliwieniem.

- Będziemy musieli ją przekonać.

- Jak?

- Powiem jej, że kocham Kate.

- Dobrze wiesz, że to nie wystarczy.

- Jestem pewien, że jakoś ją przekonamy. A teraz może coś zjemy?

Jednak Alex nie dawała za wygraną.

- Myślę, że będziesz musiał pocałować Kate. A może już to robiliście? - spytała z zainteresowaniem.

- Alex, nie powinno cię to interesować - powiedział ostro, ale dziewczynka niezbyt się tym przejęła.

- Uważam, że powinniście trochę poćwiczyć.

- W każdym razie nie teraz. Zjadamy kolację, a ty idziesz do łóżka!

Podczas posiłku atmosfera była nieco napięta. Kate nie miała nic przeciw temu, żeby Finn ją pocałował, nawet gdyby chodziło tylko o ćwiczenia, uznała jednak, że nie będzie nalegać. Jeśli Finn wróci do tematu, uda, że się nad tą propozycją zastanawia.

Tyle tylko, że Finn zachowywał się, jakby tematu nie było. Wprawdzie pomógł podczas sprzątnięcia kuchni, ale trzymał się z daleka od Kate.

Wreszcie uznała, że musi przejąć inicjatywę. W końcu byli dorośli, a takie detale jak narzeczeńskie pocałunki są ważne, jeśli mistyfikacja ma się udać.

- Musimy porozmawiać o wizycie twojej siostry - ponagliła, ale Finn tylko mruknął coś niezrozumiałego. - Alex uważa, że powinniśmy potrenować pocałunki - powiedziała chłodno.

- I co o tym myślisz?

- Że twoja córka ma rację - oznajmiła spokojnie. - Nie możemy wyglądać na parę, która nigdy wcześniej się nie dotykała. Mówiłeś, że Stella jest bystra, więc w lot się zorientuje, że ją oszukujemy.

- Chyba masz rację - powiedział z grobową miną.

Kate zadrżała. Czyżby uważał, że pocałunek z nią będzie aż tak przykrym przeżyciem? Odczuła nagłą złość. - Obojgu nam nie będzie łatwo -

powiedziała ostro. - Lepiej jednak, żebyśmy nie całowali się po raz pierwszy przy twojej siostrze.

Finn odstawił szklankę do kredensu i zamknął drzwiczki.

- Chcesz, żebym cię pocałował? Tak...

- Nie chcę, ale powinienes. Inaczej wyjdziemy na parę głupców.

- OK. Mam to zrobić teraz?

- Teraz? - Kate nagle stchórzyła.

- Będziemy mieli to za sobą.

Urocze! Ale cóż, jest w pracy i nie powinna liczyć na romantyczne wzloty.

- Dobrze.

Finn podszedł do niej, wyjął jej z dłoni talerze, które przyciskała do piersi, odstawił je na stół i odwrócił się w jej stronę.

- Spróbujemy? - spytał bez cienia uśmiechu.

Skinęła głową. Ujął ją w talii i lekko przyciągnął do siebie. Uniosła twarz, żeby ułatwić mu zadanie, a ponieważ właśnie zaczął się nad nią pochylać, zderzyli się nosami.

- Nie najlepszy początek - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to jak żart.

- Rzeczywiście. Spróbujemy jeszcze raz?

- OK.

Tym razem objął ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy. Stała nieruchomo, pozwalając, by ujął jej twarz w dłonie. Drżała, kiedy po raz kolejny pochylił nad nią głowę.

Tym razem poszło im znacznie lepiej. A nawet całkiem dobrze, bo Kate zdawało się, że podłoga usuwa jej się spod nóg. Wyciągnęła ręce, by oprzeć się o Finna i wtedy pocałował ją po raz drugi. W jednej chwili jej ręce oplotły go w talii i z pasją oddała pocałunek.

Oderwał palce od jej policzków i zanurzył we włosach Kate. Miał cudownie ciepłe usta. Zawsze sądziła, że są chłodne jak stal, ale okazały się miękkie, gorące i bardzo zachęcające. Przestała myśleć i oddała się przyjemności. Wzrastało w niej pożądanie. Zdawało się jej, że należy do Finna, a to, co się dzieje, jest zupełnie naturalne i powinno trwać wiecznie. A zarazem była przerażona intensywnością przeżyć.

Finn również się przeraził, że ich szkoleniowy pocałunek tak szybko zaczął żyć własnym życiem. Zawahał się, z niejakim trudem uniósł głowę i odsunął się od Kate.

- Cóż... - wydusił z siebie, nie wiedząc, co w tej sytuacji powiedzieć.

- Ten... ten był lepszy - wyjąkała Kate, próbując utrzymać Finna w przekonaniu, że dla niej było to tylko ćwiczenie.

- Tak, chyba tak.

- Przynajmniej wiemy, że możemy to zrobić.

- Tak.

Zapadła cisza. Żadne z nich nie wiedziało, jak się zachować.

- Mam do napisania kilka listów - powiedział wreszcie Finn. - Gdybyś mnie potrzebowała, będę w gabinecie. - I wyszedł.

Czy powinna zastukać do drzwi jego gabinetu i powiedzieć, że go potrzebuje? Na dzisiejszą noc... i na zawsze.

Nie, ma tu tylko gotować, opiekować się Alex i oszukać upiorną Stellę.

Cóż, choć nie żałowała tamtej chwili, musiała przyznać, że pocałunek okazał się pomyłką. Nastąpił zbyt szybko i wszystko zepsuł. Już potrafili ze sobą swobodnie rozmawiać, a teraz Finn ukrył się w gabinecie i zapewne pozostanie tam do wieczora. Nie było żadnych szans, by omówić z nim to, co się wydarzyło.

Mimo to miała nadzieję, że jakoś ten fakt skomentuje. Daremnie. Zachowywał się, jakby do niczego między nimi nie doszło. Bardzo mu zazdrościła takiego opanowania... albo obojętności... bo sama wciąż od nowa przeżywała tamte słodkie minuty.

Mijały kolejne dni. Były chwile, kiedy spacerując z Derekiem i Alex, Kate śmiała się do rozpuku, próbując sobie udowodnić, że potrafi zapomnieć o niemiłych sprawach. Potem jednak Finn wracał z pracy i znów wszystko sobie przypominała.

Finn zaś był niezwykle greczny, ale zachowywał dystans. Uważał, żeby zanadto się do niej nie zbliżyć. Miotana sprzecznymi uczuciami Kate stała się nerwowa i łatwo wpadała w irytację.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic.

- Proszę, nie każ mi zgadywać - powiedział z ciężkim westchnieniem. - Mam za sobą trudny dzień i nie jestem w nastroju do zgadywanek. Po prostu powiedz, co jest nie tak.

Już widziała jego minę, gdyby powiedziała, co leży jej na sercu... „Finn, jeśli chcesz poprawić mi humor, poszalej ze mną w łóżku. Bo tak się głupio stało, że zakochałam się w tobie”.

- Wszystko jest w porządku. Co może być nie tak? Wykonuję swoją pracę i tyle.

- Do twoich obowiązków nie należy zachowywanie się jak obrażona żona.  
 - Rzeczywiście. - Kate z impetem wrzuciła obrany ziemniak do garnka. - Należy do nich zajmowanie się tobą, twoją córką, domem i psem. Nie mam czasu zachowywać się jak żona, nie wspominając już o obrażonej żonie!

- Jeśli chcesz wziąć wolne, dlaczego mi o tym nie powiesz?

- Mam po prostu zły dzień. To mi chyba wolno, prawda? Jeśli nadal ją będzie naciskał, zaraz dowie się, co jej leży na sercu. Dopiero wtedy zrobi mu się przykro!

- Może powinnaś jednak wyjść gdzieś z przyjaciółmi?

- Jest na to trochę za późno. Poza tym wychodzę jutro.

- Doprawdy? Z kim? - spytał, nie kryjąc zaskoczenia.

- Z tobą. Zostaliśmy zaproszeni na drinka do sąsiadów.

- Do których? - spytał, ściągając brwi.

- Do Laury. Nie było jej kilka tygodni, więc zaprosiła znajomych, żeby usłyszeć najnowsze plotki.

Laura była piękną rozwódką z sąsiedztwa. Kiedy zadzwoniła do ich drzwi, aby spytać o Finna, wzdrygnęła się, widząc Kate, a nie Rosę. Kiedy Kate zmusiła ją, by dostrzegła zaręczynowy pierścionek, była jeszcze mniej zadowolona.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś, iż jestem zajęty.

- Wręcz przeciwnie, powiedziałam, że przyjdziemy.

- My?

- Tak, ja i ty. Rozumiem, że chciałbyś wymazać to z pamięci, ale jesteśmy zaręczeni.

- Tylko udajemy.

- To właśnie miałam na myśli.

- I wyłącznie na użytek Stelli. Nie ma sensu wciągać w to sąsiadów.

- Ta kobieta przyszła tu sama, planując miłe tête-à-tête z tobą. Oczywiście od razu zauważyła mój pierścionek. Co miałam jej powiedzieć? Że nie istnieję?

- Mogłaś powiedzieć, że jesteś zaręczona z kimś innym.

- Przykro mi, ale jakoś na to nie wpadłam. A zresztą, co w tym złego, że Laura się o nas dowiedziała? - spytała, gdyż w jej głowie pojawiły się nagle podejrzenia.

- Unikam tej kobiety od chwili, gdy się tu sprowadziła i odkryła, że jestem wdowcem. Wmówiłem jej, że nie jestem gotowy do kolejnego związku.

- Więc powiesz jej, że zmieniłeś zdanie, kiedy poznałeś mnie.

- Ciekawe, co jej powiem, gdy będzie już po wszystkim?

- Powinieneś nauczyć się mówić „nie”, zamiast nieustannie zasłaniać się faktem, że jesteś wdowcem. Zresztą, akurat tobie powinno to przyjść bez trudu. Odpychanie ludzi od siebie to twoja specjalność.

Finn odstawił szklanę z whisky na stół.

- Możesz to wyrazić jaśniej?

- Na ogół nie lubisz ludzi, prawda? Ta Laura musi być albo bardzo odważna, albo niesłuchanie gruboskórna, skoro cały czas usiłuje się do ciebie zbliżyć. Żadna inna kobieta by się na to nie odważyła. Przerażasz nas!

- Nie zauważyłem, byś konała ze strachu na mój widok.

- Robię dobrą minę do złej gry. Mówiłam ci, że jestem niezłą aktorką.

- Lepszą niż sądziłem - powiedział sucho.

Nie wiedzieć czemu, w jednej chwili kuchnia wypełniła się wspomnieniem ich pocałunku.

- Może i tak. - Odwróciła się i otworzyła piekarnik. Finn usiadł za stołem i objął dłońmi szklanę z alkoholem.

- Powiedziałaś, że na pewno przyjdziemy?

- Tak. Laura zaprosi również innych gości. Może być zabawnie.

- Rozmowa o niczym z obcymi ludźmi wcale mnie nie pociąga.

- Daj spokój. A jeśli poznasz kogoś interesującego?

- A co z Alex?

- Nie idziemy przecież daleko. Zresztą mogę poprosić Phoebe albo Bellę, żeby z nią posiedziały. Postaraj się wrócić jutro nieco wcześniej. Jesteśmy zaproszeni na wpół do siódmej.

- Ładnie wyglądasz. - Bella grała z Alex w karty, kiedy Kate zeszła na dół. Miała na sobie suknię z koronkowymi rękawami.

- Żałuję, że nie wzięłam więcej ubrań. Laura sprawiała wrażenie bardzo eleganckiej kobiety.

- Uważam, że wyglądasz pięknie - powiedziała lojalnie Alex. - A ty, tato?

Kate odwróciła się. Nie słyszała, jak Finn wszedł do kuchni. Był ubrany w ciemny garnitur i na jego widok zabiło jej serce.

- Może być.

- Och, panie McBride, niech pan przestanie zasypywać mnie komplementami!

Finn westchnął.

- Wyglądasz wspaniale... Pięknie... Zachwycająco... Co jeszcze mam powiedzieć?

- Szczupło - zaproponowała Kate.

- Seksownie - dodała Bella.

- I seksownie - zakończył Finn, patrząc na nią z uwagą. - A teraz, jeśli nasyciłaś się komplementami, chodźmy. Im wcześniej pójdziemy, tym szybciej wrócimy.

- Przestań zrzędzić - powiedziała, ujmując go pod ramię. - Mógłbyś przynajmniej poudawać, że jest ci miło w moim towarzystwie.

Tak jak się spodziewała, Laura zaprosiła licznych sąsiadów. Kobiety były ubrane niezwykle elegancko i Kate od pierwszej chwili wiedziała, że jej wyzywająca kreacja to pomyłka. Wyglądała w nim krzykliwie i pstrokato. Za to mężczyźni byli nią oczarowani. Nie odstępowali jej ani na chwilę i doskonale czuli się w jej towarzystwie.

- Wcześniej wróciliście - powiedziała Bella, kiedy po godzinie weszli do domu. - Jak było?

- Świetnie - powiedział Finn. - Kate udało się w ciągu kilku minut zrujnować moją reputację i zniszczyć kilka małżeństw!

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała Kate, nie kryjąc niezadowolenia. Świetnie się bawiła i była wściekła, że Finn kazał jej wracać w samym środku przyjęcia.

- Doskonale wiesz! Zrobiłaś z siebie widowisko. Laura wcale się nie zdziwi, gdy nasze „zaręczyny” zostaną zerwane. Omal nie usiadłaś Tomowi Andersonowi na kolanach!

- Nieprawda! A nawet gdyby, to i tak byś tego nie zauważył. Cały czas rozmawiałeś z Laurą i wcale nie wyglądałeś na porzuconego kochanka!

- I jeszcze ten twój dekolt!

- Spokój, dzieci - wtrąciła się Bella. - Powinniście przed przyjazdem Stelli dopracować szczegóły. Zazwyczaj ludzie zaręczają się dlatego, że się kochają i chcą ze sobą spędzić resztę życia. A kłótnie zaczynają się zwykle po ślubie.

- Z całą pewnością musimy coś zmienić. Stella nigdy nie uwierzy, że zakochałem się w Kate, jeśli ona będzie zachowywać się tak, jak dziś wieczorem.

- Masz to jak w banku. Cieszyłam się, że ktoś mnie docenił, bo przy tobie mi to nie grozi!

- Może powinniście dać Stelli trochę więcej dowodów. Rozmawiałam z Phoebe i wymyśliłyśmy, że powinniście zorganizować małe przyjęcie zaręczynowe dla znajomych. Nic wielkiego, obiad dla najbliższych

przyjaciół i rodziny. Twoja siostra będzie honorowym gościem. Jestem pewna, że kiedy zobaczy przyjaciół traktujących was jak parę, pozbędzie się wszystkich wątpliwości.

- Możliwe. Ale nie chciałbym, żebyście z naszego powodu pakowali się w kłopoty. Cała ta sprawa wymyka się nam spod kontroli.

- Nami sienie przejmuj. Każdy powód jest dobry, żeby urządzić imprezę. Co o tym myślisz, Kate?

Miała podobne obawy, jak Finn, ale nie chciała przyznać mu racji.

- Doskonały pomysł. Zadzwońię do Phoebe i ustalimy datę.

Stella miała przyjechać w przyszły wtorek. Kate zrobiła w domu generalne porządki, kupiła świeże kwiaty, wyłożyła czyste ręczniki i nowe mydła.

W wieczór poprzedzający przyjazd Stelli zaczęła robić mus czekoladowy, kiedy do kuchni wszedł Finn.

- Wszystko pod kontrolą?

- Tak sądzę. - Po niefortunnym występie u Laury oboje osiągnęli stan równowagi. Byli dla siebie grzeczni i schodzili sobie z drogi. - Pokój jest gotowy, a jutro wstawię do lodówki szampana.

- Szampana?

- To święto i trzeba je uczcić. Nie widziałeś siostry od dawna, a w dodatku się żenisz. Musimy wypić szampana!

- Skoro tak twierdzisz. - Włożył palec do miski z musem i wykradł odrobinę.

- Nie ma sensu ciągnąć całej gry, jeśli musimy to zrobić bez zaangażowania.

- Pewnie tak. Dobra ta czekolada.... Kate, chciałbym ci coś powiedzieć, ale nie bardzo wiem, jak to zrobić.

- Mów wprost.

- Nie wiem, jak zareagujesz, jeśli ci zaproponuję, żebyś na czas wizyty Stelli spała ze mną. To znaczy dzieliła ze mną pokój.

Oczywiście. Dzielić pokój - tak. Jednak jedno łóżko - absolutnie nie.

- Nie ma problemu.

- Naprawdę?

- Przecież musimy robić wszystko jak należy, bo inaczej nam nie uwierzy. Mogę dzielić z tobą pokój, bo jestem pewna, że nie będziesz... No wiesz...

- Wiem - powiedział sucho.

- Możemy zacząć dziś w nocy, nie sądzisz? Będzie wyglądało naturalniej, gdy Stella przyjedzie rano.



W kuchni wszystko wydawało się jasne i proste, ale kiedy nadeszła noc, nie było łatwo. Kate przebrała się w swoim pokoju w nocną koszulę i wygładziła materiał na biodrach. Nie mogła uwierzyć, że za chwilę znajdzie się w łóżku Finna. Owinęła się ciasno szlafrokiem, zrobiła głęboki wdech i otworzyła drzwi.

Finn czekał na nią. Wyglądał w piżamie jakoś niezgrabnie i Kate domyśliła się, że zwykle jej nie nosi.

- Prześpię się na podłodze - powiedział, widząc, że się zawahała.

- Daj spokój. A jak Stella rano tu wkroczy? To duże łóżko. Na pewno nie będziemy na siebie wpadać. Po której stronie śpisz?

- Tutaj. - Podeszedł do swojej strony łóżka i odrzucił koc. Kate zdjęła szlafrok i położyła się po drugiej stronie. Bella mogłaby być z niej dumna. Była opanowana i spokojna. Finn zgasił światło i wsunął się pod koc.

- No to dobranoc - usłyszała jego głos.

- Dobranoc.

No i wcale nie było tak trudno. Finn wysunął ramię w jej stronę, ale zrobił to tylko po to, by się wygodniej ułożyć. Nie miał zamiaru jej dotykać.

Powoli rozluźniła się. Kiedy Finn zasnął, pogratulowała sobie zimnej krwi. To w końcu nic takiego. Wszystko będzie dobrze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy się obudziła, było nadal ciemno. Czuła silne, męskie ramie obejmujące ją w pól. Finn. Przytulał ją do siebie, lecz nadal spał spokojnie. Lecz ona nie miała już szans, by ponownie zasnąć. Pragnęła obudzić go pocałunkami, sprawić, by ogarnęło go takie samo pożądanie, udając przy tym, że zrobiła to przez sen.

Wiedziała, że to ryzykowny pomysł, ale pragnienie, by choćby przez chwilę czuć się jak kobieta, która należy do Finna, było zbyt mocne.

Poruszyła się, ale Finn nawet nie drgnął. Spał jak niewinne niemowlę, gdy ona tu umierała z pożądania.

Przysunęła się więc do niego, na co Finn natychmiast odwrócił się tyłem. Typowe. Nawet śpiąc, nie omieszkał okazać jej swojej niechęci.

Jednak nie dawała za wygraną. Przysunęła się do jego pleców, objęła go ramieniem i oparła głowę o jego szyję. Och, jak było jej wygodnie i ciepłutko.

Powinna się odsunąć, ale nie potrafiła zrezygnować -z tej chwili bliskości.

Dotknęła ustami jego szyi, a jej ręka wsunęła się pod bluzę od pizamy Finna.

Kate wiedziała, że igra z ogniem, ale już było jej wszystko jedno. Zaczęła właśnie rozpinąć górny guzik jego: pizamy, kiedy Finn przestał na moment oddychać. Obudził się.

Wolno uniosła głowę i popatrzyła w jego szeroko otwarte oczy. Leżał spokojnie, powoli budząc się do rzeczywistości. Czekwała na chwilę, w której zda sobie sprawę, kto z nim tu jest i co z nim robi, ale on tylko leżał bez ruchu, patrząc jej głęboko w oczy. Dopiero po długiej chwili podniósł rękę, zanurzył ją we włosach Kate i powoli przyciągnął do siebie jej głowę.

Kiedy ich usta się spotkały, resztki snu odeszły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zwarli się w namiętym pocałunku, niczym spragnieni wody wędrowcy, którzy wreszcie dotarli do źródła. Finn wsunął dłoń pod jej satynową koszulę, dotykając każdego kawałka jej ciała, poznając je czule i coraz namiętniej.

Kate chciała rozpiąć jego pizamę, ale jej drżące palce nie były w stanie tego zrobić. Finn bez słowa zdjął bluzę i Kate natychmiast objęła go ramionami.

Ciągle się bała, że Finn jednak się wycofa, odepchnie ją, ale ogarnęła go ta sama gorączka co ją. Nic nie zdołało powstrzymać potęgi ich wzajemnego pożądania. Znaleźli się w niebie.

Kiedy wrócili na ziemię, Finn leżał na Kate i oddychał ciężko. Ona z ledwością nabierała powietrza w płuca.

Dopiero po chwili odsunął się od niej, mamrocząc pod nosem coś, co Alex bez trudu rozpoznałaby jako słowa, których jej pod żadnym pozorem używać nie było wolno.

Och tak, miała ochotę powiedzieć Kate.

- Przepraszam - odezwał się w końcu. - Nie chciałem, żeby to się stało.

- To moja wina - stwierdziła, choć niczego nie żałowała. Czowała się wspaniale. - Zapomniałam, gdzie jestem, i trochę mnie poniosło.

- Oboje się zapomnieliśmy.

- Żałujesz tego, co się stało?

- Oczywiście, że nie - odparł zgodnie z prawdą. - Nie mogę też powiedzieć, bym nie wiedział, co robię, ale uważam, że postąpiłem bardzo nieodpowiedzialnie.

Zaraz powie, że to się więcej nie powtórzy, pomyślała, marząc o repecie.

- Posłuchaj, nikogo przecież nie skrzywdziliśmy. Oboje tego potrzebowaliśmy... no, tęsknimy za bliskością... i skorzystaliśmy z okazji. Co w tym złego? - Bardzo uważała, by nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

- I tak dzielimy pokój, więc dlaczego nie mielibyśmy sobie sprawić odrobiny przyjemności? Chyba że absolutnie nie chcesz - dokończyła, z niepokojem czekając na jego odpowiedź.

- Ostatecznie mogę się na to zgodzić - powiedział wreszcie.

Minęło kilka chwil, zanim Kate zorientowała się, że żartuje.

- I tak będę tu tylko kilka tygodni, do czasu wyjazdu Stelli.

- Oczywiście - powiedział pozbawionym wyrazu głosem.

- To nic takiego.

- Nie.

- Żadne z nas się nie zaangażuje.

- Żadne.

Kate nie bardzo wiedziała, co myśleć o lakonicznych odpowiedziach Finna. Czyżby żałował tego, co zrobili?

Ale przecież jej nie odepchnął. Wiedziała, że nie powinna liczyć na nic więcej. Nie mogła mieć jego miłości, więc będzie się cieszyć tym, jakby to nazwać... przyjacielskim seksem. Przynajmniej pozostaną jej wspomnienia.

- W każdym razie przykro mi, że cię obudziłam - powiedziała.

Przyciągnął ją do siebie.

- Jak bardzo?

Gdy uśmiechnęła się, pocałował ją.

- Zaraz ci pokażę.

Na odgłos hamującego przed domem samochodu, Derek zaczął głośno ujadać. Kate rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze, usiłując poprawić niesforne włosy. Była zdenerwowana. Finn i Alex odebrali Stellę z lotniska i teraz miała nastąpić chwila prawdy.

Rano Finn zachowywał się, jakby nic sienie wydarzyło. Gderał na bałagan w kuchni i nie pozwolił Alex pojechać na lotnisko w dresie. Kate zaś była niewyspana i przy śniadaniu zamienili ze sobą zaledwie kilka słów.

Teraz musi stawić czoło Stelli. Pocieszała się myślą, że bez trudu przekona ją, że jest zakochana w Finnie.

Już na pierwszy rzut oka przekonała się, że Stella niewiele ma wspólnego z bratem. Elegancka, sporo od Finna starsza pani, z doskonale przystrzyżoną fryzurą i tymi samymi szarymi oczami co Finn.

W jednej chwili Kate znalazła się w jej uścisku.

- Nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że mój brat wreszcie kogoś znalazł! - Odsunęła się na chwilę od Kate, aby się jej przyjrzeć. - Nie powiedział mi, że jesteś taka ładna!

Ciekawe, co powiedział Stelli na jej temat. Że jest miła, ale nigdy nie dorówna jego ukochanej Isabel?

Finn, który wyjmował z bagażnika ogromną walizę, spojrzał na siostrę.

- Bo nie jest ładna.

Kate oczywiście bardzo zaboląły te słowa.

- Dzięki! - syknęła. - Nie ma to jak szczerść. Finn odstawił walizkę na chodnik.

- Nigdy nie myślałem, że jesteś ładna. Jesteś piękna. A Stelli nic nie powiedziałem o twojej urodzie, bo chciałem, by najpierw cię zobaczyła.

Przez chwilę wierzyła, że Finn mówi prawdę. Zaraz jednak przypomniała sobie, że to teatr, i że właśnie zjawiała się widownia, czyli Stella. Ta zaś powiedziała do Kate:

- Typowe dla niego, prawda? Najpierw cię czymś rozzłości, a potem powie coś takiego, że nie można się na niego gniewać. I zawsze ma ostatnie słowo.

Alex bardzo chciała przedstawić cioci Dereka, który drapał w drzwi, aby go wypuścić. Kiedy wreszcie wpadł do środka, Stella nie była zachwycona.

- A to co ma być?

- To jest zepsuty do szpiku kości pies - oznajmił Finn.

- Nieprawda! - gorąco zaprotestowała dziewczynka. - Jest bardzo inteligentny i dobrze wytresowany, prawda, Kate?

- No cóż, może nie całkiem dobrze, ale na pewno się stara - odparła dyplomatycznie, myśląc o pogryzionych kapciach, skradzionych kotletach i skakaniu po łóżku.

Stella patrzyła na Dereka z ewidentnym niesmakiem.

- Gdzie go znaleźliście?

- To wina Kate - odparł życzliwie Finn. - Przewróciła się na kupie śmieci i znalazła w niej psa, który zniszczył mi dom, zdeorganizował pracę w biurze i w dodatku kosztuje mnie fortunę.

- Och, tato... ! - Alex miała w oczach łzy.

- Przecież wiesz, że żartuję. - Z uśmiechem objął córkę. Stella uważnie popatrzyła na całą czwórkę, a potem powiedziała:

- Ciepłej tu i przytulniej niż dawniej. Wiele się zmieniło w tym domu.

- Tak, zmieniło. - Kate rozejrzała się po kuchni. - Finn tylko przez wrodzoną delikatność nie narzeka, że nigdy nie było tu takiego bałaganu.

- Wszystko co nowe, łącznie z Derekiem, zawdzięczamy Kate - odparł z kamiennym wyrazem twarzy.

- Uważam, że są to zmiany na lepsze - stwierdziła Stella, co Kate przyjęła z wielką ulgą.

- Ja też - dodał Finn.

- Przypomnę ci to, kiedy znów zbesztasz mnie za bałagan - powiedziała Kate. - Alex, jesteś moim świadkiem.

Finn zaproponował Stelli, że zaprowadzi ją do jej pokoju, ale ona najwyraźniej chciała jak najszybciej znaleźć się sam na sam z Kate.

- Ty mnie zaprowadź.

Kiedy znalazły się na górze, rozejrzała się z przyjemnością po pokoju, który Kate dla niej przygotowała. Wzięła do ręki jedno z pachnących mydełek i uśmiechnęła się.

- Rozpuszczasz mnie. Dziękuję.

- Wiem, iż Finn docenia, że przyjechałaś tu z tak daleka. Mówił mi, ile zrobiłaś dla nich po śmierci Isabel.

- To były koszmarne dni. - Stella z westchnieniem opadła na łóżko. - Robiłam, co mogłam, ale Finn nie pozwalał sobie pomóc. Sama wiesz, jaki jest uparty. Serce kurczyło mi się z bólu, kiedy patrzyłam, jak przez tyle lat sam sobie z tym wszystkim radzi. Jakby postanowił sobie, że nigdy już nie będzie szczęśliwy.

- Bardzo kochał Isabel...

- Wiem o tym. Ale życie idzie naprzód i powinien pomyśleć o sobie i Alex. Tyle lat wbijałam mu do głowy, że powinien znaleźć jej matkę i zobacz, jak się to dziecko zmieniło! Nidy nie widziałam jej tak uszczęśliwionej, a Finn twierdzi, że to wszystko dzięki tobie. - Stella uśmiechnęła się do Kate. - Naturalnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że największa zmiana zaszła w nim. Przez lata żył otoczony grubym murem, nikogo za niego nie wpuszczał. Dopiero tobie udało się do niego zbliżyć. Bardzo się z tobą liczy, skoro pozwolił, aby ten pies zamieszkał z wami w domu. Przecież Finn nigdy nie lubił psów.

- Myślę, że lubi Dereka bardziej, niż się do tego przyznaje.

- Tak się stało dzięki tobie, bez dwóch zdań. Wreszcie, po tylu latach, jest szczęśliwy i zrelaksowany. - Zerwała się z łóżka i podeszła do Kate. - Finn oczywiście tego nie powie, ale tylko spojrzałam na niego, i już wiedziałam, że bardzo cię kocha.

A Finn tyle mówił o przenikliwości swojej siostry! Cóż, nie kochał Kate, ale rzeczywiście był bardziej zrelaksowany niż jeszcze przed kilkoma dniami.

A o to, czy jest szczęśliwy, Kate go nie pytała. Od przyjazdu Stelli niewiele mieli okazji, by przebywać sam na sam, a kiedy wieczorami zamykali za sobą drzwi sypialni, nie tracili czasu na rozmowy. Wszystko, co trzeba, powiedzieli sobie pierwszej nocy.

Dni, które nastąpiły, jawiły im się jakby poza realnym czasem. Kate musiała sobie przypominać, że to tylko praca i że nie będzie trwać wiecznie. Cieszyła się nocami, które należały tylko do nich, i nie chciała psuć sobie radości zamartwianiem się przyszłością.

Jednemu nie mogła zapobiec. Coraz bardziej zakochiwała się w Finnie. Czasem patrzyła, jak prowadzi samochód, czyta gazetę albo po prostu słucha siostry i córki i z miłości chciało jej się płakać. Chciała podejść do niego, objąć go za szyję i poprosić, żeby zabrał ją do sypialni.

Stella była wymagającym gościem, ale Kate, mimo początkowych obaw, polubiła ją. Czasem rzeczywiście zanadto się wtrącała, bywała nietaktowna

wobec Alex, ale uwielbiała brata i do wszystkiego podchodziła z niesłabnącym entuzjazmem. Kiedy Kate wspomniała jej o zaręczynowym przyjęciu, które miało odbyć się u Phoebe, była zachwycona.

- Świetny pomysł! Nareszcie dowiem się czegoś o waszych ślubnych planach. Ustaliliście datę?

Finn spojrzał na Kate.

- Nie ma pośpiechu.

- Ale nie ma też powodu, by z tym czekać. Jesteście dorośli, mieszkacie razem i nie macie żadnych zobowiązań. Dlaczego się nie pobrać?

- Stello, to sprawa między mną a Kate.

- Oczywiście', ale mógłbyś czasami pomyśleć również o innych. Jeśli dacie nam znać wcześniej, przyjedziemy razem z Geoffem i dziećmi. Jestem pewna, że rodzice Kate też chcieliby poznać tę datę.

- Nie ma ich w kraju - powiedziała Kate. - Dlatego między innymi zwlekamy. Jeszcze nie powiedziałam im o Finnie.

- Nie rozumiem, po co robicie z tego taki sekret. Całe szczęście, że macie przyjaciół, którzy potrafią właściwie działać. Sami nic byście nie zorganizowali.

- Stello, przestań układać nam życie. Jesteśmy z Kate szczęśliwi i sami potrafimy o siebie zadbać.

- Skoro nie chcecie myśleć o sobie, pomyślcie o Alex.

- Alex też jest zadowolona z takiego układu, prawda?

- Taak - odparła ostrożnie dziewczynka. - Ale byłoby lepiej, gdybyście się pobrali. Wtedy wiedziałabym, że Kate zawsze tu będzie i zajmie się Derekiem.

Stella posłała bratu triumfalne spojrzenie.

- Twoja córka ma więcej zdrowego rozsądku niż ty. Zgadzam się z nią w zupełności, choć raczej nie postawiłabym psa na pierwszym miejscu. Jeśli nie będziesz ostrożny, stracisz Kate, a tego byś przecież nie chciał, prawda?

Finn spojrzał poprzez stół na Kate. Ubrana była w jeden z tych swoich kolorowych topów, a włosy opadały jej luźno na ramiona. Policzki miała zarumienione, a oczy błyszczały jej jak dwie pochodnie.

- Nie - powiedział miękko. - Tego bym nie chciał. ^

- Hej. - Kate uznała, że czas rozluźnić atmosferę. - Na razie nigdzie się nie wybieram. To bardzo miły dom, Derek jest uroczy, a z wami jakoś da się wytrzymać. - Mrugnęła porozumiewawczo do Alex. - Dlaczego miałabym się stąd wyprowadzić?

- Obiecujesz? - Alex spojrzała na nią z wielką powagą. Co mogła zrobić? Objęła ramieniem dziewczynkę i przytuliła do siebie.

- Obiecuję.

- Przyjęcie będzie bardzo eleganckie - oznajmiła Phoebe następnego dnia przez telefon. - Ubierzcie się odpowiednio.

- Bella powiedziała, że to tylko kolacja.

- Nie, uznałam, że urządzę prawdziwe zaręczynowe przyjęcie. W końcu u mnie poznałaś Finna.

- Poznałam go w pracy!

- Ale na gruncie towarzyskim spotkaliście się po raz pierwszy u mnie. Chcę zrobić ci prawdziwe przyjęcie zaręczynowe.

- Phoebe... - Kate ściszyła głos. - Przecież wiesz, że to maskarada. Przyjęcie ma tylko ostatecznie przekonać Stellę.

- Tak, wiem, ale nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy zrobić tego w wielkim stylu.

- Uważaj, żeby cię nie poniosło!

- No wiesz!

- Bella gotowa się zapomnieć. Miej na nią oko. Stella nie jest idiotką i może nabrać podejrzeń, jeśli przesadzicie.

- Zrelaksuj się. Zobaczysz, że będzie fajnie.

Kate miała pewne obawy. Kochała swoje przyjaciółki, ale cała ta sprawa napawała ją lękiem. Było jej trudno pilnować się przed Stellą, a co dopiero odgrywać rolę narzeczonej Finna przed całym tłumem gości. Wiedziała, że Phoebe i Bella szybko zorientują się, jak bardzo jest zakochana. Miała nadzieję, że jej nie zdradzą.

- Wolałabym nie iść na to przyjęcie - westchnęła, szukając w szufladzie kolczyków.

W lustrze dostrzegła Finna, który wkładał koszulę.

- Wiem - powiedział, zapinając guziki. - Ja też, ale Stella bardzo zapaliła się do tego pomysłu. Jak ją znam, liczy, że zdobędzie nowych sprzymierzeńców w kampanii na rzecz naszego ślubu.

- Wszystko się nieco skomplikowało, prawda? - Pomyślała o tym, co obiecała jego córce. Nie powinna przyrzekać czegoś, czego nie będzie mogła dotrzymać.

- To moja wina. Powinienem był przewidzieć, iż Stella nie zadowolili się samym faktem, że istniejesz. Nie spocznie, dopóki nie zobaczy nas ze



ślubnymi obrączkami na palcach. Czasami żałuję, że to wszystko zaczęliśmy.

- Naprawdę? - Kate wstrzymała oddech.

Ręka Finna znieruchomiała, spojrzał na odbicie Kate w lustrze.

- Nie. - Zawiązał krawat, podszedł do Kate i położył ręce na jej ramionach.

- Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. Stella uważa, że jesteś wspaniała. Nigdy nie podziękowałem ci za to, co dla nas zrobiłaś. I nie chodzi mi tylko o tę maskaradę. Dom jest zadbane, doskonale gotujesz, a przede wszystkim uszczęśliwiłaś Alex.

- A ciebie? - wyrwało się jej.

- Też jestem szczęśliwy. - Pochylił się, by ją pocałować.

Objęła go ramionami. Pocałunek nie trwał długo, ale miał w sobie mnóstwo słodyczy. Nie wynikał z erotycznej ekstazy, nie grali też przed nikim. Był naturalny, spontaniczny, taki jak należy.

- Hej, zakochani! - Stella zapukała do drzwi. - Pospieszcie się, taksówka czeka.

Z trudem oderwali się od siebie i ruszyli na dół.

- Kate, wyglądasz fantastycznie! - wykrzyknął na jej widok Gib, który otworzył drzwi. Inni natychmiast podzielili jego zachwyt.

- Aż bije od niej blask!

- Co się dziwić, nasza Kate jest zakochana! Niewiele z tego słyszała. Myślała tylko o chwili, kiedy

stąd wyjdą, pożegnają Stellę i zamkną za sobą drzwi sypialni. Finn zerwie z niej sukienkę, rzuci ją na szerokie łóżko...

- Kate, obudź się. - Bella pomachała ręką przed jej twarzą.

- Co?

- Otwieramy butelkę szampana. Spróbuj poudawać, że jesteś z tej samej planety co my!

Rozejrzała się dookoła. Gib otwierał butelkę szampana i po chwili ktoś wręczył jej pełen kieliszek.

- Chciałbym wznieść toast - oznajmił Gib. - Za pomyślność Kate i Finna. Wbrew niefortunnym początkom ich znajomości, czują się ze sobą doskonale i uważam, że powinniśmy życzyć im dużo szczęścia, na które oboje zasługują bardziej niż ktokolwiek inny!

- Za szczęście Finna i Kate! - wykrzyknęli entuzjastycznie pozostali. - Na zdrowie!

Kate popatrzyła na Finna, zastanawiając się, co powinni teraz zrobić. On zaś uśmiechał się swobodnie, a oczy błyszczały mu jak nigdy. Podeszedł do niej, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Dziękuję - powiedział. - Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za wszystko, co dla nas zrobiliście. Prawda, Kate?

- Tak - odparła półprzytomnie. - Och, tak. - Nie myślała jednak o tym, jak wiele zawdzięcza przyjaciołom, ale o tym, jak bardzo go kocha i jak niecierpliwie czeka, żeby ją pocałował.

Kiedy to zrobił, odwzajemniła pocałunek z całą miłością, jaką czuła w sercu. Gdy wreszcie się od siebie oderwali, rozległy się brawa.

- To chyba najlepsza odpowiedź na wszystkie pytania - skostatował Gib.

- Pozostaje jeszcze jedno. - Stella nigdy się nie poddawała. - Kiedy odbędzie się ślub?

- No właśnie? - Phoebe i Bella spojrzały pytająco na Finna.

- Wkrótce - odparł, nie spuszczać wzroku z oczu Kate.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Phoebe i Bella włożyły mnóstwo serca i pracy, przygotowując przyjęcie, i Kate było przykro, że zaręczyny są tylko na niby. Zaczynała nawet podejrzewać, że przyjaciółki nie wierzą, że chodzi o maskaradę.

Bella zaprosiła swojego chłopaka, Willa, a Josh pojawił się z nową dziewczyną. Stella czuła się doskonale w tym towarzystwie, szczęśliwie więc narzeczeni nie musieli się zanadto udzielać.

Kate z trudem koncentrowała się na rozmowie. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się z Finnem sam na sam. Starła się uśmiechać w odpowiednich momentach, odpowiadać z sensem na pytania, ale tak naprawdę myślała tylko o jednym.

- Więc tak to wygląda - powiedziała do niej Phoebe, kiedy pomagała jej sprzątać talerze po głównym daniu.

- Jak?

- Kochasz Finna, prawda?

Kate ostrożnie odstawiła talerze na bufet.

- Dlaczego tak myślisz?

- To oczywiste. Wątpię, czy w ogóle zauważyłaś, że ktokolwiek oprócz niego jest w pokoju.

- Przepraszam. Naprawdę doceniam trud, jaki włożyłyście z Bella w zorganizowanie tego przyjęcia, ale...

- Ale tak naprawdę obchodzi cię tylko Finn, prawda? - Phoebe uśmiechnęła się. - Rozumiem to.

- No dobrze. Trochę się w nim zakochałam - przyznała Kate.

- Trochę?

- Bardzo - poddała się.

- A Finn? Coś za bardzo arnika cię wzrokiem, a to dowód, że i jego wzięło.

- Niestety, chyba nie. - Kate ciężko westchnęła. - To dobry aktor. Nie wie, co do niego czuję. Nieźle się bawimy, ale jak tylko wyjedzie Stella, będę szukała nowej pracy i wszystko się skończy.

- I myślisz, że będziesz mogła tak po prostu odejść?

- Będę musiała - odparta ze smutkiem.

Skoro Phoebe zorientowała się, że Kate zakochała się w Finnie, on sam też musiał się tego domyślić. A to jeszcze bardziej komplikowało sytuację. Nie chciała, by tłumaczył jej, iż nie jest w stanie nikogo tak mocno pokochać jak

Isabel. Wiedziała, że nie może porównywać się do jego zmarłej żony i nie chciała, by powiedział to na głos.

Powinna zachować większy dystans, ale trudno było nie odpowiadać na pieszczoty oraz udawać, że jego widok nie sprawia jej przyjemności.

Kiedy Stella pojechała odwiedzić przyjaciółki, zrobiło się jeszcze trudniej. Nie było jej jakiś tydzień i Kate ku swemu przerażeniu odkryła, jak doskonale czuje się bez niej, jedynie w towarzystwie Finna, Alex i psa. Byli jak prawdziwa rodzina i nie mogła znieść myśli, że wkrótce wszystko się skończy.

Przed samym wyjazdem Stelli odbyli naradę w łóżku i uznali, że nie ma sensu wracać do spania w oddzielnych pokojach.

Kate uznała, że maksymalnie wykorzysta czas, jaki im pozostał. Będzie gromadzić wspomnienia na długie samotne lata.

Kiedy Stella wyjechała, z ochotą zabrała się do pucowania domu. Odkurzyła każdy zakątek, uprała koce, wypolerowała meble.

Kiedy weszła do sypialni Finna, zatrzymała się w drzwiach. Od jakiegoś czasu dzielili wielkie łóżce, i nie sposób się było pomylić, która strona do kogo należała. Jej nocny stolik zasłany był gazetami, lakierami do paznokci, chusteczkami, ołówkami, biżuterią, karteczkami, szczotkami, zaś na jego stoliku był tylko elektroniczny zegarek, lampka i mała sterta monet, które wyjął z kieszeni poprzedniego wieczoru. Kiedy otworzyła szufladę, by je tam wrzucić, ujrzała fotografię oprawioną w ramkę, leżącą licem do dołu.

Powoli sięgnęła po nią, wiedząc dobrze, czyją twarz zobaczy. Isabel.

Tyle lat trzymał zdjęcie przy łóżku, każdego ranka, budząc się, widział twarz zmarłej żony, zasypiał z jej obrazem pod powiekami. Kate poczuła ból w sercu. Pierwszej nocy, kiedy postanowili spać w jednym pokoju, Finn schował fotografię do szuflady. Nie chciał patrzeć na Isabel, Medy w sypialni jej miejsce zajmowała inna kobieta. Kontrast byłby nie do zniesienia.

Popatrzyła na zdjęcie. Żona Finna miała ogromne oczy i słodki uśmiech. Była skończoną piękną, a przy tym emanowała z niej dobroć. Niemożliwe, by ktokolwiek mógł ją zastąpić.

Kate, chowając fotografię do szuflady, dostrzegła kawałek papieru, który musiał wysunąć się z ramki. Finn nakreślił na nich słowa: „Miłość do końca”.

Czas wrócić do rzeczywistości. Finn nigdy nie pokocha jej tak, jak ona jego. Nie ma sensu udawać, że może być inaczej. Do tej pory powtarzała

sobie, że Finn nadal kocha Isabel, ale tak naprawdę w to nie wierzyła. Teraz jednak nabrała pewności, że jego miłość do zmarłej żony nigdy nie przeminie. A to oznacza, że nie będzie umiał obdarzyć Kate prawdziwym uczuciem.

Tego wieczoru była milcząca, a kiedy Finn spytał, co się stało, powiedziała:

- Jestem trochę zmęczona, to wszystko.

Kiedy poszli do łóżka, przyłgnęła do Finna w rozpaczliwym uścisku, myśląc ze smutkiem o tym, jak zdoła powiedzieć mu „żegnaj”. Niestety ta chwila zbliżała się nieubłaganie.

Trzy dni później wróciła Stella i natychmiast zauważyła zmianę, jaka zaszła w Kate.

- Co się stało? Pokłóciliście się? - spytała na przywitanie.

- Nie, skąd.

- Daj spokój, Kate, znam Finna. Wiem, że czasami bywa niezwykle trudny. Nie zniosłabym myśli, że coś się między wami nie układa. Wniosłaś w ich życie tyle radości.

- Nie martw się, Stello, wszystko jest w porządku - skłamała.

Na lotnisko pojechali całą trójką. Kate żegnała niedoszlą szwagierkę ze smutkiem. Choć potrafiła być uciążliwa, miała dobre serce i była mądra. Na pożegnanie Stella gorąco ją wyściskała, a potem zwróciła się do brata:

- Pilnuj jej. - Pogroziła mu palcem. - Właśnie kogoś takiego jak ona ci trzeba. - Potem ucałowała bratanicę. - Miej oczy szeroko otwarte, a jak twój tata zrobi coś głupiego, dzwoń. - Spojrzała na Kate i Finna. - Kiedy już wreszcie ustalicie datę ślubu, zaraz mnie zawiadomcie.

- Nie wiem, jak jej powiedzieć, że nie będzie żadnego ślubu - westchnął Finn, kiedy zostali sami. - Nigdy mi tego nie wybaczy.

- Może nie będziesz jej musiał tego mówić. - Alex wsunęła się między ojca i Kate.

- Co przez to rozumiesz?

- Mógłbyś się ożenić z Kate. Finn zatrzymał się w pół kroku.

- Alex, urządziliśmy ten cały teatr tylko dlatego, że nigdy nie chciałaś mieć żadnej macochy.

- Kate to co innego.

Zapadła cisza. Cała trójka stała nieruchomo pośród spieszących w różnych kierunkach ludzi. Kate nie ośmieliła się spojrzeć na Finna, ale czuła, jak bardzo jest spięty. Musi szybko powiedzieć coś lekkiego, zanim wybuchnie.

- Obawiam się, że szybko miałabyś mnie dość - powiedziała do Alex.

Dziewczynka zacisnęła usta.

- Nieprawda.

- O ósmej musiałabyś być w łóżku, a telewizję pozwoliłabym ci oglądać tylko w weekendy. Chyba nie byłabyś z tego zadowolona, prawda?

- Nie byłabym. Ale i tak wolę, żebyś została.

- Dość tego, Alex - wtrącił Finn. - Kate dużo dla nas zrobiła, ale ma swoje życie i...

- Ale...

- Powiedziałem dosyć - uciał wszelką rozmowę na ten temat i ruszył w stronę parkingu. Córka i Kate w milczeniu poszły za nim.

Droga do domu upłynęła w pełnym napięcia milczeniu. Jak tylko weszli do środka, Finn zamknął się w gabinecie, prosząc, by mu nie przeszkadzano. Alex poszła do swojego pokoju z Derekiem.

Kate nie bardzo wiedziała, co robić. W końcu uznała, że będzie się zachowywać, jak gdyby nic nie zaszło.

By uprzedzić prośbę Firmą przeniosła swoje rzeczy do sypialni, którą zajmowała przez pierwsze dni. Zmieniła też bieliznę pościelową, by mogli udawać, że nic się nie wydarzyło.

Finn zauważył to dopiero wieczorem. Kiedy położył Alex spać, zszedł do kuchni i zastał Kate szorującą piekarnik.

- Zabrałaś swoje rzeczy - powiedział ostro.

- Tak. Pomyślałam, że tak będzie... łatwiej.

- Łatwiej? - spytał zdumiony. .

- Ustaliliśmy przecież, że śpimy razem do wyjazdu Stelli.

- Wiem, ale... - Zastanawiał się przez chwilę. - Tak, oczywiście - mruknął zrezygnowany. - Nie ma powodu, by ciągnąć to dalej.

- Nie - potwierdziła: - To było tylko na jakiś czas.

- Tak.

Kate zdjęła fartuch i uśmiechnęła się promiennie.

- Muszę teraz się zastanowić, co robić dalej - powiedziała, opierając się o bufet.

- Wiesz już, co chciałabyś robić? Zostać z tobą i Alex.

- Nie. Ale na pewno coś wymyślę.

- Nie sądzę, żebyś chciała zostać? - spytał z wyraźnym trudem.

Serce Kate podeszło do gardła.

- Byłam pewna, że zamierzasz sam prowadzić dom, bez niczyjej pomocy.

- Taki miałem plan, ale... dużo myślałem o tym, co powiedziała Stella. A przede wszystkim Alex bardzo cię polubiła, więcej, potrzebuje cię. Błagała, bym zrobił wszystko, żebyś została. - Przerwał na chwilę. - Co o tym myślisz?

Kate ścisnęła w rękach ścierkę. Chciałaby zostać, ale po tym, co razem przeżyli, kim miałyby tu być? Pomocą domową i płatną kochanką?

- Raczej nie chciałabym do końca życia być gosposią w cudzych domach, a jeśli teraz nie poszukam sobie jakiejś innej pracy, za parę lat będzie za późno.

- Kate, proponuję ci, żebyś została tu jako moja żona.

- Żona? - zdumiała się.

- Tak... Kate, czy wyjdiesz za mnie?

- Ale... dlaczego? - wydusiła z siebie po chwili.

- To ma sens. Na przykład rozwiązałby się problem opieki nad psem.

- No tak, to świetny powód do ślubu!

- To miał być żart... Mówiąc poważnie, Alex przepada za tobą. Nigdy nie chciała mieć macochy, ale z tobą jest inaczej. Czułaby się bezpiecznie, wiedząc, że ma cię na zawsze.

Kate popatrzyła na niego.

- A ty? Jak ty byś się czuł?

- Też byłbym szczęśliwy - odparł, patrząc jej w oczy. - W ciągu tych tygodni dobrze się rozumieliśmy, prawda?

Kate przypomniała sobie pełne miłości noce, miłe przebudzenia u jego boku i wszystkie spędzone wspólnie chwile.

- Tak, to prawda.

- Nie musiałabyś szukać pracy. Naturalnie mogłabyś ją podjąć, gdybyś chciała, ale zawsze powtarzałaś, że wolisz prowadzić dom, niż być czyjąś asystentką. - Próbował przedstawić wszystkie zalety swej propozycji, jakby Kate nie była w stanie tego zrozumieć. - Może nie jestem zbyt romantyczny, ale na pewno zapewnię ci bezpieczeństwo i wygodę.

To prawda, pomyślała, choć taki powód do zamążpójścia wydawał się jej bardzo przyjemny. Nie tak to sobie wymarzyła przez lata.

- A co z Isabel? Finn zawahał się.

- Myślę, że zrozumiałaby mnie. Chciała szczęścia dla Alex, tak jak i ja.

A więc nawet nie udawał, że ją kocha. Może tak było lepiej, a na pewno uczciwiej. I tak by mu nie uwierzyła, gdyby zaczął ją przekonywać, że chce się z nią ożenić z miłości.

Zabawne, można czegoś pragnąć całymi latami, a kiedy wreszcie się spełni, rzeczywistość okazuje się karykaturą naszych marzeń. Marzyła, by Finn jej się oświadczył, lecz teraz, zamiast skakać z radości, musi się nad tym poważnie zastanowić. Nawet jako żona nie zdobędzie jego serca, które należało do Isabel.

- Muszę to wszystko przemyśleć - powiedziała, dziwiąc się swojemu spokojowi.

- Naturalnie - odparł nieco zniecierpliwiony Finn. Przyzwyczał się, że Kate bez oporów przyjmuje jego propozycje, dlaczego więc i tym razem nie zapalała entuzjazmem do jego pomysłu? - Nie chciałbym cię do niczego zmuszać.

Kate popatrzyła na niego. Tak pragnęła, by ją objął i poprosił, by nie odchodziła. Nie z powodu Alex i Dereka, lecz dlatego, że sam o tym marzył.

- Pójdę się położyć. To był długi dzień. - Ruszyła do drzwi.

- Kate?

- Tak?

- Chciałem... hm... tego... Nie, już nic.

- Wyjść za niego za mąż? - Bella popatrzyła na Kate poprzez stół. Siedziały we trzy w ulubionym barze, do którego następnego wieczoru Kate zwołała przyjaciółki na pilną konferencję. - Mam nadzieję, że nie rozważasz poważnie tej propozycji. Choć nie, widzę po twojej minie, że się nad tym zastanawiasz!

- Myślałam o tym - przyznała. - Myślała o tym nieprzerwanie przez całą noc i cały dzień. - Wiem, że nie o takim małżeństwie marzyłam, ale ile kobiet miało tyle szczęścia co Phoebe? Wiem, że dochodzi do wielu ślubów ze znacznie mniej istotnych powodów niż te, które przedstawił mi Finn. I tak uważam, że mamy poważne atuty, by podjąć to ryzyko.

- Na przykład?

- Szanujemy się, lubimy, no i chcemy dobra Alex.

- Nie założysz obrączki ani Alex, ani psu, tylko Finnowi - stwierdziła Phoebe. - Oczywiście małżeństwo to sztuka kompromisów, ale nie dotyczy to uczuć, zwłaszcza gdy chodzi o taką nieuleczalną romantyczkę jak ty. Uważam, że mogłabyś być z nim szczęśliwa tylko wtedy, gdybyś wiedziała, że cię kocha.

- Jak widzę, zmieniłaś zdanie. - Kate była zła na przyjaciółki, że znów zasiały w jej sercu ziarno niepewności, gdy po długich samotnych



rozmyślaniach prawie podjęła decyzję o ślubie. - To przecież ty namawiałaś mnie na związek z Finnem.

- Nadal uważam, że do siebie pasujecie, ale moim zdaniem mogłabyś się z nim związać tylko wówczas, gdyby uporał się ze śmiercią Isabel. Powinien pragnąć cię dla ciebie samej, a nie dlatego, że potrzebuje kucharki, sprzątaczk i opiekunki dla Alex. Nie możesz żyć ze świadomością, że jesteś tylko namiastką kogoś innego.

Wolę to, niż życie bez niego, pomyślała. Budziła się po nocach, tęskniąc za jego bliskością, i świadomość, że miałyby tak cierpieć przez resztę życia, przygnębiała ją. Zresztą mogliby mieć dzieci, co bardzo by ich zbliżyło. Może nigdy nie pokochałby jej tak, jak Isabel, ale przynajmniej stałaby mu się naprawdę bliska. To przecież lepsze niż nic...

- Zasługujesz na prawdziwą miłość, Kate. Nie powinnaś się zadowalać namiastką uczucia - z troską powiedziała Bella.

- A może jednak?

Obie przyjaciółki ze wszystkich sił starały się ją przekonać, że nie wolno jej wiązać się z Finnem na takich zasadach, ona jednak uważała, że powinna go poślubić. Miałyby rodzinę i czas, by popracować na prawdziwe szczęście.

Zresztą, czy ma inne wyjście? Bella wciąż liczy, że wreszcie pozna kogoś odpowiedniego, ale Kate chce tylko Finna. Życie bez niego nie ma sensu.

Dlatego wróciwszy do domu, gdy tylko usiadła w kuchni, powiedziała:

- Myślałam o tym, co powiedziałeś mi wczoraj wieczorem.

- O małżeństwie? - upewnił się Finn.

- Tak.

- I co?

- I... - Chciała powiedzieć, że się zgadza, ale nagle zrozumiała, że nie wolno jej tego zrobić. Nie może mieszkać z Finnem pod jednym dachem, nie wyznawszy, jak bardzo go kocha. Nie można żyć z kimś, nie będąc uczciwym wobec niego i samej siebie. - Chciałam się zgodzić, ale zdałam sobie sprawę, że to nie byłoby fair. - Powoli zdjęła z palca pierścioneł, który jej podarował, i położyła go na stoliku. - Wmawiałam sobie, że powody, jakie przedstawię, są wystarczające, by za ciebie wyjść, ale już wiem, że nie są. Omal nie popełniliśmy fatalnej pomyłki, Finn. - Spojrzała mu głęboko w oczy. - Myślę, że będzie lepiej, jak odejść.

Zbladł, jego oczy zasnuły się głębokim smutkiem, ale powiedział tylko:

- Alex poczuje się rozczarowana.

Dziewczynka była zdruzgotana, kiedy dowiedziała się, że Kate odchodzi.

- Powiedziałaś, że zostaniesz na zawsze! Obiecałaś!

- Obiecała ci, bo była przy tym Stella. Przecież umówiliśmy się, że będziemy przed nią udawać - tłumaczył córce Finn.

- Nie powinna tak mówić, skoro tego nie myślała! - wykrzyknęła Alex i z płaczem wybiegła z kuchni.

Kate sama była bliska łez.

- Mam za nią pójść i wytłumaczyć jej?

- Nie, zostaw ją. Sama musi dojść ze sobą do ładu. Wyobrażam sobie, jakie piekło urządzi nowej gospodyni.

Kiedy kilka dni później w domu pojawiła się nowa dziewczyna, Alex wychodziła ze skóry, by być dla niej miłą i kompletnie ignorowała Kate. Megan pochodziła z Australii i przyjechała na wakacje, żeby zarobić. Była sympatyczną, otwartą dziewczyną. Kate przekazała jej wszystkie sprawy, ciesząc się, że zostawia Finna i Alex w dobrych rękach. Z drugiej strony jej serce wypełniały smutek i zazdrość.

W dniu wyprowadzki Finn zaproponował, że odwiezie ją do Tooting. Alex nie chciała jechać z nimi. W ostatniej chwili podbiegła jednak do stojącej obok samochodu Kate i uścisnęła ją.

- Żegnaj - powiedziała łamiącym się głosem i uciekła do domu.

Kate nie mogła wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Będzie za tobą tęsknić.

- Wiem. Mnie też jej będzie brakowało.

- Może wpadniesz do nas co jakiś czas? - zaproponował. - Sprawdzisz, jak nam się wiedzie i czy odpowiednio zajmujemy się psem.

- Być może.

Przygniatał ją wielki ciężar. Dlaczego podjęła taką decyzję? To ona, a nie Megan czekałaby każdego dnia na Finna, to ona byłaby częścią jego życia.

Samochód ruszył, by odwieźć ją do dawnego życia. Finn zaniósł jej walizkę na górę, a Kate z niechęcią poszła za nim. Zawsze lubiła ten dom, ale teraz wydał jej się zimny i nieprzyjazny.

- Dziękuję - powiedziała zduszonym głosem, kiedy Finn zszedł na dół.

- Powinienem już jechać - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca.

- Tak. Alex będzie na ciebie czekać.

- Dziękuję ci za wszystko, Kate - powiedział sztywno i, wiedziony nagłym impulsem, pochylił się i pocałował ją w policzek.

Odruchowo przymknęła oczy i oparła dłonie o jego pierś.

- Żegnaj - szepnęła i również pocałowała go w policzek.

Popatrzyli na siebie w milczeniu, po czym Finn energicznym krokiem wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i odjechał.

Jedyną dobrą stroną jej nieszczęścia było to, że chudła w oczach. Ubrania wisiały na niej jak na wieszaku, ale wcale jej to nie cieszyło. Zgłosiła się do biura pośrednictwa, jednak chwilowo nie mieli żadnych posad do zaofiarowania. Nie brakowało jej pieniędzy, ale potrzebowała pracy, by się czymś zająć.

Miała zbyt dużo wolnego czasu na rozmyślanie.

Na tęsknotę za Finnem i życiem, które utraciła.

- Dobrze postąpiłaś - próbowała pomóc jej Bella. -Wiem, że ci ciężko, ale Finn musi uporządkować swoje uczucia do Isabel. Musi definitywnie zamknąć za sobą tamten rozdział życia.

- Jak to zamknąć?

- Musi uznać ostateczność jej śmierci i żyć dalej. Kiedy się z tym upora, będzie mógł pomyśleć o swoim uczuciu do ciebie.

- Nie wiem, czy takowe posiada. W takim razie dobrze, że za niego nie wyszłam, prawda?

Wiedziała, że Bella ma rację. Doskonale знаła powody, dla których nie powinna brać ślubu z Finnem, ale nie zmieniało to faktu, że marzyła o tym, by z powrotem znaleźć się w domu w Wimbledonie z nim i Alex. Wspomnienia dni, które z nimi spędziła, były tak żywe i sugestywne, że Kate, kiedy tylko zostawała sama, zaczynała płakać. Teraz też wtuliła głowę w ramiona i zaniosła się łzami. Siedzący po drugiej stronie stołu Kot przyglądał jej się z żywym zainteresowaniem. Kate miała nadzieję, że kiedyś wreszcie zabraknie jej łez, ale wyglądało na to, że nie nastąpi to szybko. Podpuchnięte, czerwone oczy nie dodawały jej uroku. Nic dziwnego, że nie dostała pracy! Co z tego, że zeszcupiała, skoro poza tym drobnym szczegółem wyglądała jak straszdyło.

Bella objęła ją ramieniem.

- Och, Kate, co my z tobą zrobimy?

- Nie wiem. Sama nie wiem, co ze sobą zrobić.

- Powiedziałam Phoebe, żeby do nas wpadła. Może ona cię jakoś pocieszy. Och, to chyba ona - dodała, słysząc dzwonek do drzwi. - Otworzę jej.

Kate nawet nie podniosła głowy. Kochała Phoebe, ale cóż ona mogła jej pomóc? Tylko Finn mógłby ją uleczyć z rozpacz.

- Kate?

To nie była Phoebe. Kate znieruchomiała, ale nadal trzymała głowę wtuloną w ramiona. Usłyszała głos Finna, więc chyba pomieszały jej się zmysły.

- Kate! - Tym razem wyraźnie usłyszała nutkę zniecierpliwienia, która była charakterystyczna tylko dla niego.

Wolno uniosła głowę. Stał przed nią w całej okazałości, przyglądając się jej pochmurnym wzrokiem. Popatrzyła na niego, nadal sądząc, że ma do czynienia z przywidzeniem.

Ale nie. Stał tu, żywy i bez wątpienia mocno poirytowany.

- Nie słyszysz mnie?

Żadnego: „Kochanie” czy też „Nie mogę już dłużej bez ciebie żyć”.

- Tak, ale nie myślałam, że to naprawdę ty. Między oczami Finna natychmiast pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Nic ci nie jest?

Wytarła wierzchem dłoni resztkę łez. Dlaczego musiał pojawić się akurat teraz, kiedy wyglądała tak fatalnie? Nawet to spotkanie wypadło inaczej, niż sobie wymarzyła.

- A wyglądam, jakby coś mi było?

- Wyglądasz koszmarnie.

- Przykro mi, ale nigdy nie umiałam wdzięcznie płakać. Niestety...

Czuła się dziwnie. Z jednej strony była wściekła, że zastał ją w takim stanie, z drugiej jednak cieszyła się, iż znów go widzi.

Finn usiadł na krześle naprzeciw niej.

- Dlaczego płaczesz?

- A jak myślisz?

- Z powodu Seba?

- Seba? - Kate była tak zdziwiona, że przez chwilę musiała się zastanowić, o kim on w ogóle mówi. - Naturalnie, że nie. Dlaczego miałabym płakać z jego powodu?

- Kiedyś go kochałaś. Kiedy powiedziałaś, że nie zgadzasz się na małżeństwo bez miłości, od razu pomyślałem o nim. Byłem pewien, że chcesz do niego wrócić.

Kate omal nie parsknęła śmiechem.

- Nie, nie płaczę z powodu Seba.

- W takim razie z jakiego?

- Co tu robisz, Finn? - zamiast odpowiedzieć, sama spytała.

- Chciałem cię zobaczyć - powiedział po prostu. Kate pociągnęła nosem.

- Nie mów mi, że Megan się nie sprawdziła. Sprawiała wrażenie odpowiedniej osoby.

- Daje sobie radę, ale wygląda na to, że trochę się nami. znudziła - powiedział enigmatycznie.

- Znudziła? Wami? A niby dlaczego? - zdumiała się szczerze Kate.

- Cóż, w ostatnim czasie nie jesteśmy zbyt milutcy. - Przerwał na chwilę. - Tęsknimy za tobą.

- Naprawdę?

- Alex płacze po nocach, pies wyje, a ja... ja tęsknię za tobą bardziej niż oni dwoje razem wzięci.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Pamiętasz, jak Stella powiedziała Alex, by pilnowała, żebym nie zrobił nic głupiego? A ja zrobiłem. Nie powiedziałem, co naprawdę do ciebie czuję.

- Dlaczego? - Kate z trudem łapała powietrze do płuc.

- Bałem się.

- Czego?

- Że uznasz, iż jestem dla ciebie za stary i zbyt nudny. Zawsze lubiłaś towarzystwo. Nie wierzyłem, by mógł zainteresować cię ktoś taki jak ja. Pamiętam, co mówiłaś mi o Sebie, i sądziłem, że będziesz szukała kogoś takiego jak on. Choćby tego twojego doradcy finansowego.

- Finn...

- Nie mogłem znieść myśli, że odejdziesz, dlatego zaproponowałem ci pracę. I to rzeczywiście była najgłupsza rzecz, jaką zrobiłem. Moja kochana siostra w krótkich i... mało wyszukanych słowach mi to uzmysłowiła.

- Stella zna prawdę?

- Alex zadzwoniła do niej i wszystko opowiedziała. Również o tym, jaką głupotę zrobiłem. No i Stella dała mi popalić. Była tak wściekła, że po raz pierwszy w życiu przestała panować nad językiem, więc pozwól, że nie będę jej cytował zbyt dokładnie. - Uśmiechnął się lekko.

- Och, nie krępuj się. - W jej oczach po raz pierwszy od wielu dni pojawiły się wesołe chochliki.

- Więc dobrze. Dureń, matoł, kretyn, nędzny tchórz i... nadęty dupek.

- Mądra kobieta z tej Stelli... I co dalej?

- Kiedy już mnie nawzywała do woli, spytała, dlaczego odrzuciłem szansę na szczęśliwe życie. Powiedziałem, iż proponowałem ci małżeństwo i

że odmówiłaś, ale naturalnie wydobyła ze mnie całą prawdę. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiłem.

- Niby masz odpowiednią ilość szarych komórek - powiedziała, naśladując jego siostrę - ale tak naprawdę jesteś niewiarygodnie wprost głupi!

- Prawie dokładnie ją zacytowałeś... Na koniec zagroziła, że jeśli natychmiast do ciebie nie pójde i nie wyznam ci wszystkiego jak na spowiedzi, będzie mnie prześladować nawet po śmierci.

- A ty się przestraszyłeś i dlatego tu jesteś?

- Nie. Jestem tu, bo... - przerwał, potem podniósł wzrok na Kate. - Mam wszystko wyznać, czy też wolisz uniknąć kłopotliwej sceny?

- Mów, Finn...

- A więc wyznaję, że kocham cię bez pamięci. Wyznaję, że bez ciebie mój dom stał się pusty... moje życie stało się puste. - Ujął jej dłonie. - Dam sobie radę ze szkołą Alex, z psem, z gotowaniem i sprzątaniami, ale nie dam sobie rady bez ciebie. Chcę codziennie budzić się obok ciebie, wracać do domu, w którym będziesz na mnie czekała. Potrzebuję cię, Kate.

Poczuła, jak wraca do niej radość, która towarzyszyła jej przez całe życie, ale ostatnio gdzieś się zawieruszyła.

- A co z Isabel?

- Kochałem ją - powiedział cicho. - Nic tego faktu nie zmieni. Ale już mi się nie wydaje, że z jej śmiercią umarła część mnie. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze się zakocham. Uważałem, iż przeżyłem już swoją miłość i że nigdy nie zaznam czegoś równie wspaniałego. Ty ponownie uczyniłaś mnie szczęśliwym człowiekiem. - Poważne, szare oczy popatrzyły na Kate. - Gdybym ci to powiedział, kiedy proponowałem małżeństwo, czy twoja odpowiedź byłaby inna?

- Tak.

- Czy to znaczy, że gdybym teraz powtórzył moją propozycję...

- Zgadzam się.

Wszelkie słowa stały się zbędne. Finn pociągnął Kate na kolana i zaczął całować tak namiętnie, jakby od tego zależało jego życie.

Mogliby tak całować się w nieskończoność, gdyby nie zazdrosny Kot, który drapnął Finna w ramię.

Spojrzał na swoją rękę.

- Dlaczego to zrobił?

- Po prostu domaga się naszej uwagi. Nie chciał cię zranić.

- Cóż, będzie musiał się nauczyć, że mam w tej chwili ważniejsze rzeczy na głowie niż zajmowanie się zwierzakami. - Ponownie przyciągnął do siebie Kate. - Chyba nie weźmiesz go ze sobą?

- Nie będę miała innego wyjścia. Ale obiecuję, nie sprawi nam kłopotu.

Finn spojrzał na podrapane ramię.

- Wygląda na to, że mój dom stanie się przytuliskiem dla bezdomnych psów i kotów - westchnął zrezygnowany.

- Naprawdę tak bardzo ci to przeszkadza? - spytała, obejmując go za szyję.

- Nie, dopóki będziesz ze mną. Pocałowała go długo i słodko.

- No, Stella wreszcie będzie zadowolona - westchnęła, kiedy oderwali się od siebie.

- Ależ skąd! Jak tylko się pobierzemy, zaraz zaczniesz zrzędzić, że Alex przydałby się brat albo siostra.

Kate roześmiała się i ponownie go pocałowała.

- Może uda się coś w tej sprawie zrobić?

- Cokolwiek, byle tylko zamknąć usta mojej siostrze?

- Cokolwiek - odparła uszczęśliwiona Kate.

RS

Text on a red sign, likely a slogan or announcement, partially obscured.



Main text at the bottom of the page, possibly a title or subtitle.



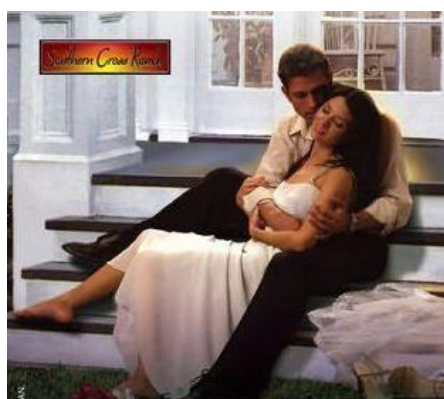


**Barbara Hannay**

**Tajemnicza randka**

*Tytuł oryginalny: The Blind Date Surprise*

*Miniseria Krzyż południa  
część druga*



## PROLOG

Z działu „Kącik porad” w gazecie „Mirrabrook Star”  
(nakład 2500 egzemplarzy):

*Droga Redakcjo!*

*Nie mam partnera, a na tym naszym odludziu samotność jest ciężka do zniesienia. Do najbliższego kina i na dyskotekę mam dwieście kilometrów, więc trudno poznać kogoś ciekawego, bo jak i gdzie? Co prawda spotykałam się parę razy z różnymi mężczyznami, lecz za każdym razem kończyło się to bolesnym rozczarowaniem. Jakiś czas temu poznałam przez Internet przemiłego, inteligentnego mężczyznę o dużym poczuciu humoru i chyba się zakochałam. Chcę pojechać do jego miasta i zobaczyć się z nim, ale przez całe życie zarzucano mi, że działałam zbyt impulsywnie, zupełnie bez zastanowienia. Dlatego tym razem postanowiłam zasięgnąć porady.*

*Samotna z Mirrabrook*

*Droga Samotna z Mirrabrook!*

*Skoro samotność rzeczywiście dokuczyła Ci tak bardzo i skoro Twój wirtualny romans rozwija się na tyle dobrze, że pragniesz zobaczyć tego mężczyznę, to czemu miałabyś tego*

*nie zrobić? Zapewne trochę się obawiasz, czy realna osoba Cię nie rozczaruje, ale jeśli rzeczywiście zależy Ci na poważniejszym związku, musisz zmierzyć się z rzeczywistością.*

*Oczywiście należy zachować pewną ostrożność przy umawianiu się na randkę z nieznanym, szczególnie w dużym mieście, którego się nie zna. Najlepiej, gdyby udało się zorganizować spotkanie we czwórkę, w towarzystwie jakiejś innej pary. Jeśli to jest niemożliwe, pamiętaj, by umówić się w miejscu publicznym o niezbyt późnej porze. Powinnaś mieć w mieście zaprzyjaźnioną osobę, której powiesz, dokąd poszłaś i która będzie przez cały czas osiągalna przez komórkę. Zaprogramuj swój telefon tak, byś mogła do niej jak najłatwiej zadzwonić.*

*Kiedy już zadbasz o te niezbędne środki ostrożności, śmiało idź na randkę. Nie ma żadnej prawdy w starym powiedzeniu: „Siedź w kącie, znajdą cię”. Szczęście uśmiecha się do tych, którzy wychodzą mu na spotkanie.*

*Życzymy powodzenia!*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

O rety, różowe džinsy! Naprawdę różowe!

Annie McKinnon wołała nie myśleć, co powiedzieliby jej bracia, gdyby ujrzeli ją tak ubraną. Ba, nie tylko jej bracia - co powiedziałyby ktokolwiek z małego, sennego, porządnego miasteczka Mirrabrook? Od trzeciego roku życia biegała, jak wszyscy, w zwykłych niebieskich džinsach.

Nigdy w różowych.

I nigdy przedtem nie włożyła do džinsów sandałów na szpilkach.

Nie znajdowała się jednak w środku australijskiego buszu, tylko w samym sercu tętniącego życiem wielkiego miasta, w holu eleganckiego hotelu w Brisbane. Oprócz zabójczych szpilek i obcisłych różowych biodrówek miała na sobie modną krótką bluzeczkę bez rękawów i w rezultacie czuła się nie jak dziewczyna z głębokiej prowincji, tylko jak niedoszła gwiazda muzyki pop. Oto do czego dochodzi, gdy człowiek kieruje się radami przyjaciół!

- Lepiej słuchaj tego, co ci mówi Victoria - poradziła Melissa. - Nikt nie zna się na modzie lepiej od niej. Jest prawdziwą wyrocznią w tych sprawach.

Annie uwierzyła Melissie, z którą zaprzyjaźniła się jeszcze w szkole średniej. W końcu Mel wiedziała, co mówi, przecież znała Victorię doskonale, bo na spółkę wynajmo-

wały mieszkanie. Annie zdała się więc na opinię ich obu, ponieważ w odróżnieniu od niej urodziły się i wychowały w dużym mieście, dzięki czemu orientowały się lepiej, jak powinna wyglądać podczas takiego spotkania.

Pod przewodnictwem Victorii trójka dziewcząt udała się na zakupy i Annie bardzo szybko przekonała się, jak potrzebna jej była pomoc kogoś, kto naprawdę znał się na rzeczy. Ona natychmiast skierowała się ku wieszakom z wieczorowymi kreacjami, ale Victoria z dezaprobatą potrząsnęła głową.

- W żadnym wypadku! Nie chcesz przecież wyjść w jego oczach na taką, która na siłę stara się zrobić na nim wrażenie, prawda? Nie masz być przebrana, tylko ubrana. Jeśli przesadzisz, możesz go spłoszyć.

Annie rzuciła tęskne spojrzenie na bogato zdobione, cudownie kobiece sukienki i dała się zaprowadzić do stoiska z dżinsami.

- Nigdy nie wolno lekceważyć dżinsu - oznajmiła z namaszczeniem Victoria. - Czy to spodnie, czy kurtka, czy sukienka, zawsze będzie wyglądał świetnie. Oczywiście rzecz musi być dobrze uszyta.

- Ale ja przez całe życie biegam w dżinsach, podobnie jak wszyscy moi sąsiedzi. Damien wie, skąd jestem, więc pomyśli, że nie umiałam się ubrać i przyjechałam, jak stałam.

Victoria po raz pierwszy spojrzała na nią z pewnym uznaniem.

- Słusznie. - Nagle ją olśniło. - Mam! Różowe dżinsy! Będą idealne. Dobierzemy do nich jakiś fajny top. - Z werwą zaczęła przerzucać rzeczy na wieszaku, wreszcie triumfalnie wyciągnęła białą jedwabną bluzeczkę bez rękawów, prostą, pozbawioną wszelkich ozdób. - I co wy na to?

Annie obawiała się, że w białym i różowym będzie wyglądać jak wielkie chodzące lody, ale nic nie powiedziała. W przymierzalni doszła jednak do wniosku, że Victoria chyba miała rację. Bluzeczka i spodnie robiły wrażenie, a przy tym były znacznie wygodniejsze od wieczorowej sukni.

W kwestii szpilek nie uległa już tak łatwo.

- A jeśli Damien jest niski?

- Na tym zdjęciu, które ci przysłał, wydawał się całkiem wysoki - wtrąciła Mel.

- Przecież wiesz, jak zdjęcia potrafią kłamać - odparła Annie, której ta uporczywa myśl przez wiele nocy spędzała sen z powiek.

- Jeśli jest niski, to przy twoim wzroście i tak będziesz wyższa od niego, niezależnie od tego, jakie buty włożysz. Równie dobrze mogą to więc być szpilki.

Zmieniła taktykę i próbowała je przekonać, że nie może wydać dwustu pięćdziesięciu dolarów na buty składające się z cieniutkiego obcasa, podeszwy i dwóch paseczków skóry, bo potem może jej nie starczyć na bilet powrotny, lecz Victoria przytomnie przypomniła o istnieniu kart kredytowych. Annie nie pozostało nic innego, jak ulec.

Ubrana pod dyktando Victorii znalazła się więc w foyer eleganckiego hotelu „Pinnacle” i wysłuchiwała ostatnich przyjacielskich rad, ponieważ dziewczyny oczywiście ją odprowadziły. Zaraz miała wsiąść do windy i wjechać na dwudzieste siódme piętro, by w restauracji „La Piastra” spotkać Damiena.

Ooooch! Na samą myśl o tym jej serce zaczynało wyznaczać dziwne harce. Tak, doskonale wiedziała, że nie powinna żywić aż takich nadziei wobec kogoś, kogo nigdy

przedtem nie widziała, lecz nic nie potrafiła na to poradzić. Przeleciała tysiąc kilometrów z północnej części Queenslandu tylko po to, by ujrzeć Damiena i bardzo, ale to naprawdę bardzo chciała, by ich pierwsza randka poszła po jej myśli.

Na pewno się uda. Musi się udać.

Wszystkie internetowe pogawędki w ciągu minionych sześciu tygodni wyraźnie świadczyły o tym, że się znakomicie dobrali. Oboje kochali psy, muzykę etniczną, książki i filozoficzne rozważania - na przykład, czy istnieje przeznaczenie, czy też może wszystko dzieje się przypadkiem, i czy zwierzęta nie są aby o wiele szczęśliwsze niż ludzie.

Do tego oboje uwielbiali wszystko, co włoskie, dlatego właśnie umówili się we włoskiej restauracji.

Każda rozmowa przekonywała Annie do niego coraz bardziej, a kiedy przysłał jej mailem swoje zdjęcie, przepadła z kretesem. Nic, tylko go zjeść! Miał spalone słońcem włosy surfera, niebieskie, jakby rozmarzone oczy, uroczy, nieco krzywy uśmiech i usta, o których nie mogła przestać marzyć. Oby jej podobizna też mu się spodobała, ponieważ już nie miała najmniejszych wątpliwości, że znalazła swoją drugą połowę.

Z bijącym sercem czekała na windę, słuchając ostatnich rad przyjaciółek. Była sześć minut spóźniona, gdyż zdaniem Mel i Victorii kobieta nie powinna przychodzić na randkę punktualnie, zdradzając tym samym, jak jej zależy.

- Pamiętaj, nie traktuj tego aż tak poważnie. Postaraj się rozluźnić i dobrze bawić.

- I nie pij za dużo!

- Obserwuj uważnie, jakie gesty będzie wykonywał. Jeśli podobne do twoich, to jesteś na dobrej drodze.

- Uważaj, jeśli skrzyżuje ramiona. To znaczy, że się dystansuje.

- Gdyby za bardzo się narzucał, przestań zawracać sobie nim głowę, bo to znak, że chodzi mu tylko o seks.

Annie wolałaby, żeby umilkły. Owszem, z pewnością chciały dobrze, lecz po pierwsze nie była aż tak nie-doświadczona, a po drugie za plecami dziewcząt stał jakiś sympatyczny mężczyzna w okularach i sądząc po jego zmieszanej minie, wszystko słyszał. Aż się cofnął, wpadając na marmurową kolumnę. Annie właśnie miała uśmiechnąć się do niego życzliwie, gdy nad jej głową zadźwięczał gong, obwieszczając przybycie windy.

- Pamiętasz, jak postępować, gdyby zrobiło się niebezpiecznie? - upewniła się Mel. - Komórka włączona, tylko naciśnij.

-Tak.

- To możesz iść. Wyglądasz bombowo.

- Rewelacyjnie.

- Dzięki.

- Baw się dobrze!

- Złam kark!

- Rzuć Damiena na kolana!

Weszła do windy, dziewczyny przesłały jej całusy, nacisnęła guzik z numerem dwudziestym siódmym, pomachała im, drzwi się zamknęły, winda ruszyła, a serce Annie podskoczyło.

Gorączkowo przejrzała się w dużym lustrze. Szminka? Nierozmazana. Włosy? W porządku. Staniczek nie prześwituje, pod dopasowanymi dzinsami nie widać stringów. Można się pokazać.

Gong.



Dwudzieste siódme piętro.

Drzwi rozsunęły się bezszelestnie i Annie ujrzała wykwintną restaurację, całą w najmodniejszym jasnym drewnie i matowej stali. Trochę inaczej wyobrażała sobie włoską restaurację. Nagle zatęskniła za sympatycznym barem w Mirrabrook, gdzie w oknach wisiały marszczone zasłonki, na każdym stoliczku leżała serweta w kratę, a na niej stały sztuczne kwiatki w żywych kolorach.

Co za nonsens! Przecież przyjechała do Brisbane również po to, by uciec od tego wszystkiego. W dodatku gdzieś tu czekał Damien. Och, żeby i ona mu się spodobała!

Nogi jej się trzęsły. Była chyba równie przejęta i zdenerwowana jak niegdyś w szkole średniej przed pierwszą randką.

Naprzeciwko windy stał bardzo wysoki brunet w ciemnym garniturze, typowy Włoch. Przypatrywał się Annie, a gdy podeszła do niego, skłonił się lekko.

- Dobry wieczór pani.

- Dobry wieczór.

- Witamy w „La Piastra”.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, lecz mężczyzna patrzył na nią z góry, jakby oczekiwał czegoś więcej. Zerknęła w głąb restauracji, szukając widoku spalonych słońcem włosów. - Jestem... jestem tu z kimś umówiona.

- Ma pani rezerwację?

-Nie.

Włoch lekko zmarszczył brwi i zmierzył ją wymownym spojrzeniem.

- To znaczy ja nie zamawiałam stolika - mówiła pośpiesznie - ale ten, z kim mam się spotkać, na pewno to zrobił. - Dopiero gdy umilkła, poczuła się jak głupia geś

z prowincji, która nie potrafi elegancko załatwić nawet tak prostej sprawy.

Obok Włocha znajdował się wysoki metalowy pulpit, na którym spoczywała gruba księga.

- Nazwisko proszę.

- Moje czy jego?

Pozwolił sobie na lekkie westchnienie, krytykując w ten sposób jej brak obycia.

- Na jakie nazwisko została dokonana rezerwacja?

- Grainger. Damien Grainger.

Zaczął sprawdzać wpisy w księdze, zaś Annie poczuła przyływ paniki. A jeśli się pomyliła? Może to nie ten dzień albo nie ta godzina? Ale to niemożliwe, przeczytała mail Damiena bodaj tysiąc razy i znała go na pamięć.

Znowu zerknęła w stronę sali restauracyjnej. Jadąc tu, wyobrażała sobie, jak Damien czeka na nią, wyglądając, czy już idzie, a gdy ją wreszcie zauważy, podrywa się i spieszy ku niej z radosnym uśmiechem. Może dostali stolik w takim miejscu, z którego nie widać wejścia?

- Jest. Stolik numer trzydzieści dwa.

No i proszę, pomyślała z satysfakcją.

- Obawiam się jednak, że pan Damien Grainger jeszcze nie przybył.

Och! Tego nie przewidziała...

Była absolutnie przekonana, że on zjawi się punktualnie lub nawet wcześniej.

- Woli pani na niego poczekać przy barze czy przy stoliku?

Spojrzała w kierunku baru. Nie, jeśli usiądzie sama na jednym z tych wysokich stołków, będzie wyglądać, jakby czekała na podryw.

- Przy stoliku.
- W takim razie proszę za mną.

Poprowadził ją do niewielkiego stolika przy oknie, nakrytego na dwie osoby. Kiedy zauważyła, że niektórzy goście jej się przyglądają, poczuła się trochę dziwnie. W Mirrabrook uśmiechaliby się do niej, wymieniali słowa powitania, zagadywali... Tu tylko patrzyli, a ona nie miała pojęcia, co sobie myślą. Czy nie pasowała do tego miejsca? Ubrała się niestosownie?

Włoch odsunął jej krzesło.

Usiadła i spojrzała na stół. Na grubym blacie z jasnego drewna leżały dwie czarne owalne podkładki pod nakrycia, na nich lśniły sztuce, a obok stały wykrochmalone białe serwetki i błyszczące kieliszki do wina. Na samym środku, na kwadratowym białym talerzyku płonęła gruba czarna świeca.

Wszystko to było bardzo miejskie, bardzo modne i bardzo minimalistyczne.

I gdyby znajdował się tu również Damien, bardzo by jej się podobało.

- Czy życzy pani sobie coś do picia?

Próbowała sobie przypomnieć nazwę modnego drinka, który poprzedniego wieczoru zamówiła dla niej Mel w koktajlbarze. To było coś z sokiem z czarnej porzeczki...

- Może chce pani przejrzeć naszą listę win? - podpowiedział Włoch.

- Nie, dziękuję. Czy... czy mogłabym poprosić o wodę?
- Oczywiście. Woli pani gazowaną czy niegazowaną?
- Poproszę niegazowaną.

Odszedł, a wtedy Annie odetchnęła, lecz jej ulga nie trwała długo. Jeden rzut oka na otoczenie uświadomił jej,

że jest jedyną osobą w całej restauracji siedzącą samotnie przy stoliku.

Wyprostuj plecy, głowa do góry. Nie można się przejmować byle drobiazgiem.

Zbliżył się do niej przystojny młody kelner, niosąc na tacy oroszoną butelkę wody mineralnej.

- Dobry wieczór pani - rzekł z ujmującym uśmiechem.

- Jestem Roberto i będę obsługiwał pani stolik.

- Dobry wieczór. - Uśmiechnęła się również, wdzięczna za tę odrobinę ciepła. - Jestem Annie, bardzo mi miło.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i nalał jej wody do szklanki.

- Czy podać pani menu?

- Nie, poczekam na... - Wskazała puste krzesło.

- Przyjaciółkę?

- N-nie... To mężczyzna.

Roberto przybrał rozczarowany wyraz twarzy i odszedł, by przyjąć zamówienie od gości przy sąsiednim stoliku.

Annie pociągnęła łyżeczkę wody i w ostatniej chwili oparła się pokusie, by przycisnąć zimną szklankę do rozpalonej twarzy. Damien na pewno utknął gdzieś w korku i przeklina teraz swojego pecha. Lada moment wpadnie na salę, zasypie ją przeprosinami...

Policzyła w myślach do stu i znowu się napiła. Policzyła do dwustu, upiła kolejny łyk. Kiedy policzyła do trzystu, para przy stoliku pod ścianą wzięła się za ręce. Zaczęli patrzeć sobie głęboko w oczy, zaś Annie mogła tylko cichutko westchnąć. Ile razy wyobrażała sobie ten wieczór! Owszem, żywiła pewne obawy. Nie spodoba mu się, powie coś głupiego albo okaże się, że Damien ukrywa przed nią jakiś paskudny nałóg. Lub okaże się żonaty. Tego ostatniego ba-

ła się najbardziej. Lecz nigdy, przenigdy nie przyszło jej do głowy, że będzie siedzieć na randce... sama.

Dziwne. W buszu na północy kontynentu, gdzie człowiek miał za towarzystwo zarośla eukaliptusów i niezamieszkałe góry, czuła się mniej samotnie niż w wielkim mieście, w otoczeniu tylu ludzi. Wyrzała przez okno, ale to nie pomogło. Wieżowce, biurowce, migotanie neonów, w dole rzeka światła, niezliczone samochody...

Gdzie jest Damien?

Szkoda, że nie podała mu numeru swojej komórki, ale wolała nie ryzykować, dopóki nie pozna go osobiście i nie przekona się, że może spokojnie to zrobić. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Mel i Victorii, by dodały jej otuchy, ale powstrzymała się.

Nie chciała patrzeć na zegarek. To nic nie da. No, może zerknie... Och! Damien spóźnił się już dwadzieścia pięć minut

Ludzie, którzy przyszli po niej, właśnie otrzymywali zamówione dania, artystycznie zaaranżowane na wielkich białych talerzach. Wrócił Roberto, zaproponował Annie jakąś przystawkę, odmówiła. Pochwyciła zaciekawione spojrzenia kilku gości, zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro.

Och, Damien...

Postanowiła jednak zadzwonić do przyjaciółek. Sięgnęła po nowiutką torebkę, lecz ledwie otworzyła zamek, spostrzegła kątem oka, że ktoś się zbliża. Uniosła głowę.

Przy jej stoliku zatrzymał się Włoch, który pełnił dyżur przy wejściu do restauracji.

- Pani McKinnon?

- Tak - odparła pełna złych przeczuć. Skąd znał jej nazwisko?

- Właśnie odebraliśmy telefon z wiadomością od pana Graingera.

- Tak? - powtórzyła.

- Musiał odwołać dzisiejsze spotkanie.

Odwołać?

Poczuła się, jakby wyrzucono ją przez okno i właśnie spadała z dwudziestego siódmego piętra na chodnik.

Damien nie mógł przecież odwołać spotkania. Nie w taki sposób.

- Nie - powiedziała nieswoim głosem. - To niemożliwe. To jakaś pomyłka.

Włoch popatrzył na nią z dezaprobatą, Annie zrozumiała więc, że znów zachowała się nie tak, jak powinna i powiedziała coś niestosownego. Spróbowała się opanować, lecz jakim cudem miała tego dokonać?

- Czy... czy wyjaśnił, z jakiego powodu?

Musiała wyglądać na zdruzgotaną, gdyż surowe spojrzenie Włocha odrobinę złagodniało.

- Pan, który dzwonił, przekazał nam jedynie, że bardzo panią przeprasza, również za to, że powiadamia panią tak późno, ale linia była zajęta i wcześniej nie mógł się połączyć. Ten pan ma nadzieję, że pani wybaczy i zrozumie.

W takim razie się przeliczył, ponieważ nie rozumiała.

- Co mam teraz zrobić? Czy muszę zamówić kolację, skoro stolik jest zarezerwowany? Czy mam coś zapłacić?

- Nie musi pani płacić, ale może pani zostać na kolacji na koszt tego pana, który dzwonił.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak on dziwnie to sformułował - „pan, który dzwonił”.

- Czyli Damiena Graingera, tak?

- Nie, jego wuja.

Zupełnie ją tym zaskoczył. Damien nie dość, że nie stał się na spotkanie, to nawet nie zadał sobie trudu, by ją o tym osobiście powiadomić.

Och, był chory! Tak, musiał nagle zachorować, w dodatku poważnie. Dlatego nie przyszedł i poprosił wuja, by ten w jego zastępstwie powiadomił Annie o odwołaniu spotkania. To było jedyne możliwe wytłumaczenie.

Nie. To było jedyne wytłumaczenie, w które bardzo chciała wierzyć.

- Mam wezwać kelnera, by przyniósł pani menu?

Bez słowa potrząsnęła głową. Miała tak ściśnięte gardło, że nie zdołałaby wykrztusić słowa. Nie w najgorszym momencie swojego życia, gdy jej marzenia, tkliwie hołubione od tygodni, obróciły się w gruzy.

Podniosła się i ruszyła ku wyjściu. Wiedziała, że przyciąga zaciekawione spojrzenia, dlatego szła prosto, z uniesioną głową, nie rozglądając się na boki. Dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi windy, miłosiernie odgradzając ją od obcych spojrzeń, bezsilnie oparła się o ścianę i przycisnęła dłoń do ust, starając się stłumić łkanie. Prawie dusiła się od powstrzymywanych łez.

Co za rozczarowanie! Co za upokorzenie!

Wyszarpnęła z torebki komórkę.

- Och, Mel! - chlipnęła do telefonu, gdy tylko przyjaciółka odebrała połączenie.

- Annie, coś nie tak? Gdzie jesteś?

- W windzie. Sama.

- O Boże! Co się stało?

- Nic! Zupełnie nic, i właśnie w tym rzecz! A gdzie wy jesteście?

- Tuż obok hotelu, w koktajlbarze „Pod Kaktusami”. Jak

wyjdiesz, skręć w lewo, to w następnym budynku po tej samej stronie ulicy.

- Tylko nigdzie nie wychodźcie, zaraz będę.

- Chyba żartujesz! Jak mogłybyśmy to zrobić? Czekamy na ciebie!

Theo Grainger czekał w foyer hotelu, obserwując wyświetlające się kolejno numery pięter, które mijała winda. Zaraz zjedzie na dół, otworzą się drzwi i wypadnie z nich Annie McKinnon, zapłakana, załamana, roztrzęsiona, boleśnie pozbawiona złudzeń. Bał się tego widoku, tym bardziej że częściowo sam zawinił, ponieważ niezbyt zręcznie załatwił sprawę.

Jego nieodpowiedzialny siostrzeniec najpierw nieźle namącił, a potem stchórzył, ale on też się nieco dołożył, chociaż nie do końca rozumiał, jak to się właściwie stało. Przyszedł do hotelu, by spotkać się z tą panną osobiście, i nim uda się do restauracji, powiadomić ją o odwołaniu spotkania. Gdy chciał, potrafił być czarujący, miał więc pewność, że załagodzi sprawę. Dziewczyna, która umówiła się z Damienem na randkę przez Internet, wróci do domu być może ze złamanym sercem, ale na pewno nie będzie czuła się oszukana ani upokorzona. Już on o to zadba. Nie pierwszy raz musiał minimalizować szkody spowodowane przez siostrzeńca.

Jednak na widok Annie McKinnon Theo stracił rezon. Nie spodziewał się, że będzie tak podekscytowana, tak uszczęśliwiona perspektywą tej randki. Oczy jej lśniły, zdawała się prawie frunąć w powietrzu. Była młoda, niewinna, pełna nadziei.

A do tego towarzyszyły jej dwie przyjaciółki.



To okazało się ponad jego siły. Jak jeden mężczyzna miał stanąć oko w oko z trzema rozemocjonowanymi kobietami i przekazać im druzgocącą wiadomość, że mogą wracać do domu, ponieważ randka jest nieaktualna?

W rezultacie Annie pojechała do restauracji, do której potem Theo desperacko próbował się dodzwonić, wściekły na siebie jak nigdy. Wreszcie mu się udało i teraz czekał na dole, by zaopiekować się roztrzęsioną dziewczyną. Śledząc wzrokiem wyświetlające się numerki, wsunął rękę do kieszeni i upewnił się, że ma czystą chusteczkę. Może się przydać. Theo uspokoił Annie, potem wyprowadził ją na ulicę i zatrzymał taksówkę, by bezpiecznie odwiozła ją do domu.

Gdy winda dotarła na parter, Theo wyprostował się dzielnie, gotów stawić czoło wyzwaniu i poradzić sobie z kobiecym płaczem.

Drzwi rozsunęły się.

Annie była nieco blada, lecz głowę miała uniesioną wysoko, niebieskie oczy zupełnie suche, wyraz twarzy spokojny i pełen godności. Gdyby Theo nie przyglądał jej się tak badawczo, pewnie umknęłoby jego uwadze drżenie jej brody i nieco sztywny chód. Poza tym nic nie zdradzało emocji.

Dzielność Annie zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Przez moment miał ochotę bić jej brawo! W następnej chwili zrozumiał, jak kiepsko wypadł w porównaniu z nią. Nie tylko jego siostrzeniec stchórzył, ale i on. Za to ona...

Minęła go niczym królowa, przeszła przez hol i znikła za wielkimi drzwiami hotelu, nim czujący się jak idiota Theo zdążył pozbierać myśli. Oprzytomniał, wybiegł na zewnątrz i rozejrzał się. Po lewej ujrzał oddalające się złościste włosy, białą bluzeczkę, różowe spodnie... Rozdzielał ich tłum ludzi.

- Annie! - krzyknął.

Nie usłyszała, za to parę osób odwróciło się i spojrzało na niego, ktoś kpiąco uniośł brwi, a Theo zrozumiał, że zachowuje się jak ostatni głupiec. Gdyby jednak usłyszała, to co by zrobił? Podszedł do niej i co dalej? Zaproponował, że ją pocieszy? Zaprosi na kawę?

Najwyraźniej tego nie potrzebowała.

- Co za drań!

- Skończony palant!

Mel i Victoria nie kryły oburzenia i nie przebierały w słowach. Nie mieściło im się w głowach, jak można było postąpić w podobny sposób. Natychmiast zamówiły dla Annie koktajl daiquiri, by miała w czym utopić swój żal.

- Pobił rekord świata, jeśli chodzi o łajdackie zachowanie!

- Zachował się jak ostatnia świnia wobec miłej, ufnej dziewczyny!

Z jednej strony solidarny gniew przyjaciółek trochę jej pomagał, z drugiej nie chciała myśleć o Damienie źle, ponieważ wciąż jeszcze czuła się zakochana i nie była gotowa wyrzec się pięknych marzeń, jakie z nim wiązała.

- Słuchajcie, on mógł się rozchorować - podsunęła z nieśmiałą nadzieją.

Victoria prychnęła.

- A może wpadł pod autobus? - rzuciła ironicznie.

- Albo musiał nagle wyjechać z kraju - dodała Mel, przewracając oczami. - Przestań się łudzić, Annie! Gdyby miał choć trochę przyzwoitości i naprawdę poważny powód do odwołania randki, stanąłby na głowie, żeby ci wszystko wytłumaczyć. A on co? Zachował się jak śmierdzący tchórz! Moim zdaniem podszył się pod kogoś innego.

- Co masz na myśli?

- Założę się, że nie ma żadnego wujka - oznajmiła Mel. Annie poczuła się jeszcze gorzej. Jeśli to Damien dzwonił do restauracji, podając się za kogoś innego...

Victoria pocieszająco poklepała ją po ramieniu.

- Zapomnij o nim. W ogóle zapomnij o randkach w ciemno. Proponuję, żebyś dziś podniosła statystykę spożycia alkoholu w Brisbane.

Myśl wydawała się nawet dobra, ale zagłuszanie smutków alkoholem nie było w stylu Annie. Owszem, na jeden wieczór trochę się znieczuli, ale co potem? Co zrobi następnego dnia? I przez całą resztę pobytu?

Miała przed sobą jeszcze cały tydzień w Brisbane. Bez Damiena.

- Wolałabym raczej wrócić do domu. Gdybym mogła usiąść do twojego komputera, Mel, wysłałabym temu draniowi maila, który długo popamięta!

- Świetny pomysł. Nie ma co się upijać, bo Victoria i ja rano idziemy do pracy. Napiszmy mu, co o nim myślimy. Niech do niego dotrze, że jest ostatnią świnią!

- Pewnie spłynie to po nim jak woda po kaczce - mruknęła ponuro Victoria.

- Wszystko jedno - zawyrokowała Mel. - Za to Annie poczuje się lepiej, kiedy mu wygarnie całą prawdę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Annie spędziła najgorszą noc w swoim życiu. Przewracała się z boku na bok na koszmarnej niewygodnej kozetce, jedynym dodatkowym miejscu do spania w małym mieszkanku wynajmowanym przez Mel i Victorię.

Dziewczęta pomogły jej napisać maila do Damiena, nie zostawiając na nim suchej nitki. Wysłanie listu sprawiło Annie pewną satysfakcję, lecz to uczucie szybko minęło. Mel i Victoria spały już smacznie w swoich sypialniach, podczas gdy ona leżała bezsennie, wpatrując się w ciemność. Samotność jednak miała jedną dobrą stronę - nie trzeba było niczego udawać. Skoro nikt na nią nie patrzył, nie musiała być dzielna, mogła wreszcie się rozkleić.

Nie pojmowała, jak to się stało, że Damien tak postąpił. Przecież przez kilka tygodni był nią wyraźnie zainteresowany, regularnie pisali do siebie listy i rozmawiali na czacie, coraz lepiej się poznając, coraz lepiej się dogadując. Co się więc stało? A jeśli sama była sobie winna? Przecież to ona zaproponowała, by spotkali się poza Internetem. Może powinna była poczekać na jego inicjatywę? Może go spłoszyła? Ale nic na to nie wskazywało, bo Damien ochoczo przystał na jej pomysł.

Jego nieobecność była tak nieoczekiwana, tak zagadkowa, że Annie wciąż nie potrafiła do końca wyzbyć się na-

dziei. Naprawdę mogło wydarzyć się coś zupełnie nieprzewidzianego.

W takim jednak wypadku wysłanie mu tego ostatniego listu, przy pisaniu którego obficie czerpała z wyrażen podsuwanych przez Mel i Victorię, okaże się straszliwą pomyłką. ..

Z rozpaczą zaczęła walić głową w poduszkę, a potem - wyczerpana, lecz wciąż zbyt zdenerwowana, by zasnąć - przewróciła się na plecy i leżała tak bez ruchu. Mijały godziny, zbliżał się świt. Z przebiegającej nieopodal autostrady dobiegał szum pojazdów, Annie nie była przyzwyczajona do podobnych odgłosów. Nagle zatęskniła za domem. Spod zaciśniętych powiek popłynęły łzy.

Jej starsi bracia, bliźniacy Reid i Kane, niedługo wstaną, bo na farmie dzień pracy zaczynał się wraz ze wschodem słońca. Jej ukochana collie, Lavender, pewnie przybiegnie do jej pokoju, by ją obudzić, ale pani znajdowała się daleko, daleko, sama i smutna. Och, ile by dała za to, by usłyszeć znajome walenie ogonem o podłogę! I szczebiot kukabur, i skrzeczenie srok, i porykiwanie bydła.

Wstałaby, poszła do kuchni, zrobiła braciom śniadanie. .. Poczowała wyrzuty sumienia. Obawiając się, że mieliby coś przeciw jej eskapadzie do Brisbane, nie uprzedziła ich o swoim wyjeździe, tylko zostawiła krótki list. Oni więc ciężko pracowali, a ona zrobiła sobie wakacje. W dodatku nic nikomu nie powiedziała, jedynie zasięgnęła porady redakcji „Mirrabrook Star”. Może jednak powinna była wspomnieć braciom o tym, że poznała kogoś przez Internet i pragnie go spotkać naprawdę? Och, ale oni zawsze tak się nad nią trzęśli, tak byli opiekuńczy, że mogliby jej nie puścić na tę wymarzoną randkę.

Gdyby mama nie znajdowała się tak daleko, aż w Szkocji, to wszystko pewnie wyglądałoby inaczej.

- Przyszła odpowiedź na twojego maila - oznajmiła Mel, wchodząc rano do kuchni. - Wydrukowałam ci ją.

Annie zrobiło się gorąco. Pozna wreszcie całą prawdę, dowie się, czemu Damien się z nią nie spotkał. Gorączkowo wyrwała przyjaciółce kartkę z ręki.

- To od jego wujka - zdradziła Mel.

- Co? - Annie poczuła bezbrzeżne rozczarowanie. - To nie Damien mi odpisał?

- Nie.

- Czyli jednak ów wujek istnieje - mruknęła Victoria

- Na to wygląda - stwierdziła Mel.

Annie jęknęła, gdyż nagle do niej dotarło, co to znaczy.

- I to on przeczytał nasz list? Ale przecież... Och, tam były straszne rzeczy!

- Przede wszystkim prawdziwe - stwierdziła spokojnie Victoria. - Miałaś przecież prawo powiedzieć Damienowi, co o nim sądzisz.

- Tak, ale jak pomyśle, że przeczytał to jakiś starszy pan... Musiał się zgorszyć moim językiem! - stwierdziła ze zgrozą i pełna obaw przeczytała wreszcie otrzymaną odpowiedź:

*Od: T.G. Grainger*

*Do: [anniem@mymail.com](mailto:anniem@mymail.com)*

*Data: poniedziałek 14 listopada 6.05*

*Temat: Re: Masz jakieś wytłumaczenie, draniu???*

*Droga Annie!*

*Mam nadzieję, że nie będzie Ci przeszkadzać, jeśli to ja odpowiem na Twój list. Mój siostrzeniec aktualnie przebywa poza miastem, prosił mnie jednak, bym w jego imieniu*

*odpowiadał na ważne listy, a Twój z całą pewnością do takich należy. Trochę mi niezręcznie wkraczać w tak prywatne sprawy, lecz uznałem, że grzeczność nakazuje, byś niezwłocznie otrzymała odpowiedź.*

*Zechciej przyjąć moje gorące przeprosiny za karygodne postępowanie mojego lekkomyślnego, by nie rzec: bezmyślnego siostrzeńca, które ostatniego wieczoru naraziło Cię na ogromne nieprzyjemności.*

*Damien musiał pilnie wyjechać, to ja dzwoniłem w jego imieniu do restauracji „La Plastra”. W pełni rozumiem Twoje zdenerwowanie i podzielam Twoją opinię o jego zachowaniu, które również mnie ogromnie rozczarowało. Zgadzam się, że zasługujesz na wyjaśnienia z jego strony i obiecuję dopilnować, by skontaktował się z Tobą od razu po powrocie.*

*Mam nadzieję, że reszta Twojego pobytu w Brisbane przebiegnie znacznie milej i że wyjedziesz stąd z przyjemnymi wspomnieniami.*

*Szczerze oddany,  
dr Theo Grainger*

- Czyli jednak! - zakrzyknęła Annie. - Damien musiał pilnie wyjechać.

- Jasne - prychnęła Mel. - A my jesteśmy z Marsa.

- Nie wierzysz mu?

Odpowiedziało jej wymowne milczenie, a gdy przyjaciółki wymieniły równie wymowne spojrzenia, w Annie zgasł ostatni płomyk nadziei.

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie Victoria sięgnęła po list i przeczytała go.

- Umie pisać ten wujaszek - pochwalila.

Annie smutno pokiwała głową.

- Tak, „karygodne postępowanie mojego lekkomyślnego, by nie rzec: bezmyślnego siostrzeńca" to znacznie bardziej elegancki sposób stwierdzenia, że Damien jest łobuzem.

- Ja tam wolałam naszą wersję - stwierdziła z przekonaniem Mel.

- Też uważam, że najlepiej strzelać prosto między oczy - zgodziła się Victoria, co wywołało blady uśmiech na twarzy Annie. - Ale wujcio jest doktorem, więc wypowiada się uczenie. Dobrze, że nie wtrącił jakichś łacińskich nazw...

- Jest doktorem, ale nie medycyny.

Annie i Victoria spojrzały na Mel ze zdumieniem.

- Skąd wiesz? - spytały unisono.

- Na pierwszym roku studiów miałam zajęcia z filozofii, prowadził je niejaki doktor Theo Grainger. To nie jest zbyt popularne nazwisko, więc dam głowę, że chodzi o naszego wujaszka. Świetny wykładowca, swoją drogą. Tłumy do niego waliły.

Victoria spojrzała na zegarek.

- Hej, zobaczcie, która jest godzina! Mel, musimy się pośpieszyć, inaczej spóźnimy się do pracy.

- Zostawcie wszystko, ja posprzątam - obiecała Annie, ale nawet jej nie słuchały, tylko pobiegły do swoich pokojów.

Pomyślała, że jeśli pomieszka u nich dłużej, zaczną ją traktować jak jej bracia. Kane i Reid wykonywali poważne, odpowiedzialne prace, zajmując się hodowlą bydła, a jej pozostawiali płacenie rachunków, sprzątanie, pranie i gotowanie, przez co czuła się jak Kopciuszek. Również dlatego wyrwała się na tydzień do miasta, by trochę odpocząć od wiecznego usługiwania. Niestety zapowiadało się,



że najbliższe dni spędzi, sprząając i gotując u Mel i Victorii. Wcale jej się to nie uśmiechało.

Ale co innego miała do roboty?

Właściwie mogłaby odpisać doktorowi Graingerowi, przyciskając go nieco, by dowiedzieć się, kiedy Damien wróci do Brisbane. Jednak straciła zaufanie do internetowych kontaktów. Druga strona mogła z łatwością nałgać, w cztery oczy byłoby już trudniej.

Zatrzymała się w połowie sprząwania ze stołu. W cztery oczy? Czemu by nie spróbować? Wujek Damiena był filozofem, a filozofowie uchodzili przecież za niezmiernie mądrych ludzi. Okazał jej dużo zrozumienia, nie zgorszył się nieparlamentarnym językiem ani nie uznał jej za głupią gąskę, która rzuciła wszystko i przyleciała na spotkanie, zadurzona w kimś, kogo znała jedynie wirtualnie. Mógłby jej pomóc to wszystko rozwikłać, mówiąc więcej o Damieniu. Wtedy by wreszcie wiedziała, czemu sprawy przybrały zły obrót.

Tak, najlepiej chwycić byka za rogi. Jej bracia zawsze tak mówili. Porozmawia więc z wujkiem Theem, chociaż jest zwyczajną dziewczyną z buszu i zupełnie nie zna się na takich mądrych rzeczach jak filozofia. Nie boi się McKinnowie to ludzie czynu.

Pospieszyła do łazienki, gdzie Mel staranie tuszowała rzęsy.

- Gdzie wykłada doktor Grainger?

Przyjaciółka podejrzliwie zmarszczyła brwi.

- Na uniwersytecie w Saint Lucia. Czemu pytasz?

- Wiesz, zawsze ciekawiła mnie filozofia, więc pomyślałam sobie, że skoro już tu jestem i nie mam nic szczególnego do roboty, to mogłabym zajrzeć na jakiś wykład... O ile jest to dozwolone, oczywiście.

- Tak, w odróżnieniu od ćwiczeń wykłady są otwarte i każdy może ich słuchać. - Mel ostatni raz pociągnęła rzesy tuszem i obróciła się ku Annie. - Słuchaj, a nie lepiej dać już sobie spokój z tym nieszczęsnym Damienem? Przecież nie on jeden na świecie. U mnie w pracy jest kilku porządnym facetów, więc...

- Nie chodzi o niego, tylko o mnie. Po prostu muszę wiedzieć, co się tak naprawdę wydarzyło. Inaczej będę czekała, aż on raczy wrócić i łaskawie się ze mną skontaktować. Będę zależna od tego, co Damien robi, a to mi się nie podoba. Wolę dowiedzieć się wszystkiego i mieć to z głowy.

Mel wzruszyła ramionami.

- Rób, jak uważasz, ale nie obiecuj sobie za wiele. Zajęcia i wykłady już się skończyły, zaraz zacznie się sesja, a na dyżurze nikt cię nie przyjmie, ponieważ nie jesteś studentką.

Tego Annie nie przewidziała.

- Idziesz? - rozległ się głos Victorii.

- Tak, już lecę! - Mel wyszła z łazienki, rzucając przez ramię: - Na twoim miejscu poszłabym na zakupy.

- Mam inne plany - odrzekła spokojnie Annie.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Theo Grainger ślezczał nad kolokwiami, więc nie unosząc głowy, rzucił:

- Proszę! - Był pewien, że Lillian, wydziałowa sekretarka, przyniosła codzienną pocztę.

- Doktor Grainger? - rozległ się nieznajomy damski głos. Ach, jakaś studentka... A on miał tyle roboty!

- Byliśmy umówieni? - burknął znad papierów.

-Nie.

Westchnął z irytacją.

- Przecież musi pani wiedzieć, jak to się załatwia. Proszę

iść do tablicy informacyjnej, sprawdzić, kiedy mam pierwszy wolny termin i wpisać przy nim swoje nazwisko.

- Dobrze.

Nie poświęcając jej więcej uwagi, skupił się z powrotem na ocenianej właśnie pracy, której autor miał niestety miżerne pojęcie o dopiero co przerobionym utylitaryzmie.

- Tylko najpierw proszę mi powiedzieć, gdzie jest tablica informacyjna.

Theo Grainger gwałtownie uniósł głowę.

- Ile już lat pani tu studiuje? - spytał ostro.

- W ogóle tu nie studiuje. - Z przepaszającym uśmiechem założyła za ucho pasmo jasnych włosów.

Annie McKinnon!

Niewiele brakowało, by powiedział to na głos, a przecież wtedy zdradziłby się, że obserwował ją poprzedniego wieczoru, kiedy szła na randkę z jego siostrzeńcem. Lepiej, by nie miała o tym pojęcia.

Podniósł się zza biurka.

- Przepraszam, nie dosłyszałem pani nazwiska.

- Ponieważ jeszcze się nie przedstawiłam. Proszę wybaczyć, to ze zdenerwowania. Właściwie wstyd się przyznać... Jestem Annie McKinnon. Dostałam pańską odpowiedź na list, który wysłałam do Damiena.

- Ach, tak... Mam więc przyjemność poznać spontaniczną i prawdomówną pannę McKinnon.

- Tak mi przykro, doktorze Grainger! Pisząc ten list, ja i moje przyjaciółki nie przypuszczałyśmy, że ktoś z rodziny Damiena go przeczyta. W przeciwnym razie nigdy byśmy sobie nie pozwoliły na podobną... bezpośredniość.

- Nie wątpię w to. - Uśmiechnął się z pewną rezerwą.

- Czemu pani do mnie przyszła?

Uśmiechnęła się tak samo ostrożnie jak on.

- Jestem panu winna przeprosiny.

- Nie wydaje mi się. To nie pani powinna przeproszać.

- Chciałam też poznać prawdę.

- Jaką prawdę?

- O Damienie. - Spojrzała mu prosto w oczy i przestała się uśmiechać. - Muszę wiedzieć, czy on naprawdę wyjechał z jakiegoś ważnego powodu, czy po prostu wolał uniknąć spotkania ze mną.

Po tym, jak ujrzał ją wychodzącą dumnie z windy poprzedniego wieczoru, powinien był się domyślić, że ta dziewczyna nie schowa się w mysią dziurę, upokorzona i nieszczęśliwa. Popatrzył w jej oczy, czyste i jasne jak letnie niebo, chrząkając z zakłopotaniem.

- To nie jest właściwe miejsce na takie rozmowy. - Zerknął na zegarek, uznał, że może na trochę wyjść. Wolał zabrać ją z dala od ciekawskich oczu... i uszu. - Czy pozwoli się pani zaprosić na kawę?

- Będzie mi bardzo miło - odparła z autentyczną wdzięcznością.

Jej twarz się rozjaśniła, a Theo Grainger zaczął mieć wątpliwości, czy z tą kawą to rzeczywiście dobry pomysł. Radosna młoda blondynka u jego boku... Hm... Sięgnął po zawieszoną na oparciu krzesła marynarkę z emblematem uczelni. Było co prawda ciepło, ale wolał oficjalnym strojem podkreślić dzielący ich dystans. Tak będzie bezpieczniej.

Musieli przejść przez sekretariat, gdzie za biurkiem siedziała Lillian. Annie uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Znalazłam go! - zawołała wesoło.

Lillian odpowiedziała uśmiechem i skinieniem głowy, po czym spojrzała na doktora Graingera i uniosła jedną

brew, wyraźnie zaintrygowana. Nie zwracał na nią uwagi, pragnąc jak najszybciej zabrać z wydziału niedoszlą dziewczynę swojego siostrzeńca.

O rety!

Annie była pod wrażeniem. Doktor Grainger prowadził ją przez wielki dziedziniec, otoczony pięknymi, wielkimi budynkami z piaskowca. Dziedziniec był naprawdę ogromny. Jego środek zajmował nienagannie utrzymany trawnik, po którym leniwie przechadzali się studenci, po bokach zaś biegly krużganki wsparte na smukłych kolumnach. Annie prawie czuła, jak w powietrzu unosi się wiedza, niesamowite ilości wiedzy. W takim otoczeniu chyba nie można było nie zmądrzeć choć trochę.

- Czy oni zdają sobie sprawę, jakie mają szczęście, że mogą się tutaj uczyć? - spytała, przyglądając się z zazdrością rozgadanyim studentom.

- Obawiam się, że tylko nieliczni - odparł z uśmiechem.

- Pani nie miała szansy studiować, jak rozumiem?

- Chciałam zdawać na uniwersytet od razu po szkole, ale zmarł mój tata i sprawy rodzinne trochę się skomplikowały. Mama wyjechała, a ja uznałam, że przez rok zostanę w domu, by pomóc braciom. Hodują bydło, mamy farmę na północy Queenslandu. Po dwóch latach zrozumiałam, że utknęłam na dobre.

- Ale miała pani inne plany.

- Tak. Na początku nie przeszkadzało mi to aż tak bardzo, ale ostatnio coraz bardziej żałuję, że wszystko tak się ułożyło.

- Nigdy nie jest za późno na studia.

- Też tak myślę. W końcu dwadzieścia cztery lata to

nie jest znowu tak dużo, prawda? Jestem jeszcze całkiem młoda.

- Bardzo młoda - odparł takim tonem, jakby mu to przeszkadzało, zaś Annie nie zdołała odgadnąć, czemu.

Doszli do kawiarenki usytuowanej w niewielkim ogródku. Doktor Grainger kupił dwie kawy i zaniósł filiżanki do stolika najbardziej oddalonego od tych, które okupowali studenci.

Usiedli, sięgnęli po torebki z cukrem, rozdarli je i wsyпали do kawy po połowie, a resztę odłożyli. Annie zaśmiała się, gdy to spostrzegła.

- Mogliśmy użyć jednego opakowania na spółkę, skoro słodzimy po połowie.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem. Sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo wiedział, co myśleć o Annie.

Cóż, ona miała podobny problem. Również nie wiedziała, co myśleć o wujku Damiena. Wyobrażała sobie, że zobaczy roztargnionego profesora po pięćdziesiątce, być może brodatego, niedbale ubranego i łypiącego znad okularów. Owszem, doktor Theo Grainger łypnął na nią, i to faktycznie znad okularów, gdy nie wiedziała, gdzie znaleźć tablicę informacyjną, ale nic poza tym się nie zgadzało.

Ubierał się bez zarzutu. Jego niebieska koszula i beżowe spodnie były świeżutkie i nienagannie uprasowane. Żadnej brody, żadnego siana na głowie, porządnie ostrzyżone ciemne włosy. Szczupła, wysportowana sylwetka. Do tego nie mógł być starszy od jej braci, którzy w tym roku obchodzili trzydzieste piąte urodziny.

Nie pojmowała, jak ktoś zajmujący się filozofią może wyglądać tak elegancko i tak... atrakcyjnie. Na szczęście był atrakcyjny w zupełnie inny sposób niż mężczyźni z jej

stron. Nawet okulary niczego mu nie ujmowały, przeciwnie, dodawały tylko klasy.

Właściwie czemu tak się dziwiła? W końcu miała do czynienia z wujkiem takiego przystojniaka jak Damien. Widać uroda była u nich cechą rodzinną.

Właśnie, miała go wypytać o jego siostrzeńca. Tylko jak to najlepiej zrobić?

- To miło z pańskiej strony, że zechciał mi pan poświęcić swój czas, chociaż pewnie nie ma pan o mnie najlepszego zdania - zaczęła. - Musi pan uważać mnie za mało rozsądną osobę, skoro używam Internetu do nawiązywania osobistych kontaktów z obcymi ludźmi.

- W takim razie trzeba by uznać za nierozsądnych tysiące innych ludzi - odparł spokojnie. - Umawianie się na randki przez Internet staje się coraz bardziej popularne.

- Dziękuję, to mnie trochę pocieszyło.

- Przykro mi tylko, że poczuła się pani tak bardzo zawiedziona z powodu tego, co się stało.

- Chyba mam prawo, nie sądzi pan?

- Każdy ma prawo do swoich odczuć, to fundamentalna zasada ludzkiej wolności.

Tym razem to Annie łypnęła na niego.

- To zabrzmiało cokolwiek filozoficznie... Obawiam się, że zaraz zacznie pan mówić bardzo mądrze i nic nie zrozumie. Lepiej niech mi pan powie jasno, czy Damien mnie unika.

Westchnął i odwrócił wzrok.

- Trudno rzec.

- Ale zapewne ma pan jakieś zdanie na ten temat?

Uśmiechnął się leciutko i zerknął na nią z rozbawieniem.

- Czy nigdy pani nie myślała, by zostać prokuratorem?

Ma pani talent do przypierania człowieka do muru. Trudno panią okłamać, panno McKinnon.

- To dobrze. - Spojrzała prosto w jego orzechowe oczy i na moment straciła wątek. Otrząsnęła się i zebrała myśli.  
- Proszę mi mówić po imieniu. I powiedzcie jasno, czy Damien jest draniem?

- Pewnie masz na ten temat ustaloną opinię, więc nie muszę odpowiadać na to pytanie... - Na moment zawiesił głos, po czym dodał cicho: - Annie.

Gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane przyjemnym niskim głosem, przebiegł ją dziwny dreszcz. Bezwiednie zamknęła oczy, a gdy je znowu otworzyła, spostrzegła, że doktor Theo Grainger przygląda jej się z pewnym napięciem. Nie wiedziała, czemu to przypisać.

- Przepraszam, ale nie mam ochoty rozwiązywać zagadek. Niech mi pan zdradzi, co myśli i co wie, żebyśmy zrozumiała, na czym stoję.

Westchnął, oparł dłonie na stole i splótł palce.

- Dobrze. Otóż prawdziwa przyczyna wyjazdu Damiena nie jest mi znana, nie poinformował mnie o niczym. Obawiam się jednak, że wolał uniknąć spotkania z tobą. Naprawdę bardzo mi przykro z tego powodu. Niestety, Damien nie należy do ludzi odpowiedzialnych i swoim zachowaniem zdołał dotknąć już niejedną osobę. Mówiąc wprost, wciąż jeszcze nie wyrósł ze szczeniackich żartów.

- Rozumiem...

- Mam nadzieję, że nie zламаło ci to serca?

Dziwne, lecz rozczarowanie Annie okazało się znacznie mniejsze, niż mogłaby się tego spodziewać. Nie zaskoczyła jej informacja, że padła ofiarą żartu. Podejrzewała to, a teraz jedynie uzyskała potwierdzenie.



- Nie tak łatwo złamać mi serce, doktorze Grainger.  
Przez chwilę wyraźnie nie wiedział, jak zareagować.

- Miło mi to słyszeć - rzekł wreszcie, po czym zapatrzył się gdzieś w dal.

Annie w zamyśleniu dopiła kawę.

- Ale jednej rzeczy mi żal, i to ogromnie - mruknęła.

- Mianowicie?

- Nie poznam Basila.

- Basila?

- Dalmatyńczyka Damiena.

- Napisał, że ma psa? Dalmatyńczyka imieniem Basil?

- Tak. - Oczy jej się zaiskrzyły, twarz ożywiła. - To zresztą jeden z powodów, dla których Damien tak mi się spodobał, bo ja jestem straszna psiara. Żartowaliśmy sobie z Damienem, jak to moja collie Lavender zakocha się w jego Basilu i w rezultacie będziemy mieli całą masę fantastycznych szczeniaków. Nie potrafiliśmy tylko odgadnąć, jak będą wyglądać.

Theo uśmiechnął się dziwnie, a potem zmarszczył brwi, jakby niezadowolony ze swoich myśli.

Annie poczuła się jak balonik, z którego wypuszczono powietrze.

- Chyba mi pan nie powie, że Basila też zmyślił! Wie pan, gdyby Basil nie istniał... byłoby mi to trudniej znieść niż cokolwiek innego.

- Och, bez obawy, Basil z całą pewnością istnieje. Ale to mój pies.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Ile czasu idzie się stąd na most Goodwill? - spytała Annie Melisę, która właśnie myła zęby przed pójściem spać.

- Jakies pół godziny. A co?

- Chcę wiedzieć, na którą nastawić budzik.

Przyjaciółka szybko wypłukała usta i spojrzała ze zdumieniem na Annie.

- Wybierasz się tam jutro o świcie?

-Tak.

- Ale po co?

- Żeby się trochę przejść i przewietrzyć z samego rana, kiedy powietrze jest bardziej czyste.

- Ale to kawał drogi! Przecież przyjechałaś do Brisbane odpocząć, a nie się zamęczyć.

- Odrobina ruchu mi nie zaszkodzi. - Annie odwróciła się, by wyjść z łazienki. - Dobranoc.

- Hola, hola! - zawołała za nią Mel. - Nie wywiniesz się tak łatwo. Akurat uwierzę w poranne spacerki w celu wdychania świeżego powietrza w mieście. Z kim masz się spotkać?

Annie westchnęła.

- Z Basilem. To pies. A konkretnie dalmatyńczyk.

Mel przewróciła oczami.

- Randka z psem? A czy ten dalmatyńczyk nie przypro-

wadzi na smyczy jakiegoś przystojniaka, którego dziś poznałaś?

- Faktycznie, Theo też tam będzie - przyznała z ociąganiem Annie.

- Theo? - Głos Mel podskoczył o całą oktawę. - Czyżby doktor Theo Grainger?

- Owszem. Rozmawialiśmy dzisiaj i obiecał mi pokazać swojego psa.

Mel zaniemówiła, a potem dostała tak histerycznego ataku śmiechu, że aż musiała oprzeć się o ścianę.

- Nie rozumiem, co w tym śmiesznego - stwierdziła z godnością Annie. - Przecież wiesz, jak ja kocham psy.

- Wiem też, ile dziewczyn kocha się w atrakcyjnym doktorze filozofii! Połowa studentek robi do niego słodkie oczy, bez skutku zresztą, bo nigdy się z żadną nie umówił. Chyba ma taką zasadę.

-1 słusznie.

- Czy teraz rozumiesz, czemu mnie tak zatkało? Ledwie się tam zjawiłaś, a już zaproponował ci randkę. Jakim cudem tego dopięłaś?

- Daj spokój, Mel, poranny spacer z psem to nie randka. Przyjaciółka milczała wymownie, zaś Annie z ledwością wytrzymała jej spojrzenie, aż z zakłopotaniem wbiła wzrok w podłogę.

Mel powiedziała znacznie łagodniejszym i spokojniejszym tonem:

- Będę trzymała kciuki za to, żeby nie okazał się podobny do swojego siostrzeńca.

Impulsywne decyzje miewają często oplakane skutki, powtarzał sobie poniewczasie Theo, czekając u północnego

krańca mostu i obserwując biało-niebieskie promy, przewożące ludzi przez rzekę Brisbane. Spontanicznie zaprosił Annie, by towarzyszyła mu podczas porannego spaceru z Basilem, lecz nie było to zbyt mądre posunięcie. Tłumaczył sobie jednak, że musi dać Annie jakieś zadośćuczynienie za to, jak potraktował ją jego siostrzeniec. W pewnym sensie miał wobec niej moralne zobowiązania.

Oczywiście jako wykładowca uniwersytecki doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak niebezpiecznie jest proponować cokolwiek atrakcyjnej młodej kobiecie, która może wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski. Starając się temu zapobiec, sformułował zaproszenie niezbyt zachęcająco. W swym braku uprzejmości posunął się aż do tego, że powiedział Annie, w którym miejscu może na nią zaczekać i nawet nie wyjaśnił, jak miała tam trafić. Teraz tego żałował. A jeśli się zgubiła?

Odwrócił się plecami do rzeki i zaczął się przyglądać spieszącym do pracy ludziom, szukając znajomej twarzy. I nagle ją spostrzegł.

Annie stała przy przejściu dla pieszych. Miała czerwone światło i czekała. Wreszcie światła się zmieniły.

- Mam nadzieję, że się nie spóźniłam? - spytała, podchodząc do niego szybkim krokiem.

Miała lekko zdyszany głos, jakby biegła.

- Nie, skądże.

Przeniosła spojrzenie na psa, padła przed nim na kolana.

- Och, Basil, jesteś przecudny! Widziałam twoje piękne kropki już z daleka.

Drapała dalmatyńczyka za uszami, głaskała, klepała, gadała do niego, a Theo starał się nie przyglądać za bardzo, jak jej jasne włosy połyskują w słońcu i jak zgrabnie

Annie wygląda w czarnych szortach i błękitnym topie bez rękawów. Odwrócił się czym prędzej i zaczął z zainteresowaniem studiować stojące nad rzeką bloki, choć nie było w nich nic szczególnego.

- Gdzie idziemy? - spytała Annie, podnosząc się.

- Na drugi brzeg.

Most Goodwill był przeznaczony wyłącznie dla pieszych i rowerzystów, więc szło się nim bardzo przyjemnie. Powietrze było czyste, rzeka migotała, parki po drugiej stronie kusiły zielenią.

- Theo, czy ten napis na twojej koszulce nie jest przypadkiem po włosku?

Drgnął lekko. Annie miała talent do zadawania najbardziej nieoczekiwanych pytań.

- Owszem. To reklama kawy.

- Znasz włoski? Wiesz, co to znaczy?

- Tak To znaczy „Stworzona dla ludzi, którzy kochają kawę”.

Była pod wrażeniem.

- A znasz Włochy?

- Jeździłem tam wiele razy.

- O rety! Dużo bym dała, żeby zobaczyć Rzym albo Wenecję. Albo Florencję. Na temat Włoch czytam wszystko, co tylko wpadnie mi w ręce. A na widok zdjęć cieknie mi ślinka!

- Nie dziwię się, to przepiękny kraj. Uwielbiam go.

- Naprawdę?

Powiedziała to tak dziwnym głosem, że spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Coś nie tak?

- Nie, tylko... To jest też ulubiony kraj Damiena.

- Pierwsze słyszę. Nigdy tam nie był i nigdy nie wyrażał takiej ochoty.

Annie zatrzymała się gwałtownie.

- Basil, do nogi - zakomenderował Theo i lekko pociągnął za smycz.

- Czy nie odnosisz wrażenia, że Damien próbował udawać kogoś podobnego do ciebie? - spytała Annie.

- Nie. Czemu miałby to robić? I skąd taka myśl? Dlatego, że wspomniał o psie i Włoszech?

- Nie tylko. Pisał mi też o filozofii.

Theo nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Przecież on nie ma o niej bladego pojęcia.

- Pisał tak mądrze, jakby się znał. - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Przynajmniej tak mi się wydawało, bo sama nic o niej nie wiem. Mogłabym uznać, że zdanie „Jutro też jest dzień” ma w sobie filozoficzną głębię.

- I wcale byś się tak bardzo nie pomyliła.

Przez chwilę stali w milczeniu, wreszcie Annie bezradnie potrząsnęła głową.

- To jest takie... Wiesz, nie mogę uwierzyć, że wszystkie rzeczy, za które kocha... lubiłam Damiena, zostały zmyślane.

Nie zostały zmyślane, pomyślał Theo. To byłem ja. To jestem ja.

Ich spojrzenia zetknęły się, a wtedy Annie zagryzła dolną wargę i jej policzki zaróżowiły się nieco, jakby też to zrozumiała.

Westchnęła.

- Nie mówmy już więcej o Damieniu. I chodźmy, nie chciałam przerywać spaceru.

Poszli więc dalej/Annie rozglądała się roziskrzonym

spojrzeniem, chłonąc nowe widoki. Była tak samo pod-  
ekscytowana jak poprzedniego dnia na kampusie, co nagle  
uświadomiło Theowi pewną rzecz: kobiety, z którymi się  
dotychczas umawiał, były znudzone i cyniczne. Nie pamię-  
tał, by któraś z nich potrafiła bezinteresownie i spontanicz-  
nie czymkolwiek się zachwycić. Brakowało im entuzjazmu  
i orzeźwiającej świeżości Annie.

- Och, popatrz na to! - Wskazała na rozciągający się  
w oddali nowoczesny kompleks budynków, otoczony pięknym  
parkiem.

- Co ci się tak spodobało?

- Ta ceglana wieżyczka z zegarem, która wystaje nad  
drzewami. Jest urocza!

- Tak, też ją lubię. To wieża starego ratusza z epoki wik-  
toriańskiej.

- Kompletnie nie pasuje do otoczenia i jest strasznie sta-  
roświecka, ale wydaje mi się znacznie ładniejsza od tych  
współczesnych budynków ze szkła i aluminium. Jestem  
pewna, że ma o nich jak najgorsze zdanie.

- Tak samo, jak miałyby królowa Wiktorja.

Annie roześmiała się.

- No właśnie! - Wyrzuciła ramiona w górę i wykonała  
pełen gracji piruet. - O rety, kocham to miasto!

W tym momencie Theo zapomniał, jak niebezpiecznie  
jest proponować cokolwiek atrakcyjnej młodej kobiecie,  
która może wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski.

- A może poszlibyśmy razem na śniadanie? Co ty na to?

Razem? Na śniadanie? Annie z trudem stłumiła okrzyk  
zduńienia. Sądząc po dziwnej minie Thea, jego też ta pro-  
pozycja zaskoczyła. Chyba zdał sobie sprawę z tego, że do-

danie wspólnego śniadania do porannego spaceru z psem zaczyna niebezpiecznie przypominać randkę. A jeśli załował swojej propozycji?

Czy nie powinna odmówić? Nie chciała jednak odmawiać, ponieważ kiedy była z nim... Nie wiedziała, jak to nazwać, lecz coś się wtedy z nią działo. Coś, co miało pewien związek z faktem, że Theo wyglądał świetnie w koszulce i szortach.

- Nie wiem, czy jesteśmy odpowiednio ubrani, żeby gdzieś wejść...

- Nie przejmuj się, tutaj wiele osób wpada na śniadanie do okolicznych kafejek bezpośrednio po joggingu. Nikomu to nie przeszkadza.

- A co z Basilem? Jego nikt nie wpuści do lokalu.

- Mój znajomy ma sympatyczną restauracyjkę nad samą rzeką i pozwala mi przychodzić z Basilem, którego uwiązuje w dyskretnym miejscu z dala od kuchni i gości. Oczywiście staram się nie nadużywać jego uprzejmości, to musi być specjalna okazja.

- Czy poranny spacer z psem to specjalna okazja?

Theo uśmiechnął się w szczególny sposób, a jej zrobiło się gorąco.

- Na pewno nie każdy...

Pochyliła się pod pretekstem podrapania Basila za uchem, a w rzeczywistości chciała ukryć wyraz twarzy.

- Nie będzie ci przykro, jeśli zostawimy cię na jakiś czas uwiązanego?

Basil zamachał ogonem, a Theo wyjaśnił:

- Giovanni go tak rozpieszcza, że Basil na pewno nie poczuje się pokrzywdzony.

- W takim razie chodźmy.



Skrećili z mostu w nadrzeczny bulwar wysadzany kwitnącymi bugenwillami. Annie czuła, jak serce zaczyna bić jej szybciej, a u ramion rosną skrzydła. Próbowwała się opanować. To nie jest randka, powtarzała sobie.

Wzdłuż rzeki ciągnęły się bary, kawiarenki, restauracje. W jednej z nich krągły, łysiejący Włoch właśnie rozpinał nad stolikami parasole w białe i czerwone pasy. Na widok zbliżającej się pary uśmiechnął się szeroko.

- *Ciao, Theo!* - zawołał radośnie głębokim basem.

- *Ciao, Giovanni* - odparł Theo z równą serdecznością, choć nieco ciszej.

Pokleпали się życzliwie po plecach, wymienili parę zdań po włosku. Annie słuchała tego z zachwytem.

Giovanni uklonił jej się.

- *Buon giorno, signorina.*

Annie była w siódmym niebie. Jeszcze nikt nigdy nie nazwał jej signorina!

—*Buon giorno, Giovanni* - odparła z może nie najlepszym akcentem, lecz i tak sprawiła restauratorowi wyraźną przyjemność.

Theo miał taką minę, jakby był z niej dumny.

Giovanni wziął smycz Basila i zaprowadził psa na tyły restauracji, cały czas mówiąc coś do niego z sympatią po włosku.

- Usiądźmy. - Theo zaprowadził ją do stolika z widokiem na rzekę i strzeliste budynki na przeciwległym brzegu.

Annie z trudem ukrywała podekscytowanie. Śniadanie w takim miejscu! Coś nadzwyczajnego! Od razu poczuła się jak ktoś z miasta, a nie zwykła dziewczyna z buszu.

- Co zamawiasz? - zagadnęła, gdy przeglądali karty.

- Na pewno coś lekkiego. Może rogaliki i kawę.

Annie pomyślała, co by powiedzieli jej bracia o mężczyźnie, który je rogaliki na śniadanie. Dla nich śniadanie oznaczało jajka na bekonie i pajdy chleba grubo smarowanego masłem. No tak, ale oni mieli przed sobą cały dzień ciężkiej pracy fizycznej, podczas gdy Theo pewnie większość czasu spędzał za biurkiem.

- Chyba zdecyduję się na tosty z owocami.
- Dobry wybór, zwłaszcza jeśli lubisz suszone figi.
- Bardzo.
- Co do tego? Kawę?
- Tak.

W domu zawsze piła herbatę, ale tu wszystko było bardziej wyrafinowane.

Kiedy kelner przyjął zamówienia, Theo oparł się wygodnie i zapatrzył w niebo. Sprawiał wrażenie, jakby był w dobrym nastroju. Annie postanowiła to wykorzystać.

- Nie chcę być wścibska, ale czy mogę cię o coś zapytać? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie masz ochoty.

- Pytaj.
- Widzisz, jestem zupełną ignorantką w tych sprawach...

Co właściwie robi taki filozof?

- Tego się obawiałem...

Annie speszyła się trochę.

- Dużo osób zadaje ci to pytanie?

- Właściwie każdy.

- Aj! - Skrzywiła się. - Przykro mi, że jestem kolejną, która cię tym katuje, lecz chcę zrozumieć, czym się zajmujesz. Przecież nie siedzisz cały dzień i nie myślisz o różnych mądrych rzeczach, musisz też... - Urwała nagle.

- Muszę też robić coś użytecznego?

- Nie chciałam powiedzieć nic, co mogłoby cię urazić

- zapewniła szybko. - Ja tylko... Po prostu twoje życie jest tak różne od mojego. Tam, gdzie mieszkam, ludzie są praktyczni aż do bólu. Nie mają wyboru, bo inaczej nie przetrwają. Nie mogą siedzieć i myśleć, bo wiecznie jest coś do roboty. W buszu jesteśmy zdani sami na siebie.

- W odróżnieniu od filozofów, którzy siedzą i nic nie robią... - mruknął.

- Tego nie wiem. Właśnie dlatego pytam, co robisz.

Theo skrzyżował ramiona, co zaniepokoiło Annie, ponieważ przyjaciółki ostrzegały ją, że to oznacza dystansowanie się od rozmówcy.

- Cóż, filozofowie z całą pewnością nie pieką rogalików, nie hodują bydła i nie budują domów.

W tym momencie ku wielkiej uldze Annie ponownie zjawił się kelner. Dobrze, że przerwał tę rozmowę, gdyż Theo chyba poczuł się urażony. Może nie lubił podobnych pytań?

Sięgnął po torebkę z cukrem, uniósł ją z uśmiechem, na widok którego Annie ogarnęło przyjemne ciepło.

- Podzielimy się? - spytał.

- Pewnie - odparła, uśmiechając się również, zadowolona, że zmienili temat.

Mylła się.

- A jednak filozofowie coś budują - oznajmił, smarując rogalik masłem. - Wznoszą konstrukcje myślowe. Nie dla zabawy ani czystej gimnastyki umysłowej, lecz po to, by naświetlić dane zagadnienie lub problem z wielu stron. To nie są tylko rozważania teoretyczne, filozofia ma ogromny związek z życiem. Kiedy człowiek ma problemy, czasem dawka Platona lub Arystotelesa może okazać się równie pomocna jak inne terapie. A czasami nawet bardziej.

- To ciekawe. Chyba i mnie dawka filozofii dobrze by zrobiła. Zawsze słyszę, że jestem zanadto impulsywna i że powinnam najpierw pomyśleć, a potem robić, nie na odwrót. - Przesunęła palcem wzdłuż brzegu filiżanki. - Tylu rzeczy jeszcze nie wiem...

- Tak samo jak wszyscy. Zresztą wiedza przychodzi z czasem.

- Pewnie masz rację, ale... - Podniosła wzrok i spojrzała w orzechowe oczy Thea. - Wolałabym jednak być mądrzejsza i mieć jakieś pojęcie przynajmniej o tych rzeczach, które są naprawdę istotne.

Nie odpowiedział od razu. Bez pośpiechu sięgnął po drugi rogalik, przekroił go i posmarował masłem.

- Jesteś mądrzejsza, niż ci się wydaje, Annie. Słynne stwierdzenie Sokratesa brzmi: „Wiem, że nic nie wiem”. Prawdziwa mądrość zaczyna się od uświadomienia sobie swojej niewiedzy.

Zerwał się wiatr, zwał Annie włosy na twarz. Kiedy je odgarnęła, spostrzegła, że Theo z pełnym troski niepokojem przygląda się jej ręce. Zaintrygowana, sama też na nią zerknęła. Na łokciu i przedramieniu widniały sińce.

- To przez kozetkę, na której śpię u przyjaciółek - wyjaśniła. - Jest nie tylko niewygodna, ale i wąska. Wystarczy, że przez sen przekręcę się na drugi bok i już spadam. Obok jest stolik do kawy i parę razy uderzyłam się o kant. Do końca tygodnia moja kolekcja siniaków na pewno się powiększy. Gdybym wiedziała, co mnie czeka, przywiozłabym sobie karimatę i śpiwór i spałabym na podłodze.

- Niedobrze... - mruknął, po czym popadł w głębokie zamyślenie.

Wreszcie Annie zerknęła na zegarek. Zaniepokoiła się.

- Możemy tak siedzieć? Nie musisz już iść do pracy?  
- Wykłady i zajęcia już się skończyły, więc mogę nieco swobodniej dysponować czasem. - Dopił kawę i odstawił filiżankę. - Ale faktycznie lepiej będzie, jeśli wrócę do domu. Skinął na kelnera, zapłacił rachunek a, potem pożegnali się z Giovannim, zabrali Basila i ruszyli w drogę powrotną.  
- Jakie masz plany na resztę pobytu w Brisbane?

- Że co?! - Mel upuściła nóż, którym kroića grzyby, i wzięła się pod boki, mierząc Annie niedowierzającym spojrzeniem.

Równie zaszokowana Victoria zamarła w trakcie obie-rania marchewki.

- Nie myślcie, proszę, że nie doceniam waszej gościnności - pospieszyła z wyjaśnieniem Annie. - Jestem ogromnie wdzięczna za zaofiarowanie mi noclegu, zabranie mnie na zakupy i pomoc w sprawie z Damienem.

- Ja nie mówię o braku wdzięczności - sprostowała Mel.  
- Ja nie rozumiem, jak możesz przeprowadzić się do doktora Graingera.

- Czemu miałybyś mieszkać u jakiegoś starego nudziarza, który w dodatku jest krewnym tego drania? - zdumiała się Victoria.

- Właśnie z racji pokrewieństwa Theo oddał do mojej dyspozycji pokój swojego siostrzeńca. Chyba czuje, że ma wobec mnie pewien dług. Tak się domyślam.

Mel prychnęła szyderczo.

- A ja się domyślam, że on czuje coś zupełnie innego I ma wobec ciebie nie dług, tylko pewne zamiary.

- Powinnaś być bardziej ostrożna - dodała Victoria.  
Annie jęknęła. Jak miała im wyjaśnić, skąd się wzięła

propozycja Thea, nie zdradzając im jednocześnie, że poskarżyła się, jak bardzo jest jej u nich niewygodnie?

- Uwierzcie mi, to jest zupełnie platoniczne...

- Słyszysz? - Mel mrugnęła do Victorii. - Zjadła śniadanie z filozofem i już używa takich słów jak „platoniczny”.

- W takim razie na pewno nie możemy jej do niego puścić. Za tydzień nie da się z nią rozmawiać.

- Zejdźcie ze mnie, dobra?

Annie powiedziała to nieco ostrzej, niż zamierzała, ale przynajmniej miało to ten dobry skutek, że dziewczyny przestały stroić sobie żarty i zamilkły.

- Zgodziłam się, ponieważ ten pomysł wydał mi się całkiem dobry, i to z kilku powodów. Po pierwsze będzie wam wygodniej we dwie, to w końcu nie jest aż takie duże mieszkanie. Po drugie faktycznie mam prawo skorzystać z wygodnego pokoju Damiena, bo coś mi się należy za to, co mi zrobił. Po trzecie Theo mieszka w znakomitym miejscu, bo niedaleko jest i biblioteka, i galerie sztuki, i teatry, i rzeka, a za nią piękne parki. Codziennie będę miała co robić i gdzie pójść.

- A w nocy? - spytała Victoria.

Annie poruszyła się nerwowo.

- Theo nie wykorzysta okazji i nie rzuci się na mnie, jeśli o to ci chodzi.

- Masz rację - wtrąciła Mel. - Ale widzę inne niebezpieczeństwo. On jest naprawdę atrakcyjny, nie możesz temu zaprzeczyć. A co, jeśli się w nim zadurzysz i znowu zostaniesz zraniona? Już miałaś doświadczenia z jednym mężczyzną z tej rodziny, jeszcze ci mało?

- Jaki siostrzeniec, taki wuj - oznajmiła sentencjonalnie Victoria.

Annie unikała ich wzroku. Zagrożenie, o którym mówiła Mel, było całkiem realne. Przecież tak naprawdę w ciągu tych kilku minionych tygodni ożywionej korespondencji Annie pokochała bardziej Thea niż Damiena. Nie miała pojęcia, czemu siostrzeniec przywłaszczył sobie osobowość wujka, nie miała też pojęcia, co dzieje się między nią a Theem, gdy są razem, ale coś na pewno się działo. I na pewno nie zamierzała się tego wyrzec, dlatego natychmiast przyjęła jego propozycję.

- Jestem gotowa zaryzykować - powiedziała wreszcie.

Mel popatrzyła na nią ze zgrozą.

- O nie! Ty już się w nim zabujałaś!

- No coś ty! Przecież dopiero co go poznałam.

- Chwileczkę - przerwała im stanowczo Victoria. - Nic z tego nie rozumiem. Jakim cudem on może być tak atrakcyjny, że Annie miałyby się w nim zakochać? To przecież chyba jakiś staruszek, nie?

- Skąd! - Mel potrząsnęła głową. - Ma trzydzieści parę lat.

Victoria otworzyła usta ze zdumienia. Wpatrywała się w Annie przez kilka chwil, po czym na jej twarzy pojawił się pełen zrozumienia uśmiech.

- Przenoś się do niego - rzekła z przekonaniem.

- Dwa do jednego, zostałam przegłosowana. - Mel westchnęła dramatycznie. - Trudno. Tylko niech nikt potem nie mówi, że nie ostrzegałam. Ale przynajmniej skontaktuj się z braćmi i poinformuj ich o zmianie planów. Dzwonił Reid i nagrał się na sekretarkę. Sądząc po głosie, niepokoi się o ciebie.

- Dobrze, zaraz się tym zajmę.

- Dziwne, że nie złapał cię przez komórkę - dodała Mel.

Annie znowu odwróciła wzrok.

- Pewnie próbował, ale przypadkiem ją wyłączyłam.

Przyjaciółka uniosła brwi.

- Hm... Jakiego uczucia oznaką jest roztargnienie?

Annie nie odpowiedziała. Tak naprawdę specjalnie wyłączyła komórkę, ponieważ nie czuła się na siłach, by rozmawiać z którymś z braci. Musieli być źli, że bez ostrzeżenia zostawiła im dom na głowie.

- Dobrze, idź się pakować, po obiedzie odwieziemy cię do doktora Graingera - zdecydowała Mel.

Annie uściskała ją serdecznie.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez takich przyjaciół jak ty i Victoria. Ale nie musicie mnie odwozić. Wezmę taksówkę.

- Daj spokój, odwieziemy cię - przekonywała Victoria. - Zobaczymy, gdzie mieszka ten tajemniczy wujek. Ba, może nawet go spotkamy. Nie obawiaj się, nie narobimy ci wstydu - dodała na widok spłoszonej twarzy Annie.

Nie pozostawało więc nic innego, jak się spakować, a przedtem zadzwonić do domu. Nie wiedząc, z jaką reakcją braci się spotka, Annie wybrała numer komórki Reida.

- Annie, dzięki Bogu! - wykrzyknął z ulgą. - Odkąd wyjechałaś, nie dajesz znaku życia. Bałem się, że coś się stało.

Zrobiło jej się strasznie głupio.

- Przepraszam, naprawdę zamierzałam zadzwonić wcześniej, tylko nie wyszło...

- Musisz się więc nieźle bawić.

- Owszem, ale mam wyrzuty sumienia wobec was. Wyjechałam tak zniecka...

- Może i nie ma tego złego - pocieszył ją. - Dotarło do nas, że traktowaliśmy cię trochę jak służącą. Należał ci się wyjazd i odpoczynek. Naprawdę na to zasłużyłaś.



Kochany Reid! W głębi duszy czuła, że ją zrozumie.

- Annie, jak długo zamierzasz zostać u Melissy?

Nie przewidziała tego pytania, zaczęła więc gorączkowo zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Niedługo - odparła ostrożnie. - Ona... ona zaraz mnie odwiezie do innego z przyjaciół, bo tam jest więcej miejsca i będzie bliżej do teatrów i galerii sztuki, więc sam rozumiesz. Oczywiście w każdej chwili można mnie złapać przez komórkę. - Na wszelki wypadek zmieniła temat: - Powiedz, co w domu.

- Lavender strasznie za tobą tęskni. Jest osowiała, snuje się z kąta w kąt, a najczęściej leży na werandzie i nawet łba nie podniesie, kiedy przechodzimy.

- Ojej, biedactwo... Pogłaszcz ją ode mnie.

- Nic z tego. Jestem w Lacey Downs, chwilowo zastępuję Rogersa, bo Mary urodziła przed czasem.

- Jak ona się czuje? Wszystko w porządku?

- Tak. Mają córeczkę.

- To świetnie! Bardzo tego chciała,

- Szaleją ze szczęścia - przytaknął Reid. - Spędzę tu pewnie tydzień czy dwa.

Annie skrzywiła się.

- W takim razie wybrałam zły moment na ten wyjazd.

Kane został zupełnie sam, może powinnam wrócić? - spytała bez przekonania, po cichu mając nadzieję, że Reid zaprzeczy.

- Nie ma potrzeby, Kane znalazł taką jedną Angielkę do pomocy.

- To dobrze się złożyło - rzekła Annie, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiała zbyt duża ulga.

Reid milczał przez chwilę.

- Mam tylko nadzieję, że Kane wie, co robi - mruknął wreszcie sceptycznym tonem.

Trochę ją to zaniepokoiło, lecz na wszelki wypadek nie drażyła tematu.

- Muszę już kończyć. Zadzwoń za kilka dni i powiem ci, kiedy wracam.

- W porządku, będę czekał. Baw się dobrze, siostrzyczko.

- Dzięki, braciszku. Ściskam cię mocno.

- Ja ciebie też.

Kiedy się rozłączyła, pożałowała, że jednak nie spytała o Kane'a i tę Angielkę. Reid nie miał zwyczaju martwić się na zapas, więc jeśli coś obudziło jego niepokój, musiała to być poważna sprawa. Zapomniała jednak o tym, gdy do pokoju wpadła podekscytowana Victoria.

- On tu jest - wyszeptała. - Właśnie przyszedł.

- Kto? - spytała Annie, chociaż znała odpowiedź.

- Wujek Theo! O rety, ale przystojniak! Nie miałam pojęcia, że facet w okularach może być taki seksowny! I do tego przyjechał takim fajnym srebrnym kabrioletem. A na tylnym siedzeniu siedzi dalmatyńczyk! - relacjonowała z błyskiem w oku.

- Och! - jęknęła Annie. - Przecież mówiłam, żeby po mnie nie przyjeżdżał.

- Pewnie nie chciałaś, żebyśmy były zazdrosne, jak go zobaczymy? - Victoria pokiwała głową. - Wcale ci się nie dziwię, kochana.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Theo wiózł Annie do siebie, przez całą drogę powtarzając sobie, że będzie ją traktował jak najżyczliwiej, ale z dystansem, tak trochę po ojcowsku. Zważywszy różnicę wieku i wykształcenia, powinno mu to przyjść z łatwością. Nie ulegnie jej zaraźliwej spontaniczności i entuzjazmowi. W ogóle nie ulegnie niczemu.

Musiał tylko pamiętać o tej osobliwej właściwości Annie, która powodowała, że przy niej dziwnie się zapominał. .. To niedopuszczalne.

Kiedy przyjechali do jego domu, Theo zaniósł bagaż Annie na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie. Postawił go w korytarzu przed pokojem Damiena, otworzył drzwi i nie przekraczając progu, zaprosił ją gestem do środka. Weszła i rozejrzała się.

Zobaczyła proste łóżko przykryte granatowym kocem, obok niego stolik ze szklanym blatem i stojącą na nim nocną lampką. W rogu znajdowało się biurko z komputerem, monitor starannie zasłonięto pokrowcem.

- Damien jest bardzo porządny - stwierdziła z lekkim zaskoczeniem.

- Nie do końca... Poprosiłem panią Feather, która przychodzi do nas sprzątać, żeby schowała jego osobiste rzeczy.

Pani Feather bardzo się postarała, ponieważ nic nie zo-

stało na widoku z wyjątkiem budzika w kształcie małego telewizorka. Może nawet postarała się za bardzo, gdyż pokój sprawiał wrażenie nienaturalnie pustego, zwłaszcza że ściany były zupełnie gołe.

W odróżnieniu od Annie Theo dostrzegał dyskretne ślady po zdjętych plakatach.

- Tam jest łazienka, tylko do twojego użytku. - Wskazał drzwi w głębi sypialni. - Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.

- Na pewno. Dziękuję.

Uniosła ręce, by odgarnąć z twarzy potargane podczas jazdy kabrioletem włosy, a wtedy krótka bluzeczka podjechała do góry i Theo zobaczył ładnych parę centymetrów nagiej gładkiej skóry.

- Rozgość się, ja pójdę do kuchni. Lubisz małże?

- Nie wiem, nigdy nie jadłam, ale zawsze chętnie próbuję czegoś nowego.

- A w ogóle lubisz owoce morza?

- Bardzo!

- Powinny ci więc smakować.

Annie nagle ściągnęła brwi.

- Mówisz tak, jakbyś zamierzał je sam przyrządzić.

- Bo zamierzam. Nie ufasz mi? - zażartował.

- Ale to ja powinnam gotować. Przynajmniej tak mogłabym ci się odwdzińczyć za gościnę. Uprzedzam jednak, że moja specjalność to potężne befsztyki.

Uśmiechnął się.

- Może innym razem. Dzisiaj ja gotuję.

Kiedy Annie została sama, wyjęła z torby podróżnej kosmetyczkę i poszła do łazienki, by obmyć twarz i rozcze-

sać splecione włosy. Przez moment wahała się, czy nie pociągnąć warg szminką. Nie, lepiej nie. Theo mógłby uznać, że za bardzo stara się zrobić na nim wrażenie.

Postanowiła rozpakować się później, gdyż chciała wyjść z tego dziwnie ascetycznego pokoju. Była ciekawa reszty domu.

Idąc korytarzem ku schodom, minęła uchylone drzwi sypialni pana domu i oczywiście zerknęła do środka. Ostatnie promienie zachodzącego słońca wślizgiwały się przez drewniane żaluzje, padając prosto na podwójne łóżko, przykryte elegancką kremową narzutą, na której leżały w artystycznym nieładzie czarne i kremowe poduszki. Na jednym z dwu nocnych stolików piętrzyły się książki.

Wieczorem, gdy paliły się lampki o czarnych abażurach, musiało to wyglądać jeszcze piękniej. Annie wyobraziła sobie, jak Theo leży w tym wielkim łóżku... a obok niego ujrzała siebie.

Odwróciła się i czym prędzej zbiegła na dół.

W drodze do kuchni musiała przejść przez duży pokój dzienny. Tu również królowały kolory kremowy i czarny, doszedł też wyrafinowany ciemnoszary, a wszystko to współgrało ze szlachetnym miodowym odcieniem parkietu oraz wysokich regałów na książki, które zajmowały całe dwie ściany. W trzeciej znajdowało się ogromne okno, a na czwartej, pomalowanej na bordowo, wisiały abstrakcyjne obrazy utrzymane w odcieniach bieli i czerni.

Z głębi domu dobiegały dźwięki tęsknej ballady. Annie ze zdumieniem rozpoznała jednego ze swoich ulubionych wykonawców muzyki etnicznej. Również i to Damien „pożyczył” sobie od wujka. Razem z muzyką snuła się po całym parterze smakowita woń. Annie starała się odgadnąć,

co to za zapach. Wyczuła cytryny, czosnek i jakieś świeże zioła podgrzewane na oliwie.

Weszła do kuchni i ujrzała niecodzienny widok - niecodzienny dla niej. Pan domu stał przy kuchence i mieszał coś w emaliowanym rondlu. Mężczyzna przy kuchni? U McKinnonów coś podobnego nie zdarzało się nigdy, i to od najstarszych pokoleń! Tymczasem w mieście doktor filozofii pichcił sobie w najlepsze, przy czym mieszanie w garnku i przewieszona przez ramię pasia- sta ściereczka do naczyń ani trochę nie ujmowały mu męskości.

Zauroczona muzyką i zapachem Annie rozejrzała się dookoła. Kuchnię urządzono na biało, jedynie blaty szafek oraz barku wyłożono czarnym granitem. Czarne były również artystycznie wykonane stołki z kutego żelaza. Przesuwane szklane drzwi prowadziły na niewielkie, pełne zieleni patio, gdzie czekał stolik nakryty na dwie osoby.

- Kolacja prawie gotowa - odezwał się Theo. - Masz ochotę na białe wino?

Odwrócił się i obdarzył Annie uśmiechem, na widok którego ogarnęła ją niewytłumaczalna słabość.

Małże smakowały równie wyśmienicie, jak pachniały. Theo podał je z linguini, które polał sosem z pomidorów i świeżej bazylii. Ta prosta kompozycja smaków ogromnie przypadła Annie do gustu.

- Czy to danie ma jakąś nazwę?

- Spaghetti delia Paulo. Czyli spaghetti przyrządzone tak, jak robi je Paulo, restaurator, którego poznałem w Rzymie podczas jednego z moich wyjazdów do Włoch.

- Wyśmienite! Ty nie musisz chodzić do „La Piastra”.

- Nie wiem, czy nie muszę, ale chodzę, bo to moja ulubiona restauracja.

Powinna była się tego domyślić. Nawet to Damien ściągnął od wujka. Ale czemu podszywał się pod niego? Czy nie miał własnych upodobań? Uznał, że dla kobiety okażą się nieinteresujące?

Nie, lepiej nie myśleć o tym, jak ogromnie była zauroczona charakterem osoby, z którą korespondowała przez Internet. Przecież należał do kogoś innego. I z tym kimś właśnie jadła kolację w jego domu...

- Opowiedz mi o waszej farmie, o tym, jak wygląda życie w buszu - poprosił Theo - Niewiele wiem na ten temat.

Wzruszyła ramionami.

- To zależy od pory roku. Nasze farmy są ogromne, więc gdy kończy się wypas i trzeba zagnać stada z powrotem, przez parę tygodni w ogóle nie wraca się do domu i nocuje pod gołym niebem. To akurat lubię najbardziej. Jednak większość czasu schodzi nam na codziennych obowiązkach. Trzeba naprawiać ciągnące się kilometrami ogrodzenia, dbać o dostęp bydła do wody, sprawdzać stan zdrowia zwierząt...

Te informacje mu nie wystarczyły, zaczął więc drażnić temat. Nie sprawiał przy tym wrażenia kogoś, kto pyta z czystej grzeczności, lecz wydawał się autentycznie zaciekawiony. Wreszcie umilkł i popadł w zamyślenie.

- Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłem noc pod gwiazdami - mruknął. - To było całe wieki temu...

- W takim razie koniecznie musisz wyjechać za miasto i to zrobić. Najlepiej wybierz otwartą przestrzeń, żebyś mógł zobaczyć tyle gwiazd, ile dusza zapagnie.

- Świetny pomysł. - Dolał Annie i sobie wina. - W jakimś stopniu właśnie wpatrywanie się w rozgwieżdżone niebo usposobiło mnie do filozoficznych dociekań.

- Naprawdę?

- Tak. Pamiętam, jak tuż po szkole średniej pojechałem z kumplami na wakacje. Rozbiliśmy biwak na plaży w Zatoce Byrona. Wtedy po raz pierwszy w życiu tak naprawdę patrzyłem na gwiazdy. Rozumiesz, po raz pierwszy wpatrywałem się w ogrom kosmosu, w jego... otchłań.

- Ten widok budzi grozę, prawda?

- Owszem. Leżałem więc na piasku i zastanawiałem się, czym jesteśmy wobec takiego ogromu.

- Czy filozofia daje odpowiedź na takie pytania?

- Nie daje jednej niepodważalnej odpowiedzi, tylko oferuje różne idee, możliwości, podejścia. Zapoznajesz się z tym, co myśleli inni i za pomocą narzędzi, jakie oferuje ci filozofia, wypracowujesz własną odpowiedź.

- Ty już masz swoją?

Uśmiechnął się ciepło.

- Zbliżam się do niej.

Annie westchnęła. Miała ogromną ochotę zapytać go o tyle rzeczy - o istnienie Boga, sens życia, rolę przypadku - ale nie wiedziała, od czego zacząć i jak. Ostatecznie spytała o coś znacznie prostszego:

- Rozumiem, że po szkole średniej poszedłeś na studia filozoficzne?

- Nie od razu. Ojciec chciał, żebym zajmował się czymś bardziej praktycznym, więc wylądowałem na studiach ekonomicznych. Na filozofię trafiłem później właściwie przez przypadek.

-Jak to?



Na jego twarzy odbiło się zakłopotanie, spuścił wzrok.

- Nie wiem, co o tym pomyślisz... Na pewno nic dobrego.

- Zobaczymy. Powiedz.

Odchylił się na oparcie krzesła.

- Nie zapominaj, że mówimy o zamierzchłej przeszłości, gdy miałem osiemnaście lat i myślałem tylko o tym, jak skutecznie podrywać dziewczyny. Sęk w tym, że bardzo mnie onieśmialały.

Jego onieśmialały dziewczyny? Annie nie bardzo potrafiła w to uwierzyć, ale powstrzymała się od komentarza.

- Ciekawe, jesteś pierwszą osobą, której to zdradzam - zauważył, sam lekko zaskoczony. - Otóż dowiedziałem się od mojej starszej siostry, że dziewczynom imponują naprawdę inteligentni faceci, wpadłem więc na pomysł, by z szalenię mądrą miną przesiadywać po kawiarniach z opasłą książką i z fajką w dłoni.

- Z fajką? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Nigdy jej nie zapalałem. Nosilem ją, bo wielu największych myślicieli dwudziestego wieku paliło fajkę.

- I co? Któraś złapała się na to?

- Żeby jedna!

Annie poczuła nieoczekiwany przypływ zazdrości o te wszystkie dziewczyny, z którymi kiedykolwiek umówił się na randkę.

- Nie do końca jednak rozumiem związek między podrywaniem dziewczyn a filozofią, chyba że mam całkowicie błędne pojęcie na temat filozofii...

Theo roześmiał się.

- Pewnego razu zabrałem z sobą tom pism Seneki, myśliciela, który żył w czasach rzymskich. Ani się obejrzałem,

jak mnie to wciągnęło. Siedziałem przy stoliku tak zaczytany, że zapomniałem, w jakim celu naprawdę przyszedłem. Parę dziewczyn nawet próbowało zwrócić na siebie moją uwagę, ale z Seneką nie miały szans. Tamten wieczór przesądził o wyborze mojej drogi życiowej. Zakochałem się w filozofii.

- I przestałeś interesować się dziewczynami? - rzuciła z niewinną miną

- Tego bym nie powiedział - odparł, patrząc jej prosto w oczy, a w jego wzroku coś błysnęło.

Annie rozpoznała ten błysk i przebiegł ją dreszcz.

- Co właściwie napisał ów Seneka, że zrobił na tobie takie wrażenie?

- Trudno to streścić w dwóch zdaniach. - Zastanawiał się przez moment. - Podejrzewam, że tobie też by się spodobał, ponieważ mieszkasz daleko od cywilizacji. W buszu jesteście zdani na własną zaradność, musicie cały czas mierzyć się z wyzwaniem, jakie stawia natura, a Seneka wyznawał pogląd, że należy podporządkować się prawom natury, godzić się z ich wymogami.

Zachichotała.

- Z tym godzeniem się bywa różnie... Jak myślisz, czemu wyrwałam się do miasta i nie mogę się nacieszyć, że tu jestem? Bo u nas najmniejszy drobiazg urasta do rangi problemu i trochę mi to dojadło. Co robisz, gdy chcesz przeczytać książkę? Proste, idziesz do księgarni lub biblioteki i już. A skąd ja mam wziąć lekturę na naszym odludziu? Niby też proste. Zamówić przez Internet. Ale nic z tego, bo nie mam normalnego adresu! „Farma Southern Cross, poczta Mirrabrook” to za mało. Każdy żąda numeru domu i nazwy miejscowości, w której mieszkam.

- Rozumiem... Skoro tak banalna rzecz stwarza tyle trudności, to co dopiero mówić o problemach z suszą, pożarami lasu lub, dla odmiany, z powodzią?

- Właśnie.

Znowu popadł w zamyślenie, jego twarz stała się poważna, może nawet trochę ponura. Annie obawiała się, czy nie zepsuła nastroju, mówiąc o Internecie i przypominając Theowi o tym, jak zadurzyła się w Damienie.

- Miło się rozmawia, ale mam jeszcze trochę pracy, wybacz - odezwał się, podnosząc się od stołu.

Annie zerwała się z krzesła.

- Ja posprzątam, skoro ty gotowałeś. Pokaż mi tylko, gdzie co schować.

Kiedy sprzątała ze stołu, opłukiwała naczynia i wkładała je do zmywarki, Theo zrobił kawę.

- Pozwolisz, że pójdę ze swoją do gabinetu? Dobranoc, Annie.

- Dobranoc, Theo.

Odprowadziła go wzrokiem. Wypiła kawę, przeglądając leżącą na barku gazetę, potem wyjęła naczynia ze zmywarki, schowała je do szafek i wróciła na górę do sypialni Damiena. Rozpakowała torbę podróżną i otworzyła szafę w nadziei, że pani Feather zrobiła trochę miejsca na jej rzeczy.

Szafa była zupełnie pusta.

Dziwne. Wszystkie ubrania Damiena zostały zabrane, podobnie jak usunięto jego osobiste rzeczy.

Annie poczuła się nieswojo. Czemu to zrobiono? Przecież nie było takiej konieczności. Nagle aż usiadła na brzegu łóżka, porażona straszliwą myślą. Damien w ogóle nie istniał!

W takim razie Theo nie mógł być jego wujkiem...

A jeśli to on udawał w Internecie Damiana, czarującego chłopaka o spalonych słońcem włosach?

Boże wielki! Wprowadziła się do domu mężczyzny, którego zupełnie nie знаła, a który mógł prowadzić podwójne życie.

W tej sytuacji tylko jedno było pewne - czekała ją kolejna bezsenna noc.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wczesnym popołudniem zadzwoniła Mel.

- Chciałam spytać, jak się sprawy mają.

- Dobrze. Właśnie robię risotto z wędzonym łososiem i szparagami.

- Podobno planowałaś odwiedzać galerie sztuki?

- I już dzisiaj w jednej byłam, ale chciałam też...

- Zrobić na kimś wrażenie swoim talentem kulinarnym?

Ciekawe...

Tak. Chciała. Nie mogła olśnić Thea intelektem, więc musiała szukać innych dróg.

Ze zdenerwowania faktycznie nie spała prawie przez całą noc, zasnęła dopiero bladym świtem i nawet nie słyszała, jak Theo wychodził na długi poranny spacer z Basilem. Kiedy wreszcie zeszła na dół, pan domu już jadł śniadanie, trzymając nos w gazecie i nie zwracając na Annie większej uwagi. Dopiero wybierając się do pracy, rzucił jakby mimochodem, że ma na wieczór bilety do teatru i może Annie chciałaby z nim pójść.

- Z tym imponowaniem będzie raczej trudno, bo Theo wspaniale gotuje. Ale przecież nie mogę mu zaszerwować parówek z ziemniakami, prawda?

- Zaraz, zaraz. Przyjechałaś do miasta również po to, by odpocząć od gotowania i zajmowania się domem - przy-

pomniła jej Mel. - A może dasz się gdzieś wyciągnąć dziś wieczorem?

- Dzięki, ale Theo wspomniał coś o teatrze, a ja nie widziałam żadnego przedstawienia od czasów szkolnych. Pamiętasz, jak poszliśmy całą klasą na „Sen nocy letniej”?

- Tak. Słuchaj, to może zjadłybyśmy razem lunch jutro albo pojutrze?

- Bardzo chętnie. Odezwę się.

- Koniecznie bądź w kontakcie - zakomenderowała Mel.

- Wciąż nie jestem pewna, czy dobrze robisz.

- Ale ja jestem - skłamała.

Kiedy zapaliły się światła, Theo odkrył, że Annie osusza twarz chusteczką.

- Co za okropny koniec - poskarżyła się. - Zupełnie się tego nie spodziewałam.

- Lubisz tylko szczęśliwe zakończenia?

- Nie, ale kiedy coś zaczyna się jak komedia romantyczna, to powinno skończyć się równie pogodnie. Wszystko wskazywało na to, że Erica i James będą z sobą, a tu w ciągu ostatnich pięciu minut wszystko się rozpadło. Nie zgadzam się!

Sprawiała wrażenie tak głęboko rozczarowanej, że Theo miał ochotę otoczyć ją ramieniem, by dodać jej otuchy, powstrzymał się jednak. To nie byłoby najmądrzejsze posunięcie. Annie miała na sobie prostą ciemnoczerwoną sukienkę bez rękawów i wyglądała niezwykle kobieco, kwitnąco i kusząco. Theo aż wbił ręce w kieszenie spodni, by nie ulec pokusie i nie dotknąć jej, kiedy wracali piechotą do domu.

Był cudownie ciepły listopadowy wieczór, pełnia lata. Właśnie przekwitwały jacarandy, szli więc po opadłych

kwiatach jak po miękkim dywanie, w powietrzu unosiła się słodka woń plumerii, a na niebie lśnił księżyc. Aż się prosiło o romantyczny spacer, trzymanie się za ręce, pocałunki w cieniu drzew... Nie, nic z tego. W ogóle nie powinien o tym myśleć.

Tylko jak?

W obecności tej fascynującej, pełnej życia kobiety, która nieustannie zaskakiwała go nietuzinkowymi pytaniami, coraz trudniej było mu zachować dystans. Ukradkiem obserwował, jak Annie się porusza, jak w świetle mijanych latarni jej jasne włosy połyskują złociście. Pragnął ich dotknąć, dotykać jej nagich ramion, smukłej talii, ach, więcej jeszcze... W taką noc i przy takiej kobiecie zapominał o wszystkim, myśląc tylko o jej nogach, o ciele ukrytym pod czerwoną sukienką.

Musiał jednak wziąć się w garść, ponieważ zawarcie bliższej - a nawet bardzo bliskiej - znajomości z Annie z wielu powodów nie wchodziło w rachubę. W dodatku nie przyjechała do Brisbane dla niego, nie powinien o tym zapominać. Ta dziewczyna była promienna i pełna życia, na co jej nudny wykładowca uniwersytecki?

Annie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w drodze powrotnej do domu między nią i Theem narasta erotyczne napięcie.

A może to tylko jej wyobraźnia? Jednak z każdą mijającą chwilą była pod coraz większym urokiem Thea. Mówiąc szczerze, zadurzyła się w nim po same uszy.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, odwrócił się do niej.

- Masz może ochotę na kawę albo brandy? Albo jedno i drugie?

- Wolałabym brandy, po kawie trudno mi zasnąć.  
Zaprosił gestem, by usiadła w fotelu, a sam podszedł do barku i napełnił dwa kieliszki. Jeden przyniósł Annie, drugim zaś wzniosł toast, gdy zajął miejsce na sofie naprzeciwko niej.

- Twoje zdrowie. Dziękuję za miłe towarzystwo dzisiejszego wieczoru.

- To ja dziękuję za zaproszenie do teatru. Bardzo mi się podobało, chociaż koniec wiele zepsuł.

- W takim razie wypijmy za szczęśliwe zakończenia.

- Za szczęśliwe zakończenia - powtórzyła, unosząc kieliszek.

Ich spojrzenia spotkały się. Oczy Thea zdawały się płonąć, nic więc dziwnego, że Annie zrobiło się gorąco.

Napili się.

- Dziękuję też za obiad. Zrobiłaś pyszne risotto.

- Cieszę się, że ci smakowało.

Znowu się napili.

- Theo, mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Czekał, muszę się przygotować. - Teatralnie wziął głęboki oddech. - W porządku, strzelaj.

- Och, to nic strasznego. Po prostu jestem troszeczkę ciekawa... Wczoraj opowiadałeś o tym, jak podrywałeś dziewczyny. Masz teraz jakąś?

Spuścił wzrok, nie odpowiedział od razu.

- Umawiam się od czasu do czasu, ale aktualnie nie ma w moim życiu nikogo ważnego - zdradził wreszcie.

- Czy kobiety nadal cię onieśmielają?

Roześmiał się.

- Nie przesiaduję już po kawiarniach z książką i fajką, jeśli o to pytasz.



- Dobrze, na razie dam ci spokój w tej kwestii. - Spontanicznie zrzuciła pantofle i usiadła na podwiniętych nogach.

- Pora na łatwiejsze pytanie.

- Już nie mogę się doczekać...

- Co filozofowie mówią o miłości?

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem, jakby nieco ostrożnym, i upił trochę brandy.

- Już starożytni filozofowie nie byli szczególnie zainteresowani tą kwestią, raczej zostawiali ją poetom. Niektórzy unikali jej również w życiu, bo uczucia mogłyby ich odciągnąć od naprawdę poważnych spraw.

Annie parsknęła z dezaprobatą.

- To też jest poważna sprawa! Nie powiesz mi chyba, że wielcy filozofowie, jedni z najmądrzejszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, nie mieli nic do powiedzenia na ten temat? Nie wierzę...

- Nie, tego nie powiem... Na przykład według Schopenhauera miłość przysparza kłopotów, lecz potrzebujemy jej, ponieważ od tego zależy istnienie następnych pokoleń.

Annie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Trudno o wyjaśnienie bardziej pozbawione romantyzmu! I właściwie mało błyskotliwe. Naprawdę filozofów nie stać na nic lepszego?

- Zgadza się, że mężczyzna nie myśli o podtrzymaniu gatunku, gdy prosi kobietę o numer telefonu, niemniej nie jest to powód, by odrzucić tezę Schopenhauera.

- Udowodnij to.

- Otóż chodzi o to, że pociągają nas ci przedstawiciele płci przeciwnej, których geny utworzą dobrą kombinację z naszymi, dając odpowiednie potomstwo. Na przykład mężczyzna o bardzo wydatnym nosie będzie podświado-

mie szukał partnerki o zgrabnym małym nosku, bo wtedy ich dzieci mają szansę mieć nosy proporcjonalne.

- Przecież to brzmi jak czyste wyrachowanie! A gdzie w tym wszystkim emocje, pragnienia, tęsknota, czyli coś, co każdy z nas w którymś momencie zaczyna odczuwać?

Theo szybko odwrócił wzrok.

- Rozmawiamy teoretycznie - zastrzegł równie szybko. - Ta teoria mówi, że proces selekcji i doboru przebiega na bardzo głębokim poziomie, dlatego nie zdajemy sobie z niej sprawy. To tłumaczy, czemu ludzie często zakochują się w niewłaściwych osobach. Czują fizyczny pociąg do kogoś, kto na innych płaszczyznach do nich nie pasuje i stąd się potem biorą ludzkie dramaty. Erica i James z dzisiejszej sztuki byli dobrym przykładem.

Wstrząsnął nią nagły dreszcz, a jej ramiona pokryły się gęsią skórką.

- Naprawdę myślisz, że to się zdarza tak często?

- Oczywiście. Nieustannie widuje się takie pary.

W zamyśleniu zapatrzyła się w brandy. Zakręciła szklaneczką, jak przedtem Theo. Bursztynowy płyn zawirował.

- To pewnie wyjaśnia, czemu tak bardzo mnie pociągasz - powiedziała do szklaneczki.

- Słucham?!

Serce biło jej mocno, gdy powtórzyła swoje słowa, a potem mężnie podniosła wzrok na Thea. Wyglądał na cokolwiek wstrząśniętego, ale na szczęście nie na przerażonego.

- Zobacz, zupełnie do siebie nie pasujemy - ciągnęła. - Przede wszystkim weź pod uwagę różnicę wykształcenia.

Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie Theo odezwał się zmienionym głosem:

- Prędzej martwiłbym się różnicą wieku.

- Akurat tutaj nie widzę problemu. O ile jesteś ode mnie starszy? O dziesięć lat?

- Dziewięć - poprawił błyskawicznie, co dało Annie pewną nadzieję.

Odstawiła szklaneczkę.

- Pewnie znalazłoby się jeszcze sporo powodów, dla których do siebie nie pasujemy.

Nie spuszczać wzroku z twarzy Annie, postawił swoją szklaneczkę obok jej.

- Prawdopodobnie tak.

Zdawało się, że czas się zatrzymał, gdy tak siedzieli bez ruchu, znajdując się na krawędzi czegoś... czegoś bardzo ważnego.

Wreszcie Theo, ku wielkiemu rozczarowaniu Annie, zamknął oczy i jęknął cicho.

- Nie powinniśmy rozmawiać w ten sposób.

- Nie? - W jej głosie zabrzmiał żal.

- Nie. Przyjechałaś do miasta, by spotkać się z kimś innym. Z kimś młodszym. Tak naprawdę jestem intruzem.

- Jeśli mam być szczerą, Damien już zupełnie mnie nie interesuje.

- Mimo to powinnaś szukać towarzystwa młodszych osób, chodzić z przyjaciółkami do pubów czy na dyskoteki, poznać kogoś interesującego...

- Już poznałam. Ciebie.

Westchnął.

- Nie powinnaś się ze mną wiązać, uwierz mi. Tak będzie dla ciebie lepiej.

Ogarnął ją niepokój. Czyżby jej podejrzenia były słuszne? Czyżby Theo wcale nie był aż taki porządny i faktycznie prowadził podwójne życie?

- Czemu? - spytała bez tchu.

- Ponieważ jestem starym nudziarzem od Seneki i Schopenhauera.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- I to wszystko? Właśnie to ma mnie odstraszyć?

Teraz on się zdziwił.

- A czego się spodziewałaś? Długiej listy moich wad? Nie wystarczy ci, że jestem dla ciebie za stary i że jestem nudny?

- Stary? Różnica wieku wcale nie jest taka duża, już ci to powiedziałam. Nudny? W żadnym wypadku. Mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że jeszcze nigdy nie spotkałam równie interesującego mężczyzny.

Aż mu oczy błysnęły i przez moment spodziewała się, że Theo zerwie się z kanapy, skoczy ku niej...

Ale nie.

Zwinął dłoń w pięść, odwrócił głowę w bok, konwulsyjnie zaciskając szczęki. Po długim milczeniu, które Annie z ledwością zniosła, powiedział:

- Nie rozumiem, czemu tak urocza dziewczyna szukała partnera przez Internet. Przecież musiało kręcić się wokół ciebie wielu chętnych.

Och! A więc jego zdaniem była urocza! Przez chwilę aż nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Spotykałam się z paroma chłopcami, ale szybko mnie nudzili. Chyba faktycznie sprawdza się ta teoria, o której mi mówiłeś. Powinnam zakochać się w kimś z mojego otoczenia, tak byłoby najlepiej, a jednak nikt mi się do tego stopnia nie spodobał. Nie wiem, może to dlatego, że przez całe życie miałam do czynienia z mężczyznami z buszu, więc przywykłam do nich. Mężczyźni z dużego miasta wydają mi się dużo bardziej fascynujący.

Theo zmarszczył brwi i ponuro zapatrzył się w podłogę, zaś Annie poczuła się straszliwie głupio. Niepotrzebnie aż tak się odsłoniła. Być może zupełnie błędnie odczytała wysyłane przez niego sygnały. Czyżby te wszystkie spojrzenia i kolejne zaproszenia zupełnie nic nie znaczyły? A jeśli go spłoszyła? Jeśli on żałuje, że zaoferował jej gościnę? Jeśli miał jej dość? Najpierw zasypywała go pytaniami, wreszcie zaczęła mu się narzucać...

Ogarnęła ją panika. Wszystko zepsuła!

Schyliła się, zabrała z podłogi pantofle i wstała.

- Jak chcesz, mogę rano wrócić do Melissy. - Poczowała, że zaraz się rozplacze, więc obróciła się i szybko ruszyła ku schodom. - Dobranoc - rzuciła jeszcze przez ramię i pobiegła na górę.

Theo patrzył w ślad za nią. Rozsądek nakazywał przystać na jej pomysł. Tak będzie najlepiej dla niej i dla niego. Rano odwiezie ją do jej przyjaciółek, wróci do domu sam i z czasem zapomni o wszystkim. Swoim zwyczajem co jakiś czas będzie umawiał się z inteligentnymi kobietami ze swojego środowiska, takimi, które nigdy nie płaczą z powodu nieszczęśliwego zakończenia, choćby było nie wiadomo jak tragiczne.

Ogarnęła go zgroza.

Zerwał się na równe nogi i popędził za nią, przeskakując po trzy stopnie. Annie właśnie zamykała za sobą drzwi sypialni.

- Nie chcę, żebyś się wyprowadzała.

Odwróciła się, oczy lśniły jej podejrzenie.

-Nie?

- Nie. Chcę, żebyś została.

- Zmieniłeś zdanie? Czemu?

Uśmiechnął się.

- Ponieważ jeszcze nigdy nie spotkałem równie interesującej kobiety.

Najpierw na jej twarzy odbiła się konsternacja. Potem radosne zaskoczenie. Na koniec pojawił się przepiękny uśmiech.

- Miło mi to słyszeć.

Zamiast jednak impulsywnie rzucić mu się w ramiona - czego się spodziewał - jeszcze raz życzyła mu dobrej nocy, po czym zamknęła za sobą drzwi, a zdumiony doktor Theo Grainger został sam na korytarzu, zupełnie nie wiedząc, co myśleć.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tak! Tak! Tak!

Annie w euforii tańczyła wokół pokoju, wymachując pantoflami. Uznał ją za najbardziej interesującą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał! I wydawała mu się urocza!

Urocza! Ach, co za wspaniałe, co za cudowne słowo!

On też był uroczy - oczywiście w bardzo męski sposób. Był uroczy od czubka głowy po...

Rozległo się pukanie do drzwi.

Zaskoczona Annie próbowała zatrzymać się w połowie szalonego piruetu i w efekcie straciła równowagę. Gwałtownie zamachała rękami, pantofle wyleciały jej z dłoni i upadła na podłogę w tym samym momencie, w którym drzwi się otworzyły.

Podniosła wzrok na Thea i zarumieniła się po same uszy, czując, że sukienka podjechała jej wysoko, odsłaniając uda.

- Wybacz. - Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. - Nie chciałem cię przestraszyć. Bardzo się potłukłaś?

- Nie, wcale - odparła z zakłopotaniem i obciągnęła sukienkę. - Czy... czy życzysz sobie czegoś?

W orzechowych oczach zamigotało rozbawienie.

- Owszem. Przyszedłem się upewnić, czy dobrze zrozumiałem coś, co mi dzisiaj powiedziałaś.

- Mówiłam wiele rzeczy...

- Już uściślam, w czym rzecz. Czy mi się wydawało, czy rzeczywiście powiedziałaś, że bardzo cię pociągam?

- Ach, to... - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Nie wydawało ci się.

Uśmiechnął się i sięgnął po jej rękę.

- To dobrze. Jeśli jeszcze nie zdążyłaś się zorientować, to zdradzę ci, że odczuwam dokładnie to samo w stosunku do ciebie.

- Naprawdę? - spytała bez tchu.

-Tak.

Przez moment z nieopisaną radością patrzyli sobie w oczy, po czym Theo powolutku przyciągnął Annie do siebie. A kiedy otoczyły ją jego ramiona, było tak, jakby pełna nadziei i obietnic wiosna przechodziła w bujne, ekstatyczne lato.

Wargi Thea musnęły jej policzek

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie pociągasz... - wyszeptał.

- Mogłabym powiedzieć to samo - odszepnęła. - Czuję się jak szpilka w pobliżu magnesu.

Zaśmiał się cichutko.

- Nie zamierzam myśleć o tobie jak o szpilce, tylko całkiem inaczej...

Przymknęła oczy, napawając się dotykiem jego warg, które niespiesznie przesuwały się po jej policzku.

- To brzmi groźnie... Czy powinnam się bać?

Pocałował kącik jej ust.

- Nie wiem, czy to nie ja powinienem się bać. Wyjątkowo niebezpieczna z ciebie kobieta, Annie McKinnon.

- Ja? Ale przecież... - zamilkła, gdyż Theo pocałował ją w same usta.



Myślała, że rozpłynie się z rozkoszy. Jego objęcia, jego pocałunki okazały się jeszcze cudowniejsze, niż to sobie wymarzyła. Zupełnie straciła głowę, rozchyliła wargi i wtuliła się w Thea. To spowodowało, że w jednej chwili zapomniał o swym postanowieniu, że będzie się zachowywał powściągliwie jak dżentelmen.

Pocałował ją chciwiej, a jego dłonie przesunęły się po jej ramionach, odnalazły piersi, zaczęły je pieścić przez sukienkę. Annie czuła, jak ciało jej płonie, a pocałunki i dotyk Thea oszałamiają coraz bardziej.

I jak Theo zaczyna przesuwać się z nią w stronę łóżka, delikatnie popychając ją biodrami.

Oooch...

Zaraz znajdą się przy łóżku i...

Przy łóżku Damiena!

Ta myśl podziałała na Annie jak kubeł zimnej wody. Widmo Damiena mieszkało w tym dziwnym, prawie pustym pokoju i weszło pomiędzy nich jak duch. Do licha! Dlaczego musiała o nim pomyśleć akurat w chwili, która mogła być najważniejsza w całym jej życiu?

Theo wyczuł, jak Annie sztywnieje, znieruchomiał więc.

- Co się stało?

Wolałaby tego nie mówić, gdyż za nic nie chciała psuć upojonej chwili, lecz okazało się to silniejsze od niej.

- Damien - powiedziała z trudem.

Theo patrzył na nią z kompletnym zaskoczeniem, wciąż oddychając nierówno. Wreszcie wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok.

- Nadal ci na nim zależy?

- Nie, absolutnie nie! - Zmieszana i półprzytomna aż zakryła twarz dłońmi. - Nie.

- O co więc chodzi? Przestraszyłem cię?

- Też nie. Widzisz... - Rozejrzała się dookoła. - To przez ten pokój. Przez niego robię się trochę nerwowa. Nie rozumiem, czemu zabrałeś stąd wszystkie rzeczy Damiena. Chwilami aż się obawiam...

- Czego?

Zawahała się, po czym szepnęła niepewnie:

- Że to ty nim jesteś.

-Ja?!

Na twarzy Thea odbiła się niekłamana zgroza, która natychmiast rozproszyła podejrzenia Annie.

- Ponieważ nie ma żadnego śladu jego istnienia, a jego cechy i upodobania okazały się twoimi, myślałam, że może udajesz w Internecie kogoś innego. I już nie byłam pewna, co sądzić na twój temat.

Theo pełnym desperacji gestem wzburzył włosy dłonią.

- Wybacz, naprawdę nie chciałam psuć takiego momentu, ale...

- Nie, masz rację, trzeba całą tę sprawę wyjaśnić do końca. Najwyższa pora, żeby mój siostrzeniec zaczął wreszcie ponosić konsekwencje swoich czynów. Skontaktuję się z nim, każę mu wrócić i przeprosić cię za to, co zrobił. - Wyciągnął rękę, delikatnie pogładził Annie po twarzy, uśmiechając się nieco smętnie. - Może i dobrze się złożyło, że to powiedziałaś. Chyba trochę się zapędziliśmy...

Annie ujęła jego rękę, na moment przytuliła do swojego policzka, a potem obróciła głowę i ucałowała wnętrze dłoni Thea. Westchnął i złożył czuły pocałunek na szyi Annie.

- Lepiej pójdę, zanim znowu się zapomnę. Być może już jutro dowiesz się całej prawdy o Damieniu. Dobranoc.

Wyszedł, zaś Annie została z poczuciem ulgi i żalu jednocześnie.

Jedno wiedziała na pewno. Tej nocy zaśnie spokojnie i będzie mieć błogie sny, równie słodkie jak pocałunki Thea, które wciąż czuła na swoich wargach.

Następnego ranka odbyli długi spacer z Basilem, potem odświeżyli się przed śniadaniem. Annie właśnie myła włosy pod prysznicem, gdy przez szum wody usłyszała dobiegający z pokoju gniewny głos:

- Co tu się dzieje? Gdzie są moje rzeczy?

Zamarła w połowie splukiwania szamponu.

- Gdzie mój sprzęt grający? Gdzie moje płyty? Gdzie moje DVD? - wykrzykiwał ktoś z furją. - Co zrobiłeś z moim pokojem? Czemu zerwałeś plakaty ze ścian?

Zakręciła kurki i stała naga i ociekająca wodą, a tymczasem czyjaś pięść załomotała w drzwi łazienki.

- Kto tam jest?

- Chwileczkę! Nie pali się! - odkrzyknęła.

Ktoś zaczął szarpać za klamkę. Wyskakując spod prysznic, Annie uderzyła się boleśnie w palec stopy o próg brodzika. W panice chwyciła duży ręcznik kąpielowy, owinęła się nim ciasno i przytrzymując go mocno jedną ręką, podbiegła do drzwi, odsunęła zasuwkę i uchyliła je nieco.

I oniemiała.

Za progiem stał pryszczaty, może siedemnastoletni chłopak w okularach, bawełnianej koszulce, szortach i sandałach. Na widok Annie opadła mu szczęka, a oczy prawie wyskoczyły z orbit.

Gapili się tak na siebie w absolutnym szoku, gdy do pokoju wpadł Theo.

- Wyjdź stąd natychmiast! - ryknął na chłopaka.

- Theo, co ty? Nie możesz ściągać mnie na złamanie karku ze Złotego Wybrzeża, a potem wywalać z mojego pokoju.

- To już nie jest twój pokój.

Annie przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

Nie, to nie mógł być Damien! Ten smarkacz, który jeszcze nie wyrósł z trądziku, nie miał nic wspólnego z seksownym blondynem o wyglądzie hollywoodzkiego gwiazdora.

Chłopak obrócił ku niej głowę i naraz zaczerwienił się jak burak

- O rany! Przecież to Annie!

Nie mogła się już dłużej łudzić. Rozpoznał ją, a więc to był Damien. Jej wymarzona miłość...

Zrobiło jej się słabo, oparła się więc o framugę, by nie upaść. Naraz z ogromnym zażenowaniem uświadomiła sobie, że ma na sobie jedynie ręcznik. Theo również musiał o tym pomyśleć, ponieważ bezceremonialnie chwycił siostrzeńca za koszulkę i wywłókł na korytarz.

- Skąd mogłem wiedzieć? - protestował Damien. - Przyśłałeś mi SMS-a, że mam natychmiast wracać, no to przyjechałem. Skąd ona się tu wzięła? Co to wszystko znaczy?

Annie słyszała oddalające się gniewne głosy. Czowała się fatalnie, miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Przez kilka tygodni flirtowała z dużo młodszym od siebie chłopcem, który ledwie ukończył szkołę i w żadnym wypadku nie zasługiwał na miano mężczyzny. Przypomniała sobie swoje szczere listy, w których odsłaniała przed nim duszę i aż się wzdrygnęła. Co za upokorzenie!

Jednak zaraz potem ogarnął ją gniew. Jak ten smarkacz

śmiała zabawiać się nią w ten sposób, korzystając z anonimowości Internetu? A to łobuz!

Przypomniała sobie wszystkie epitety, jakimi określili go Mel i Victoria. Zasługiwał na nie, i to nawet bardziej, niż myślały.

Cisnęła ręcznik do kąta, wskoczyła w dzinsy, narzuciła na siebie bluzkę i nie przejmując się mokrymi włosami, zbiegła na dół, by powiedzieć Damienowi, co o nim myśli.

W kuchni wuj i siostrzeniec mierzyli się wściekłymi spojrzeniami.

- Nie obchodzi mnie, dokąd pójdziesz - oznajmił Theo.  
- W każdym razie tutaj nie zostaniesz. Najpierw przeprosisz Annie, a potem możesz wracać do swoich kumpli na Złote Wybrzeże.

- Wyrzucasz mnie, bo ona się wprowadziła?

Na twarzy Thea odbiło się zakłopotanie, lecz trwało to króciutki moment, gdyż zdołał je zatuszować świeżym wybuchem oburzenia.

- Pora wreszcie dorosnąć, Damien. Jak zaczniesz ponosić konsekwencje swoich czynów, to może zmądrzejesz. Naraziłeś pannę McKinnon na poważne nieprzyjemności, niewygody i wydatki. Nie zamierzam puścić tego płazem.

Nagle uświadomili sobie obecność stojącej w progu Annie i obrócili się ku niej. Damien ponownie zaczerwienił się na jej widok.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało - wybąkał.

- Bardzo słusznie, że ci przykro - rzekła surowo.

- Może byś tak porządnie przeprosił? - wtrącił Theo.

Siostrzeniec łypnął na wuja.

- Przecież już to zrobiłem.

- Nie. Wymamrotałeś pod nosem, że ci przykro, a to za

mało. Staniesz przed panną McKinnon, spojrzysz jej prosto w oczy i powiesz, za co tak naprawdę przepraszasz.

- Ona wie, za co.

Theo zacisnął dłonie w pięści, jakby Damien o jeden raz za dużo nadużył jego cierpliwości.

- Mów, albo tak dostaniesz w ucho, że popamiętasz.

Annie wątpiła, by Theo mógł spełnić swoją groźbę. Siostrzeniec rzucił wujowi wyzywające spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: „Tylko spróbuj”, ale po chwili spuścił wzrok

- Przepraszam za...

- Patrz na osobę, do której mówisz - zażądał Theo.

Damien, chociaż z wyraźną niechęcią, spełnił polecenie.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Annie. W ogóle nie powinienem był zaglądać na portal randkowy. I powinienem był zakończyć korespondencję, kiedy napisałaś, ile masz lat. Ale nie chciałem zrobić nic złego, to miała być tylko zabawa... Nie przyszło mi do głowy, że przyjedziesz.

Annie aż zmrużyła oczy ze złości.

- Aha, wykorzystałaś mnie dla zabawy. Tylko to żadna przyjemność być zabawką nastolatka, który przechodzi burzę hormonalną.

Damien zrobił się buraczkowy i nic nie odpowiedział.

- Na zdjęciu wyglądałaś zupełnie inaczej - dodała.

Nie wiedział, gdzie ma oczy podziać, a tymczasem wuj powiedział:

- Na domiar złego uciekłeś, zrzucając na mnie załatwienie całej tej sprawy. Dlatego w ramach zadośćuczynienia zaproponowałem Annie, by mieszkała w twoim pokoju tak długo, jak zechce zostać w Brisbane.

Damien już otworzył usta, by zaprotestować, ale zastanowił się i powiedział:

- Co zrobiłeś z moimi rzeczami?
- Przeniosłem je do dziadka.

Chłopak odetchnął z ulgą.

- Może pozwoli mi zostać.
- Nie zasługujesz na to, ale pewnie pozwoli. Będiesz mu jednak musiał wytłumaczyć, czemu nagle zostałeś bez dachu nad głową.

W duszy Annie do głosu doszło współczucie.

- Brak dachu nad głową to chyba zbyt surowa kara...

Theo uciszył ją spojrzeniem.

- Nie obawiaj się, mój ojciec na pewno zgodzi się, by u niego zamieszkał.

Pogodzony z losem Damien przerzucił przez ramię plecak. Teraz, gdy sprawa już się wyjaśniła i emocje zaczęły opadać, Annie zauważyła duże podobieństwo między wujem a siostrzeńcem. Byli podobnej budowy, nosili okulary, na twarzach malowała się inteligencja. Jeszcze pięć, sześć lat, a gdy Damien dorośnie i zmądrzeje, podobieństwo stanie się wręcz uderzające.

- Mam nadzieję, że będzie ci się wygodnie mieszkało w moim pokoju, Annie - rzekł Damien na pożegnanie z zaskakującą uprzejmością, lecz zepsuł efekt, dodając:  
- Chociaż w towarzystwie wujka Thea pewnie zanudzisz się na śmierć. Jest okropnie zasadniczy.

- Już cię tu nie ma - warknął Theo.

Kiedy zostali tylko we dwoje, Annie opadła na stołek i z cichym jękiem ukryła twarz w dłoniach. Przypomniała sobie, jak podekscytowana i pełna nadziei udawała się do Brisbane na randkę z mężczyzną swojego życia., z przyszłym nastolatkiem!

- Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Wolałem ci tego zaoszczędzić. - Włączył ekspres do kawy.

- To dlatego zabrałeś z pokoju wszystkie jego rzeczy? Żeby nie domyśliła się, w jakim jest wieku?

-Tak.

- Hm... - Westchnęła. - To było uprzejme z twojej strony, a ja dopiero teraz widzę, jak bardzo okazałam się naiwna, pokonując taką odległość w nadziei na niezapomnianą, romantyczną randkę.

Po kuchni rozszedł się aromatyczny zapach kawy, co trochę uspokoiło Annie. W końcu był piękny, słoneczny poranek, siedziała w kuchni z Theem, znikła dręcząca obawa, czy Damien w ogóle istnieje. Po co psuć dzień złością na siebie i urazą do chłopaka?

- Jak to się stało, że on u ciebie zamieszkał? - zaciekawiła się. - Jesteś jego opiekunem prawnym?

- Nie, to syn mojej siostry. Wychowywała go sama, aż wreszcie przestała dawać sobie z nim radę. Biorąc pod uwagę jego ostatni wybryk, nie dziwisz się chyba... Janie uznała, że chłopak potrzebuje męskiej ręki i poprosiła mnie o pomoc. Pomieszkiwał tu od czasu do czasu, aż w końcu został na dobre.

- Na pewno nie było ci łatwo - rzekła ze współczuciem. Wzruszył ramionami.

- Owszem, Damien okazał się dla mnie sporym wyzwaniem. Ale to nie jest zły chłopak, tylko bardzo jeszcze niedojrzały. W dodatku ma za dużo czasu, bo chciał mieć rok wolnego między szkołą a studiami. Co prawda zatrudnił się jako barman, ale widać praca fizyczna nie wystarcza, żeby wybić z głowy głupie figle, spowodowane, jak słusznie zauważyłaś, wybujałymi hormonami. Na szczęście w przy-



szyłm roku pójdzie na studia i sędzę, że wciągnie się w coś sensownego. To inteligentny chłopak.

- Wiem. Po jego listach nie sposób było się zorientować, że pisze je nastolatek. Za to jasno z nich wynika, jak bardzo cię podziwia.

- Czemu tak myślisz?

- Ponieważ, pragnąc mnie oczarować, udawał ciebie. I nie chodzi tylko o zainteresowanie filozofią, miłość do Włoch i Basila, lecz o sposób wysławiania się, poczucie humoru, wdzięk... Byłam zachwycona takim mężczyzną. - Posłała Theowi nieśmiały uśmiech. - Mężczyzną takim jak ty.

Ich spojrzenia spotkały się. Annie poczuła tak dojmujące pragnienie, że aż nie wiedziała, co z tym począć. Dlatego postanowiła czym prędzej czymś się zająć. Wstała szybko i zaczęła krzątać się po kuchni, by zrobić śniadanie. Theo przyłączył się bez słowa.

Kiedy nieśli pełne tace na patio, Annie się roześmiała.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał zaintrygowany.

- Sposób, w jaki Damien podrywał obcą kobietę przez Internet, wcale tak bardzo się nie różni od poczynań pewnego młodzieńca, którego imię przemilczę, a który przesiadywał po kawiarniach z fajką, mądrą książką i równie mądrą miną.

Theo próbował spiorunować ją wzrokiem, ale mu nie wyszło. Kąciki ust zadrgały mu podejrzenie.

- Oj, Annie McKinnon, zobaczysz, ty się jeszcze doigrasz - pogroził.

- Theo poprosił, żebym poszła z nim na jakieś oficjalne przyjęcie na uniwersytecie - powiedziała Annie Melisie, gdy ta zadzwoniła po południu. - Trochę się denerwuję. O czym będę z tymi ludźmi rozmawiać? Próbowałam

przeglądać jego książki o filozofii, ale to na nic. Zaraz zapominałam, co przeczytałam, płacze mi się jedno z drugim. Może mi powiesz w skrócie, co powinnam wiedzieć?

- Daj spokój, zdążyłam prawie wszystko zapomnieć.

- W takim razie nie wiem, co zrobić. Czuję się strasznie głupia.

Mel wybuchnęła śmiechem.

- Nie jesteś głupsza od nich. Myślisz, że któryś z nich wchłonął całą wiedzę w godzinę czy dwie? Przecież spędzili nad tym długie lata!

- W sumie masz rację. - Annie westchnęła. - Ale pewnie nie będą rozmawiać o pogodzie i jedzeniu jak inni.

- A czemu by nie? Zmiłuj się, przecież to są zupełnie zwyczajni ludzie. Oczywiście nie możesz się zdradzić, że to wiesz. Najlepiej byłoby, gdybyś w ogóle nie pchała się między nich.

- Zgadza się, ale skoro Theo mnie prosił...

- Będziesz się dla niego poświęcać?

- Jest tego wart - odparła z przekonaniem Annie.

Przymknęła oczy i aż zadrżała na myśl o zbliżającym się wieczorze, a szczególnie tej jego części, gdy już wrócą do domu. Miała nadzieję, że będą kontynuować to, co zaczęli poprzedniej nocy.

- Dobrze, w takim razie mam dla ciebie radę. Zapomnij o filozofii, rozpuść włosy, włóż krótką kieckę, pomaluj paznokcie u nóg, a wtedy żaden z profesorów nie będzie pytał, co wiesz o Sokratesie. Czekał, muszę kończyć, bo szef zaraz mi zmyje głowę. Pa! Baw się dobrze.

Gdy znaleźli się na przyjęciu, Annie od razu zrozumiała, że nie będzie bawić się dobrze.

Popęłniła straszliwy błąd. Czemu nie posłuchała Thea,

gdy zapewniał rano, że jej prosta ciemnoczerwona sukienka znakomicie nada się na tę okazję? Po co poszła do tamtego sklepu, gdzie kupiła różowe džinsy i zaczęła przebierać w kreacjach, od których przedtem odciągnęła ją Victoria?

Och, ale po prostu nie mogła się im oprzeć, zdawały się przyzywać ją niczym syreny wabiące żeglarzy. No i w końcu znalazła wśród nich absolutne чудо i oczywiście zakochała się od pierwszego wejrzenia. Sięgająca kolan dość dopasowana sukienka na cieniutkich ramiączkach była uszyta z cielistego jedwabiu ozdobionego bladoróżowymi perełkami i opalizującymi pajątkami. Kiedy ją przymierzyła, poczuła się jak przemieniona za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W lustrze ujrzała młodą kobietę o wyglądzie gwiazdy filmowej.

Niestety nawet prawdziwa gwiazda filmowa byłaby w takiej kreacji nie na miejscu w klubie uniwersyteckim, przeznaczonym dla kadry naukowej. Annie zamarła w progu.

- Czemu mnie nie ostrzegłeś, żebym nie wkładała tej sukienki? - szepnęła ze zgrozą do Thea.

- Nie rozumiem. Przecież wyglądasz przepięknie.

- Ale wszyscy są na czarno!

- Nie wszyscy.

- Ale prawie! - jęknęła, patrząc na ciemne garnitury panów i spokojne kostiumy pań, utrzymane w odcieniach czerni, granatów i brązów. Wyjątek stanowiła jedna kobieta, prawdopodobnie artystka, spowita w bajecznie kolorowe chusty i szale. Ale nawet ona nie miała na sobie nic różowego ani błyszczącego.

W odległym rogu sali, obstawionym palmami w donicach, grał kwartet smyczkowy. Goście zbierali się w niewielkie grupki i stali z kieliszkami w dłoni, dyskutując

z poważnymi minami. Annie pragnęła stąd uciec. Od razu było po niej widać, że nie należy do tego świata, do tej sfery. Jednak Theo opiekuńczym gestem położył dłoń na jej plecach i wprowadził ją do środka.

Pospieszyła ku nim znakomicie zakonserwowana dama, najwyraźniej czująca się w tym środowisku jak ryba w wodzie.

- Theo, mój drogi, jakże się cieszę, że cię widzę - odezwała się starannie modulowanym głosem. - Witam panią. Jestem Harriet Fletcher.

- Miło mi poznać. Annie McKinnon.

- Chyba nie miałam dotąd przyjemności widzieć pani na żadnym z naszych wieczorów?

- Nie, jestem tu pierwszy raz.

Ku zaskoczeniu Annie Harriet ujęła ją pod rękę tak swobodnie, jakby się dobrze znały.

- W takim razie porywam panią. Przedstawię pani wszystkich. Theo, bądź tak łaskaw i przynieś Annie coś do picia.

Nim się spostrzegła, już miała w dłoni kieliszek szampa i już witała się z kolejnymi nieznanymi, nie nadążając z zapamiętywaniem imion. Wkrótce jednak Harriet zostawiła ją z jakąś grupką ludzi, a sama podążyła ku następnym nowo przybyłym. Oszołomiona i skonfundowana Annie rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem Thea, lecz nigdzie go nie dostrzegła.

Najbliżej niej stał łysiejący brodacz o sympatycznej twarzy. Widząc jej spojrzenie, uśmiechnął się i zagadnął uprzejmie:

- Pani jest z naszej uczelni?

- Nie, przyszedłam tu jako gość doktora Thea Graingera.

- A jaka dziedzina, jeśli można spytać?

Annie poczuła przyływ paniki. W desperacji uciekła się do żartu.

- Rzucanie siana do zagrody.

Odpowiedziało jej zdumione spojrzenie, więc dodała szybko:

- Przepraszam, to był kiepski żart. Nie zajmuję się żadną dziedziną wiedzy, przynajmniej na razie. Pomagam braćciom prowadzić farmę na północy Queenślandu.

- Naprawdę? To fascynujące!

Dla odmiany zdumiała się Annie, ponieważ brodaczez wykrzyknął to ze szczerym entuzjazmem. Okazało się, że był specjalistą w zakresie ochrony środowiska i badał czystość rzek właśnie w tej części stanu, w której mieszkała. Wdali się w ożywioną rozmowę i gdy Theo wreszcie znalazł Annie, ta z pasją dyskutowała o gatunkach ryb zamieszkujących rzekę Star.

Po kilku minutach przysłuchiwania się, Theo przerwał im z przeproszającym uśmiechem:

- Wybaczcie, proszę, ale niestety muszę zabrać Annie, by poznała parę osób z wydziału filozofii.

Z żalem rozstała się z sympatycznym naukowcem. Znowu zaczęła się denerwować. Ci ludzie pracują z Theem, może nawet przyjaźnią się z nim. Co sobie o niej pomyślą?

- Oni są pewnie bardzo inteligentni? - spytała cicho, gdy szli przez salę.

- Raczej tak - odparł z rozbawieniem.

Kurczowo chwyciła go za rękę.

- Boję się.

- Ty? To niemożliwe. Jesteś dzielna, widziałem przecież, jak... - Urwał nagle.

- Jak co?

Zamiast odpowiedzieć, uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Przy tych wszystkich ludziach!

Podeszli do grupki osób, które nie wyglądały tak, jak Annie wyobrażała sobie filozofów. Żadnych potarganych włosów, żadnych wygniecionych ubrań czy butów nie od pary. Theo dokonał prezentacji, wyjaśnił, że Annie pochodzi z północy stanu i bawi w Brisbane z krótką wizytą.

- Jak poznałaś naszego Thea? - zainteresowała się elegancko ubrana wysoka brunetka imieniem Claudia.

Annie nie miała przygotowanej odpowiedzi. W ustach jej zaschło ze zdenerwowania, na szczęście Theo błyskawicznie wybawił ją z kłopotu.

- Spotkaliśmy się dzięki mojemu siostrzeńcowi. Annie i Damien poznali się przez Internet, dyskutując o filozofii.

- Podzielasz więc nasze zainteresowania - zauważył ktoś inny.

Annie wreszcie odzyskała mowę.

- Oczywiście na niższym poziomie. Potrzebowałabym chyba z tysiąca lat, żeby w pełni rozgryźć jednego tylko Arystotelesa.

Ku jej zaskoczeniu kilka osób ze zrozumieniem pokiwało głowami.

- Co w ogóle Damien teraz robi? - zainteresował się jeden z mężczyzn. O ile Annie zapamiętała, nazywał się Rex.

- Całą masę rzeczy, których robić nie powinien - mruknął z irytacją Theo.

- Ile on ma już lat? Osiemnaście?

- Tak, ale wciąż nie chce zmadrzeć.

- Wyślij go na farmę bydła - zaproponowała Annie. - Parę miesięcy ciężkiej pracy nauczy go rozumu.

Znowu ją poparto z całym przekonaniem.

- Moje dzieciaki uciekłyby stamtąd po dwóch dniach - skomentował jeden z mężczyzn. - Nie ruszą się na krok bez muzyki i słuchawek, a jeśli chodzi o zrobienie sobie jedzenia, to potrafią tylko zadzwonić po pizzę.

Ktoś przyniósł półmisek z ostrygami, poczęstował wszystkich.

- I jak sobie radzisz w wielkim mieście? - spytała Annie Claudia odrobinę protekcyjnym tonem.

Było w tej kobiecie coś, co działało Annie na nerwy.

- Dziękuję, dobrze. Świetnie się tu czuję.

- A nie tęsknisz za buszem?

Claudia ewidentnie wbijała jej szpileczki, lecz Annie nie zamierzała tego znosić. Z niewinną miną przypuściła kontratak:

- Niespecjalnie. Tęsknię jedynie za moją collie, ale Basil, dalmatyńczyk Thea, wynagradza mi jej nieobecność.

Claudia uniosła prawą brew.

- Basil jest taki kochany, prawda? - rzekła z pozorną sympatią, lecz zdradził ją nieco ostry ton głosu.

Obrzuciła Thea szybkim spojrzeniem, co zaalarmowało Annie, która zrozumiała, że tych dwoje coś kiedyś łączyło.

Zaraz potem przyszła następna myśl. Theo chyba nie przypadkiem pocałował ją w rękę na oczach tych wszystkich ludzi. Jego gest mógł być bardziej znaczący, niż początkowo sądziła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Theo miał już dość dzielenia się Annie z tyloma ludźmi. Zrobiła furorę wśród jego kolegów, podobnie jak on zauroczonych jej bezpretensjonalnością i świeżością. Do tego dochodził jej wygląd. Ta sukienka w cielistym kolorze kazała mu myśleć wyłącznie o tym, by wreszcie móc dotykać jej ciała, jej skóry, smakować ją.

W końcu przyszedł moment, na który Theo czekał ze zniecierpliwieniem. Profesor Gilmor wszedł na podium, na którym grali muzycy i gdzie ustawiono mikrofon. Gdy powitał zebranych, rozmowy ucichły i wszyscy zwrócili się ku niemu jak jeden mąż. Theo skorzystał z okazji, wziął Annie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

- Teraz zacznie się oficjalna część wieczoru i zrobi się jeszcze nudniej - szepnął Annie do ucha. - Chodźmy stąd.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

-Już?

- Pokazaliśmy się, porozmawialiśmy, nie mamy tu nic więcej do roboty.

Wciąż trzymając się za rękę, wymknęli się bocznymi drzwiami.

- Dokąd idziemy? - spytała Annie.

- Do domu. - Ujrawszy, jak na jej policzkach wykwitły rumieńce, dodał: - O ile nie masz nic przeciwko temu.



- Nie, nie mam...

Kiedy szli przez teren kampusu w kierunku parkingu, Theo mocno walczył z pragnieniem, by zaciągnąć Annie w załom muru i całować do nieprzytomności. Musiał się jednak opanować. Nie wiedział, jak duże jest jej doświadczenie w tych sprawach, w każdym razie obdarzyła go zaufaniem i nie mógł go zawieść. Annie zasługiwała na coś pięknego i romantycznego, więc Theo miał nadzieję, że wytrwa w swoim szlachetnym postanowieniu.

Kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli, Annie z wrażenia aż przestała oddychać. Theo zabierał ją do domu. Żeby się z nią kochać.

Od poprzedniego wieczoru panowało między nimi tak pełne napięcia oczekiwanie, że przestrzeń wokół nich zdawała falować namiętnością. Annie była świadoma każdego ruchu Thea, choćby najdrobniejszego. Gdy jechali przez miasto, obserwowała jego dłonie i wciąż wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy dotkną jej ciała... Czuła zapach jego wody kolońskiej, cała podekscytowana i zdenerwowana.

Czy się domyśli, że jej doświadczenie w tych sprawach jest niezbyt duże? A jeśli gustuje w wyrafinowanych kochankach?

- Nie pytasz mnie o nic? - zdziwił się Theo. - To do ciebie niepodobne.

- Chwilowo żadne pytania nie przychodzą mi go głowy - skłamała pospiesznie.

Milczeli więc przez resztę drogi. Gdy weszli z garażu do kuchni, podbiegł do nich uradowany Basil i zaczął kręcić się pod nogami, szaleńczo wymachując ogonem. Kiedy już wygłaskali go dostatecznie i trochę się uspokoił, Theo

odłożył kluczyki na granitowy blat. Brzęknęły, a potem zapadła zupełna cisza.

Annie poczuła, że musi coś powiedzieć. Cokolwiek!

- Nie jesteś głodny?

W orzechowych oczach odbiło się lekkie zdumienie.

- Cóż, możemy zjeść kolację, jeśli chcesz.

- Może coś lekkiego? Co powiesz na jajecznicę?

- Co powiem? Hm... Właściwie chętnie...

Kiedy Annie wyjmowała jajka i patelnię, Theo zdejmował marynarkę. Kiedy pobiegła na patio, by uszczknąć trochę świeżych ziół, rosnących w donicach, poluzował i ściągnął krawat.

- Może włączę jakąś muzykę? - zaproponowała.

- Proszę bardzo. Wybierz, na co masz ochotę.

Chwyciła ze stojaka na CD pierwszą płytę, jaka jej wpadła w rękę i chwilę później w kuchni rozległy się słodkie, uwodzicielskie dźwięki nastrojowej ballady. To chyba nie był najlepszy wybór.

Odwróciła się szybko, sięgnęła po jedno z jajek. Omal go nie stłukła z wrażenia, gdy Theo stanął tuż za nią i łagodnie wziął ją za rękę.

- Naprawdę jesteś głodna?

- Nie. To znaczy tak. To jest...

Co się z nią działo? Przecież to wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Czy naprawdę musiała zepsuć ten wymarzony wieczór?

Theo obrócił Annie ku sobie, wyjął jej jajko z ręki, odłożył, oparł dłonie na jej ramionach i uśmiechnął się.

- Czemu więc robimy jajecznicę, skoro żadne z nas nie chce jeść?

- Bo... Bo myślałam, że może...

Położył jej palec na ustach, więc zamilkła. Serce biło jej tak mocno, że chyba musiał to słyszeć.

- Zapomnijmy o kolacji - rzekł cicho.

Bez słowa skinęła głową, a Theo zaczął delikatnie gładzić kciukami jej obojczyki.

- Wcale nie przestajesz mnie pociągać. Nic a nic.

- Ja... mogę powiedzieć to samo o tobie.

Przesunął palcami wzdłuż ramiączek jej sukienki.

- Przez cały wieczór miałem ochotę powiedzieć ci, jak wspaniale wyglądasz. Przez tę sukienkę trudno mi było skupić się na czymkolwiek.

- Po to ją kupiłam - wyznała spontanicznie.

- O! Czyżbyś planowała mnie uwieść?

- Nie... nie wykluczałam takiej możliwości.

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem, jakiego Annie jeszcze nigdy nie widziała.

- Podoba mi się twój sposób myślenia, Annie.

Najpierw leciuteńko musnął jej usta wargami, aż zadrdzała z niezaspokojonego pragnienia, a potem ujął jej twarz w dłonie i całował długo... długo... z niewyobrażalną słodyczą. W rezultacie Annie zaczęła dygotać na całym ciele, kolana się pod nią ugięły, ale Theo nie pozwolił jej upaść, tylko porwał ją na ręce.

Nie spodziewała się czegoś takiego po poważnym naukowcu.

- Puść mnie, jestem za ciężka!

Nie zważając na jej protesty, przeniósł ją przez pokój dzienny, wstąpił na schody i parę chwil później ułożył na łóżku w swojej sypialni, gdzie paliły się nocne lampki. Znowu wrócił do całowania, tak niespiesznego, jakby przez całą noc nie zamierzał zajmować się niczym innym. Annie

zamknęła oczy i z błogością poddała się rozkosznie słodkim pieścizotom.

Zdenerwowanie powoli ustępowało, z każdą upływającą chwilą rosło zaufanie do Thea, który naprawdę wiedział, co będzie dla niej dobre. Uwodził ją tak pięknie, że nic wspa- nialszego nie potrafiłaby sobie wymarzyć.

- Masz cudowne usta - szepnął.

- Cudownie całujesz - odszepnęła.

Delikatnie zaczął gładzić jej ramiona. Annie miała wrażenie, że zaczyna się roztopiać pod jego dotykiem. Czego w ogóle się obawiała? Przecież pasowali do siebie idealnie.

Z wrażenia aż wstrzymała oddech, gdy dłoń Thea przesunęła się niżej. Nagle z całej siły zapragnęła poczuć jego ciało na swoim. Usiadła gwałtownie.

- Pomóż mi zdjąć sukienkę. - Obróciła się plecami do niego. - Rozepniesz mi suwak?

Zaśmiał się cicho, zaskoczony jej reakcją i chętnie spełnił prośbę, zaś Annie próbowała ściągnąć z siebie sukienkę tak szybko, jak się dało.

- Czekał, podrzesz ją, a szkoda by było - zaproponował i pomógł jej.

Annie przyglądała się, jak Theo wstaje, podchodzi z sukienką do krzesła i starannie wieszka ją na oparciu, a potem zaczyna się sam rozbierać, swoje rzeczy rzucając na podłogę. Pożerała go oczami, podobnie jak on ją.

Wrócił do łóżka i znów ją całował, lecz tym razem jego dłonie bez oporów błędziły po jej ciele - po biodrach, tali, piersiach... W nieskończenie czuły sposób zdjął z niej bieliznę. Annie z radością i uniesieniem poznawała jego ciało, przesuwał rękami po jego plecach, torsie, brzuchu. I niżej.

Czuła się jednocześnie rozkosznie ociążała i cudownie lekka, kompletnie uległa i doskonale wolna. Coraz bardziej podniecona, z rozkoszą go przyjęła. Wtedy zaczęli się spieszyć, ponieważ żadne nie potrafiło już wytrzymać.

Z cichym jękiem wyszeptała jego imię, a on jej, co stało się kolejną cudowną pieszczotą. A potem wszelkie słowa znikły w żarliwym, zachłannym pocałunku i chwilę później znaleźli się tam, gdzie się nic nie słyszy, nie mówi, nie myśli...

Theo leżał bez ruchu, wpatrując się w sączącą się przez żaluzje poświatę księżyca. Głowa Annie spoczywała na jego ramieniu, czuł na nagiej skórze jej ciepły oddech. Czekał.

Czekał, aż pojawią się wyrzuty sumienia.

Właśnie kochał się z wrażliwą młodą kobietą, która nie rozumiała czegoś takiego jak niezobowiązujący seks. Dla niej tak intymne zbliżenie z pewnością było wstępem do czegoś poważnego.

Ostrożnie, by jej nie obudzić, wsunął palce w jej włosy. Poczucie żalu i wstydu nie chciało nadejść. Theo zaczął badać swoje intencje i ku swemu zaskoczeniu nie doszukał się w sobie żadnej winy. To, co zaszło między nimi, w żadnym wypadku nie było przygodne i niezobowiązujące.

Owszem, rozsądek ostrzegał go przed takim krokiem, przypominając o różnicy wieku, wykształcenia i doświadczeń. Trudno, widać Theo stracił głowę. Ale w zamian odzyskał serce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia zafundowali sobie dość wyrafinowane i... bardzo późne śniadanie, gdyż po przebudzeniu kochali się znowu, starając się, by trwało to jak najdłużej. Theo wcale nie spieszył się z wyjściem do pracy, więc Annie skorzystała z tego i zamiast szybko przyrządzić tosty, zrobiła naleśniki z truskawkami i bitą śmietaną, gdyż tak wyjątkowy dzień zasługiwał na coś specjalnego.

Siedzieli na patio, zjadając naleśniki, całując się co chwila, napawając się swoim szczęściem. Nad ich głowami świeciło słońce, na ich stopach rozciągnął się Basil, co chwila z radością uderzając ogonem o ziemię. Mówili sobie, jak bardzo są szczęśliwi, zastanawiali się, czy do psa to dociera i czy zwierzęta mogą odczuwać podobną błogość jak oni w ten cudowny poranek.

Żadne z nich nie poruszało kwestii, jak trwale może być takie odczucie.

- Wielkie nieba! Czyli to się jednak stało, tak? - zawołała Mel, ledwie ujrzała Annie, gdy ta przyszła na umówiony lunch.

Annie wpadła w panikę. Czy to możliwe, by było po niej widać, co robiła ostatniej nocy? Zaczerwieniła się.

- To znaczy co? - wymamrotała.

- Zakochałaś się po same uszy.
- To widać?
- Oczywiście! Bije od ciebie taki blask, że mogłabyś oświetlić pół miasta zamiast elektrowni. A on? Czy też stracił głowę dla ciebie?
- Cóż... Wygląda na to, że chyba tak.
- Gratulacje! Poderwać doktora Graingera to nie byle jakie osiągnięcie. Pobiłaś te wszystkie dziewczyny, które przez lata nie zdołały tego dopiąć.

Annie aż zatkało. Nie postrzegła tego, co się stało między nią a Theem w kategorii bicia rekordów czy rywalizacji z kimkolwiek. Dla niej było to coś bardzo, ale to bardzo niezwykłego. Kiedy odzyskała głos, zmieniła temat, dopytując, co słyhać u przyjaciółek. Na szczęście Melisse zaprosił w następnym tygodniu na randkę kolega z pracy, więc Annie bez trudu udało się skierować rozmowę na bezpieczne tory. Wolą słuhać o Mel i Billu, niż zwierzać się, co naprawdę łączy ją z Theem.

Dopiero gdy się zegnały, Mel nawiązała do pierwotnego tematu.

- Co zamierzasz zrobić, Annie? Wracasz w przyszłym tygodniu do domu, czy zostajesz u doktora Graingera?
- Jeśli wszystko dobrze się ułoży, nie wrócę już do Southern Cross - odparła bez namysłu Annie i dopiero po chwili przeżyła wstrząs, uświadamiając sobie, z jaką łatwością przyszłoby jej odmienić całe swoje życie.

Następne dni upłynęły jak w bajce. Weekend mieli cały tylko dla siebie i poświęcili go na zwiedzanie Brisbane.

- Twój entuzjazm jest zaraźliwy - wyznał zachwycony Theo. - Dzięki tobie widzę moje miasto nowymi oczami.

Od poniedziałku Annie w ciągu dnia krzątała się po domu, zabierała Basila na spacer i odwiedzała galerie oraz muzea. Wieczorami nie mogli się z Theem dość nakochać... i nagadać. Po raz pierwszy ktoś chciał wiedzieć o niej wszystko, po raz pierwszy kogoś naprawdę interesowało, co ona myśli, co przeżyła w przeszłości, co odczuwa obecnie, jakie snuje plany na przyszłość. W dodatku tym kimś był człowiek niezwykły, człowiek, którego podziwiała. Jego zainteresowanie pochlebiało jej.

- Opowiedz mi o swoim ulubionym miejscu - poprosił któregoś wieczoru, gdy leżeli nadzy, skąpani w świetle księżyca. - Na pewno jest w Southern Cross takie miejsce, dokąd chodzisz, kiedy potrzebujesz samotności.

- Owszem, nad strumień.

Pocałował ją w skroń.

- Zamknij oczy, wyobraź sobie, że tam jesteś i opisz mi wszystko ze szczegółami, żebym też mógł to zobaczyć.

- Dobrze... Siedzę na brzegu strumienia, dość wysokim, porośniętym trawą. Nie jest gorąco, bo eukaliptusy rzucają cień. Nad samą wodą rosną trzciny. Woda jest czysta, bardzo ciemna i myślisz, że wcale się nie porusza, ale nagle widzisz, jak przed tobą powoli przepływa liść. Po powierzchni przemykają nartniki, wiesz, takie pająki, które szybko poruszają się po wodzie...

- Wiem.

- Wokół ich odnóży rozchodzą się małe kręgi...

Na przeciwnym brzegu rośnie melaleuca, tak przechyłona, że wygląda, jakby miała zaraz wpaść do strumienia... ale nie wpada. Dookoła panuje cisza i spokój. Czasem słyhać, jak wiatr szeleści w trzcinach, czasem odzywają się miodojady...



- Nie brakuje ci tego?

Nie widziała twarzy Thea, lecz wydało jej się, że w jego głosie pobrzmiwało zaniepokojenie. Czule potarła policzkiem o jego ramię.

- Nie. Kocham busz i z pewnością będę go chętnie odwiedzać, ale nigdy nie czułam się z nim aż tak związana jak moi bracia. Rozumiesz, oni nie mogliby mieszkać nigdzie indziej, za to ja od jakiegoś czasu miałam wrażenie, że się duszę. Potrzebowałam stamtąd uciec, marzyłam o wielkim mieście. Tak naprawdę Damien posłużył mi jako pretekst.

To go uspokoiło.

Po chwili Annie przewróciła się na brzuch i popukała Thea palcem w ramię.

- Hej, nie śpij! Teraz twoja kolej.

Zamruczał coś sennie, lecz nie dała mu się tak łatwo wykręcić.

- No, opowiedz mi o swoim ulubionym miejscu. Takim, które znajduje się we Włoszech.

- Najpierw musisz mnie pocałować.

Annie z przyjemnością spełniła to żądanie.

- Opiszę ci widok z pokoju, który wynajmowałam podczas studiów w Rzymie. Znajdował się w starej, malowniczej dzielnicy Trastevere, przyciągającej muzyków, pisarzy i artystów z całego świata. - Otoczył Annie ramionami i zamknął oczy. - Jest ranek, otwieram okiennice... W dali widzę wzgórze, na nim cyprysy, wąskie jak włócznie, wycelowane w niebo...

Przebiegł ją dreszcz.

- Mów dalej. Widzisz jakieś budynki?

- Skośne dachy kryte dachówką, kopuły i wieżyczki. Starożytne budowle i rzymskie ruiny sąsiadują z nowoczes-

ną architekturą. A pod samym oknem jest maleńki placyk. Przy fontannie siedzi stary człowiek. Właściciel kawiarni otwiera nad stolikami kolorowe parasole. Inny mężczyzna rozstawia stojak z gazetami.

- A gdzie kobiety? Jeszcze śpią?

Roześmiał się.

- Jedna kobieta podlewa na swoim balkonie czerwone pelargonie. A wszędzie dookoła czuć zapach świeżego pieczywa.

- Mmm, cudownie... Chciałabym kiedyś to wszystko zobaczyć.

- Zabiorę cię tam.

Usiadła gwałtownie, oczy jej zalśniły.

- Naprawdę?!

- Tak - odparł, chyba równie jak ona zaskoczony łatwością, z jaką złożył tę obietnicę.

Annie najchętniej chodziła z Basilem na spacer w te okolice domu Thea, gdzie było najmniej nowoczesnych budynków, za to stało sporo niedużych, dość wiekowych domków z malutkimi ogródkami. Ich mieszkańcy wydawali się ogromnie sympatyczni, często przesiadywali na werandach, pozdrawiając przechodzącą Annie uśmiechem i skinieniem głowy jak ludzie w Mirrabrook, dzięki czemu czuła się prawie jak w domu.

W ten sposób poznała George'a.

Podczas jednego ze spacerów ujrzała miłego starszego pana, który opierał się o furtkę swego ogródka, wyglądając na ulicę, jakby na kogoś czekał. Uśmiechnęła się i powiedziała przyjaźnie:

- Dzień dobry!

- Dzień dobry! - odparł, a wtedy dalmatyńczyk rzucił się ku niemu w radosnych podskokach. Starszy pan poklepał psa po kształtnym łbie. - Basil, witaj, staruszkule!

- O, widzę, że to stara znajomość - zauważyła wesoło Annie.

- Owszem. Jestem jego dziadkiem.  
Annie zdębiała.

Widząc jej skonfundowaną minę, starszy pan się roześmiał i wyjaśnił:

- Jestem George Grainger, ojciec Thea. A ty musisz być Annie.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Nie przyszło jej do głowy, że ojciec Thea może mieszkać tak blisko nich.

- Słyszał pan o mnie?

- Oczywiście, moja droga. I od wnuka, i od syna.

Zacząła dostrzegać wyraźne podobieństwo między nimi trzema. George wydawał się najniższy, ponieważ przygarbił się z powodu wieku. Miał palce wykręcone artretyzmem, pobrużdżoną twarz i zupełnie białe włosy, lecz ukryte za okularami orzechowe oczy błyszczały równie jasno jak u Thea i Damiena.

Ciekawe, co mu o niej powiedzieli. I co musiał sobie myśleć o kobiecie, która zamieszkała z jego synem, ledwie go poznawszy.

- Pewnie zastanawiał się pan, czemu Damien wyprowadził się od Thea... - zaczęła ostrożnie.

- Theo zajrzał tu w zeszłym tygodniu i wyjaśnił mi, co zaszło. Oczywiście jego wersja różniła się trochę od wersji, którą usłyszałem od wnuka. Cóż, musimy wszyscy poczekać, aż ten chłopak wydorosłeje. Nie ma go zresztą, jest

teraz w pracy... - Ku zaskoczeniu Annie odsunął zasuwkę i otworzył furtkę na oścież. - Może wejdiesz?

Basil już gwałtownie pchał się do środka, więc Annie przyjęła zaproszenie.

- Widać, że lubi do pana przychodzić - zauważyła.

- Zatrudnia mnie do drapania za uszami. Zajmuję się nim, gdy Theo wyjeżdża.

Annie poszła za Georgeem ocienioną ścieżką, która biegła dookoła domku i prowadziła do uroczego ogródka warzywnego, gdzie na równiutkich grządkach pyszniły się do-rodne pomidory, rozłożysta sałata i złocista kukurydza.

- Ależ tu u pana wszystko rośnie! - zawołała z niekłamanym podziwem. - W ogóle bardzo tu ładnie.

- To również dawny dom Thea, nie wiem, czy wspominał ci o tym.

-Nie.

- Spędził tu całe dzieciństwo i wczesną młodość, potem studiował w Europie, a kiedy wrócił, kupił dom w sąsiedztwie, bo jego matka zachorowała i chciał być blisko nas. - George milczał przez chwilę. - Umarła cztery lata temu.

- Tak mi przykro...

- Wejdiesz do środka? Może masz ochotę na coś zimnego do picia? - spytał, patrząc na nią prosząco.

Zrozumiała, że dokucza mu samotność. Nie mogła mu odmówić.

- Dziękuję, chętnie. Nie zabawię jednak długo, jestem umówiona.

Weszła z nim do uroczej niedużej kuchni i usiadła przy drewnianym stole, pomalowanym na zielono. Podczas gdy George nalewał lemoniadę, rozglądała się dookoła. Oczyma wyobraźni widziała, jak mały Theo po zabawie

w ogródku wpada do środka jak bomba, oczywiście zapominając o wytarciu butów, jak myszkuje po szafkach w poszukiwaniu ciasteczek lub konfitur. Ciekawe, czy któregoś dnia uda jej się zobaczyć jego dawny pokój. Dałaby głowę, że po nocach czytał pod kołdrą przy latarce.

Pan Grainger podał jej lemoniadę, usiadł wraz z nią przy stole i poprosił, by mu opowiedziała o swoim życiu na farmie. Nie minęło dziesięć minut, gdy Annie uświadomiła sobie ze zdumieniem, że w skrócie opowiedziała mu o sobie prawie wszystko. Może to przez te orzechowe oczy, tak samo mądre, jasne i przyjazne jak u syna... Dowiedział się więc o jej braciach, o śmierci ojca, o tym, jak matka wróciła do rodzinnej Szkocji, o niezrealizowanych dotąd planach podjęcia studiów. Annie przyznała mu się nawet do tego, jak bardzo czuła się samotna, co pchnęło ją do nawiązywania znajomości przez Internet.

- Musisz tęsknić za matką.

- Tak - rzekła krótko, gdyż jak zwykle zaczęło dławić ją w gardle, gdy przypominała sobie, jak łatwo przyszło mamie rozstać się z dziećmi i wyjechać do Europy.

George zmienił więc temat i zajął się Theem. Wspaniały syn, ze świecą szukać lepszego. I jak się uczył! I jak wsporniale grał w rugby, nawet przez dwa lata występował w reprezentacji stanu Queensland. Potem zaczął robić karierę uniwersytecką, aż z żoną nie mogli się nadziwić, skąd mają takiego mądrego syna. A do tego z oddaniem zajmował się siostrzeńcem, z którego inaczej pewnie nic dobrego by nie wyrosło.

Annie mogłaby siedzieć u pana Graingera godzinami, ponieważ na temat Thea oboje byli gotowi rozprawić w nieskończoność. Właściwie mogli założyć Fanklub

Thea... Była jednak umówiona na lunch z Mel, więc nestety musiała się zbierać. Uczyniła to z prawdziwym żalem. Odprowadził ją do furtki.

- Zaglądam do mnie, dobrze?

- Z największą ochotą, panie Grainger - rzekła zupełnie szczerze.

- Mów mi George. - Uśmiechnął się do niej nieśmiało.

- Długo na ciebie czekałem, Annie.

- Nie rozumiem.

- Czekałem, aż mój syn znajdzie tę jedyną. Ty nią jesteś.

Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Nie wiem... Nie wiem, co powiedzieć.

- Wybacz, jeśli wprawiłem cię w zakłopotanie, nie chciałem. I nie obawiaj się, nie powtórzę tego przy moim synu. - Pochylił się i pogłaskał Basila po głowie. - Bo chyba nie będę musiał, prawda, staruszkule? Jeśli twój pan naprawdę jest taki bystry, za jakiego uchodzi, sam na to wpadnie.

Theo wracał do domu - do Annie - z bukietem pięknych kwiatów, z butelką znakomitego wina i pysznym jedzeniem z najlepszej w mieście tajskiej restauracji. Tak, życie jest piękne.

Po południu zadzwonił do domu, lecz Annie jeszcze nie wróciła, więc zostawił jej na sekretarce wiadomość, by nie gotowała obiadu. Wyobrażał sobie, jak się ucieszy na widok bukietu, z jakim apetytem będzie pałaszować jedzenie, jak będzie się delectować winem. Nigdy nie kryła zachwytu, potrafiła być wdzięczna za najdrobniejsze gesty czułości i wszystko budziło jej entuzjazm.

Jej spontaniczność i radość życia okazały się zaraźli-

we. Parokrotnie w ciągu minionego tygodnia Theo przyłapał się na tym, że pogwizdywał wesoło. W pracy! Jego dobry humor nie uszedł oczywiście uwagi kolegów, ale Theo nic sobie nie robił z ich spojrzeń i uszczypliwych komentarzy, na przykład z pytań, czy układa nową „Ode do radości”.

Jedyną rzeczą, jaka mąciła szczęście Thea, była myśl o powrocie Annie do Southern Cross. Przecież przyjechała do Brisbane tylko na krótko! Koniecznie musi ją przekonać, by została. Przedstawi ją ojcu, na pewno przypadną sobie do gustu. Jego kochany staruszek będzie nią zachwycony. Jak dobrze, że mieszkają tak blisko siebie. Annie zaczęnie do niego zaglądać podczas spacerów z Basilem, poczuje się mniej samotny. Na razie miał u siebie Damiena, lecz chłopak za rok pójdzie na studia i dobrze, by zamieszkał w internacie, gdzie nauczy się samodzielności. Tak, Annie musi zostać dla dobra wszystkich.

Na pewno zostanie. Theo uśmiechnął się na tę myśl, lecz ledwie skręcił w swoją ulicę, uśmiech znikł z jego twarzy. Już z daleka ujrzał zaparkowany pod domem znajomy ciemnozielony samochód.

Claudia.

Co ona tu robi? Nie miał szczególnie rozwiniętej intuicji, jednak tknęło go złe przeczucie. Jego niezadowolenie pogłębiło się, gdy wyobraził sobie cyniczną reakcję Claudii na widok kwiatów i wina. Już miał zostawić bukiet w samochodzie, by nie narażać się na nieprzyjemne komentarze, jednak lojalność wobec Annie wzięła górę. Niech sobie wszyscy myślą i mówią, co chcą.

Obie kobiety siedziały przy stoliku na patio, popijając wino.

- Theo, jak uroczo wyglądasz! - zawołała Claudia na jego widok. - Powinieneś częściej chodzić z kwiatami.

- Witaj - rzekł z chłodną grzecznością, po czym uśmiechnął się ciepło do Annie. - Cześć. Jak lunch?

- Lunch był bardzo miły - odparła, subtelnie dając do zrozumienia, że to, co miało miejsce później, miłe już nie było. - Przepiękne lilie.

- Zaniosę je do kuchni i wstawię do wody. Zaraz do was dołączę.

Ku jego zaskoczeniu Claudia wstała od stołu.

- Pójdę z tobą, mam ci coś ważnego do powiedzenia. Sprawa zawodowa - dodała. - Obawiam się, że mam złe wieści.

- Nie mogłaś porozmawiać ze mną na uczelni?

- Miałam ważne spotkania, dopiero teraz znalazłam wolną chwilę. Przyjechałam tu ze względu na starą przyjaźń, ponieważ nie chciałam, żebyś dowiedział się tego od osób postronnych.

- Ale czego?

Rzuciła wymowne spojrzenie na Annie, która zaczerwieniła się lekko.

- Wolałabym porozmawiać z tobą na osobności - rzekła Claudia.

- W takim razie chodźmy do mojego gabinetu. Annie, musimy cię na chwilę przeprosić.

Annie z ciężkim sercem wstawiła przyniesioną przez Thea butelkę białego wina do lodówki, by się schłodziło, a potem umieściła w wysokim szklanym wazonie szkarłatne i kremowe lilie. W innej sytuacji nie posiadałaby się z zachwytem, lecz wizyta Claudii kładła się cieniem na wszystkim.



Przed przyjściem Thea spędziły razem pół godziny. Claudia niby dopytywała o życie w północnym Queenslandzie, lecz z ledwością ukrywała znudzenie tematem, kiedy zaś Annie zaczęła wypowiadać się o Brisbane, niemal jawnie okazała jej politowanie. Całym swym zachowaniem dawała jasno do zrozumienia, choć oczywiście nie sformułowała tego tak dobitnie, że doprawdy nie pojmuje, jak taki inteligentny i czarujący człowiek jak Theo mógł się zadać z beznadziejnie głupią gęsią z głębokiej prowincji. Annie musiała mocno ugryźć się w język, by nie poinformować Claudii, że ludzie z buszu nie są bandą prymitywnych analfabetów, którzy co najwyżej potrafią brzdąkać na banjo.

By poprawić sobie nastrój, przyklękła przy Basilu i przytuliła go.

- Ty rozumiesz, co czuję, prawda?

W odpowiedzi przejechał jęzorem po jej szyi i zapisał cichutko, jakby chciał ją pocieszyć.

- Całkiem dobrze się dogadujecie, jak widzę - rozległo się od progu.

Annie podniosła się szybko, zaskoczona, gdyż nie słyszała kroków. Spojrzała ponad ramieniem stojącej w wejściu Claudii, lecz nie ujrzała Thea.

- Skończyliście już rozmawiać?

- Tak. Chyba powinnaś iść do biedaka i go pocieszyć.

- Jak to? Co się stało? - spytała ze zgrozą Annie.

- Theo podpisał kontrakt na wykłady do końca roku, niestety wydział ma poważne problemy finansowe, więc trzeba było podjąć szereg bolesnych dla wszystkich decyzji. Kontrakt Thea nie zostanie przedłużony.

Annie wydała zdławiony okrzyk.

- Stracił pracę?

- Domyślałam się, w jakim jesteś szoku - ciągnęła Claudia.  
- Widziałam w zeszłym tygodniu, jak bardzo starałaś się dopasować do naszego środowiska. Niestety nie będzie ci to pisane. - Wyjęła z torebki kluczyki od samochodu, ujęła jeden z nich długimi, zwinnymi palcami i w zamyśleniu popukała nim w brodę, przyglądając się Annie dziwnym wzrokiem. - Przykro ci, prawda?

- Oczywiście! Ogromnie mi żal Thea.

- I słusznie, że jest ci przykro... - rzuciła wymownym tonem Claudia.

Annie była zbyt zdenerwowana, by brać udział w niejasnych gierkach. Straciła cierpliwość.

- Czy to miała być jakaś aluzja?

- Naprawdę nie dostrzegasz istoty problemu?

Annie po raz pierwszy w życiu miała ochotę komuś zdrowo przyłożyć.

- Jak mi powiesz, w czym rzecz, to może pojmem. Claudia aż przewróciła oczami.

- Tak, czasami człowiek nie chce zrozumieć, jaki ciężar stanowi dla bliskiej osoby...

- Ciężar? - powtórzyła z osłupieniem Annie. Nagle nogi się pod nią ugięły. - Chcesz mi powiedzieć... To przeze mnie Theo stracił pracę?

Claudia nie odpowiedziała, lecz jej pełen satysfakcji uśmiech mówił sam za siebie. Obróciła się i wyszła.

Annie zrobiło się słabo. Czy to możliwe, by zdołała zaszkodzić naukowej karierze Thea? Przecież ledwie zdążyli się poznać...

Przypomniała sobie tamto przyjęcie w klubie pracowników uniwersyteckich. Swoją cielistą sukienkę. To, jak Theo pocałował ją w rękę przy wszystkich. To, jak wymknęli się,

ledwie zaczęła się część oficjalna. Ich zachowanie na pewno wywołało plotki, ale w dwudziestym pierwszym wieku żadną miarą nie mogło uchodzić za skandal. Nikt nie pozbywałby się świętego wykładowcy tylko z tego powodu, że ten miał romans.

Chyba że chodziłoby o zemstę...

Teraz Annie nie miała już żadnych wątpliwości co do istoty stosunków łączących niegdyś Thea i Claudię. I co do tego, które z nich wycofało się ze związku, a które wciąż nie chciało się z tym pogodzić.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annie pospieszyła do gabinetu Thea. Serce krajało jej się z bólu i przerażenia. Jeśli to naprawdę przez nią, to...

Siedział przy biurku z twarzą ukrytą w dłoniach, a Annie na ten widok zamarła w progu i stała tak, próbując się opanować. Ostatnie, czego teraz potrzebował, to jej płacz i histeria.

Patrzyła na jego ciemne włosy, połyskujące w świetle lampy, i aż dławiło ją w gardle z tęsknoty i wzruszenia. Tak bardzo go kochała... Nie zniosłaby, gdyby musiała go zostawić.

Minęła minuta, może dwie. Theo opuścił ręce i wyprostował się. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Annie weszła do pokoju.

- Theo, tak mi przykro...

- Claudia ci powiedziała?

- Tak. - Zbliżyła się do niego, dotknęła dłonią jego policzka. Chociaż Theo starał się zachować dzielną minę, widziała, jak bardzo wstrząsnęła nim ta wiadomość. - Nie rozumiem tego. Jak uczelnia może coś takiego robić?

- Jak? Bardzo łatwo, jak widać.

- Ale tak zupełnie bez ostrzeżenia?

- Zazwyczaj, gdy nie zamierza się przedłużyć z kimś kontraktu, sygnalizuje się to wykładowcy z pewnym wyprzedzeniem. Nie ma jednak przepisu, który zabraniałby przeprowadzić to w ten sposób.

- Może to i zgodne z przepisami, ale tak się nie robi. To okrutne! - Kiedy nie odpowiedział, spytała: - Czemu akurat Claudia przyjechała z tą wiadomością?

- Ponieważ to ona kieruje wydziałem.

- Co takiego?! To ona cię zatrudnia?

- Co w tym dziwnego? - Ujrzawszy jej wyraz twarzy, dodał: - To bardzo inteligentna i kompetentna kobieta.

Annie prychnęła z pogardą.

- Nawet jeśli, to postępuje nieetycznie, wyrzucając cię w ten sposób. - Zaciśnęła usta, by nie powiedzieć, co naprawdę myśli, ale nie wytrzymała. - Czy ona aby nie jest w tobie zakochana?

Theo aż drgnął z zaskoczenia.

- Skądże! - zaprotestował, odwracając wzrok.

A więc to tak... Potwierdzały się jej najgorsze przypuszczenia.

- Czy coś was kiedyś łączyło?

Spojrzał jej prosto w oczy i ujął ją za rękę.

- Tak, ale dawno. Od dwóch lat to tylko przeszłość.

- Może dla ciebie, lecz nie dla niej. Kto powiedział, że zazdrość to zielonooki potwór? Szekspir? W każdym razie widzieliśmy dziś tego potwora w akcji.

Zdecydowanie potrząsnął głową.

- Nie, nawet gdyby Claudia jeszcze coś do mnie czuła, nigdy by się nie zniżyła do czegoś podobnego.

Annie wystarczyło spędzić w towarzystwie tej kobiety pół godziny, by nie mieć żadnych wątpliwości co do tego,

do jakich niskich czynów Claudia jest zdolna, gdy tylko służy to jej celom.

- Nie zgadzam się z tobą, przykro mi. Sam powiedziałaś, że jest inteligentna i kompetentna, tymczasem zwolniła jednego z najlepszych wykładowców, co nie jest ani logiczne, ani sensowne. Musiały więc kierować nią inne pobudki.

- Nie możesz wiedzieć, jakim jestem wykładowcą.

- Tak się składa, że wiem. Uczyłeś kiedyś Mel, opowiadała mi o tobie. Jednak to, co się stało, nie ma nic wspólnego z jakością twojej pracy. - Podeszła do okna i stanęła plecami do Thea, gdyż nie wiedziała, czy zdoła w dostatecznym stopniu zapanować nad emocjami. Lepiej, by nie widział wyrazu jej twarzy. - Wyrzucono cię z mojego powodu. - Z trudem zdławiła szloch. - To przeze mnie masz problemy.

- Nie! Nie możesz tak mówić! - zareagował gwałtownie.

- To nie ma absolutnie nic wspólnego z nami.

Jemu więc Claudia nic nie powiedziała. Sprytnie. Bardzo sprytnie.

- Niestety, ma. Uwierz mi. Gdybyśmy się rozstali, twój kontrakt zostałby od razu przedłużony.

Theo podniósł się zza biurka, podszedł do niej i ujął ją za ramiona.

- Mylisz się, nic podobnego by nie nastąpiło. Na uniwersytecie nie załatwia się spraw w ten sposób.

Annie zamknęła oczy, by powstrzymać łzy, lecz bez skutku. Gdy Theo ujrzał, że Annie płacze, przygarnął ją mocno do siebie.

- Nie wolno ci nawet myśleć o rozstaniu ze mną.

Poczuła gorące pocałunki na szyi, mokrym policzku, skroni. Potem Theo obrócił ją ku sobie.

- Ta cała historia to naprawdę nie twoja wina.

Annie wiedziała lepiej, ale gdy dotknął wargami jej ust, zapomniała o wszystkim. Później pomyśli o tym, co powinna zrobić. To znaczy wiedziała, co musi zrobić... Ale to potem...

Poddała się pocałunkom i pieszczotom Thea. Już o niczym nie myślała. Jak i o czym miałyby myśleć, gdy rozpiął guziki jej bluzki? Gdy wyciągała mu koszulę ze spodni? Gdy przesuwając wargami po jej skórze wzdłuż koronkowych ramiączek staniczka? Gdy sięgała do suwaka jego dżinsów?

Liczyło się jedynie to, że byli razem, ofiarowując sobie nawzajem niezmierną czułość i zachwyty, wyrażając swoje uczucia w najszczerzy, najbardziej intymny sposób.

Potem ubrali się i chichocząc cicho, pozbierali papiery, które zrzucili z biurka Thea. Poszli do kuchni, gdzie podgrzali jedzenie z tajskiej restauracji i zjedli je, siedząc po turecku na podłodze w pokoju dziennym, popijając schłodzonym winem i podziwiając przepyszny bukiet lilii.

- Co teraz zrobisz? - spytała Annie, gdy sprzątnęli po kolacji.

- Zaczę szukać pracy.

- Czy w Brisbane znajdzie się inna posada wykładowcy?

- Nie sądzę. Na pewno nie w przyszłym semestrze, może coś zwolni się w następnym.

- Jeśli będziesz musiał wyjechać, to co się stanie z Damienem? I z Georgeem?

- Z kim?

- Twoim ojcem. No wiesz, to ten sympatyczny starszy pan, który mieszka zaraz za rogiem w niedużym białym domku.

Jednocześnie uśmiechnął się z rozbawieniem i ze zdumieniem ściągnął brwi.

- Skąd wiesz?

- Poznałam go rano podczas spaceru z Basilem. Czuję, że założymy Fanklub Thea Graingera.

Rozpogodził się po raz pierwszy tego wieczoru.

- Co za pomysł!

- Na pewno będzie miał wielu członków, przystaną do niego i moje przyjaciółki, i Giovanni... - ciągnęła, starając się poprawić mu humor.

- Może Fanklub wystawi mi dobre referencje - zażartował ponuro.

Nie będziesz ich potrzebował, gdy zrobię to, co chcę zrobić, pomyślała i wstrząsnął nią dreszcz.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się.

- Nic. - Zdobyła się na blady uśmiech. - Po prostu martwię się tym, co się stało.

- Nie ma potrzeby. Zamierzam potraktować to jak wyzwanie. Kto wie, czy nie wyniknie z tego coś dobrego.

- Widzę, że zaczynasz podchodzić do tego filozoficznie.

- Co w tym złego?

- Nic, tylko że to w ogóle nie powinno się wydarzyć.

Nie potrafiła znieść świadomości, że całe dotychczasowe życie Thea rozsypuje się z jej powodu. Jak poczuje się George, gdy syn będzie musiał wyjechać? Co stanie się z Damienem, który wciąż potrzebował opieki wujka? Czy Theo będzie umiał ich zostawić?

Nie będzie musiał, jeśli ona zdobędzie się na odwagę i naprawi, co nieświadomie zepsuła.

- Nie bierz sobie tego wszystkiego aż tak do serca - powiedział Theo i zaczął z wycuciem masować jej kark



i ramiona. - Jesteś cała spięta... Pozwól, że się tym zajmę  
- wymruczał jej do ucha. - Proponuję położyć się wcześniej.. . Rano zobaczysz wszystko w lepszym świetle.

Nie tym razem, pomyślała z rozpaczą, lecz odegnała od siebie czarne myśli, postanawiając wykorzystać czas, jaki jej pozostał, czyli tę jedną jedyną noc.

- Zajmij się więc mną, właśnie tego mi najbardziej trzeba - odparła, obracając się ku Theowi, by zatonać w jego objęciach.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Oczywiście wiedziała, że to będzie trudne, lecz nie przypuszczała, że aż tak bardzo.

Trzykrotnie wybierała numer Claudii i trzykrotnie stchórzyła. Nie widziała jednak innego wyjścia. Rozmyślała o tym przez całą noc, tuląc do serca dłoń śpiącego Thea, i nie znajdowała żadnego innego rozwiązania.

W ogóle nie spała, żal jej było każdej chwili. W półmroku przyglądała się Theowi, w myślach obsypując go najczulszymi pocałunkami, dobrymi myślami, obdarzając błogosławieństwem kochającego serca. Rano Theo obudził się wypoczęty i w pełni gotów stawić czoło nowej sytuacji. Kiedy wychodził na uczelnię, gdzie miał przez cały dzień sprawdzać prace z egzaminu pisemnego, Annie musiała przywołać na pomoc swój hart ducha, by się nie rozplakać.

Widzieli się po raz ostatni, lecz on o tym nie wiedział. Pożegnał ją pocałunkiem, wyszedł z domu, przy furtce obrócił się i pomachał stojącej w progu Annie. Niewiele brakowało, by pobiegła za nim i rzuciła mu się na szyję, mówiąc, że nigdy go nie opuści.

Wytrzymała.

Czekała ją jeszcze rozmowa z Claudią. Pomyśl, że robisz to dla Thea, przykazała sobie w myślach. Zde-

cydowanie chwyciła za słuchawkę i ponownie wybrała numer, który znalazła w notesie leżącym na biurku. Na szczęście był to bezpośredni numer do gabinetu Claudii, więc Annie przynajmniej nie musiała najpierw opowiadać się sekretarce.

- Claudia Stanhope, słucham.

Potwornie zdenerwowana Annie w pierwszej chwili nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Robisz to dla Thea, pamiętaj...

- Dzień dobry, tu Annie McKinnon.

- Dzień dobry - odparła Claudia chłodno, lecz nie udało jej się ukryć zaskoczenia. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Sama się zorientujesz.

- Słucham?

- Dzwonię, by ci powiedzieć, że wyjeżdżam z Brisbane i zostawiam Thea. Wracam do domu. - Głos jej zadrżał.

W słuchawce przez długą chwilę panowała cisza.

- Biedny Theo - rzekła z nieszczerym współczuciem Claudia. - Ale dlaczego mi o tym mówisz?

- Dobrze wiesz.

-Co?

- Nie zamierzam zniżać się do dosłowności. Z twoim wykształceniem na pewno wszystko zrozumiesz. - Ledwie panując nad łamiącym się głosem, zakończyła: - Zostawiam Thea. Na zawsze!

Cisnęła słuchawkę na widełki, opadła na kuchenny stół i rozsłochała się. A więc jednak zrobiła to. Wyrzekła się Thea. Zaraz zniknie stąd i już nigdy więcej go nie zobaczy.

Jak ona to zniesie? Już nie spotka nikogo podobnego. Był mężczyzną jej życia. Podziwiała jego umysł, uwielbiała

jego charakter i ciało, kochała jego uśmiech i dżentelmeński sposób bycia, przy czym w pewnych momentach ów dżentelmen zmieniał się w płomiennego kochanka...

Och nie, jeśli zaczniesz myśleć o pocałunkach, pieszczotach i dotyku Thea, to będzie płakać przez najbliższych sto lat... Musiała wziąć się w garść, by do końca naprawić to, co Claudia próbowała zniszczyć.

Usłyszała zgrzyt pazurów po szkle i uniosła głowę. Basil rozpaczliwie drapał pazurami w zamknięte drzwi kuchni, wyczuwając smutek osoby, która stała się jego ukochaną panią. Annie wpuściła go do środka, uklękła przed nim i pozwoliła mu polizać się po twarzy.

- Ja też będę za tobą tęsknić. Opiekuj się Theem, dobrze?

- Po raz ostatni przytuliła głowę do jego szyi.

Kiedy chciała się wyprostować, poczuła lekkie szarpnięcie. Jej ulubiona żółta wstążka, którą związywała włosy, zaczepiła się o jego obrożę. Annie nie namyślała się długo. Ściągnęła wstążkę, owinęła nią kółko do przyczepiania smyczy i zawiązała.

- To na pamiątkę naszej przyjaźni, Basil.

Wiedziała, że tak zachowują się egzaltowane nastolatki, ale nie potrafiła się powstrzymać. Poczowała się trochę lepiej, zostawiając coś po sobie w domu, z którym musiała rozstać się na zawsze.

Podniosła się. Pora zadzwonić po taksówkę.

- Zastanę Annie? - spytał Theo, ledwie otworzyły się drzwi.

Mel patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Doktor Grainger? Co za niespodzianka.

- Szukam Annie. Zastanę ją? - powtórzył, dziwiąc się,

że zdołał to powiedzieć całkiem spokojnym tonem, chociaż wszystko się w nim gotowało.

- Tutaj? Przecież powinna być u pana.

Nadzieje Thea legły w gruzach. Zmełł w ustach przekleństwo.

- Co się stało? - spytała ostro Mel, nie zapraszając go do środka. W jej oczach pojawił się niepokój.

- Annie znikła. Muszę ją odnaleźć.

- Czy to znaczy, że spakowała swoje rzeczy i zostawiła pana?

Zostawiła go... Straszne, zimne słowa, które brzmiały jak wyrok.

- Tak - rzekł z trudem. - Napisała list, ale... Ale on niczego nie wyjaśnia.

- Mogę go zobaczyć?

Zawahał się.

- Zależy panu na mojej pomocy? - spytała rzeczowo Mel.

Nie miał wyjścia. Z ociąganiem wyjął z kieszeni kartkę, której treść znał na pamięć.

*Drogi Theo!*

*Muszę zniknąć z Twojego życia, niedługo zrozumiesz, dlaczego.*

*Tak będzie dla Ciebie najlepiej.*

*Wszystkiego dobrego,*

*Annie*

Przeczytawszy ten krótki liścik, Mel podniosła głowę i ponuro spojrzała na Thea, krzyżując ramiona. Poczuli się nagle jak uczeń, któremu nauczycielka zamierza dać burę.

- Co pan jej zrobił?

- Nic! Po prostu zaistniała pewna sytuacja...  
- Jaka sytuacja? - warknęła gniewnie Mel.  
- To zbyt skomplikowane, bym mógł to pokrótce wyjaśnić. Naprawdę...

- Czy chodzi o inną kobietę?

- Tak. - Na widok wyrazu jej twarzy poprawił się szybko: - Ale nie w takim sensie, o jakim pani myśli! Nie widuję się z nikim innym i wcale nie o to chodzi, ale Annie sędzi... - Urwał i przejechał dłonią po twarzy. - Nie kontaktowała się więc z panią?

-Nie.

- W takim razie najprawdopodobniej wróciła do Southern Cross.

Mel pośpiesznie pokiwała głową.

- Możliwe. Od początku wiedziałam, że to się źle skończy. .. Miałam rację.

Theo chciał zaprotestować, lecz postanowił nie sprzeczać się z przyjaciółką Annie. Rozpaczliwie potrzebował jej pomocy.

- Czy powiadomi mnie pani, jeśli ona się do pani odezwie? Proszę...

Zmrużyła oczy i oszacowała go baczным spojrzeniem.

- To będzie zależało od tego, co powie Annie. Może nie będzie sobie życzyła mieć z panem do czynienia.

- Błagam! - Znajdował się w takiej desperacji, że nie przejmował się, czy wypada mu aż tak bardzo otwierać się przed byłą studentką. - Muszę z nią porozmawiać.

Nie odpowiedziała od razu. Zazwyczaj Theo doceniłby taką ostrożność, ale nie w tej sytuacji.

- Jest pani jej przyjaciółką i zależy pani na jej dobru, prawda? Mnie też - przekonywał. -I oboje się o nią martwimy.

- Pan wie, że nie jest jej obojętny? - spytała, starannie dobierając słowa.

Serce zabiło mu mocniej.

- Dlatego koniecznie muszę ją znaleźć.

Jej spojrzenie złagodniało.

- Dobrze, jeśli Annie zadzwoni, postaram się ją namówić, by skontaktowała się z panem. W każdym razie dam panu znać.

- Ale od razu, jak tylko zadzwoni! Koniecznie!  
Uśmiechnęła się lekko.

- Masz na to moje słowo, Theo.

Annie ze zniecierpliwieniem wypatrywała końca drogi. Chciała już mieć za sobą tę koszmarną podróż. Starła się nie myśleć o tym, w jakim stanie ducha wyruszyła w przeciwną stronę. Do Brisbane jechała podekscytowana, snując czarowne plany w związku z czekającą ją randką, a wróciła ze złamanym sercem, bezbrzeżnie nieszczęśliwa. Po co w ogóle wyjeżdżała?

Wreszcie zakurzona pocztowa furgonetka skręciła między dwa rzędy eukaliptusów. W oddali wśród liści błysnął dach domu, potem między pniami zaczęła prześwitywać świeża zieleń trawnika, wreszcie wyłoniła się przysadzista weranda, a przy niej coś śmignęło.

Lavender!

Annie nie miała pojęcia, jakim cudem jej ukochana colie zawsze bezbłędnie odgaduje, że ona wraca, w każdym razie nieodmiennie witała ją pierwsza. Tak, cokolwiek się działo, jedno w życiu Annie było absolutnie pewne - bezgraniczna miłość i wierność jej psa.

Z trudem odsunęła od siebie myśl o innym psie, które-

go musiała pożegnać na zawsze poprzedniego dnia, i odwróciła się do kierowcy.

- Może zajdziesz do nas na herbatę, Ted?

- A, bardzo chętnie. - Skinął głową. - Kapkę zaschło mi w gardle.

Kiedy stanęli przed werandą, Annie otworzyła drzwiczki, zeskoczyła na ziemię, a Lavender runęła na panią, piszcząc, skomląc, wymachując ogonem i liżąc Annie po twarzy jak szalona.

- Już dobrze, dobrze... - mówiła Annie ze śmiechem.

- Jak też cię kocham. Jasne, zjedz mnie...

Podniosła się z klęczek i rozejrzała dookoła. Reid wciąż przebywał w Lacey Downs, zastępując ich zarządcę, Rogersa, ale w Southern Cross powinien przecież znajdować się i Kane, i ta Angielka, która chwilowo prowadziła dom, i Vic, ogrodnik.

- Hej, jest tu kto? - zawołała.

Cisza.

Annie nie spodziewała się, że zastanie dom zupełnie pusty. Rozpaczliwie potrzebowała towarzystwa, by choć trochę oderwać myśli od tego, co ją dręczyło. Szczególnie cieszyła się na poznanie owej Angielki, ponieważ obecność drugiej kobiety na kompletnie zmaskulinizowanej farmie była naprawdę pożądana.

Westchnęła i sięgnęła do furgonetki po swój bagaż.

- Idę, Annie! - rozległo się gromko z wnętrza domu.

Otworzyły się drzwi na werandę i Kane, wysoki, jasnowłosy, ubrany w kraciastą koszulę, spłowiałe dżinsy i zakurzone buty do konnej jazdy, już zbiegał po schodach. Dopiero na jego widok zrozumiała, jak bardzo pragnęła go zobaczyć. Owszem, gdy byli młodszy, bracia potrafili swymi



docinkami doprowadzić ją niemal do płaczu, ale po śmierci taty wszystko się zmieniło. Była szczęśliwa, że ich ma.

Z ulgą wpadła w objęcia Kane'a, a on przytulił ją mocno, jakby doskonale rozumiał, jak ona się czuje i czego potrzebuje.

Wreszcie rozluźnił uścisk, odsunął się od Annie na krok i opierając dłonie na jej ramionach, przyjrzał się uważnie siostrze.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko wrócisz. Jak się czujesz?

- Ja? Dobrze - wyznała mężnie.

- Na pewno? Bo wyglądasz... No, nietęgo.

Annie spuściła oczy. Nie mogła mu powiedzieć prawdy. Po pierwsze, od razu by się rozpląkała, a nie chciała robić z siebie widowiska przy Tedzie. Po drugie, równie impulsywny jak ona Kane mógłby polecić najbliższym samolotem do Brisbane, by rozszarpać na kawałki mężczyznę, przez którego jego siostra była nieszczęśliwa.

Nie mogła jednak w nieskończoność stać bez słowa, gapiąc się w ziemię. Podniosła wzrok na brata i nagle uderzył ją wyraz pustki w jego niebieskich oczach i napięte rysy twarzy.

- Ty też - rzekła równie otwarcie. - Wszystko u ciebie w porządku?

Z roztargnieniem wykonał nieokreślony gest i zwrócił się do listonosza:

- Cześć, Ted, przepraszam, że się nie przywitałem, tyle na głowie... Możesz zabrać kogoś do miasta?

- Ano mogę.

- Kogo? - zdumiała się Annie. - Czyżby tę Angielkę?

- Skąd wiesz o Charity? - Ton jego głosu zdradzał zdenerwowanie.

- Reid wspomniał, że znalazłeś kogoś do pomocy.  
- Aha. Tak, wyjeżdża - mruknął ponuro i kopnął kęp-  
kę trawy.

Annie nie pytała już o nic. Zrozumiała, że coś musiało się wydarzyć podczas jej nieobecności i jeszcze bardziej pożałowała swojego wyjazdu do Brisbane. Gdyby została w domu, może zapobiegłaby nie jednemu, ale dwóm nieszczęściom...

Ledwie Reid McKinnon wrócił do domu z Lacey Downs, zorientował się, że z jego rodzeństwem nie jest najlepiej.

- Co z wami? - spytał, gdy usiedli razem do kolacji. - Chorowaliście oboje czy co? Annie, jesteś blada i wyglądasz, jakbyś od miesiąca oka nie zmrużyła. A ty, Kane, masz minę, jakby cię skazano na ciężkie roboty.

Z zakłopotaniem wzruszyli ramionami. Intuicyjnie rozumieli się nawzajem, ale nie dopytywali o szczegóły. Annie domyślała się, że Kanea przybił wyjazd Charity Denham, ślicznej, uroczej, rudowłosej i zielonookiej dziewczyny. Kiedy się z nim żegnała, widać było wyraźnie, że między nimi coś jest... Mimo to wyjechała. Czemu brat pozwolił jej odejść?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Reid pokiwał głową i zmienił temat na mniej osobisty, mianowicie opowiedział, jak się mają sprawy w Lacey Downs. Jednak Annie znała go dobrze i wiedziała, że nie odpuści, póki się nie dowie, co się dzieje z jego rodzeństwem i jak może im pomóc, tylko poczeka na odpowiedniejszy moment.

Okazja nadarzyła się szybko, bo już następnego poranka.

- Fiuu! Ale odlotowe spodnie! - Reid zajrzał do jej pokoju, gdy prasowała różowe dżinsy. - Pewnie kupiłaś je w Brisbane?

- Tak, Mel i Victoria mnie namówiły.  
- I jak ci się udał pobyt? - zagadnął, opierając się o framugę.

- Świetnie.

- Myślałem, że zostaniesz dłużej. Jakoś tak nagle wróciłaś...

Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Annie, wyglądasz jak własny cień.

A czuję się jeszcze gorzej, pomyślała. Miała wrażenie, że wszystko się w niej rozpadło, roztrzaskało na kawałki, i już nigdy nie zdoła pozbierać tego w jakąś całość, by się zrosło. Już nigdy nie będzie tą osobą, co dawniej.

- Uważaj, spalisz nowe spodnie.

Oprzytomniała, pospiesznie odstawiła żelazko, schowała dzinsy do szafy i odwróciła się do brata. W szarych oczach ujrzała takie współczucie, że omal się nie złamała i nie wyznała, co ją dręczy. Reid też swego czasu dał jej nieźle popalić, ale od śmierci taty dogadywali się znakomicie. Był mniej impulsywny od Kane'a, bardziej wrażliwy i potrafił wspaniale słuchać.

- Podobno nie chcesz odbierać telefonów od pewnego faceta z Brisbane. - Reid nie spuszczał z siostry zatroskanego spojrzenia. - Kane mi powiedział.

Poczuła, że się rumieni.

- Nie będę z nim rozmawiać.

- Dlaczego? Kto to jest?

Nawet gdyby chciała mu to wytłumaczyć, nie wiedziała, jak to zrobić, by nie doszedł do błędnego wniosku, że Theo był czemukolwiek winien. Cała ta bolesna sytuacja wydawała się tak straszliwie pogmatwana...

- Annie, czy on ci coś zrobił?

- Nie.
- Zdradź przynajmniej, jak się nazywa.
- To bez znaczenia. On... Po prostu poznałam go i on...

Widać próbuje podtrzymać kontakt, ale...

- Ale chcesz, żeby dał ci spokój, tak?
- Tak - rzekła ledwie słyszalnym głosem.
- Prześladowuje cię? Próbował cię napastować?
- Nie! - odparła z oburzeniem. - Nic z tych rzeczy!
- No to co doprowadziło cię do takiego stanu? Pojechałaś

wypocząć, a wróciłaś jak przekrecona przez wyżymaczkę.

- Widać za dużo balowałam z przyjaciółkami. Nie martw się, nic mi nie jest. Po prostu przesadziłam, za bardzo próbowałam wykorzystać ten wyjazd.

Prychnął z irytacją. Sądziła, że nie przyjmie jej wytłumaczenia i będzie nadal nękał ją pytaniami, ale nagle zmienił zdanie.

- W takim razie dobrze by ci zrobiły prawdziwe wakacje.
- Możliwe - odparła zaskoczona. - I zmiana otoczenia.

W tym momencie domyśliła się, że cała ta rozmowa od początku do czegoś zmierzała.

- Co masz na myśli?
- Ostatniej nocy rozmawiałem dość długo z Kaneem.
- Przyznał się, że stracił głowę dla Charity Denham?

Reid się uśmiechnął.

- Tak, wydusiłem to z niego. Poradziłem mu więc, byjechał za nią do Anglii i wyprostował sprawy.

- Dobra rada! - zawołała z entuzjazmem. - Posłucha jej, mam nadzieję?

- Owszem. I ty też powinnaś posłuchać rady, jaką mam dla ciebie. Jedź z nim.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia, a potem przewróciła oczami.

- Po co ma zabierać z sobą siostrę, gdy jedzie zdobyć kobietę? To ostatnia rzecz, jakiej mu potrzeba.

- Możecie polecieć razem do Wielkiej Brytanii, a kiedy Kane będzie dogadywał się z Charity, ty odwiedzisz w Szkocji mamę.

Och!

Odwróciła wzrok, chcąc zyskać na czasie, by nie odpowiadać od razu.

- Nie chcesz jechać? - spytał Reid.

W innej sytuacji z radością skorzystałaby z okazji, ponieważ ogromnie tęskniła za mamą. Jednak nie wiedziała, czy zdoła oddalić się od Thea aż tak bardzo. Może to było dziecinne, skoro i tak musiała zniknąć z jego życia, ale co innego znajdować się w tym samym kraju, choćby dzielił ich tysiąc kilometrów, a co innego po przeciwnej stronie globu.

- Nie w tym rzecz. Po prostu nie mogę zostawić cię tu samego bez żadnej pomocy.

- Poradzę sobie, nie martw się. W miejsce Kanea najem dodatkowego robotnika, a z Richmond może przyjechać kucharka, już się dowiadywałem.

- A co z papierkową robotą? Musiało się jej nazbierać podczas mojej nieobecności.

- Te arkusze kalkulacyjne, które zainstalowałaś w komputerze, są bardzo dobre, poradzę sobie. Gdybym miał jakieś kłopoty, Sarah Rossiter na pewno mi pomoże.

Annie pogroziła mu palcem.

- Nie traktuj jej jak służącej. Myślisz, że ma mało pracy? Sama, bez niczyjej pomocy, prowadzi szkołę i nie może przybiegać na każde gwizdnięcie.

Ku jej zaskoczeniu twarz Reida aż pociemniała z oburzenia.

- Nigdy więcej nie mów, że traktuję Sarah jak służącą. I że można na nią gwizdać.

Ho, ho! Od kiedy to jej brat stał się taki czuły na punkcie jedynej nauczycielki w Mirrabrook?

- Przepraszam, nie chciałam nikogo urazić...

Opanował się.

- Słuchaj, tak naprawdę trudno o lepszy moment na wyjazd. Zakończyliśmy wypas, będzie mniej pracy. Jedźcie. Kane nie powinien odwlekać rozmowy z Charity, a tobie dobrze zrobi oderwanie się od tutejszych problemów.

Jak widać, na wszystko miał gotową odpowiedź.

- Ale czy stać nas na dwa bilety lotnicze do Europy? W Brisbane korzystałam z karty kredytowej częściej, niż zamierałam... - przyznała ze wstydem.

- Poradzimy sobie - zapewnił.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. A może faktycznie powinna wyjechać? Z każdym dniem czuła się coraz gorzej i coraz rozpaczliwiej tęskniła za Theem. Istniała możliwość, że wreszcie się złamie, nie wytrzyma i któryś jego telefon odbierze... Jeśli znajdzie się w Szkocji, nie będzie musiała odpierać pokus.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do Reida.

- Dzięki za propozycję, przemyślę ją.

- Tylko się z tym pospiesz, bo Kane już się spakował.

Theo odłożył pióro i wstał zza biurka. Nie potrafił skupić się na pracy, a musiał ocenić i egzaminy, i wciąż napływające prace semestralne, więc na blacie piętrzyła się sterta

papierów, które musiał uważnie przeczytać. Niestety, mógł myśleć tylko o Annie.

Gdzie była? W domu? Ilekroć dzwonił do Southern Cross lub na jej komórkę, włączała się sekretarka, nagrywał więc kolejne prośby o kontakt, ale ani razu nie otrzymał odpowiedzi. Jej konto mailowe automatycznie odrzucało jego listy, bo był na liście zablokowanych nadawców. Melissa też się nie odzywała.

Gdyby tylko mógł, wsiadłby w pierwszy samolot lecący do Townsville, tam wynajął samochód, pojechał na farmę, a gdyby nie zastał Annie, nie ruszyłby się stamtąd tak długo, dopóki nie znalazłby kogoś, kto by mu powiedział, gdzie jej szukać. Nie mógł jednak z powodów osobistych porzucić swoich obowiązków na uczelni, i to w czasie trwania sesji, gdy wszystkich goniły terminy.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się równie udręczony i bezradny. Do tej pory zawsze znosił wszelkie przeciwności losu ze stoickim spokojem, lecz zniknięcie Annie okazało się dla niego takim ciosem, że filozofia nie przynosiła żadnego pocieszenia.

Ale trudno się dziwić, skoro samo jej pojawienie się wstrząsnęło nim do głębi. W foyer hotelu „Pinnacle” aż wpadł na kolumnę, gdy po raz pierwszy ujrzał cudownie ożywioną twarz i błyszczące oczy. A to przecież był dopiero początek... Impulsywna, radosna, dociekliwa, dzielna i zmysłowa Annie McKinnon niepostrzeżenie znalazła drogę do jego serca i zawładnęła nim całkowicie, gdy więc znikła, Theo poczuł się tak, jakby się w jednej chwili rozsypał. I wiedział, że niczego nie da się z powrotem poskładać, jeśli nie znajdzie Annie.

Powinien był zwrócić większą uwagę na jej samooskarżenia. Wbiła sobie do głowy, że to przez nią stracił pracę,

co oczywiście było absurdalne. Ona jednak wierzyła w to mocno i najprawdopodobniej dlatego...

- A, jesteś! - rozległo się za jego plecami.

Odwrócił się i zobaczył w uchylonych drzwiach jednego z wykładowców, Reksa Bradleya.

- Pukałem, ale nie odpowiadałeś.

- Przepraszam, Rex, nie usłyszałem. Wejdź, proszę. Wydajesz się być w znakomitym nastroju.

- Bo właśnie wyszedłem od Claudii i przynoszę dobre wieści.

- Dostałeś stałą umowę?

- Zmiłuj się, za kogo ty mnie masz? Myślisz, że przyszedłbym chwalić się przed tobą, jak mi się udało? Nie, mam dobre wieści dla ciebie, a raczej dla nas wszystkich. Jej wysokość raczyła mnie powiadomić, że jednak znajdują się fundusze na kontynuację twojego kursu w przyszłym semestrze.

Krew odplynęła Theowi z twarzy.

- Słucham?

- Claudia zmieniła zdanie, odnowi twój kontrakt.

- Ale dlaczego?

- Trudno mi na to odpowiedzieć. Pewnie opamiętała się i dotarło do niej wreszcie, jak głupio robi, pozbywając się jednego z najlepszych wykładowców. W każdym razie zostajesz z nami.

- Czekał, ale czy to nie znaczy, że ktoś wyleci zamiast mnie? - zaniepokoił się Theo.

- Nawet w takiej sytuacji myślisz o innych. - Rex pokiwał głową. - Nie, nikomu nic nie grozi. Claudia znalazła jakieś fundusze i na wszystko starczy.

Theo wpatrywał się w niego ze zgrozą. Annie miała ra-



cję. Niemożliwe, by budżet wydziału, który dopiero co wymagał cięć, raptem rozciągnął się, jakby był z gumy.

- Czemu sama nie przysłała mi tego powiedzieć?

- Musiała biec na samolot, ma jakieś ważne spotkanie w Sydney, tak przynajmniej brzmi wersja oficjalna. Moim zdaniem było jej głupio, dlatego poprosiła, żebym to ja przekazał ci tę informację. Oczywiście masz też decyzję na piśmie. - Rex podał mu kartkę papieru.

Theo rzucił ją na biurko, nawet nie patrząc. Wszystko już rozumiał. Annie poświęciła się dla jego dobra, ponieważ odgadła, o co w tym wszystkim chodzi. A on nie zorientował się nawet wtedy, gdy Claudia zadzwoniła do niego i niby niewinnie spytała, co u Annie. Nie wzbudziło to jego podejrzeń, ponieważ - naiwny głupiec! - nie wierzył, by jego szefowa, a zarazem dawna przyjaciółka była zdolna do jakiegokolwiek nieuczciwości. Odparł więc szczerze, iż Annie wyprowadziła się od niego.

Zgodnie z przewidywaniami Annie to wystarczyło, by dostał z powrotem pracę. Nie mieściło mu się to w głowie. Jak Claudia miała czelność dopuszczać się tak podłych manipulacji? Jak śmiała ingerować w jego życie osobiste?

- Co się dzieje? Myślałem, że się ucieszysz, Theo - spytał zdumiony Rex.

Z czego miał się cieszyć? Był zdruzgotany.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grudzień tuż przed świętami Bożego Narodzenia to nie najlepsza pora na odwiedzanie Szkocji, gdy przywykło się do upalnego klimatu na północy stanu Queensland.

Annie spacerowała nad brzegiem jeziora Menteith, starając się wyobrazić sobie tę scenerię w środku lata, gdy woda połyskuje w słońcu, otoczona świeżą zielenią lasów, autokary dowożą turystów, a w łódkach tkwią rybacy z zarzuconymi wędkami. Teraz panowała tu cisza, romantyczne jezioro w samym sercu Trossachs miało barwę ołowiu, a dookoła leżał śnieg. I było tak straszliwie zimno!

Z drugiej jednak strony ten surowy, posepny krajobraz doskonale pasował do nastroju Annie. Jej serce było równie smutne, puste i pozbawione życia. Zapatrzyła się na wysepkę na środku jeziora i jej myśli pomknęły do Thea, ponieważ na cokolwiek patrzyła, zawsze go widziała.

Przyjazd do Europy wcale jej nie pomógł.

Oczywiście cudownie było znowu zobaczyć mamę, poznać jej przyjaciół i spokojne miasteczko Aberfoyle, gdzie mieszkała razem z ciocią Florą. Gdyby jednak Theo mógł być przy niej... Tęskniła za jego dotykiem, za rozmowami, za wszystkim. Chciałaby odkrywać Szkocję razem z nim. Och, z łatwością potrafiła sobie wyobrazić, jak idą po chrześzczącym śniegu, gdy z ciemnego nieba

powoli opadają grube płatki i jak ona opowiada ukochanemu mężczyźnie o legendarnym Rob Royu i o mnichach z opactwa, wzniesionego przed wiekami właśnie na owej wysepce na środku jeziora. Zabrałaby go w swoje ulubione miejsca - do zapierającego dech w piersiach zamku Stirling, na przepiękny kamienny most nad wodospadami w Killin.

Niestety, bez Thea uroki Szkocji blakły i nic jej nie cieszyło. Gdyby byli razem, wszystko odzyskałoby barwy...

Wstydziła się swojej słabości, lecz gdyby zadzwonił jeszcze raz, odebrałaby, choć przecież obiecywała sobie być dzielna i wreszcie o nim zapomnieć. Ale jak mogła zapomnieć o mężczyźnie swego życia?

W tym momencie odezwał się jej telefon komórkowy. Serce podskoczyło jej do gardła, ale natychmiast zganiała się za głupotę. To na pewno nie Theo.

Ręce jej dygotały. Wyszarpnęła telefon z kieszeni i zobaczyła na wyświetlaczu, że to Kane.

- Cześć - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał w miarę normalnie. - Co u ciebie?

- Żenię się z Charity! - wykrzyknął z euforią.

- Och, Kane! To cudownie! Kiedy ślub?

- Za dwa tygodnie. Tutaj, w Derbyshire. Oczywiście musisz przyjechać razem z mamą i ciocią Florą.

- Pewnie, że przyjedziemy, i to z największą radością! Gratulacje, Kane. Słysząc po twoim głosie, jaki jesteś szczęśliwy.

- Jak nigdy w życiu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie.

- Nie... Nie mam.

- Słuchaj, zadzwonię niebawem, powiem ci dokładnie,

co, gdzie i jak, bo na razie szczegóły jeszcze nie są dograne. Aha, byłbym zapomniał... Jak ci się podoba w Szkocji?

- Bardzo tu pięknie. Dzisiaj zrobiłam sobie wycieczkę nad jezioro. A jak tobie podoba się Derbyshire?

- Jest bombowe. Hollydean, gdzie mieszka Charity, wygląda jak bajkowe miasteczko z pocztówki świątecznej. Rozumiesz, domki, żelazne latarnie, śnieg...

- W ogóle Wielka Brytania jest bardzo ładna, nie uważasz? - rzekła z przekonaniem. - Dzwoniłeś do Reida?

- Tak, musiał dowiedzieć się pierwszy, bo gdyby nie on, dalej siedziałbym w Southern Cross jak zbity pies. A dzięki tobie nie musiałem jechać sam. Denerwowałam się jeszcze bardziej... Jestem wam obojgu do zgonnie wdzięczny.

- Cieszymy się wraz tobą, braciszku.

Pożegnali się ciepło. Annie zawróciła w stronę samochodu, stojącego samotnie na parkingu. Powtarzała sobie, jak bardzo się cieszy szczęściem brata, ale nic nie mogła poradzić na to, że jeszcze dobitniej uświadomiła sobie, co straciła. Widziała jedynie pustkę. Czuli się tak, jakby wleciała do pozbawionej dna studni i spadała, spadała... Znikąd ratunku. I żadnej nadziei.

Rozpaczliwie potrzebowała Thea. Musiała się z nim skontaktować. Nie wytrzyma już ani jednego dnia, ani jednej godziny.

Serce biło jej mocno, gdy wyobrażała sobie, jak zbiera się na odwagę i kolejno naciska cyfry znanego na pamięć numeru. W Australii jest późny wieczór, lecz Theo pewnie jeszcze nie śpi.

Tak, zrobi to.

Musi się dowiedzieć, czy przedłużono mu kontrakt i czy jej ofiara nie poszła na marne.

Doszła do samochodu, oparła się o maskę, ściągnęła rękawiczkę i zgrabiałym palcem wystukała numer Thea. Boże, co ona mu powie? Że po prostu musiała go usłyszeć?

Ledwie mogła oddychać. Zamknęła oczy, przycisnęła telefon do ucha. Jeden sygnał... drugi... trzeci...

Nagle połączenie zostało odebrane. Annie serce prawie wyskoczyło z piersi.

- Tu Theo Grainger.

Zaląła ją fala błogości.

- Witaj, Theo.

-Niestety, nie mogę teraz odebrać telefonu, przez najbliższe miesiące nie będę osiągalny pod tym numerem - mówił nagrany na sekretarce głos. - Jeśli to nie jest nic pilnego, proszę zostawić wiadomość po sygnale.

- Nie! - jęknęła w rozpacz. - Nie!

A więc stało się najgorsze. Pomyliła się w swoich rachunkach, jej poświęcenie na nic się nie zdało. Theo pracy nie odzyskał, w dodatku wyjechał, a ona nie wiedziała dokąd.

Rozpląkała się. Cała rozdygotana nie mogła trafić palcami w odpowiedni przycisk. Nie dbała jednak o to, że jej szloch się nagrywa. Nie dbała już o nic.

Popełniła straszliwy błąd. Własnymi rękami zniszczyła ich szczęście.

Theo stał u stóp schodów wiodących na werandę domu w Southern Cross. Z najwyższego stopnia ponuro przyglądał mu się blondyn w jego wieku, przy czym spochmurniał dopiero wtedy, gdy Theo spytał o Annie, bo przedtem uśmiechał się do gościa życzliwie.

- Przyjechał pan aż z Brisbane tylko po to, żeby porozmawiać z moją siostrą?

Theo wszedł na werandę i wyciągnął rękę na powitanie.

- Tak. Pan pozwoli... Theo Grainger.

Pan domu co prawda podał mu rękę, lecz jego szare oczy spoglądały nieufnie.

- Reid McKinnon.

- Miałem nadzieję, że zastanę Annie. Czy jest w domu?

- To chyba nie pańska sprawa.

Właśnie takiego powitania Theo się obawiał.

- Annie może mieć na ten temat inne zdanie.

- Wątpię. Czy to pan do niej wydzwaniał, a ona nie chciała odbierać telefonów?

- Obawiam się, że tak.

W oczach Reida coś błysnęło.

- Jak widzisz, Grainger, ona nie życzy sobie z tobą rozmawiać. A jeśli to przez ciebie moja siostra znajduje się w takim stanie, to nie wiem, jak co rano patrzysz sobie w oczy w lustrze.

- W jakim stanie? - Głos Thea się zmienił. - Co się z nią dzieje?

Reid nie odpowiadał. Uznał rozmowę z intruzem za zakończoną i czekał na jego odejście.

- Gdzie jest Annie? - krzyknął Theo, tracąc panowanie nad sobą. - Czy coś się stało?

Cisza.

Theo walnął pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki.

- Czy nie rozumiesz, co ja do niej czuję? Myślisz, żejechałbym tysiąc kilometrów, gdyby mi na niej naprawdę nie zależało?

Reid zawahał się, lecz w tym momencie rozległo się szczekanie i skomlenie. Obaj obrócili się w kierunku samochodu. Dalmatyńczyk próbował wydostać się na ze-

wnątrz przez uchylone okienko od strony pasażera, a na drzwiczki wspinała się piękna collie, gwałtownie wymachując ogonem.

- To Lavender, prawda?

Reid obrzucił Thea zaskoczonym spojrzeniem.

- Skąd wiesz?

- Jak to skąd? Nie można poznać Annie, nie dowiadując się jednocześnie o jej psie.

Reid pokiwał głową.

- Lavender, spokój! - huknął. - Siad!

Jednak suka nie zwracała na niego uwagi i dalej rwała się do Basila, który rozpaczliwie drapał pazurami o szybę.

- Co w nie wstąpiło? - mruknął Reid.

Zeszli na dół, by uspokoić psy. Theo otworzył drzwiczki samochodu, Basil wypadł na zewnątrz. Ku zdumieniu obu mężczyzn ujadanie natychmiast ustało. Lavender z podekscytowaniem obwąchała owinięte żółtą tasiemką kółko u obroży Basila i nagle Theo zrozumiał, skąd to całe zamieszanie.

- Poczuela panią. To wstążka do włosów Annie.

Reidowi odjęło mowę. Popatrzył na obwąchujące się psy, potem wbił wzrok w ziemię, zastanawiając się nad czymś głęboko, wreszcie ponownie spojrzął na Thea i uśmiechnął się całkiem życzliwie.

- Wejdz do domu, pogadamy.

- Weź jeszcze jedną babeczkę. - Jessie McKinnon podsunęła córce talerz. - Prawie nic nie jesz.

- Dziękuję, mamó, ale nie mogę.

- Coś cię gnębi, prawda?

- Nie, wszystko w porządku.

W oczach Jessie zakreśliły się łzy.

- W ostatnich latach byłam dla was złą matką - wyznała nieoczekiwanie. - Zawiodłam was.

- Mamo, nie mów tak!

Chociaż Annie przez tych sześć lat dotkliwie brakowało matki, nie czuła się na siłach, by prowadzić taką rozmowę. W dodatku podczas pobytu w Aberfoyle zaczęła rozumieć, że mama nie bez powodu wróciła do rodzinnego kraju.

- Przecież sami namawialiśmy cię na wyjazd, ty nas tylko posłuchałaś.

Jessie splotła dłonie na kolanach i spuściła głowę.

- Nie pocieszaj mnie. Gdybym była lepszą matką, chciałabyś podzielić się ze mną swoim zmartwieniem, zamiast sama dźwigać ten ciężar. Obserwuję cię od początku, miźniejsz w oczach. Flora też to zauważyła. Widać po tobie, że jesteś nieszczęśliwa, Annie. - Podniosła wzrok na córkę. - Chyba nie zaprzeczysz?

- Nie - odparła cicho.

- Czy to z powodu mężczyzny, kochanie?

Annie zamknęła oczy, by powstrzymać łzy, i skinęła głową.

- Kochasz go?

Znów kiwnęła głową w milczeniu.

- A on nie odwzajemnia uczucia?

- Och, mamo, nie w tym rzecz! - gwałtownie zaprzeczyła.

Patrzyły sobie w oczy, siedząc przy kuchennym stole. Powoli zapadał zmierzch, a w słabnącym świetle niebieskie oczy Jessie wydawały się pełne zagadkowej mądrości. Annie zdawało się, jakby przekazywały jej zapewnienie: „Możesz mi zaufać, córeczko. Ja też bardzo dobrze wiem, czym jest cierpienie i potrafię cię zrozumieć”.



Albo współczucie mamy przeważyło szalę, albo po prostu nadeszła pora zwierzeń, ponieważ Annie poczuła, że musi opowiedzieć o Theo.

Kiedy skończyła, w kuchni było już zupełnie ciemno. Jessie wstała, podeszła do córki i przytuliła ją mocno.

- Moje biedactwo. Moja biedna, dzielna dziewczynka.

Annie napawała się ciepłem tego uścisku, ale kiedy mama wreszcie puściła ją i zaczęła się krzątać po kuchni, zapalając światła, zaciągając zasłony i sprawdzając, czy pieczeń w piekarniku już doszła, ogarnął ją niepokój.

- Może kieliszeczek sherry przed kolacją? - zaproponowała Jessie.

Annie skinęła głową, odgadując, że mama nie bez powodu sugeruje coś mocniejszego.

- Podjęłam słuszną decyzję, prawda? - upewniła się, gdy znów siedziały przy stole i raczyły się sherry. - Nie miałam wyboru, musiałam odejść od Thea.

Jessie zapatrzyła się w rubinowy trunek, a potem opiekuńczym gestem przykryła swą dłonią dłoń córki.

- Zachowałam się po bohatersku i jestem z ciebie dumna. W każdej sytuacji można postąpić na różne sposoby, a ty nie zawahałaś się zrobić tego, co uznałaś za najlepsze, chociaż było to dla ciebie najtrudniejsze ze wszystkiego. Zdobylaś się na ogromną odwagę i poświęcenie.

- Ale co? - wyszeptała zdenerwowana Annie. - Słyszę w twoim głosie, że jest jakieś „ale”. O co chodzi? Proszę, powiedz szybko, muszę wiedzieć!

- Cóż... Moim zdaniem, kochanie, popełniłaś jeden błąd, i to poważny.

-Jaki?

- Nie porozmawiałaś na ten temat z Theem.
  - Mamo, nie mogłam!
  - Rozumiem, jak się czujesz, lecz spróbuj spojrzeć na sytuację z jego strony.
  - Przecież cały czas to robię! Myślałam tylko o jego dobru. Przeze mnie stracił pracę, a to dla niego oznacza konieczność wyjazdu z Brisbane i ruinę całego dotychczasowego życia.
  - Do kompletu więc porzuciłaś go, nawet mu nie mówiąc, dlaczego.
  - Bo gdybym powiedziała, namawiałby mnie, żebym została.
  - A nie chciałaś zostać?
  - Jak możesz pytać? - Annie z jękiem schowała twarz w dłoniach. - Myślałam, że będziesz po mojej stronie.
  - Bo jestem, kochanie, ale znam cię dobrze i wiem, jak często działasz pod wpływem impulsu. Zrozum, nie byłaś wobec niego szczerą. Nie powtórzyłaś mu słów Claudii.
  - Nie uwierzyłby mi. Też bym nie uwierzyła, gdybym nie słyszała ich na własne uszy. Przecież to jest elegancka, piękna, inteligentna kobieta, która kieruje wydziałem filozofii, więc jak mogłaby być zazdrosna o głupią gęś z prowincji?
  - Nie doceniasz siebie, kochanie, ale zostawmy to na razie. Rzecz w tym, że nie dałaś Theowi szansy, by sam poszukał rozwiązania problemu.
  - No... nie dałam - wyjąkała Annie.
  - A przecież chodziło o jego życie, jego pracę i jego karierę. To on powinien zdecydować, jakie wyjście będzie dla niego najlepsze.
- Annie patrzyła na matkę ze zgrozą, a potem poderwa-

ła się i zaczęła nerwowo krążyć po kuchni. Czy to możliwe, by aż tak bardzo się pomyliła? Poświęciła się bez powodu?

Theo był dojrzałym, opanowanym i mądrym człowiekiem, filozofem, kimś, kto zajmował się znajdowaniem odpowiedzi na trudne pytania. A ona kim była? Narwaną dziewczyną, kierującą się emocjami, skłoną do wykonywania wielkich, lecz niepotrzebnych gestów.

- Boże, co ja narobiłam? - wyszeptała z przerażeniem.
- Straciłam go, i to wyłącznie z własnej winy!

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Theo stał w foyer hotelu „Hollydean Arms”, słuchając muzyki, gwaru i wybuchów śmiechu, dobiegających zza zamkniętych drzwi sali bankietowej. Trwało wesele Kane'a McKinnona, na którym musiała bawić się również Annie.

Umierał z pragnienia, by ją zobaczyć, lecz w żadnym wypadku nie mógł wtargnąć nieproszony na czyjeś wesele. Był gotów czekać na nią choćby i do rana.

Czekał więc na tę najważniejszą rozmowę w swoim życiu, doświadczając jednocześnie, że otrzymał lekcję, jakiej nie odebrał nawet u ukochanych filozofów: to, co stanowiło źródło największej radości, mogło też stać się źródłem największej udręki i cierpienia.

Nagle jedne z drzwi prowadzących do foyer otworzyły się i wyszedł z nich wysoki, barczysty mężczyzna w smokingu i z kwiatem w butonierce. Z wyraźną ulgą ściągnął muszkę. Podchwyciwszy spojrzenie Thea, uśmiechnął się, po czym wyznał konfidencjonalnie:

- Z przyjemnością wyskoczę z tych oficjalnych łańców. Usłyszawszy australijski akcent i ujrawszy niebieskie oczy uderzająco podobne do oczu Annie, Theo pospieszył z wyciągniętą ręką.

- Kane McKinnon, prawda?

- Aha.

- Moje gratulacje.
- Dzięki. - Pan młody przyjrzał mu się uważniej. - My się znamy?
- Nie. Jestem Theo Grainger. Reid mnie tu skierował. Na twarzy Kanea pojawił się szeroki uśmiech.
- A, więc to ty! - Serdecznie klepnął Thea w plecy. - Wiem wszystko, brat dzwonił wczoraj z życzeniami i opowiedział mi o tobie. Spodobałeś mu się.
- I wzajemnie.
- A jeszcze bardziej spodobałeś się mojej siostrze, co? Thea zaczęło coś dławić w gardle.
- Dlatego... dlatego tu jestem - rzekł z trudem. - Muszę z nią porozmawiać.
- Kane ponownie klepnął go po przyjacielsku.
- Widzę, że linie lotnicze ostatnio nieźle zarabiają na zakochanych Australijczykach. Dobrze wiem, przez co przechodzisz, stary. Słuchaj, właśnie idę się przebrać, bo zaraz zmywamy się z Charity w podróż poślubną, ale pokażę się jeszcze na weselu i znajdę Annie.
- Nie chcę sprawiać ci kłopotu ani jej przeszkadzać w zabawie. Ja... ja naprawdę mogę poczekać.
- Kane łypnął na niego wymownie.
- Komu ty próbujesz wciskać kit? Jasna sprawa, że nie możesz już dłużej czekać.

Jak długo zdoła jeszcze wytrzymać? Bolały ją mięśnie twarzy od zmuszania się do uśmiechu. W kościele było łatwiej, bo tam nikt się nie dziwił, że siostra pana młodego płacze ze wzruszenia, byłoby jednak niestosowne, gdyby ronila łzy również na weselu, gdzie wszyscy znakomicie się bawili.

Oczywiście cieszyła się szczęściem Charity i Kane'a, ale

ani na moment nie przestawała odczuwać bolesnej, zimnej pustki w swoim życiu. W dodatku sama do tego doprowadziła. Gdyby nie była tak głupio impulsywna... Myślała o tym bez przerwy, gdy wokół żartowano, śmiano się, a nawet gdy tańczyła kolejny taniec.

Ktoś, kto cierpi z powodu złamanego serca, nie powinien chodzić na wesela.

- Hej, Annie - zagadnął wesoło Kane, pukając ją w ramię.

- Co tu robisz? Miałaś iść się przebrać, przecież zaraz wyjeżdżacie.

- Tak, ale wróciłem po ciebie, bo w holu ktoś na ciebie czeka.

- Na mnie? - Ściągnęła brwi. - Przecież nikogo tu nie znam.

- Nie gadaj, tylko chodź. - Pociągnął ją za rękę.

Wstała, wygładziła sukienkę i zauważyła pytające spojrzenie mamy.

- Zaraz wracam - rzekła.

Jessie skinęła głową i wróciła do rozmowy ze stryjem panny młodej.

- Wyjdź tamtymi drzwiami - wskazał Kane.

- I co dalej?

- Zobaczysz. Muszę lecieć - rzucił i ku zaskoczeniu Annie skierował się ku innemu wyjściu.

Dziwne.

Szła, lawirując między rozbawionymi gośćmi i zastanawiając się, kto mógłby czegoś od niej chcieć. Mama i ciocia Flora znajdowały się na sali. Charity poszła się przebrać, lecz miała druhnę do pomocy, więc nie potrzebowała szwagierki. Ach, to pewnie Tim, młodszy brat Charity. Pracował jako kowboj w Southern Cross. Siostra przyjechała

do niego w listopadzie w odwiedzinach i w rezultacie zaczęła prowadzić Kanebwi gospodarstwo pod nieobecność Annie. Może planował typowy psikus dla nowożeńców: chciał podczepić puszki do samochodu, wypisać pianką do golenia na tylnej szybie jakąś śmieszną sentencję? Ale przecież nie prosiłby o pomoc siostry pana młodego.

Pchnęła skrzydło podwójnych drzwi, wyszła do foyer i zamarła.

Oprócz recepcjonistek znajdowała się tam tylko jedna osoba.

Mężczyzna.

Wyglądał jak...

Theo.

I to naprawdę był on.

Serce przestało jej bić, nie mogła się poruszyć, odetchnąć... nic. Ale mogła patrzeć. Stała więc i chłonęła wzrokiem każdy szczegół.

Mogłaby go zjeść, tak cudownie wyglądał w kremowym swetrze i brązowych sztruksach, a dzięki tym swoim okularom w ciemnej oprawie wydawał się jeszcze bardziej seksowny. Jednak jego twarz była ściągnięta z niepokoju, a w oczach widniało cierpienie.

Minęły całe wieki - nie, tylko sekundy - nim Annie przemogła paraliż i drżąc cała, postąpiła krok w kierunku Thea. Potem jeszcze jeden.

- Cześć, Annie - odezwał się nieswoim, napiętym głosem.

- Cześć, Theo.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. A może śniła na jawie?

- Ja... przejeżdżałem i postanowiłem wpaść.

Przejeżdżał? Wpadł? Na jak długo? Na pięć minut? Na

pięć dni? Co on w ogóle mówił? Nic nie rozumiała. Powinna zasypać go pytaniami, ale nagle odpowiedzi przestały wydawać się aż takie ważne, bo przecież wydarzył się cud i Theo był przy niej.

- Jak dobrze znów cię widzieć.

- Naprawdę? - spytał niepewnie.

- Theo, prawie umarłam z tęsknoty za tobą...

Nie pytając już o nic, wyciągnął ramiona i Annie rzuciła się w nie bez namysłu. Nie, nie śniła. Pod miękkim swetrem, do którego przywarła twarzą, czuła ciepło ukochanego ciała, słyszała mocne bicie serca.

Uniosła dłoń i delikatnie dotknęła policzka Thea.

Równie delikatnie pogładził ją po włosach.

Nie zważając na zaciekawione spojrzenia przechodzących obok gości hotelowych, odsunęli się od siebie na tyle, by móc na siebie popatrzeć i trwali tak, tonąc wzajemnie w swoich oczach, zbyt uszczęśliwieni, zbyt pełni wdzięczności, by wyraziły to jakiegokolwiek słowa.

Potem znów przyłgnęli do siebie, napawając się samym dotykiem i obecnością. Wreszcie Annie uznała, że czas coś wyjaśnić.

- Dzwoniłam do ciebie do domu, ale włączyła się sekretarka, a ja nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Wszystko to moja wina - tłumaczyła chaotycznie. - Bałam się, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. - Uniosła głowę, by znów ogarnąć zachwyconym spojrzeniem znajome rysy.

Uśmiechnął się, lecz był to tak drżący uśmiech, jakby Theo też z największym trudem panował nad emocjami. Tego było dla Annie już za wiele - oczy zaszyły jej łzami, wtuliła twarz w pierś Thea i rozplakała się, chociaż nie chciała psuć tego cudownego momentu. Theo jednak do-



brze ją rozumiał i w milczeniu trzymał w objęciach przez długi czas, z czułością głaszcząc Annie po głowie.

W końcu uspokoiła się nieco, otarła twarz dłonią, oczywiście drugą ręką nadal mocno otaczając Thea.

- Nie masz pojęcia, jak dobrze znów cię widzieć.

Obdarzył ją przepięknym uśmiechem.

- Już o tym wspominałaś... Ja też za tobą tęskniłem.

- Theo, tak mi przykro. Nie powinnam była zniknąć w ten sposób, ale myślałam, że to jedyne wyjście.

- Wiem.

- To wszystko moja wina.

- Nie, to wina Claudii.

- Mimo to źle zrobiłam, uciekając od ciebie, a potem nie odbierając telefonów. Wybaczysz mi?

- A jak myślisz?

Jego oczy lśniły. Annie miała nadzieję, że Theo ją pocałuje, lecz zamiast tego powiodł palcem wzdłuż dekoltu jej wrzosowej sukienki.

- Bardzo elegancko wyglądasz.

- Mieszkańcy Hollydean raczej nie doceniliby cielistej sukienki na cienkich ramiączkach.

- Nie wiedzą, co stracili...

Wymienili znaczące spojrzenia, obojgu zrobiło się gorąco. Annie umierała z pragnienia, by go pocałować, lecz przecież znajdowali się w foyer hotelu i... Właśnie!

- Jakim cudem znalazłeś się na weselu Kanea? Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Twoi bracia są po mojej stronie, nie miałaś szans. Reid mnie tu skierował.

- Przecież nie przyjechałeś na drugą półkulę tylko po to, żeby mnie zobaczyć? Masz tyle problemów na głowie.

Nagrałeś na sekretarkę wiadomość, że długo nie będziesz dostępny pod tym numerem. Byłam zrozpaczona, gdy to usłyszałam. Przeszliśmy przez cały ten koszmar bez potrzeby. Nie odzyskałeś pracy...

- Odzyskałem.

-Jak to?!

- Stało się tak, jak przewidziałś. Ledwie Claudia dowiedziała się o naszym rozstaniu, przedłużyła mój kontrakt.

- To cudownie!

- Ale powiedziałem jej, że może go sobie wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Annie aż zachłysnęła się ze zdumienia.

- Coś takiego! Chciałabym przy tym być! Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mówisz coś w tym stylu. Przecież zawsze zachowujesz się jak dżentelmen.

- No, nie zawsze... - mruknął, ogarniając ją chciwym spojrzeniem. - Annie, jeszcze nie rozumiesz? Jesteś dla mnie ważniejsza od tej pracy. Za nic nie mógłbym zostać na wydziale Claudii po tym, co nam zrobiła.

- Nie mów mi takich cudownych rzeczy w miejscu publicznym, bo się zapomnę i okażę ci wdzięczność w gorszym sposobie.

- Od tego jestem ja - stwierdził z mocą i nie dbając już o nic, zaczął ją namiętnie całować.

I długo nie przestawał.

- Nie masz pojęcia, jak mi ciebie brakowało - wyszeptała wreszcie.

- Pokaż mi więc, żebyś wiedział - odszepnął, a wtedy Annie zaczęła go całować i długo nie przestawała.

Czuła, jak to, co było połamane, z powrotem zrasta się w całość.

- O, udało wam się znaleźć. I coś mi się zdaje, że się dogadaliście.

Oderwali się od siebie i spojrzeli w stronę Kanea. Zbiegał ze schodów, przebrany do podróży. Podeszedł do nich, ucałował siostrę w policzek, klepnął Thea po plecach.

- A w ogóle twoje nazwisko nie jest mi obce, stary.

- Theo jest filozofem - oznajmiła z dumą Annie.

- Filozofem? W takim razie to nie ten Grainger. Tamten był rugbistą, grał w reprezentacji Queenslandu.

Na twarzy Thea odbiło się zaskoczenie.

- Faktycznie występowałem w reprezentacji, ale to było dawno temu.

- Ha, wiedziałem! - Mrugnął do siostry. - Dobry wybór, Annie. Świetny skrzydłowy, biega jak wiatr. Wybaczcie, miło się gada i chętnie zostałbym dłużej, ale zaraz zejdzie na dół moja żona i pewnie będzie chciała od razu wyjeżdżać...

- Pewnie, że będę chciała!

Charity zbiegła ze schodów i podeszła ku nim bardzo elegancka, w długim czarnym płaszczu i z kolorowym szalem fantazyjnie owiniętym wokół szyi. Za nią spieszyła druhna ze ślubnym bukietem.

Annie przedstawiła Thea.

- Miło cię poznać. - Charity wzięła męża pod ramię. - Też powinnam powiedzieć, że chętnie zostałabym dłużej, ale i tak byście mi nie uwierzyli, prawda?

- Nie - zaśmiali się zgodnie Annie i Theo.

Rozeszło się, że państwo młodzi są już z powrotem na dole, goście weselni wysypali się więc z sali bankietowej do foyer, by ich pożegnać. Gdy Jessie McKinnon zauważyła, że córka trzyma za rękę przystojnego bruneta, w jej oczach błysnęło zainteresowanie.

- Theo? - spytała z dala samym ruchem warg.

Annie skinęła głową i wymieniła z mamą figlarne uśmiechy.

- Panna młoda zaraz będzie rzucać bukiet - zauważył Theo. - Chcesz się przyłączyć?

- Zdumiewasz mnie. Filozofowie nie powinni popierać podobnych przesądów.

- Masz rację. Zresztą nie musisz brać w tym udziału, już i tak mnie złapałaś.

Serce zabiło jej mocniej. To zabrzmiało prawie jak oświadczenia!

- Myślisz, że ktoś zauważy, jak poszukamy sobie jakiegoś bardziej prywatnego kąca? - szepnął jej do ucha.

- Myślę, że nie. Moja mama cały czas nas do tego zachęca gestami.

Wymknęli się więc do opustoszałej sali bankietowej, gdzie Theo natychmiast porwał Annie w ramiona.

- Kocham cię.

- Och, Theo! Ja też cię kocham.

Wtulili się w siebie chciwie, całując bez opamiętania, żalując, że na razie nie mogą liczyć na nic więcej.

- Zabieram cię do Rzymu.

- Dokąd?!

Z uśmiechem cmoknął ją w czubek nosa.

- Dostałem półroczne stypendium naukowe na tamtejszym uniwersytecie. Jedziesz ze mną, bo, po pierwsze, kiedyś ci to obiecałem, a po drugie, nie chcę więcej tracić cię z oczu.

Wpatrywała się w niego w oszołomieniu, nie wiedząc, co powiedzieć. Błędnie to zrozumiał, gdyż na jego twarzy odmalował się niepokój. Annie nie potrafiła oprzeć się pokusie, by się troszeczkę nie podroczyć.

- Ciekawa propozycja, ale niespodziewana, a ja podjęłam zobowiązanie noworoczne, że będę mniej impulsywna.

- Akurat teraz chcesz zacząć zachowywać się rozsądnie?

- W ramach dalszej argumentacji pocałował ją ponownie, tym razem bardzo słodko i uwodzicielsko.

- Przy tobie kobiecie nie jest łatwo wytrwać w swoich postanowieniach - wymruczała Annie. - Naprawdę zamierzam stać się bardziej rozważna.

- Kiedy to będzie bardzo rozważne - przekonywał. - Wszystko zostało już ustalone z Reidem. I z twoim psem.

- Słucham?

- Zostawiłem Basila w Southern Cross. Na jego widok Lavender od razu przestała być oswiała, więc nie musisz się o nią martwić. Wytrzyma te pół roku, ma towarzystwo. - Pochylił głowę, przesunął wargami po szyi Annie.

- Nawet jeśli odmówisz, porwę cię siłą.

- Nie ma potrzeby. Popłynęłabym do Włoch i wpław, żeby tylko być z tobą.

Przybyli do Rzymu wczesnym rankiem następnego dnia. Poprzedniej nocy najpierw Annie przedstawiła Thea mamie, która gorąco poparła ich plany, potem spakowali rzeczy Annie i pojechali do Londynu na lotnisko.

Wylądowali o świcie, dzięki czemu Annie po raz pierwszy zobaczyła Rzym w cudownym porannym świetle.

- Pewnie jesteś wykończona - rzekł Theo, gdy zamknęli za sobą drzwi wynajętego mieszkania.

- Skąd! Jestem zbyt szczęśliwa i podekscytowana, by myśleć o zmęczeniu. Ależ mi się tutaj podoba!

Zachwyciły ją drewniane belki pod sufitem i podłoga wyłożona dużymi płytami z terakoty. Małeńka kuchnia

oraz przestronny pokój dzienny zostały urządzone prostymi meblami ze starego drewna. Pod oknem z zamkniętymi drewnianymi okiennicami stały dwa krzesła i stół, a na nim czekała misa pełna świeżych, pachnących gruszek.

W sypialni znajdowało się łóżko przykryte białą kapą.

Theo ujął Annie za rękę i zaprowadził na maleńki balkon, na którym rosły w doniczkach różowe pelargonie.

- A co powiesz na ten widok?

Ujrzała w oddali porośnięte cyprysami wzgórze, potem jej wzrok prześlizgnął się po spadzistych dachach domów, wśród których gdzieś widniały kopuły i wieżyczki. Pod balkonem zobaczyła nieduży brukowany plac z fontanną. Z pysków dwóch kamiennych delfinów wesoło tryskała woda. Dookoła stały kawiarniane stoliczki i krzeselka.

- Przecież to jest to miejsce, o którym mi mówiłeś! To Trastevere! To widok z twojego okna!

- Podoba ci się?

- Ogromnie! - Pocałowała Thea w usta, potem przesunęła wargami po jego policzku...

Położył dłonie na jej biodrach, przyciągnął mocno do swoich i całował jej czoło, nos, brodę, włosy...

- Czy masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

Powiedział jej już o swoim uczuciu i w Hollydean, i na lotnisku w Londynie, i w samolocie, ale nie miała nic przeciw temu, by usłyszeć to ponownie.

- Ja kocham cię bardziej - odparła.

- Wyjdiesz za mnie?

Cud, że jej serce nie pękło z radości. Mimo to zawahała się i odwróciła wzrok. Był jeden mały problem...

- Kochanie, naprawdę możesz odpowiedzieć tak impulsywnie, jak tylko chcesz.

Z powrotem podniosła na niego wzrok.

- Theo, wyszłabym za ciebie tutaj, zaraz, ale...

- Ale co? - Głos mu się załamał ze zdenerwowania.

- Obiecałam tacie przed jego śmiercią, że wezmę ślub w Southern Cross. Pewnie to była lekkomyślna obietnica, lecz złożyłam ją chętnie, bo wymarzyłam to sobie jeszcze jako dziewczynka.

Na jego twarzy odbiło się ogromne rozczarowanie, którego nie zdołał ukryć, lecz zaraz potem rzekł z rycerskim uśmiechem:

- Twoje marzenia są dla mnie święte. Ale przynajmniej możemy się tu zaręczyć. Jeszcze dzisiaj pójdziemy kupić pierścionek. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że Annie McKinnon jest moja.

Odwrócili się plecami do słońca, które wspinało się coraz wyżej, zalewając Rzym ciepłym, pomarańczowym blaskiem, i weszli z powrotem do maleńkiego mieszkanka, które teraz stanowiło ich dom.

Annie jeszcze nigdy nie czuła się równie szczęśliwa.

A to był dopiero początek.